

John J. Nance

Ostatni Zakładnik

(The Last Hostage)

Przełożyła Dorota Dziewońska

Prolog

OKOLICE FT. COLLINS, KOLORADO;

GODZ. 23.43

Rozzochrana głowa Bradleya Lumina zarysowała się wyraźnie w optycznym celowniku winchestera. Strzelec wziął głęboki oddech i przysunął palec bliżej spustu. Od kilku godzin tkwił skulony w niskich zaroślach, w pobliżu zdezelowanej przyczepy, czekając cierpliwie, aż jej mieszkaniec pojawi się na zewnątrz. Lumin co wieczór robił to samo, choć tym razem później niż zwykle.

Panie Bradleyu Luminie, skazuję pana na śmierć.

Przez ciało strzelca przebiegł nagły dreszcz. Mężczyzna na chwilę odsunął oko od celownika, by się uspokoić. Słabe światło księżyca załśniło w oczach widocznych w wycięciach czarnej kominiarki, oświetliło ciemny płaszcz i spodnie.

Z oddali dobiegał szum samochodów na szosie między Cheyenne a Denver, przebiegającej kilka mil od zarośniętej posiadłości, którą Lumin wydzierżawił po swej niespodziewanej ucieczce z Connecticut. Od strony Ft. Collins słychać było zawroźnienie elektronicznego alarmu.

Mężczyzna zaczerpnął tchu i uniósł karabin. Odnalazł cel, naprowadził krzyżyk celownika na lewą skroń Lumina. Palec wskazujący delikatnie pieścił cyngiel, szukając odpowiedniej pozycji, wreszcie znieruchomiał – opuszka spoczęła na zimnej stali i strzelec przez chwilę poczuł opór sprężyn, gdy płynnym ruchem nacisnął spust.

Rozdział pierwszy

POKŁAD SAMOLOTU LINII AIRBRIDGE, REJS NR 90, MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY COLORADO SPRINGS, WYJŚCIE NR 8; GODZ. 9.26

Kapitan się spóźniał.

Annette Baxter, szefowa personelu pokładowego rejsu nr 90 AirBridge do Phoenix, odrzuciła w tył rude włosy i spojrzała na zegarek, odwracając się jednocześnie w stronę kokpitu. Widziała lewą dłoń drugiego pilota, regulującego przyrządy na górnym pulpicie, lecz miejsce kapitana wciąż było puste.

Choć AirBridge to niewielka firma, wyglądało na to, że każdy lot prowadzi inna para pilotów. Annette zatrzymała się i na chwilę zamknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie imię drugiego pilota. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia kilka lat, a już od dwóch z powodzeniem latał w AirBridge. Jasnowłosy, aż za przystojny, żeby zachowywać się tak uprzejmie. A jednak ucisnął jej dłoń, wchodząc do samolotu, i przywitał się z zachowaniem wszelkich form. Omal się nie roześmiała.

David! David Gates! Jak ten muzyk. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Jej pokoleniu bliższy był tamten David Gates. Pewnie już jest dziadkiem. Ten na prawym siedzeniu to jeszcze dziecko. Wsunęła głowę do niewielkiej kabiny i wskazała miejsce pilota.

– David, kto jest dzisiaj kapitanem? Ma zamiar pojawić się przed startem czy może dołączy dopiero w Phoenix?

Młody pilot rozejrzał się spłoszony. Annette wyciągnęła dłoń uspokajającym gestem.

– Żartowałam! Mam specyficzne poczucie humoru. Przyzwyczaisz się.

– Na pewno już tu idzie – powiedział Gates. – Widziałem go w dziale eksploatacji.

– To dobrze. Bałam się, że utknął gdzieś w korku albo coś gorszego. – Poklepała go po ramieniu, starając się, żeby ten gest nie wydał się zbyt opiekuńczy. – Nie panikuję. Dobrze wiem, że od spóźnienia, i co za tym idzie bankructwa naszych linii lotniczych, dzieli nas jeszcze dwadzieścia do trzydziestu sekund.

Pilot słabo się uśmiechnął.

Annette odgarnęła włosy i pochyliła się jeszcze bardziej do przodu.

– To kto jest dzisiaj głównodowodzącym?

– Kapitan Wolfe.

– Ken Wolfe?

– Tak... Pani zna Kena? Skinęła głową.

– Lataliśmy razem wiele razy. A ty?

– Kilka razy.

Annette spojrzała na niego i wyprostowała się.

– No to jeśli Ken wśliźnie się tu niepostrzeżenie, powiedz mu, że zaraz będę gotowa. I że mamy dziś w pierwszej klasie ważną osobistość. Z tyłu natomiast mamy wystrojonego dorobkiewicza. Nic mu się nie podoba. Czuję, że będą kłopoty.

– Mam z nim porozmawiać?

Potrząsnęła głową, powstrzymując uśmiech na myśl o wysokim pierwszym oficerze o dziecinnej twarzy, który recytuje punkty regulaminu bardzo statecznemu, bardzo wymagającemu i bardzo ważnemu pasażerowi z miejsca 6C.

– Nie, nie jest tak źle. Poradzę sobie. Po prostu muszę złożyć raport kapitanowi.

– A kto jest tą osobistością? – spytał pilot.

– Niespodzianka. Później wam powiem.

– Jaka niespodzianka?

Annette odwróciła się, słysząc za plecami głęboki męski głos, i znalazła się oko w oko z Kenem Wolfe'em, stojącym u wejścia do kabiny.

– Ken! Dobrze, że jesteś. Ja tylko... – urwała, zdając sobie sprawę, że blokuje przejście. – Już... zaraz cię przepuszczę.

– Mówiłaś coś o niespodziance? Pokiwała głową.

– Najpierw usiądźcie, wtedy wam powiem. Uśmiechnął się i skinął głową, wchodząc do kabiny. Położył torbę z lewej strony fotela kapitana i nim usiadł, uściśnął dłoń drugiego pilota. Potem ogarnął spojrzeniem kabinę, koncentrując się na przygotowaniach do lotu. Był to ustalony rytuał: raport drugiego pilota, raport szefowej personelu pokładowego, przygotowanie kokpitu, załatwienie formalności. Nawet obecność na pokładzie niezadowolonego biznesmena, o którym wspomniała Annette, miała w sobie coś znajomego – wszystko było jak zwykle.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał? – zapytał Ken.

– David już to proponował – odpowiedziała. – Nie trzeba, ale coś mi mówi, że nasz niezadowolony pasażer będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwy, jeśli nie zepsuje wszystkim dnia. Chce posiłku, nie orzeszków, nie podoba mu się nasza kawa, nie odpowiadają fotele, jest zły, że kazałam mu wyłączyć telefon komórkowy i że nie pozwoliłam trzymać dyplomatki przy nogach podczas startu.

– Tylko tyle? – odparł Ken z wymuszonym uśmiechem. – A domyślasz się, kim on jest?

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Wiem, jak się nazywa. Prowadzi firmę autokarową Canadian Rockies w Seattle. Jest wściekły, że nie daliśmy mu pierwszej klasy na tę jego zniżkę. Ale dla równowagi mamy też znanego prawnika w pierwszej klasie, prawdziwego dżentelmena. To właśnie ta niespodzianka.

– O kim mówisz? – Ken był wyraźnie zdziwiony.

– Prooooszę. – Annette rozciągnęła to słowo, wręczając kapitanowi wizytówkę jak jakieś cenne trofeum.

Ken uśmiechnął się do niej i spojrzał na złote logo Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych. Zobaczył wyraźny czarny druk pośrodku. Mrugnął i spojrzał jeszcze raz.

– Rudolph Bostich.

– Czytałam – zaczęła Annette – że ma duże szanse na stanowisko prokuratora generalnego. Prezydent ma przedstawić Kongresowi jego kandydaturę w tym tygodniu.

Przez kilka sekund przyglądała się kapitanowi, zaskoczona jego milczeniem.

– Nic ci nie jest?

Twarz Wolfe'a była blada, a dłoń z wizytówką lekko drżała. Zaczerpnął głośno powietrza

i z trudem przełknął ślinę.

– Nie, nic – odparł spokojnie. Potem spojrzał na nią i powiedział zmienionym głosem: – Gdzie siedzi... pan Bostich?

– Miejsce 1A. Ken, czy mam... przekazać wiadomość... albo coś w tym rodzaju?

– Nie! – Wolfe potrząsnął głową, trochę zbyt gwałtownie. Zwrócił wizytówkę, jakby to był wstrętny robak. – Nie, proszę, nie.

Nagle odpiął pas i zerwał się z fotela.

– Jest tam ktoś? – wykrztusił, pokazując toaletę za kokpitem.

Annette spojrzała na drzwi.

– Nikogo – odpowiedziała, ale on już zniknął w środku. Jego twarz była biała jak ściana.

Usłyszała szczęk zamka i zaraz potem odgłos wymiotów.

Rozdział drugi

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 9.44

Po spóźnionym starcie, kiedy potężny boeing 737 leciał już na wysokości tysiąca stóp nad Colorado Springs i kierował się na południe, David Gates wydał rozkaz wciągnięcia podwozia.

To był jego odcinek, więc rozkoszował się prowadzeniem boeinga i z radością wczuwał się w rytm maszyny. Jednak cały czas zastanawiał się nad zachowaniem kapitana przed startem.

– Potwierdzam, schować podwozie – powtórzył Ken Wolfe.

Jego głos nie był beztroski, ale spokojny i opanowany, chociaż jeszcze kilka minut temu Ken sprawiał wrażenie nieobecnego i czymś zaniepokojonego.

Gates wciąż rozpamiętywał zachowanie kapitana. Czas startu nadszedł i minął, a Wolfe wciąż nie wychodził z toalety. David zapukał do drzwi, żeby spytać, czy wszystko w porządku. Zmieniony głos kapitana brzmiał naprawdę dziwnie. David już myślał o poinformowaniu załogi, że może zaistnieć konieczność zastąpienia chorego kapitana, kiedy drzwi toalety otworzyły się i Ken Wolfe wyszedł sprężystym krokiem. Uśmiechnął się do Davida i usiadł, jakby nic się nie stało.

– Wszystko w porządku, kapitanie? Wolfe uśmiechnął się szeroko.

– Od lat nie czułem się tak dobrze.

– To świetnie. Już zaczynałem się martwić.

– Czasami – dodał Ken – Bóg zsyła nam dziwne i cudowne okazje, nie sądzisz?

Głos kontrolera z Denver przerwał rozmyślania Davida.

– AirBridge dziewięćdziesiąt, tu wieża w Denver, dzień dobry. Skręć w prawo do pozycji dwa-sześć-zero, wzbij się i utrzymuj wysokość trzy-trzy-zero.

Palec Davida odruchowo powędrował do przycisku radiostacji. Jak większość pilotów AirBridge, wiedział, że Wolfe często nie odpowiada na wezwania przez radio, chociaż to kapitan powinien rozmawiać z kontrolerami, kiedy drugi pilot prowadzi samolot. W ciągu roku pracy dla AirBridge Ken dał się poznać jako osoba o zmiennych nastrojach; bywało, że prawie w ogóle się nie odzywał, kiedy indziej znów mówił bez przerwy.

Dzisiaj jednak Ken odpowiedział natychmiast.

– W porządku, Denver, kierunek dwa-sześć-zero i w górę do trzy-trzy-zero dla AirBridge dziewięćdziesiąt.

David włączył autopilota i sprawdził ustawienia. Lecieli z prędkością dwustu pięćdziesięciu węzłów, wchodząc na znajomą trasę nad Durango, Colorado i Four Corners do Phoenix. Spojrzał z ukosa na kapitana, znowu zastanawiając się nad stanem jego ducha i umysłu. Wiedział, że zatrudniono go, kiedy firma zaczęła się rozrastać, i że pochodzi z Connecticut. Poza tym nie wiedział nic.

– Zastanawiałeś się, czemu wieziemy pełny ładunek paliwa? – zapytał nagle kapitan.

– Bo jest droższe w Phoenix niż w Colorado Springs?

– Tak. Ale to paranoja, żeby wylatując ze Springs, mieć na pokładzie więcej paliwa niż na cztery godziny. – Spojrzał na drugiego pilota i dodał: – Latałeś ostatnio tym samolotem?

David potrząsnął głową.

– To nic nie wiesz o wyciekaniu paliwa z drugiego silnika?

Gates drgnął, zaskoczony. W dzienniku pokładowym nie było o tym żadnej wzmianki, ale piloci AirBridge często przekazywali sobie ustnie uwagi o stanie maszyny, które powinny docierać do mechaników. Nie była to procedura zgodna z przepisami, ale powszechna w niewielkich firmach, przynajmniej tak słyszał. AirBridge to jego pierwszy pracodawca.

– Nic nie słyszałem o żadnym wycieku paliwa, w książce też nic nie ma. Przepraszam, jeśli czegoś nie dopatrzyłem.

Ken sięgnął do włącznika „zapiąć pasy”. Obrócił go dwa razy, posyłając w ten sposób do załogi sygnał informujący o przekroczeniu 10 tysięcy stóp. Potem znowu spojrzął na sąsiada.

– Nic nie przegapiłeś. Nikt tego jeszcze nie zapisał, ja też, ale wszyscy jesteśmy czujni. Albo główny zawór paliwa jest nieszczelny, albo dzieje się tam coś innego. W zeszłym tygodniu ten silnik trochę hałasował podczas lotu i nawet się zastanawiałem, czy go nie wyłączyć.

David milczał przez chwilę, analizując w myślach obraz potężnego silnika odrzutowego CFM-56.

– Przyrządy nic nie pokazały?

Ken potrząsnął głową i wzruszył ramionami.

– Nic. Po prostu będziemy musieli uważać.

Annette, siedząca przy drzwiach wejściowych, spojrzała na małą tablicę z kolorowymi światełkami na suficie i pokręciła głową z niezadowoleniem. Ledwie ucichł dźwięk sygnalizujący wysokość 10 tysięcy stóp, jakiś pasażer z klasy turystycznej wcisnął guzik przywołania.

Pasażer z 6C ponownie nacisnął guzik.

Annette, nie spiesząc się, przeszła przez pierwszą klasę i przykucnęła obok niecierpliwego pasażera.

– Czy to pan dzwonił? – zapytała cicho.

Mężczyzna odezwał się tak głośno, że słysząc go było w całej kabinie.

– Czy teraz będzie pani tak łaskawa i pozwoli mi zdjąć komputer znad głowy, żebym mógł popracować? – zapytał z pretensją w głosie. – Chciałbym też napić się wódki z tonikiem, o ile wypełnianie obowiązków nie będzie dla pani zbyt kłopotliwe.

Annette przez kilka sekund wpatrywała się w dywanik, potem odchrząknęła i podniosła spojrzenie na mężczyznę.

– Dostanie pan drinka za parę minut, gdy personel zacznie pracę. W tej chwili muszę pana prosić o pozostanie jeszcze w pasach. Ale zdejmę panu tę teczkę, jeśli odpowie mi pan na jedno pytanie.

– Jakie?

– Czy korzystał pan już kiedyś z przelotów promocyjnych?

Kilku pasażerów na sąsiednich miejscach zdusiło uśmiechy, ktoś zachichotał cicho.

Mężczyzna rozparł się w fotelu i obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem, a potem popatrzył na swój duży złoty zegarek na ręce. Annette zauważyła, że to rolex.

– Też pytanie! Jestem właścicielem biura turystycznego. Zawsze latam ze zniżką.

Annette skinęła głową.

– Każdy, kto regularnie korzysta z samolotów, powinien znać przepisy, których przestrzeganie tak ciężko mi od pana wyegzekwować.

Mężczyzna uniósł brwi, a jego kanciasta twarz poczerwieniała.

– Jak pani śmie mnie pouczać?

Annette uśmiechnęła się do niego.

– A jak pan śmie wyzywać się na mnie za to, że korzystając ze zniżkowego biletu, nie dostał pan pierwszej klasy?

– Tego już za wiele! Jak tylko wylądujemy w Phoenix, zadzwonię gdzie trzeba i może się pani pożegnać ze swoją pracą.

– Po co czekać? Ma pan tu telefon. Ale jeśli odepnie pan pasy, nim ta kontrolka zgaśnie, pierwszy oficer przyjdzie tu z kajdankami i w Phoenix powita pana FBI. Jasne?

Nie zważając na wściekłe pomruki pasażera, wróciła do kuchni przy pierwszej klasie. Gdy znalazła się za zaciągniętą zasłoną, przestała się uśmiechać i zacisnęła pięści. Nie miało sensu zawracać głowy Kenowi humorami tego człowieka. Za niecałą godzinę pójdzie swoją drogą, a ona będzie mogła zająć się pisaniem raportu, uprzedzającego niechybny donos do centrali AirBridge.

– Poczuleś? – zapytał Ken z niepokojem.

– Co?

– Tę wibrację. Słaba, ale regularnie się powtarza.

David zamknął na chwilę oczy, próbując spośród normalnych odgłosów pracy silników wyłowić to, o czym mówił kapitan.

– Nie... nie wyczuwam niczego dziwnego... To były wstrząsy?

– Tak, ale bardzo słabe. To się powtarza co kilka sekund. O! Teraz! Czuleś?

– Nie... No, może.

– Takie dalekie tarcie albo szuranie... – nalegał Ken. – Przy pływa i odpływa.

– Tak! Teraz czuję – odpowiedział David.

Wolfe skinął głową, po czym pochylił się nad dolnym pulpitem, by przyrzeć się wskaźnikom. Po chwili podniósł wzrok.

– No dobrze. Pójdiesz spokojnie na tył i przez okna kabiny popatrzysz na silnik. Obejrzyj zwłaszcza okolice dyszy wylotowej. Sprawdź, czy nie ma tam czegoś podejrzanego.

David skinął głową i szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Ken, pochyłony nad przyrządami, uważnie przyglądał się kontrolce ciśnienia oleju. Nagle sięgnął w dół, jednym ruchem zwolnił blokadę i przesunął dźwignię, wyłączając silnik.

Po trzydziestu sekundach wrócił drugi pilot.

– Co się stało?

– Jak tylko wyszedłeś, temperatura zaczęła gwałtownie rosnać. Nie było silnych wibracji, ale

ciśnienie oleju też spadało. Musiałem wyłączyć silnik.

David wsunął się na swoje miejsce i założył słuchawki. Jeszcze nigdy nie wyłączał silnika w powietrzu.

– Mam ogłosić awarię?

Ken lekko się uśmiechnął.

– Najpierw przejmij stery. Ja zajmę się radiostacją i ogłoszę stan awaryjny.

– Wracamy do Springs?

Ken potrząsnął głową.

– Jesteśmy bliżej Durango w Colorado, to jest najbliższe odpowiednie lotnisko.

David popatrzył na Kena z niedowierzaniem.

– Ale czy my w Durango mamy mechanika?

– Nie. Jest tam stacja obsługi, ale nie nasza. – Ken spojrzał Davidowi prosto w oczy. – Nie chcesz chyba zaproponować, żebyśmy ominęli najbliższe lotnisko i wracali do bazy tylko dlatego, że tak jest taniej?

David potrząsnął głową. – Nie, nie...

– Przepisy mówią, że przy awarii silnika należy lecieć do „najbliższego odpowiedniego...”

– Wiem, wiem.

– Ale z drugiej strony firma...

David wyciągnął rękę, by go powstrzymać.

– Naprawdę nie to chciałem powiedzieć. Tak tylko głośno myślałem. Może być Durango. Mógłbyś zająć się pozwoleniem na lądowanie?

– I ogłosić stan awaryjny?

– Tak jest. Ogłosić stan awaryjny, poinformować pasażerów i zaalarmować firmę.

Ken skinął głową i wcisnął guzik radiostacji.

Z tylnej kuchni steward Kevin Larimer przyglądał się poczynaniom drugiego pilota w kabine pasażerskiej. Widział, jak pochyła się nad pasażerami i ogląda prawe skrzydło. Przed samym powrotem pilota do kokpitu Kevin poczuł nagłe drganie maszyny.

Spojrzał na Bev Wishart i uniósł brwi, gdy samolot ponownie zadrżał, powodując przesunięcie wózka z napojami, który właśnie mieli wyprowadzić. Wózek potoczył się w kierunku drzwi, gdzie Bev złapała go, klnąc pod nosem. Zabezpieczyła kółka i podniosła zaniepokojony wzrok na Kevina.

– Turbulencja czy technika? – spytała.

Kevin uśmiechnął się i wskazał kciukiemabinę pilotów.

– Pewnie specjalnie nim kiwają, jak na kreskówkach.

Bev, bystra blondynka o pulchnych kształtach, odrzuciła włosy do tyłu i się uśmiechnęła. Była żoną pilota American Airlines i dlatego pozostawała niedostępna, choć Kevin po cichu wdychał do niej przez wiele lat ich przyjaźni. Najbardziej podobały mu się jej ogromne oczy, zawsze wyglądające na zdziwione. Nagle Kevin spostrzegł, że te oczy wpatrują się w niego uważnie.

– Kev, czy coś się dzieje? Wyglądasz na zaniepokojonego.

– Zaraz sprawdzę.

Odwrócił się, żeby sięgnąć po słuchawkę.

W tej samej chwili usłyszeli głos Kena Wolfe'a:

– Uwaga, mówi kapitan. Pewnie zauważyli państwo drobne drgnięcie samolotu minutę temu; zdecydowaliśmy się na chwilowe wyłączenie prawego silnika z powodu pewnych objawów, które mogą, ale nie muszą, sygnalizować jakiś problem. Jeśli nie jesteśmy czegoś pewni, powinniśmy zachować ostrożność i właśnie to robimy. Nie ma powodów do obaw, ale chcemy wylądować w Durango w Colorado, by sprawdzić, co się dzieje. Będziemy państwa informować na bieżąco, ale na razie proszę wszystkich o pozostanie na swoich miejscach, także gdy już wylądujemy. Muszą państwo wiedzieć, że ten samolot może bezpiecznie latać i lądować, a nawet startować z jednym silnikiem, ale na pewno nie chcieliby państwo lecieć dalej bez upewnienia się, że wszystko jest w porządku.

Ledwie kapitan skończył, rozdzwoniły się dzwonki przyzywające personel.

KONTROLA LOTÓW AIRBRIDGE, MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY COLORADO SPRINGS; GODZ. 9.57

Kontroler z AirBridge skończył rozmowę z kierownikiem lotniska w Durango i usiadł, próbując zrozumieć, co go właściwie niepokoi. W razie awarii kapitan może wybrać trasę, jaką uzna za stosowną, jednak Durango to dziwny wybór.

W momencie wyłączenia silnika rejs nr 90 nie mógł jeszcze przekroczyć połowy odcinka między Springs a Durango. Czemu więc nie wrócił do Colorado Springs, gdzie szybko można by przesadzić pasażerów do innego samolotu? Durango to kosztowna decyzja.

Verne Garcia wstał i zdjął słuchawki. Popatrzył na Judy Smith, szefową kontroli lotów, pogrążoną w myślach. Ruszył w stronę jej biurka, zastanawiając się, czy zdążyła już przeczytać wiadomość, którą zgodnie z procedurą przesłał do jej komputera.

– Judy, widziałaś moją notatkę o dziewięćdziesiątce?

Potrząsnęła przecząco głową i natychmiast spojrzała na monitor.

– Durango? – Podniosła wzrok. – Skąd do diabła Durango? Chyba proponowałeś im powrót tutaj?

Verne przytaknął.

– Tak. Ale on powiedział, że Durango to najbliższe odpowiednie lądowisko.

– Co?

– Wiem, wiem, ale jestem tylko kontrolerem, a kapitan Wolfe już *zaczął* schodzić do lądowania.

– Ken Wolfe?

– Tak. A co?

– To do niego niepodobne. Jego decyzje są zwykle bardzo asekuranckie. Zawsze stara się zrobić to, czego oczekuje firma. – Wskazała monitor komputera. – Tu jest podane, że to awaryjne wyłączenie silnika. Co się stało?

– Spadek ciśnienia oleju, wzrost temperatury...

– Czy mechanicy sprawdzali ostatnio ten silnik?

- O ile wiem, nie, ale to pytanie nie do mnie. Judy spojrzała na zegarek i wyraźnie się zasępiła.
- I oczywiście nie mamy serwisu w Durango, więc nikt nie potwierdzi mu sprawności samolotu, nawet jeśli wszystko będzie w porządku. Czyli jesteśmy udupieni.
- Co za wyrażenie. Uśmiechnęła się.
- Ale to prawda.
- Rozmawiałem już z działem konserwacji. Przygotowują dwóch mechaników do lotu do Durango.
- A żeby to! – Judy Smith cisnęła ołówek na biurko i podniosła wzrok na Garcję. – Zawiadomiłeś dział obsługi pasażerów?
- Oczywiście, Judy. Nie jestem nowicjuszem.
- Wyciągnęła do niego rękę.
- Przepraszam. Po prostu za dużo tego. Byłam w takim dobrym humorze, a teraz musimy kogoś posłać, żeby za ciężkie pieniądze wyciągnął stamtąd setkę rozeźlonych pasażerów. I pomyśleć, że wszystko byłoby w porządku, gdyby po prostu zawrócili. Ale wiem, że Ken musiał mieć jakieś powody.
- Pewnie tak – odparł Verne.

Rozdział trzeci

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO LA PLATA, DURANGO, KOLORADO; GODZ. 10.14

David Gates zakończył sprawdzanie procedury wyłączenia silnika i spojrzał na kapitana, zajętego przeglądaniem dziennika pokładowego.

– Mam wywołać wieżę? – zapytał.

Ken nie odrywał wzroku od książki.

– Jeszcze nie. Ale mam dla ciebie inne zadanie.

– Słucham.

Ken uniósł głowę i popatrzył drugiemu pilotowi w oczy.

– Na południowym skraju lotniska jest mały warsztat, prowadzony przez mechanika, którego znam i któremu ufam. Nazywa się Gus Wilson. Poproś kogoś, żeby cię tam zawiózł, znajdź Gusa i powiedz mu, że jest nam potrzebny, niech obejrzy ten silnik, zanim odwołamy lot.

– Chcesz, żeby on legalnie podpisał, chociaż nie jest jednym z naszych mechaników?

Kapitan skinął głową.

– Mógłby. Jeśli nasze przyrządy pomiarowe kłamią.

– Ale mówiłeś, że przyrządy pokazywały...

– David, idź i sprowadź go, dobrze? Nad szczegółami będziemy się zastanawiać, jak on tu już będzie.

Drugi pilot wahał się przez chwilę, wreszcie zaczął odpinać pasy.

– Mówiłeś, południowy kraniec?

– Tak. Gus Wilson. Taki duży. Powiedz, żeby się pośpieszył. Mogę się mylić, ale zanim sprowadzą tu inny samolot po naszych pasażerów, chcę spróbować tym.

David wstał ostrożnie i wskazał okno po stronie kapitana.

– Mamy szczęście, że trafił się nam jedyny w firmie odrzutowiec z wbudowanymi schodami. Trudno byłoby znaleźć odpowiednie do boeinga na prywatnym lotnisku.

– Racja. Mamy szczęście – odparł Ken bez przekonania.

David otworzył drzwi kokpitu i przeszedł obok Annette Baxter, która właśnie zamierzała wejść. Annette odwróciła się i patrzyła, jak zakłada w drzwiach czapkę, a potem schodzi po schodkach, z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

Dziwne, pomyślała. Chociaż... Pewnie odreagowuje napięcie. W końcu samolot pełen zdenerwowanych, gotowych udusić pilota pasażerów to nic przyjemnego.

Weszła do kokpitu.

– No więc, przewodniku stada, jaki jest plan? – spytała. – Donoszę uprzejmie, że podopieczni pozostają na miejscach, tak jak im kazałeś.

– Nakarm ich i napój, Annette. – Głos kapitana był stanowczy i spokojny, pozbawiony jakichkolwiek emocji. – Zadbaj o ich dobry nastrój, gdy nasz drugi pilot będzie szukał mechanika. Może się okazać, że to fałszywy alarm i że będziemy mogli lecieć dalej.

Annette przechyliła głowę na bok.

– Po wyłączeniu silnika?

– Jeśli to był fałszywy alarm.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jeśli postanowisz lecieć dalej, oczywiście sam wytłumaczysz się naszym zdenerwowanym pasażerom.

Ken Wolfe lekko obrócił się w fotelu, żeby lepiej ją widzieć.

– Jak bardzo są zdenerwowani?

– To zabrzmiało jak tekst Eda McMahona. Kapitan wyglądał na zdezorientowanego.

– Nie pamiętasz programów Carsona? Kilka lat temu. Johnny powiedziałby coś w tym stylu: „Jest zimno”, a Ed na to: „Jak zimno?”

Przez kilka sekund Ken przyglądał się jej w milczeniu, aż wreszcie potrząsnął głową.

– Oczywiście. Przepraszam, Annette. Jestem trochę skołowany.

– W porządku – odparła.

Odwrócił się, żeby wyjrzeć przez boczne okno. Potem, sięgnąwszy po mikrofon, powiedział:

– Chyba do nich przemówię.

Annette skinęła głową i odsunęła się. Ken powoli podniósł mikrofon do ust i zamknął oczy, zastanawiając się nad doborem słów. Wreszcie nacisnął guzik.

– Tutaj znowu kapitan. Czekamy na mechaników, którzy ocenią stan maszyny. Nim się tu jednak zjawią, chciałbym zaprosić do swojej kabiny obecnych w samolocie pilotów, jeśli oczywiście są na pokładzie. Nawet jeżeli nie macie ochoty na tę wizytę, proszę, zaspokójkcie moją ciekawość. Podobno teraz nie zdarza się, by jakikolwiek lot odbył się bez choćby jednego pilota wśród pasażerów. Jeśli zatem ktoś z państwa jest pilotem, proszę wcisnąć guzik, a stewardesa przyprowadzi go na dziób.

Annette spojrzała na kapitana, zaskoczona, dostrzegając równocześnie, że w kabine pasażerskiej zapaliło się jedno światełko.

To niepodobne do Kena, że mnie nie uprzedził, pomyślała.

Lekko poirytowana, spojrzała w głąb przejścia. Kevin podchodził właśnie do pasażera, który odpowiedział na zaproszenie kapitana. W tym momencie Annette zauważyła utkwione w siebie spojrzenie Rudy'ego Bosticha.

– Słucham?

– Nie chciałbym przeszkadzać, ale może mógłbym w czymś pomóc? Wie pani, wystosować jakieś pismo, uzyskać nakaz sądu, żeby oczyszczono pas startowy...

Annette roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Nie, na razie nie trzeba.

– Nie ukrywam, że moja propozycja podyktowana jest interesem własnym – ciągnął Bostich. – Mam za dwie godziny wygłosić przemówienie w Phoenix i zaczynam się denerwować, czy dotrę na czas.

– To jakieś zadanie służbowe, panie prokuratorze generalny?

– Dziękuję, ale za wcześnie mnie pani tytułuje. Nie, po prostu seminarium prawnicze. Świat się

nie zawali, jeśli odbędzie się beze mnie.

– Czekamy na mechanika. Zgodnie z przepisami nie możemy wystartować, póki on tu nie dotrze.

Rudy Bostich uśmiechnął się.

– Rozumiem. Przepraszam, że zawracam głowę.

– Ależ to żadne zawracanie głowy.

KONTROLA LOTÓW AIRBRIDGE, COLORADO SPRINGS; GODZ. 10.25

Judy Smith wsunęła się za fotel Garcii i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Verne, za dziesięć minut wysyłamy samolot rezerwowy. Połączyłeś się już z Wolfe'em?

Garcia potrząsnął głową.

– To on miał skontaktować się ze mną linią naziemną zaraz po dotarciu na płytę w Durango. Właśnie rozmawiałem z kierownikiem lotniska. Mówi, że jakieś dziesięć minut temu z samolotu wyszedł drugi pilot. Ale on także się do mnie nie odezwał.

Judy wyprostowała się.

– Aha. No to jeśli on postanowi w końcu się z nami skontaktować, powiedz, że pomoc jest w drodze i że posyłamy dwóch mechaników.

Zamierzała odejść, ale Garcia chwycił ją za rękę.

– Judy...

– Tak?

Rozejrzał się, chcąc sprawdzić, czy nie ma w pobliżu jakichś niepożądanych uszu, po czym spojrzał ponownie na Judy.

– Zauważyłem kilka minut temu, że trochę... tak jakby... byłaś poruszona, kiedy powiedziałem, że kapitanem jest Ken Wolfe. Czy jest coś, o czym nie wiem?

Przez długą chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

– A dlaczego pytasz? – spytała w końcu.

Wzruszył ramionami.

– Jak mu dawałem dokumenty, wydał mi się trochę dziwny. To znaczy wyglądał, jakby był gdzie indziej. Był jakiś taki nieobecny. Ale ja tu jestem dopiero od sierpnia i nie wiem wszystkiego o wszystkich...

– Wydawał się nieobecny, tak?

– Bardzo. Czy to ma jakieś znaczenie?

Potrząsnęła przecząco głową – zbyt wolno, by go przekonać – a jej wzrok powędrował w stronę przeciwległej ściany.

– Ken Wolfe jest dla nas wszystkich zagadką – powiedziała. – To miły facet i dobry fachowiec, ale potrafi zaleźć drugiemu pilotowi za skórę. Zupełnie, jakby miał trzy czy cztery różne osobowości, jedną pogodną i przyjacielską, inną humorzystą i niezbyt towarzyską, a jeszcze inną niepewną i podejrzliwą. Nie wiem, co o nim myśleć, ale niezależnie od wszystkiego zawsze radził sobie w zespole, w każdym razie z punktu widzenia kontroli lotów.

– Rozumiem.

– Twoje obserwacje są podobne do moich.

– Nieważne. Tak tylko pomyślałem, że o tym wspomnę.

Judy uśmiechnęła się.

– Verne...

– Tak?

– Coś ci powiem. Zadzwoń jeszcze raz do tego kierownika lotniska. Poproś go, żeby natychmiast poszedł do naszego samolotu i powiedział kapitanowi Wolfe'owi, by skontaktował się ze mną.

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO LA PLATA, DURANGO, KOLORADO; GODZ. 10.28

Annette, zajęta wózkami do napojów w przejściu między fotelami, drgnęła, usłyszawszy trzaśnięcie drzwi kokpitu. Odwróciła się i spojrzała w stronę dziobu; w tej samej chwili rozległ się głos Wolfe'a:

– Drodzy państwo, mówi kapitan. Mam dobre wieści. Po oględzinach przez mechanika okazało się, że mieliśmy tylko drobną awarię obwodu elektrycznego, która powodowała złe wskazania przyrządów pomiarowych. Możemy bezpiecznie kontynuować lot. Drugi pilot właśnie odbiera pozwolenie od wieży kontroli lotów i jak tylko personel pokładowy przygotuje państwa do startu, wyruszymy do Phoenix. Bardzo przepraszamy za ten nieprzewidziany przystanek. Personel proszę o sprawdzenie wszystkiego, co trzeba.

Annette przeszła do przodu kabiny pasażerskiej i odwróciła się. Uśmiechnęła się na widok zaskoczonych twarzy.

– Przepraszam za przerwę w podawaniu napojów – powiedziała głośno. Jej głos na pewno nie docierał do wszystkich, ale słyszała ją większość pasażerów. – Wrócimy do państwa zaraz po starcie.

Weszła do kuchni w pierwszej klasie i zatrzymała się, zamyślona. Coś nie dawało jej spokoju. Może ta przerwa w rozdawaniu napojów. Połowa pasażerów nie dostała nic do picia. A może to pobyt w Durango był tak niepokojący. Z tym miejscem związane były przykre wspomnienia: kilka lat temu znalazła się tu w krępującej sytuacji z przyjacielem, który ukrył przed nią, że jest żonaty.

Rozumiała to, że kapitanowi się śpieszyło, ale tempo, w jakim wszystko się rozegrało, zaskoczyło ją. Kiedy na przykład mechanicy zdążyli wejść na pokład i podpisać dziennik pokładowy?

Musiałam być odwrócona dłużej, niż sądziłam, pomyślała.

Wielokrotnie zdarzało się jej stracić rachubę czasu, gdy pochłonięta obsługiwaniem pasażerów niemal odruchowo wygłaszała utarte: „Czego się pan napije? Z cukrem i śmietanką czy bez cukru? Woli pan precle czy orzeszki? Proponujemy trzy gatunki piwa. Trzy dolary za puszkę”.

Ruszył drugi silnik; zamykając szafki w kuchni, słyszała, jak jego praca się stabilizuje. Wtedy nagle uświadomiła sobie, że nie zaproponowała kawy ani napojów chłodzących pilotom. Docierając do kokpitu, czuła drżenie samolotu, kołującego na start.

Drzwi były zamknięte.

Boeing 737 gwałtownie skręcał w prawo, zjeżdżając z drogi kołowania. Annette musiała oprzeć się, by nie upaść. Dźwięk dzwonka wdarł się w jej myśli; spojrzała na sufit. Czerwona lampka wskazywała, że odzywa się tylna kuchnia. Sięgnęła po słuchawkę.

– Tak?

– Annette, tu Kevin. Gdzie jest ten facet z 18D?

– Jak to?

– No, nie ma go na miejscu i jego żona się niepokoi.

–18D?

– Kapitan zapytał o pilotów na pokładzie i ten gość poszedł do niego, pamiętasz?

– A tak, teraz sobie przypominam. Może jest w toalecie?

– Nie, nie wrócił. Sprawdziliśmy.

– Poczekaj chwilę. – Annette pochyliła się w kierunku drzwi toalety z przodu samolotu dokładnie w chwili, gdy odrzutowiec przechylił się w lewo, niemal zwalając ją z nóg. Na drzwiach widniał znak „wolne”. Podniosła mikrofon. – Tu też go nie ma. Poczekaj chwilę, zadzwonię do pilotów.

Dopiero po kilku naciśnięciach przycisku usłyszała głos kapitana:

– Kokpit.

– Ken? Tu Annette. Mogę wejść? Chwilę się wahał, nim odpowiedział:

– Nnn...nie teraz, Annette. Jest nas tu trochę dużo. Zaprosiłem naszego gościa na składane krzeselko.

Uśmiechnęła się z ulgą.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię. Jego żona się niepokoi.

– Przekaż jej, że wróci trochę później. Na razie dobrze się bawi.

– OK. Jak już skończycie, co będziecie pić?

Znowu cisza.

– Ken?

– A, Annette, rozłącz się na razie. Jestem dość zajęty.

– Jasne. Przepraszam.

Annette odłożyła słuchawkę z dziwnym uczuciem, jakby niechcący przekroczyła jakąś granicę i zapytała o zbyt wiele. To wydawało się bez sensu, ale nie wiedzieć czemu czuła się winna.

Z kokpitu dobiegły dwa dzwonki, sygnalizujące gotowość do startu. Annette usiadła na składanym krzeselku obok drzwi i odruchowo zapięła pasy.

Czemu zabrał pasażera do swojej kabiny i nic mi nie powiedział? I to zaraz po lądowaniu awaryjnym.

Może to było przyczyną dręczącego ją niepokoju.

Nie, ten niepokój czuła już przed telefonem w sprawie pasażera z miejsca 18D.

Przerażony mężczyzna wybiegł z Biura Obsługi Lotów w Durango i podbiegł do nadjeżdżającego właśnie samochodu terenowego. Zatrzymał się po stronie pasażera i zawołał do

mężczyzny w mundurze:

– Jesteście z AirBridge?

– Tak, a co się...

– Musicie mi pomóc! Moja żona jest w tym samolocie, a on startuje beze mnie!

– O czym pan mówi?

– O waszym samolocie, tym, który tu awaryjnie lądował. Właśnie rusza. Kapitan poprosił mnie o przysługę, a kiedy zszedłem, on ruszył!

– Chwila, moment. Chodzi o rejs dziewięćdziesiąt? – Tak!

– Ależ on nigdzie nie leci.

– Przecież leci! Już jest na pasie!

Za budynkiem oddzielającym ich od płyty lotniska ryknęły dwa silniki odrzutowe na pełnych obrotach.

Mężczyzna w mundurze wyskoczył z samochodu, ominął pasażera i pobiegł wzdłuż budynku w stronę pasa startowego. To wszystko nie trzymało się kupy. Samolot lądował przecież z wyłączonym silnikiem. W żadnym razie nie mógł ruszyć, chyba żeby przełomować do jakiegoś warsztatu na terenie lotniska.

To musi być ten, pomyślał, widząc boeinga nabierającego szybkości na pasie startowym. Jego ogon było widać wyraźnie i ten ogon należał do AirBridge 90.

David Gates również niepomierne zdumiony patrzył, stojąc na płycie lotniska, jak jego samolot wzbija się bez niego, chowa podwozie i delikatnie przechyla się przy skręcie na zachód, nabierając prędkości i wysokości.

Przez chwilę – dosłownie mgnienie – szczerze rozbawiła go myśl, że kapitan po prostu zapomniał o swoim drugim pilocie.

Rozdział czwarty

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 10.44

Wezwanie z tylnej kuchni było przyjemnym urozmaiceniem; Annette chętnie przyłożyła słuchawkę do ucha dokładnie w chwili, gdy rozległ się sygnał informujący o osiągnięciu wysokości dziesięciu tysięcy stóp.

– Annette? Jesteś tam? – pytał Kevin.

– Jestem. O co chodzi?

– Martwimy się z Bev o jedną z naszych grup. Tę w przedniej części.

– Którą grupę, Kevin? Pamiętam, że mamy na pokładzie uczniów szkoły średniej.

– Ci siedzą w rzędach od trzynastego do dwudziestego. Ale jest też inna grupa, od ósmego rzędu w tył. Jakies dwadzieścia dwie osoby. Musimy na nich szczególnie uważać. Porozmawiałem z nimi chwilę, gdyśmy wylądowali, ale ten nagły start pewnie ich znowu porządnie wystraszył.

– Dlaczego? Czemu mieliby się bać?

Po drugiej stronie rozległ się niski śmiech.

– Bo to ich lot dyplomowy.

– Kolejna grupa młodzieży?

– Nie. Szkoła walki z lękiem latania.

Zamknęła oczy i pokiwała głową.

– No to pięknie.

Odłożyła słuchawkę i wstała, by przyrzeć się pasażerom w pierwszej klasie. Elegancka młoda kobieta siedząca w tym rzędzie, co Rudy Bostich, lecz po drugiej stronie przejścia, w tej samej chwili podniosła wzrok. Annette podeszła do niej i kucnęła obok fotela, oceniając w myślach koszt sztywnego czerwonego kostiumu z ryzykownie krótką spódnicą. Kobieta uśmiechnęła się.

– Mogę pani w czymś pomóc? – zapytała Annette.

Kobieta jeszcze raz się uśmiechnęła.

– Nie, dziękuję. Poproszę tylko o kawę, gdy już będzie można. – Lekko skinęła głową w stronę klasy turystycznej. – Słyszałam tego niecierpliwego pasażera, który na wszystko narzekał. Pewnie jest pani w większym stresie niż normalnie.

Annette spojrzała porozumiewawczo i uśmiechnęła się.

– Można się przyzwyczać.

– Tak tylko sobie myślałam... Czy to się często zdarza?

– To, co... – Annette głową wskazała na część turystyczną.

– Nie... to... lądowanie awaryjne? Wyłączenie silnika?

– Ach – Annette gwałtownie potrząsnęła głową. – Pierwszy raz w mojej karierze, a pracuję tu już trzy lata, od początku istnienia AirBridge, nie licząc przedtem dwudziestu lat w TWA.

Kobieta popatrzyła w stronę przednich drzwi wejściowych.

– Przepraszam – zaczęła – ale czy mogę zadać jeszcze jedno głupie pytanie?

– Nie ma głupich pytań – odparła Annette. – Śmiało.

– Czy są jakieś inne wejścia do kabiny pilotów? – wskazała głową drzwi do kokpitu.

– Inne wejścia?

– Tak. Na filmach pokazują czasem pilotów wchodzących przez otwory w podłodze i tak się zastanawiałam...

– Nie. Tylko te drzwi.

– W porządku. Dziękuję.

Annette ruszyła w stronę kuchni, ale po chwili wróciła i ponownie przykucnęła obok kobiety.

– A dlaczego pani o to pyta?

Kobieta potrząsnęła głową, jakby zniecierpliwiała ją własna ciekawość, i odchrząknęła.

– Chyba nie przyglądałam się uważnie – zaczęła ostrożnie – ale gdy byliśmy na ziemi, widziałam, jak jeden z pilotów wychodził, a potem musiałam przegapić jego powrót, bo... Zastanawiałam się, czy mógł wrócić innym wejściem.

Annette uśmiechnęła się do niej, skrywając nagle zaniepokojenie. Co prawda z tego miejsca idealnie widać drzwi wejściowe, ale jeśli pasażerka wyglądała przez okno, mogła przegapić powrót pilota.

– No cóż – powiedziała w końcu. – Wystarczył moment pani nieuwagi. Poza tym piloci poruszają się bardzo cicho. – Annette wstała i wygładziła spódnicę. – Może pani być pewna jednego: do prowadzenia tego samolotu potrzeba dwóch pilotów, więc skoro jesteśmy w powietrzu, on na pewno tam jest.

– Ależ ja tylko tak... Po prostu byłam ciekawa.

Annette szybko wróciła do kuchni i zaciągnęła za sobą zasłonę. Coś było nie tak, czuła to. A może podać już napoje? To śmieszne, że o tym myśli.

Odwróciła głowę, żeby widzieć drzwi do kokpitu. Powinniśmy już chyba osiągnąć właściwą wysokość, mogą się więc czegoś napić – pomyślała, wciskając guzik łączności z kapitanem. Poczowała ulgę, gdy niemal natychmiast usłyszała głos Kena Wolfe'a.

– Chcecie już pić?

– Poczekaj chwilę – odpowiedział Ken; po kilkusekundowej ciszy dodał: – Nie, Annette. Dzięki, nic nam nie trzeba.

– Dobrze. A możesz na chwilę otworzyć drzwi? Chciałabym wejść.

Znowu zapadła cisza. Każda mijająca sekunda przyprawiała Annette o kolejny skurcz żołądka. Na pewno coś było nie tak. Czemu Ken miałby się wzbraniać przed otwarciem drzwi?

Wreszcie usłyszała jego głos:

– Annette, teraz spodziewam się turbulencji. Zajmij swoje miejsce i sprawdź, czy wszyscy z tyłu też siedzą.

– Dobrze, kapitanie, ale proszę otworzyć drzwi na sekundę.

– Nie teraz, Annette.

– Ale...

– Później, dobrze?

W jego głosie pojawił się ton, jakiego Annette wcześniej nie słyszała. Chciała odpowiedzieć, ale nie wiedzieć czemu nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc odłożyła słuchawkę.

KONTROLA LOTÓW AIRBRIDGE AIRLINES, COLORADO SPRINGS; GODZ. 10.45

Judy Smith usłyszała brzęk, jakby coś się stłukło, i podniosła wzrok w samą porę, by zobaczyć, jak Verne Garcia zrywa się na równe nogi. Szybko podeszła do niego, a on zasłonił dłonią mikrofon słuchawki.

– Judy, mamy problem. Dziewięćdziesiąty wystartował i zostawił drugiego pilota!

W pierwszej chwili pomyślała, że Garcia coś poplątał.

– Dziewięćdziesiąty wystartował i drugi pilot kogoś zostawił? – zapytała.

– Nie! Kapitan i załoga są w powietrzu. Zostawili drugiego pilota! Do tego chyba żaden mechanik nie podpisał im zezwolenia. Mam go na Unii. Jest na lotnisku w Durango, strasznie zdenerwowany.

– Jaki drugi pilot? Ten wracający na pusto?

– Drugi pilot z dziewięćdziesiątki! Jest na lotnisku w Durango, na linii ósmej. Samolot odleciał bez niego.

– Jak się to mogło stać? Drugi pilot? Niemożliwe!

– Judy, ja nie żartuję. Proszę, odbierz ten telefon.

Sięgnęła po słuchawkę z sąsiedniego biurka.

– Judy Smith. Kto mówi?

– David Gates.

– Gdzie pan jest?

– W Durango. Na ziemi. Samolot odleciał beze mnie. O ile wiem, jedynym pilotem na pokładzie jest kapitan i nie mam zielonego pojęcia, dlaczego wystartował. Chyba że został zmuszony.

– Zmuszony? To znaczy porwany?

– No... ja... nie umiem znaleźć innego wytłumaczenia.

W głosie Gatesa słychać było rozpacz i panikę; młody pilot oddychał nerwowo, opowiadając o swojej bezowocnej wyprawie na południowy kraniec lotniska i o szoku, jakiego doznał na widok startującego samolotu.

– Zaraz. Nie było mechanika?

– Był. To znaczy, jest tam warsztat, ale ten Gus, którego miałem sprowadzić, zmarł kilka lat temu i nie mogłem znaleźć nikogo, kto obejrzałby silnik. Kiedy wróciłem, Ken był już na końcu pasa startowego. Beze mnie i jednego pasażera.

– To został jeszcze pasażer?

– Tak. Zaraz mu dam słuchawkę. Jego żona jest w samolocie i on się strasznie denerwuje.

– Jak dawno samolot odleciał?

– Najwyżej pięć minut temu.

– Proszę poczekać! – Judy zwróciła się do Garcii: – Połącz się z wieżą w Albuquerque. Dowiedz się, czy go namierzają i dokąd leci. Daj mi kontrolera.

– Już się robi.

Verne Garcia odwrócił się i zaczął wystukiwać cyfry na swoim aparacie. Judy wróciła do rozmowy z Gatesem.

– Halo, David?

– Tak, David Gates.

– W porządku. Czy zauważył pan coś, co wskazywałoby na to, że ktoś mógł się wślizgnąć na pokład?

– Nie. Kiedy zobaczyłem samolot, już kołował. Ale na płycie nie było ochroniarzy, każdy mógł wejść do środka. Wokół byli pracownicy naziemni. Nie rozmawiałem jeszcze z nimi.

– David, to bardzo ważne. Dlaczego sądzi pan, że samolot został porwany?

– Bo nie ma innego logicznego wytłumaczenia. Nikt przy zdrowych zmysłach nie prowadziłby takiego samolotu bez drugiego pilota.

Judy błyskawicznie przeanalizowała najróżniejsze możliwości. Drugi pilot miał rację. Nie istniało żadne inne racjonalne wyjaśnienie. Skoro samolot wzbił się bez drugiego pilota, musiał zostać porwany.

– Co mam teraz robić? – zapytał Gates.

– Dać mi numer telefonu i czekać przy tym aparacie. Aha, i niech pan na razie z nikim o tym nie rozmawia.

– Nie ma obawy. Nie będę! Chce pani mówić z tym pasażerem, który został?

– Nie teraz. Zadzwoń później.

– Dobrze, ale on jest naprawdę bardzo zdenerwowany. W samolocie jest jego żona.

Judy odłożyła słuchawkę i spojrzała na Verne'a Garcie, który prowadził ożywioną rozmowę przez radiotelefon. Kilku kontrolerów po dyżurze zdążyło się już zgromadzić w pobliżu i każdy z nich wyteżał słuch, by się czegoś dowiedzieć. Judy odwróciła się w ich stronę.

– Jim, połącz mnie z FBI. Jerry, mógłbyś wyjąć z mojego biurka i przejrzeć procedury postępowania w wypadku porwania samolotu? Rashid, zajmujesz się teraz jakimś lotem?

– Nie, a co mogę zrobić?

– Zadzwoń do szefa personelu latającego, wiceprezesa do spraw eksploatacji i do łączności.

Wprowadź ich w sprawę.

– Ale jaką? Nie wiem, co się dzieje.

– O, przepraszam. Dobra, podejdźcie wszyscy bliżej. Oto, co na razie wiemy...

WIEŻA KONTROLNA W ALBUQUERQUE;

GODZ. 10.50

Avis Bair, kontrolerka ruchu powietrznego, przełknęła łyk kawy i jeszcze raz sprawdziła pozycję AirBridge 90. Samolot leciał na wysokości dwudziestu jeden tysięcy stóp nad obszarem północno-zachodniego Nowego Meksyku. Zameldował się głębokim męskim głosem bez wyrazu. Avis pomyślała, że to dziwne, że jego postój awaryjny w Durango trwał tak krótko. W każdym razie był już na trasie i mogła spokojnie zająć się odrzutowcami linii American i United, które wyprzedzały się na jednej wysokości, oba w drodze do Los Angeles.

Avis już miała nacisnąć guzik, gdy nagle zadźwięczał alarm. Mały klawisz obok punktu

AirBridge 90 zaczął świecić ciągłym blaskiem, pokazując kod, jakiego Avis jeszcze nigdy nie widziała.

7500!

To pewnie pomyłka, pomyślała, ale musiała przestrzegać procedur specjalnych. Ożywiła się i spojrzała w lewo, ciekawa, czy alarm zwrócił jeszcze czyjąś uwagę.

Nie zwrócił. Nikt nie patrzył w jej stronę.

Avis pochyliła się i dokładniej przyjrzała się informacjom na ekranie.

Siedem-pięć-zero-zero!

Wcisnęła guzik radiostacji.

– AirBridge 90, tu wieża w Albuquerque. Widzę, że nadajecie siedem tysięcy pięćset. Czy to prawidłowe wskazanie?

– Potwierdzam, wieża. Nadaję siedem-pięć-zero-zero. Mam w kokpicie nieproszonego gościa.

Avis wyprostowała się w fotelu, przejęta. To dzieje się naprawdę! Siedem-pięć-zero-zero oznacza porwanie samolotu, w dodatku jest to liniowy samolot pasażerski.

Obróciła się w krzesło i zawołała w stronę swojego szefa, po czym wróciła do przerwanej rozmowy.

– Zrozumiałam, AirBridge 90. Przyjęłam sygnał siedem-pięć-zero-zero. Utrzymuj poziom dwa-jeden-zero i nie rozłączaj się.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 10.55

Ręce Annette lekko drżały, ale umiejętnie maskowała zdenerwowanie, gdy przyrządzała drinki dla pasażerów pierwszej klasy. Jak tylko wróciła do kuchni, żeby zebrać myśli, znowu usłyszała rżenie silników i po chwili pełen napięcia głos Kena:

– Tu kapitan. Mamy dla was dzisiaj małą ucztę. Wiem, że robi się późno i możemy nie zdążyć, ale skoro wieża kontrolna każe nam zwolnić przed włączeniem się do ruchu przed lotniskiem w Phoenix i skoro skierowała nas nad Dolinę Pomników, poprosiliśmy o pozwolenie zejścia niżej, by móc podziwiać piękno krajobrazu. Dotrzemy do Phoenix, jak tylko nam pozwolą, a do tego czasu, proszę, delektujcie się widokami, które pojawią się za jakieś pięć minut.

Annette podniosła słuchawkę i wcisnęła guzik łączności z kokpitem. Ken odpowiedział natychmiast.

– Ken, muszę z tobą porozmawiać.

– Słucham, mów.

– Ale osobiście.

– Dlaczego?

– Jako szefowa personelu pokładowego chcę wejść do kokpitu i natychmiast z tobą porozmawiać.

– Annette, wejście tu w tej chwili nie bardzo jest możliwe. O co chodzi?

Oparła się o drzwi ze słuchawką przy uchu, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszała. Może nie ma się czym przejmować, ale odmowa wpuszczenia jej do kabiny oznacza,

że ktoś chce coś przed nią ukryć. Wiedziała, że Ken Wolfe miewa zmienne nastroje, jest zamknięty w sobie, ale izolowanie się od personelu nie było w jego stylu.

A może ten pilot pasażer nielegalnie prowadzi samolot i nie chcą, żebym o tym wiedziała, pomyślała. Musiałabym coś zrobić.

– Kapitanie, chciałabym porozmawiać z Davidem.

Niepokojąca cisza. Gdyby nawet David siedział na składanym krześle zamiast w fotelu drugiego pilota, mógłby skłamać, żeby chronić kapitana i siebie. Żaden pilot spoza pracowników linii nie ma prawa siadać na miejscu kapitana ani drugiego pilota w samolocie pasażerskim.

– Teraz jest zajęty. Porozmawia z tobą później.

– Teraz, proszę. Chcę usłyszeć go teraz. A może nie siedzi na swoim miejscu? Ken, do diabła, powiedz mi prawdę!

Kolejna długa przerwa, a po niej zgrzyt przycisku. Ken Wolfe tym razem przybrał ton bardziej stanowczy.

– W porządku, Annette. Masz rację. Słuchaj więc uważnie, bo jestem w dość nieciekawej sytuacji. Davida tu nie ma.

– Co?!

– Jest tu ktoś inny, kto nalega, żeby lecieć tam, gdzie on chce.

Annette zamknęła oczy. Musiała zadać to pytanie. – Ken? – Tak.

– Czy jesteśmy porwani?

Kolejna przerażająca cisza, która zdawała się nie mieć końca.

– Potwierdzam, Annette. W Durango. Wdarł się nagle, zatrzasnął drzwi i przyłożył mi spluwę do głowy. Dobrzeście pilnowali!

– O Boże, Ken. Tylko jeden?

– Aha. Wymachuje teraz pistoletem, żebym kończył tę rozmowę. Mówi, że nie wolno ci informować pasażerów. Że nikomu nic się nie stanie, jeśli polecimy tam, gdzie zażąda.

– Gdzie? Na Kubę?

– Nie wiem, Annette. Na razie chce zobaczyć Dolinę Pomników z bliska. Potem mi powie, a ja powiem tobie. Do tego czasu zachowaj to w tajemnicy.

– A co z Bev i Kevinem? Powinni wiedzieć, co się dzieje.

– Nie. Nie możesz im powiedzieć. On mówi, że masz im nic nie mówić.

– Czy to ten z miejsca 18D? Ten, którego zaprosiłeś? Nazywa się Beck.

Nie było odpowiedzi.

– Ken? Jesteś tam?

Usłyszała tylko zgrzyt oznaczający, że łączność została przerwana. Annette spojrzała na słuchawkę, jakby to była tykająca bomba zegarowa, po czym odłożyła ją powoli na miejsce, próbując wyobrazić sobie pasażera z miejsca 18D w roli porywacza. Nie mógł nim być. Nie z taką twarzą, nie z taką ładną, młodą żoną siedzącą na miejscu 18E.

Weszła do kuchni, zaciągnęła za sobą zasłonę. Nawet nie zauważyła, że samolot zaczął obniżać lot.

Rozdział piąty

WIEŻA KONTROLNA W ALBUQUERQUE;

GODZ. 10.58

– AirBridge dziewięćdziesiąt, proszę podać swoje plany.

Avis Bair zwolniła przycisk nadajnika i podniosła wzrok na przełożonego, który uważnie wpatrywał się w duży monitor komputera. Korpulentny mężczyzna w randze starszego kontrolera wskazał pulchnym palcem punkt oznaczony jako AB90 i pokiwał głową.

– Osiem tysięcy i cały czas schodzi – zwrócił się do Avis. – I nie dałaś mu zezwolenia?

– W ogóle nie prosił. Sam zaczął obniżać lot. Mam go na osobnej linii i przesunęłam trzy inne samoloty do sąsiedniego sektora.

– To naprawdę dziwne. Co on knuje?

– Nie mam pojęcia. Nic nie mówi.

– Co jest tam przed nim, Avis?

– Bezludne otwarte przestrzenie. Ta pustynia rozciąga się na wysokości około pięciu tysięcy stóp, ale niektóre z tych skał, na przykład Rękawice w Dolinie Pomników, sterczą ponad tysiąc stóp wyżej.

– Pogoda nadal dobra?

– Bardzo dobra. Widoczność nieograniczona. Powinien widzieć przeszkody przed sobą, i to wygląda na zejście kontrolowane.

– Spróbuj jeszcze raz, Avis.

– AirBridge dziewięćdziesiąt. Tu wieża w Albuquerque, kontrola radiostacji.

Przez kilka sekund panowała cisza, po czym w ich słuchawkach i głośniku nad głowami rozległy się szumy towarzyszące regulowaniu radiostacji i słowa:

– Tak, Albuquerque, tu AirBridge dziewięćdziesiąt. Pewnie zastanawiacie się, co robimy?

– Właśnie, dziewięćdziesiąt. Widzimy wasze zejście. Możesz określić cel?

– Mój gość chce trochę pozwiedzać, a potem lecieć do Salt Lake City. O reszcie swoich planów poinformuje mnie w drodze. Wtedy dam wam znać.

– Czy twój... gość... jest na linii? Zapanowała długa cisza, po której znowu zabrzmiał głos kapitana:

– Potwierdzam, Albuquerque. Jest uzbrojony, słucha każdego słowa i mówi mi, co mam odpowiadać.

– Nic nie możemy dla ciebie zrobić?

– A... skoro pytacie... on mi tu mówi, żebyście sprowadzili prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych i jeszcze chce... to jest żąda... prokuratora okręgowego ze Stamford w Connecticut, naczelnika patrolu stanowego w Colorado i jeszcze sędziego stanowego Colorado, i sędziego federalnego na ten okręg.

Za plecami Avis i jej przełożonego stali już trzej inni kontrolerzy. Wszyscy wymieniali pełne niedowierzania spojrzenia, gdy Avis zapisywała te żądania.

– Zrozumiałam, dziewięćdziesiąt. Zrobimy, co się da. Możesz teraz schodzić na każdą wysokość powyżej siedmiu tysięcy stóp i manewrować do woli. Zawiadom nas, gdy będziesz gotów lecieć do Salt Lake.

Avis spojrzała na swojego szefa.

– FBI już jest na linii? Skinął głową.

– Organizują połączenie z Waszyngtonem.

KONTROLA LOTÓW AIRBRIDGE AIRLINES, COLORADO SPRINGS; GODZ. 10.58

Skromne biuro AirBridge Airlines z każdą minutą coraz bardziej zapełniało się ludźmi. Szef pilotów i wiceprezes ds. eksploatacji, wcisnięci w kąt, wprowadzali w sprawę prezesa linii, podczas gdy tłum pracowników kłębił się wokół i dopadał każdego, kto kończył prowadzenie rozmowy telefonicznej. Czterej kontrolerzy starali się zapewnić normalną pracę linii lotniczej, równocześnie nadstawiając uszu na każdą wzmiankę o dziewięćdziesiątce. Żaden z pozostałych samolotów nie został poinformowany o porwaniu.

– Judy, Gates znowu chce z tobą rozmawiać z Durango.

Judy spojrzała na Verne'a Garcję, który wskazywał jej jedną z mrugających kontroltek. Zawahała się, lecz podeszła do swojego biurka i podniosła słuchawkę.

– Kontrola lotów.

– Pani Smith?

– David, jesteśmy dość zajęci. Proszę jeszcze chwilę poczekać. Za parę minut zadzwoni do was FBI.

– Wiem, ale jest jeszcze coś, co chyba powinna pani wiedzieć.

– Co takiego?

– Ten pasażer, którego żona została w samolocie. Nie wiedziałem o tym, ale Ken poprosił go, żeby wysiadł. Szukał pilotów.

Judy dotknęła dłonią czoła, próbując zrozumieć sens tych słów.

– Kto szukał pilotów?

– Może on to wyjaśni. Naprawdę musi go pani wysłuchać.

Gates przekazał komuś słuchawkę i po chwili odezwał się w niej obcy głos:

– Tutaj Johny Beck.

Judy przedstawiła się.

– Panie Beck – dodała – bardzo mi przykro, że pan został. Może mi pan powiedzieć, jak to się stało?

Kiedy opowiadał, Judy odruchowo zapełniała notes kółkami i trójkątami. Nagle przerwała.

– Chwileczkę. Kapitan pana o to poprosił?

– Kiedy rozmawiałem z nim w kokpicie, powiedział, że zapomniał zabrać nowy plan lotu, i spytał, czy mógłbym po niego pójść.

– I wtedy opuścił pan samolot?

– Właśnie. Ale tutaj nikt nie wiedział, o co mu chodzi; kiedy wyszedłem z biura, drzwi były

zamknięte, a silniki pracowały pełną parą.

– Czy widział pan kogoś jeszcze w kokpicie albo w drzwiach, gdy pan tam był, panie Beck?

– Nie było nikogo, tylko kapitan i ja.

– Jest pan pewien? – Tak.

– A na płycie, na przykład na dole schodów?

– Nie, nikogo. Byłem jedyną osobą w pobliżu samolotu, kiedy wysiadałem.

Judy zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie tę scenę. Wszedł do biura, zadał kilka pytań, potem wrócił. Ken Wolfe wysłał go po plan lotu, choć powinien wiedzieć, że tego akurat tam nie znajdzie. Kontrola nie wysłałaby nowego planu lotu dla samolotu, który dopiero ma być poddany oględzinom.

– Jak długo był pan w środku, panie Beck?

– Nie dłużej niż trzy minuty, najwyżej cztery. Moja żona... Nancy... jest w samolocie... – Jego głos lekko się załamał. – Gdzie oni teraz są? Jest pani pewna, że nic im nie jest?

Judy szybko obliczyła, ile czasu potrzebował personel naziemny na usunięcie schodów, a stewardesa na zamknięcie drzwi, dodała czas na rozruch silników. Trzy minuty to stanowczo za mało.

– Panie Beck, jest pan pewien, że silniki były włączone, gdy pan wrócił?

– Całkowicie. Ale gdzie oni teraz są?

– Samolot zmierza do Phoenix; zrobimy, co się da, żeby jak najszybciej mogli się państwo spotkać – powiedziała i od razu pomyślała, że to kłamstwo zbyt łatwo przeszło jej przez gardło, ale co innego mogła powiedzieć? „Pańska żona jest zakładniczką jakiegoś maniaka, który porwał jeden z naszych odrzutowców?”

Judy podziękowała Beckowi i odłożyła słuchawkę. Nagle zmroziło ją dziwne uczucie, które szybko ogarnęło ją całą, powodując taką słabość nóg, że aż chwyciła się biurka. W pamięci odezwały się bardzo świeże słowa Verne’a Garcii: „Wolfe wydał mi się trochę dziwny... wyglądał, jakby był gdzie indziej. Był jakiś nieobecny”.

Na pokładzie było dwóch pilotów, a kapitan Wolfe obu ich się pozbył.

Dlaczego?

CENTRALA FBI, WASZYNGTON; GODZ. 11.00 CZASU GÓRSKIEGO, 13.00 CZASU WSCHODNIEGO

Agent Clark Roberts, odebrawszy z centrum dowodzenia FAA [Federal Aviation Administration, czyli po polsku Federalna Administracja Lotnictwa Cywilnego (Józef Paruch, „Słownik skrótów”), w innych źródłach tłumaczona też jako Federalny Urząd Awiacji] w Wirginii pilną informację o porwaniu samolotu, rozpoczął skrupulatną realizację ustalonych procedur. Powiadomił odpowiednich zwierzchników oraz biura terenowe w Denver i Colorado Springs. Właśnie zabierał się do szukania najbliższego negocjatora FBI, kiedy w drzwiach pojawił się inny agent.

– Mamy jego żądania – oznajmił. – Jesteś na ty z prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych, tak?

Roberts zmarszczył brwi. – Co?

– Żąda połączenia z prokuratorem generalnym, prokuratorem okręgowym ze Stamfordu i naczelnikiem patrolu stanu Kolorado oraz z sędzią stanowym i federalnym.

– Kto żąda?

– Ten porywacz.

– Chyba żartujesz. – Roberts spojrział zaskoczony na rozmówcę, który przecząco pokręcił głową. – Nie, nie żartujesz! Boże. Takie żądanie znaczy, że to sprawa polityczna.

– I leci w stronę Salt Lake City. Sprawdziłem przed chwilą. Mamy tam przeszkolonego agenta. – Świetnie! – Ale to... kobieta.

– Kobieta?

Tamten potwierdził skinieniem głowy.

– Kiedy zatrudniliśmy kobietę negocjatora? – zapytał Roberts.

– Mamy ich kilka, tylko że dla tej to nie jest główny zawód. Ale jest psychologiem, a my w tej okolicy nie mamy nikogo innego. Zastępca dyrektora kazał ci powiedzieć, że ją bierzemy.

– Czy ta dama ma jakieś imię?

– Tu masz jej numer w Salt Lake. Agentka Katherine Bronsky. Zadzwoń już na jej beeper i podałem twój numer. Organizujemy na lotnisku coś w rodzaju stanowiska dowodzenia, z pomocą policji lotniska i ona powinna tam się jutro znaleźć.

– Jakie ta Bronsky ma doświadczenie?

Agent spojrział na Roberta z kąpiącym uśmiechem i odczekał kilka sekund, nim odpowiedział:

– Jest na drugim roku podstawowego szkolenia agentów, ale jakiś miesiąc temu pozwolili jej zrobić kurs negocjatorów w Quantico. Wcześniej, niż przewidziano w programie.

– O Boże!

– No, może wniesie trochę świeżej krwi. W końcu nie wiemy nawet, czy ten porywacz to mężczyzna czy kobieta.

– Byłoby niesłuszne politycznie, gdybym zaprotestował tylko dlatego, że niedoszkolona kobieta nie ma prawa pertraktować z porywaczem jakiegokolwiek pici, więc nie zaprotestuję.

– Dobra. Nic nie słyszałem. Clark Roberts potrząsnął głową.

– Kiedy samolot będzie w Salt Lake?

– Najwcześniej za pół godziny.

– A kiedy będziemy tam gotowi?

– Najwcześniej za pół godziny.

– Czy już ci mówiłem, że świetnie się z tobą pracuje?

– Nie.

– To dobrze. Tak trzymaj.

POKŁAD SAMOLOTU AIRBRIDGE 90;

GODZ. 11.05

– Uwaga, tu znowu kapitan. Proszę odłożyć lektury i wyjrzeć przez okna. Za chwilę będą

państwo mieli okazję obejrzeć wyjątkowy widok na stare skały tworzące Dolinę Pomników. Widzieli je państwo na wielu westernach, a teraz przyjrzymy się im z bliska.

Annette popatrzyła na przerażone twarze dwójki współpracowników, którym właśnie powiedziała o porwaniu...

– Muszę tam wrócić, nim on wyjrzy przez wizjer.

Bev skinęła głową, a Kevin wskazał bok samolotu.

– Nie wiem, co ta wycieczka może mieć wspólnego z czymkolwiek, ale chcę to zobaczyć.

Annette zmierzała w stronę kabiny pilotów tak zaaferowana, że o mały włos umknąłby jej uwagi głos kobiety z miejsca 18D.

– Przepraszam, czy mogę panią prosić?

Annette odwróciła się, przerażona, że musi stawić czoło niepokojom żony młodego pilota, który wszedł do kokpitu w Durango. Poczula skurcz żołądka, uświadomiwszy sobie, że on może być porywaczem i może jego żona również jest w to wmieszana.

– Tak?

– Nazywam się Nancy Beck. Mój mąż poszedł do kokpitu, kiedy kapitan zaprosił do siebie pilotów w Durango. Nie wrócił do tej pory i chciałam się upewnić, czy tam jest.

Annette zmusiła się do uśmiechu.

– Dokładnie tam się znajduje, pani Beck. Kobieta uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

– Bardzo pani dziękuję.

Annette skinęła głową, zawahała się i przestąpiła z nogi na nogę, próbując sformułować oględnie pytanie, które nie dawało jej spokoju, ale szybko z tego zrezygnowała. Wróciła do pierwszej klasy i wsunęła się do pustego rzędu foteli, skąd mogła wyjrzeć przez okno. Boeing kołysał się delikatnie i lekko podrygiwał wskutek prądów gorącego powietrza, unoszących się nad nagrzaną pustynią. Annette jednak nie była w nastroju do podziwiania widoków przesuwających się w dole. Znowu poczula gwałtowny skurcz żołądka, kiedy zorientowała się, jak bardzo nisko lecą.

Przeraziła ją Zachodnia Rękawica, widniejąca tuż obok samolotu. Wierchołek olbrzymiej skały sięgał znacznie wyżej niż wysokość, na której leciał boeing. Annette odruchowo przycisnęła dłoń do ust, gdy samolot przemykał tuż obok niej, podskakując w silnych porywach wiatru. Odwróciła głowę w prawo akurat w chwili, gdy za oknem pojawiła się kolejna skała. Wydawało się, że jest na wyciągnięcie ręki; widać było wyraźnie nierówności na pionowych ścianach. Z lewej, na wysokości okien, przemknęła platforma widokowa na stoku góry; Annette pomyślała, że nie mają szans.

Tymczasem samolot ostro poderwał się w górę, śmignął nad krawędzią skały.

I nic.

Boeing 737 przemknął nad jakąś boczną drogą, potem nad autostradą i w końcu zaczął stromo się wznosić. Pustynia coraz bardziej się oddalała.

Wśród pasażerów nastąpiło ogólne poruszenie, jakby wszyscy naraz odetchnęli. Do Annette docierały wydawane przez nich dźwięki, ale wszystkich zagłuszył pasażer z miejsca 6C, który dopadł ją w chwili, gdy stanęła z powrotem w przejściu do pierwszej klasy.

– Co ten idiota wyrabia?! – wrzasnął. Zwróciła w stronę mężczyzny bladą jak ściana twarz i powiedziała bardzo cicho:

– Spróbuję się dowiedzieć, co się stało. Prosiłam, żeby wszyscy pozostali na miejscu. Pan też.

Mężczyzna gniewnie poruszył brwiami, ale skinął głową i wrócił na swoje miejsce, gdzie od razu zaczął manipulować przy pasach bezpieczeństwa.

Annette słyszała dobiegający z kabiny pasażerskiej gwar, gdy szybkim krokiem szła w stronę słuchawek interkomu. Kilkakrotnie nacisnęła przycisk łączności z kapitanem, nie zważając, że może rozdrażnić tym Wolfe'a lub porywacza.

– Tak?

Głos Kena nabrzmiały był niecierpliwością.

– Co to było, na miłość boską?

– Musiałem, Annette. Ale utrzymałem nas w powietrzu. To zbyt skomplikowane, żeby ci teraz tłumaczyć.

– Ken, masz samolot pełen przestraszonych pasażerów. Musieliśmy być ze sto metrów nad ziemią!

– Dokładnie dwieście stóp, czyli jakieś sześćdziesiąt metrów.

– O Boże!

– Annette, on teraz każe mi lecieć do Salt Lake City, więc będzie spokojniej.

– Mam nadzieję. Wiemy już, czego chce?

– Pokoju na świecie, kury w każdym garnku i kary śmierci dla zbrodniarzy. Naprawdę jeszcze nie wiem.

– Będziesz musiał coś powiedzieć pasażerom, Ken. Musisz im to wyjaśnić.

– Po co?

– Bo są śmiertelnie przerażeni. Nawet ja jestem przerażona. Nie wiedzieć, co się dzieje, to gorsze niż usłyszeć, że zostaliśmy porwani.

– Jesteś tego pewna? Ty znałaś prawdę i co, nie bałaś się?

– Musisz im powiedzieć! Wymyśl coś; powiedz, że to normalne tak latać nad pomnikiem przyrody i nurkować nad górami. Cokolwiek. My tu ciągle musimy odpowiadać na trudne pytania.

– Poradzisz sobie, Annette. Ja mogę robić tylko to, czego on chce.

– Ma pistolet?

– Gorzej. Ma pakę plastiku w luku bagażowym. Ma też w dłoni elektroniczny detonator zwany przełącznikiem martwych.

Przez chwilę Annette nie potrafiła wydobyć głosu. Już pistolet był czymś strasznym w sytuacji, kiedy na podkładzie został jeden pilot. A co dopiero bomba!

– Co... – przełknęła z trudem ślinę – co powinnam teraz zrobić?

– Rozłącz się, Annette. I proszę, żadnych niepotrzebnych czynności, żadnych prób otwierania drzwi. Mogłabyś „go nastraszyć, a jeśli on uruchomi ten przełącznik, to po nas.

Rozdział szósty

SALT LAKE CITY; GODZ. 11.10

Kat Bronsky odrzuciła wilgotny ręcznik i stojąc przed dużym lustrem rozarta na skórze kilka pozostałych kropli wody. Dwadzieścia pięć minut pod gorącym prysznicem to może przesada, ale dzięki temu teraz czuła się wspaniale. To było najlepsze, co mogła zrobić po tym, jak budzik nastawiony na 10.30 wyrwał ją ze snu.

– Nieźle, młoda damo. Całkiem nieźle – powiedziała w końcu, wyginając plecy i prostując ramiona. – Tak będę wyglądała za dwa miesiące. Trzydzieści dwa lata, nareszcie wcielenie seksu. – Zachichotała. – No, no!

Obróciła się bokiem i przyjrzała sobie krytycznie. Kaskada niesfornych kasztanowych włosów opadających na ramiona i kształtne piersi wywołały na jej twarzy uśmiech zadowolenia.

Wolne przedpołudnie zawdzięczała długim przesłuchaniom w biurze FBI w Salt Lake City poprzedniego wieczora. Miała się stawić w pracy po dwunastej; czekało na nią mnóstwo papierkowej roboty, do której zresztą aż się paliła.

Zerknęła na zegarek, sięgając po bieliznę.

Boże, już po jedenastej!

W tej właśnie chwili leżący na szafce beeper zapiszczał przeraźliwie. Kat drgnęła, lekko zmieszana, jakby ten, kto nadawał wiadomość, zobaczył ją półnagą.

Na ekranie pojawiło się pilne wezwanie do centrali FBI w Waszyngtonie. Kat szybko wybrała numer i w skupieniu wysłuchiwała informacji o porwaniu samolotu AirBridge oraz planowanych działaniach na lotnisku w Salt Lake City.

– Za dziesięć minut będę w samochodzie – powiedziała. – Zadzwoń z drogi.

Odłożyła słuchawkę.

Nareszcie! Prawdziwa akcja!

Oficjalnie uczestniczyła w sprawie jako negocjator FBI. Ta myśl wywołała uśmiech na jej twarzy. Mocując się z rajstopami, zastanawiała się gorączkowo, w co się ubrać.

Coś formalnego, postanowiła. Dobra, niech będzie kostium.

To naprawdę poważna sprawa. Trzeba będzie wykazać się nie lada umiejętnościami i wiadomościami, a cokolwiek zrobi, będzie surowo oceniane zarówno przez jej przełożonych, jak przez media. FBI ma bardzo mało negocjatorów kobiet. Co gorsza, wystarczy jeden błąd, a będzie miała na sumieniu wszystkich pasażerów.

Kat jeszcze raz spojrzała w lustro, zapinając bluzkę na plecach. Nie bardzo mogła poradzić sobie z guzikami, co wcześniej się nie zdarzało.

W porządku, boję się, pomyślała. Lepiej przyznam się do tego już teraz. Boję się, ale wiem, co robię.

Odczekała kilka sekund, nim spojrzała na zegarek. Minęło już dwanaście minut. Szybko dokończyła makijaż, po czym chwyciła klucze i ruszyła do wyjścia.

POKŁAD SAMOLOTU AIRBRIDGE 90;

GODZ. 11.14

– Proszę pana, proszę natychmiast wrócić na swoje miejsce!

Annette poderwała się gwałtownie, gdy jeden z pasażerów klasy turystycznej szybkim krokiem wszedł do klasy pierwszej. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego. Mężczyzna zatrzymał się i wyjął coś z kieszeni. Była to legitymacja, którą wyciągnął przed siebie, by Annette mogła ją obejrzeć.

– Jestem Dudley Harris z FAA. Muszę porozmawiać z kapitanem. Natychmiast.

Annette czytała jego legitymację, a on mówił dalej:

– Jestem inspektorem do spraw konserwacji, ale moje kompetencje obejmują też nieprawidłowości. Pani ma obowiązek wpuścić mnie do kokpitu, gdy tego zażadam.

Annette przyglądała mu się przez chwilę, po czym skinęła głową i ruszyła ku kabini pilotów. Harris poszedł za nią. Zatrzymała się przed drzwiami i dała Harrisowi znak ręką, żeby się przybliżył, a potem położyła palec na ustach.

– O co chodzi? – zapytał podejrzliwie.

– Panie Harris, muszę panu coś powiedzieć – powiedziała bardzo cicho.

Odsunął się trochę. Jeszcze raz wykonała gest nakazujący milczenie i pochyliła się tak, żeby mówić mu wprost do ucha.

– Panie Harris, pasażerowie nie zostali o tym poinformowani, ale jesteśmy porwani. Uzbrojony porywacz siedzi w kokpicie obok kapitana i twierdzi, że w luku bagażowym ma jeszcze bombę.

Inspektor cofnął się.

– Porywacz? – wyjąkał.

Annette skinęła głową i znowu pochyliła się w jego stronę.

– Jest na linii i słucha wszystkich rozmów. Harris wziął głęboki oddech i spojrzał na zamknięte drzwi kokpitu.

– Nie... nie wiedziałem. Annette wzruszyła ramionami.

– Zabronił mi informować kogokolwiek.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka i zaświeciła się lampka sygnalizująca, że wciśnięty został przycisk w kokpicie. Annette przełknęła ślinę i gestem nakazała Harrisowi, by poczekał, równocześnie drugą ręką podnosząc słuchawkę.

– Halo.

– Annette?

– Tak, Ken.

– Słyszałem głosy przy drzwiach. Co się dzieje? Czy to ten sukinsyn Bostich z 6C rozrabia?

– Bostich? A... Nie, kapitanie. – Spojrzała na Harrisa. – Jest tu inspektor FAA, któremu nie podobała się wycieczka przez Dolinę Pomników. Chce z tobą rozmawiać, ale...

– Ale powiedziałaś mu, że jesteśmy porwani, tak?

– Musiałam, Ken. – Jest tutaj?

– Tak, jest tutaj. Stoi obok mnie.

– Ma wrócić na miejsce. Muszę... Już muszę kończyć.

Annette odłożyła słuchawkę i przekazała Harrisowi polecenie kapitana. Inspektor podniósł obie dłonie.

– Już znikam, ale gdyby mnie pani potrzebowała, jestem na miejscu 22C.

– Dziękuję, panie Harris.

Inspektor wrócił na swoje miejsce, zostawiając Annette z jej rozpaczą, która jeszcze się pogłębiła, gdy w samolocie ponownie rozległ się głos Kena Wolfe'a:

– Tutaj kapitan. Jeszcze chwilę temu nie mogłem państwu powiedzieć, że wymuszono na nas zmianę trasy. Nie mam zamiaru was zwodzić. Zostaliśmy porwani; porywacz siedzi w tej chwili obok mnie z bronią w ręku. Co gorsza, twierdzi, że w luku bagażowym umieścił torbę z materiałem wybuchowym, który może zdalnie zdetonować. Dlatego proszę wszystkich, by pozostali na miejscach, zachowali spokój i żeby nikt pod żadnym pozorem nie próbował interweniować. Nawet gdyby komuś udało się go obezwładnić, nastąpi wybuch, ponieważ ten pan przez cały czas przyciska guzik przełącznika; wystarczy go puścić...

W klasie turystycznej rozległo się kilka krótkich okrzyków, ale po chwili pasażerowie zamilkli, bo kapitan ciągnął:

– Przepraszam na chwilę. Co?

Pytanie kapitana zdawało się skierowane gdzieś poza mikrofon, jakby to porywacz wtrącił się do rozmowy. W tle słychać było niewyraźne pomruki i po chwili znowu rozległ się głos Kena:

– Ten pan zapewnia, że nie ma zamiaru skrzywdzić nikogo na pokładzie, ale musiał użyć prawdziwych materiałów wybuchowych, żeby mieć pewność, że zostanie poważnie potraktowany. Mówi... Co? Nie słyszę.

Co kilka sekund słychać było przytłumione „tak” albo „rozumiem” kapitana. Annette odwróciła się i spojrzała na drzwi kokpitu. Gdy siedziała tu, z przodu, wiele razy słyszała rozmaite sygnały, dobiegające z kokpitu. Może usłyszy też głos porywacza?

Pamiętała głos młodego mężczyzny z miejsca 18D, tego pilota. Postanowiła się przekonać, czy to on jest porywaczem.

Przysunęła się cicho do drzwi kabiny pilotów i przyłożyła do nich ucho właśnie w chwili, gdy Ken odezwał się ponownie:

– Przepraszam za tę zwłokę. On mówi, że poinformuje nas o swoich żądaniach później, a tymczasem nakazuje mi lecieć do Salt Lake City i właśnie tam lecimy. Mówi też... zaraz... chwileczkę...

Annette słyszała, jak Ken co kilka sekund powtarza „tak” i „rozumiem”, ale nawet gdy zamknęła oczy, aby się lepiej skoncentrować, nie zdołała wyłować drugiego głosu.

– Już wiem. Więc tak: on mówi, że żąda podjęcia konkretnych kroków przez różne instytucje Kolorado i Stanów Zjednoczonych w celu naprawienia wielkiej niesprawiedliwości. Mówi, że wie, że to, co robi, jest przestępstwem, ale przestępstwo, któremu się przeciwstawia, jest dużo gorsze. Powiem państwu więcej, gdy będę mógł. Na razie proszę zachować spokój i powtarzam: niech nikt nie próbuje udawać bohatera. To mogłoby zgubić nas wszystkich.

Kapitan wyłączył się i Annette już nic więcej nie usłyszała. Odsunęła się od drzwi i opadła na

swoje miejsce. Zastanawiała się, dlaczego porywacz mówił tak cicho. Oczywiście, jego głos zagłuszały silniki. Wyglądało na to, że podsłuchiwanie pod drzwiami nie pomoże zorientować się, z kim mają do czynienia.

Siwowłosa kobieta o dystyngowanym wyglądzie, siedząca w dziewiątym rzędzie, wciskała guzik nad głową z taką determinacją, jakby chciała go zniszczyć. Była opiekunką grupy walczącej z lękiem latania.

Bev przykucnęła w przejściu obok jej fotela i powiedziała cicho:

– Pani Gates, nic pani nie jest?

Kobieta obróciła się w prawo, zaskoczona widokiem Bev. Jej brwi drżały, nerwowym ruchem prawej ręki strąciła z nosa okulary, które zawisły na łańcuszku na szyi. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i niemal krzyknęła:

– Jak to nic! Boże! Powiedziałam tym ludziom, że to będzie spokojny lot, a wpakowałam ich w sam środek jakiegoś koszmaru!

– Bardzo mi przykro...

– Na pewno, ale to nie zmienia faktu, że przez ostatnie trzy miesiące uspokajałam dwadzieścia dwie osoby, które w tej chwili wróciły do punktu wyjścia!

Gdy Bev zastanawiała się, co powiedzieć, starszy mężczyzna siedzący za panią Gates pochylił się do przodu i chwycił ją za ramię. Jego głos był spokojny i poważny, gdy mówił:

– Elviro, moja żona i ja może i jesteśmy bliscy zawału, ale naprawdę nie jest aż tak źle, jak na początku.

Elvira Gates odwróciła się, zaskoczona. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– My wszyscy tu z tyłu nieźle się trzymamy, Ehdro – dodał mężczyzna.

– Tak?

– Mówiłaś, że nawet porwania prawie zawsze dobrze się kończą, czy nie?

– Ja to powiedziałam? – Tak.

– To prawda. Na pewno nic się nam nie stanie. Mężczyzna poklepał ją po ramieniu i oparł się wygodnie, a Elvira Gates pochyliła się ku Bev i szepnęła:

– Jak to się już skończy, będę chyba musiała zapisać się na mój własny kurs.

SALT LAKE CITY; GODZ. 11.27

Stojąc na trzecich z rzędu światłach, Kat Bronsky przypomniła sobie, że miała po drodze zadzwonić do centrali. Światło zmieniło się na zielone właśnie w chwili, gdy wyjęła telefon, więc już na obwodnicy wystukała numer jednym palcem lewej ręki, puszczając równocześnie sprzęgło, kolanem przytrzymując kierownicę, a prawą ręką wrzucając dwójkę.

Z lewej strony rozległ się klakson, gdy chciała zmienić pas ruchu.

– W porządku, słyszę, że twój klakson działa. Teraz wypróbuj światła! – krzyknęła w stronę przedniej szyby, starając się nie patrzeć w stronę tamtego kierowcy, kiedy wracała na swój pas, – Mam za mało rąk...

– Słucham? Nie zrozumiałem – rozległo się w słuchawce.

Nie spodziewała się, że Waszyngton odezwie się tak szybko.

– Przepraszam. Tu Kat Bronsky. Jestem w drodze na lotnisko.

– W porządku. Jak daleko?

– Dziesięć, jedenaście minut. Podobno mamy bazę w siedzibie policji na lotnisku?

– Zgadza się. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak. Byłam tam.

– No to jesteście umówieni.

– A są jakieś nowe wiadomości? Wiemy już coś o podmiocie?

Rozmówca przedstawił jej żądania przekazane przez wieżę w Albuquerque i opowiedział pokrótce o dziwnym przelocie nad Doliną Pomników i porzuceniu drugiego pilota w Durango.

Kat spojrzała na słuchawkę, zdumiona.

– Zostawił drugiego pilota?

– Tyle wiemy. I najwyraźniej pozbył się też innego pilota, przypadkiem obecnego wśród pasażerów.

– Dziwne. Może ten porywacz też jest pilotem i nie chciał towarzystwa.

– Nie wiemy, Kat. Właśnie usiłujemy skontaktować się z tym porzuconym oficerem.

– To może ja porozmawiam z drugim pilotem i tym pasażerem, gdy już dojadę do bazy?

– Spróbuj.

– Muszę dostać jakiś opis podejrzanego.

– Kat, na razie sami nic nie wiemy. Kapitan nie podał opisu porywacza. Wydaje się, że to mężczyzna.

– Niczym nie groził?

– Pistoletem w kokpicie. Tyle wiemy od FAA.

Przed Kat wlokła się furgonetka, ale ruch był tak duży, że nie dało się jej wyminąć. Kat wcisnęła pedał hamulca, zmieniła bieg na niższy i zerknęła w boczne lusterko.

– No nie... Do diabła! Chwileczkę.

Kolejny samochód minął ją z lewej strony. Kat przyspieszyła i zjechała na lewy pas. Po chwili znowu chwyciła słuchawkę telefonu.

– W porządku. Sprawdź, z kim z lotnictwa wojskowego mam pracować. Czy są w pobliżu jacyś piloci myśliwców, którzy w razie potrzeby mogliby go śledzić. Zakładam, że pozwalacie mi decydować w tym względzie?

Samochód przed nią zwolnił i Kat zjechała na prawy pas, a potem z powrotem na lewy, omijając zawalidrogę.

– Ja wszystkim kieruję, Kat – powiedział głos z Waszyngtonu. – Znasz kompetencje negocjatora. Będziemy dokładnie przestrzegać procedur, więc i ja, i reszta biura zrobimy wszystko, żeby ci pomóc.

I żeby natychmiast przejąć sprawę, gdy zaczną podejrzewać, że baba sobie nie poradzi, pomyślała.

– Dobrze. Niech ktoś trzyma dla mnie słuchawkę, gdy dotrę do punktu dowodzenia. Wtedy

znowu porozmawiamy. A na razie nie wiem, czy uda mi się stąd wydostać do wieczora.

- Nie bardzo rozumiem. Co ma być wieczorem?
- Nie, nic... Mówiłam tylko, że tu bardzo duży ruch.
- W porządku. To do usłyszenia za chwilę.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 11.29

Widok szefowej personelu pokładowego, szybkim krokiem przemierzającej kabinę pasażerską, zaniepokoił wszystkich. Jej mina i zachowanie zdradzały zaskoczenie i niecierpliwość, nie pozostawiając wątpliwości, że teraz nie zatrzyma się, by odpowiadać na pytania.

Annette niemal wepchnęła Kevina i Bev do tylnej kuchni.

– W kabinie jest tylko Ken i zupełnie nie słyszę głosu porywacza, więc nie mam pojęcia, z kim mamy do czynienia. Podejrzewam, że to ten młody mężczyzna, który w Durango odpowiedział na wezwanie kapitana. Nazywa się Johnny Beck. Jego żona, Nancy Beck, siedzi na miejscu 18E.

Oczy Bev zrobiły się okrągłe z wrażenia.

– Chyba żartujesz? Pomagałam im umieścić bagaże na górze, Annette. Był bardzo grzeczny dla mnie i dla swojej żony.

– Mógł udawać. A poza tym, gdzie on jest?

– Może zostawiliśmy go w Durango? – zapytał Kevin.

– Jakim cudem? – odparła Annette. – O ile wiem, w ogóle nie opuszczał samolotu.

Bev uniosła palec wskazujący.

– Ale jego żona była niespokojna, pamiętasz? Myślała, że wysiadł. Właśnie wtedy poprosiłam ciebie. Przed chwilą strasznie się zdenerwowała tym komunikatem o porwaniu i nie wiem, co jej powiedzieć. Jest śmiertelnie przerażona, że jej mężowi grozi niebezpieczeństwo.

Wszyscy troje spojrzeli w stronę miejsca zajmowanego przez Nancy Beck. Bev cały czas kręciła głową.

– Albo on cały czas tam jest i też trzymany jest na muszce, albo...

– Zapytałam, Bev – odpowiedziała Annette – i Ken powiedział, że on tam jest. A jak zapytałam, czy to on jest porywaczem, rozłączył się. To musi być on.

Kevin zgrzytał zębami.

– Skoro tak, mogę dopaść drania, jeśli tylko uda nam się odpowiednio szybko otworzyć drzwi.

– To nie do nas należy! – wybuchnęła Annette i natychmiast pożałowała swojego tonu. – Przepraszam, Kev. To tak... No wiesz, nie jesteśmy tu po to, żeby udawać Rambo.

– Annette, widziałaś jak blisko Rękawic byliśmy? – zapytał Kevin.

Annette skinęła głową. Wszyscy troje stali w milczeniu, aż wreszcie Annette wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Dobra. Jeśli Beck... ten pilot... jest w samolocie, to on jest porywaczem. Jeśli został na ziemi, firma już o tym wie, i to by znaczyło, że ktoś inny się wślizgnął.

– Na pewno – dodał Ken. – Nikogo więcej nie brakuje. To był albo on, albo ktoś, kto wszedł w Durango.

– I co teraz zrobimy, Annette? – spytała Bev.

– Zadzwońmy do domu. Wy dwoje pilnujcie porządku tu z tyłu, a ja zadzwonię do firmy.

– Ken Wolfe jest doświadczonym pilotem – odezwał się Kevin. – Przy nim jesteśmy bezpieczni.

Annette zawahała się i Kevin to zauważył.

– Nie mam racji, Annette?

Potrząsnęła głową, jakby odganiała złe myśli.

– Nie, nic takiego.

– Śmiało, o co chodzi? Wiesz coś ważnego. Podniosła wzrok na Kevina i przez chwilę patrzyła mu w oczy.

– Tak tylko... Nie rozumiem czegoś, co się zdarzyło jeszcze w Springs...

Opowiedziała im o reakcji kapitana na nazwisko Bostich.

– To dlatego mieliśmy opóźnienie? – spytała Bev.

Annette przytaknęła.

– Cokolwiek tak go wtedy zdenerwowało, nie miało nic wspólnego z porwaniem. Ale to było naprawdę dziwne. Kilka minut temu, gdy Ken zapytał o tego grubianina z 6C, przejęzyczył się i wymówił nazwisko Bosticha.

Annette szybkim krokiem wracała na swoje miejsce. Kątem oka widziała przestraszonych pasażerów; niektórzy patrzyli na nią, inni spoglądali prosto przed siebie, jeszcze inni rozmawiali przez telefony zamontowane w fotelach.

Annette zwróciła się do eleganckiego młodego mężczyzny siedzącego przy oknie i właśnie korzystającego z telefonu.

– Telefony działają, tak?

Chris Billings skinął twierdząco głową, ściskając słuchawkę tak mocno, jakby spodziewał się, że Annette chce mu ją odebrać.

– Moja... rodzina – powiedział, wskazując wzrokiem telefon.

– Proszę im powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Wróciwszy do przedniej kuchni, Annette sięgnęła po swoją torebkę. Jak zwykle trudno jej było znaleźć kartę American Express, ale w końcu wydobyła ją z czeluści torby i wsunęła do kieszeni spódnicy, po czym wróciła do pierwszej klasy i usiadła na jednym z wolnych miejsc. Postawny mężczyzna w dżinsach i swetrze przyglądał się jej z lewej strony, więc uśmiechnęła się do niego, przykładając palec do ust i wskazując telefon. Skinął głową. Annette wsunęła kartę i czekała na połączenie z bezpośrednim numerem do Działu Planowania Załóg, starając się nie myśleć o ewentualnych konsekwencjach tego, co właśnie robiła.

– Planowanie Załóg.

Annette przycisnęła słuchawkę do ucha i odezwała się tak cicho, jak tylko potrafiła.

– Czy mnie słyszać?

Usłyszała charakterystyczne brzęczenie ostrzegające, że rozmowa jest nagrywana.

– Czy mnie słyszycie? Tu Annette Baxter, lot dziewięćdziesiąt...

– Ostatnia szansa. Tu Planowanie Załóg. Kto mówi?

– Do licha! – Annette przerwała rozmowę i zaczęła wszystko od początku. Jeszcze raz uzyskała połączenie i usłyszała:

– Planowanie Załóg.

– Czy teraz mnie słyszać?

– Tak. Kto mówi?

Wyrecytowała swoje dane.

– Dzwonisz z rejsu dziewięćdziesiąt? O Boże, Annette, poczekaj. Sprowadzę szefową. Czekaj.

W słuchawce zapanowała cisza, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Annette raz po raz przykładła słuchawkę do ucha i próbowała nawiązać dialog z milczącym rozmówcą.

– Do diabła, pospieszcie się!

W kabinie rozległ się głos Kena Wolfe'a:

– Tutaj znowu kapitan. Nasz porywacz wydał rozkaz, który mam państwu przekazać.

W słuchawce znowu odezwał się głos:

– Halo? Lot dziewięćdziesiąt?

– Tak. Tutaj Annette, szefowa pokładu.

– Tu Judy Smith. Co się tam u was dzieje?

– Tak więc, proszę państwa – mówił tymczasem Wolfe – przepraszam za ewentualne niedogodności...

– Judy, słuchaj! – szeptała Annette. – Zostaliśmy porwani w Durango. Ktoś zmusił kapitana do wystartowania bez drugiego pilota i...

– Wiemy. Powiedz, co się dzieje w tej chwili.

– ...ale teraz będę musiał przerwać jeden obwód i tym samym...

– Muszę się najpierw dowiedzieć, czy zostawiliśmy w Durango pasażera. Jeśli nie, to wiem, kim jest porywacz. W przeciwnym wypadku to ktoś, kto wszedł na lotnisku. Wicie coś?

– ...odciąć łączność telefoniczną.

Annette mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

– Halo? Judy, zrozumiałaś?

Nagle uświadomiła sobie, że przerwano jej połączenie w pół zdania.

W tym momencie rozległ się dzwonek z kokpitu. Annette zerwała się i podeszła do drzwi wejściowych, by podnieść słuchawkę.

– Słucham?

– Annette, gdzie byłaś? Dzwoniłem do ciebie. Pamiętała, że porywacz słyszy każde słowo.

Musiała więc powiedzieć coś, co nie obudziłoby jego podejrzeń.

– Muszę zajmować się pasażerami, Ken. Oni są śmiertelnie przerażeni.

– Zabierz wszystkie telefony komórkowe. Natychmiast. – Co?

– Telefony komórkowe. Wszystkie. Tak brzmi jego rozkaz.

– Ken...

– Zrób to. Już i tak jest dość poirytowany. Gdy już będziesz je miała, zadzwoń do mnie. Aha, jeszcze jedno. On ma taką małą rzecz w kształcie długopisu, która wibruje, gdy ktoś dzwoni

z komórki, więc ostrzeż wszystkich, żeby nic nie kombinowali. Jeśli ktoś nie odda telefonu i spróbuje go użyć, on od razu będzie o tym wiedział.

Rozdział siódmy

SIEDZIBA GŁÓWNA CNN, ATLANTA; GODZ. 11.30 CZASU GÓRSKIEGO, 13.30 CZASU WSCHODNIEGO

Sekretarka w biurze wiceprezes działu informacyjnego odeszła od biurka i otworzyła drzwi do gabinetu szefowej.

– Przepraszam, ale mogłabym zająć pani minutkę? To pilne.

Julie McNair skinęła głową i przeprosiła nienagannie ubranego młodego mężczyznę, siedzącego naprzeciwko niej, po czym przeszła za sekretarką do gabinetu obok i zamknęła za sobą drzwi.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego.

– Jest – zaczęła sekretarka – i dlatego muszę ci przerwać rozmowę w sprawie pracy...

Pamiętasz tego kandydata z Phoenix? Był tu dwa dni temu.

Julie zastanowiła się chwilę.

– Chris jakiś tam, tak?

– Chris Billings. Jest na linii trzeciej i nalega, żebym cię natychmiast z nim połączyła, bo...

– To mu nie pomoże.

– Czekaj. On mówi, że jest w centrum wydarzeń na pierwszej stronie. Jest w samolocie.

– No dobrze, porozmawiam z nim.

Sekretarka wcisnęła odpowiedni przycisk i podała słuchawkę szefowej.

– W porządku, panie Billings, o co chodzi?

– Jestem uprowadzony.

– Co takiego?

– Znajduję się w porwanym samolocie linii pasażerskich. Rejs AirBridge dziewięćdziesiąt...

Wprowadził ją w sytuację. Oczy Julie McNair stawały się coraz większe, a ona sama pochyliła się nad biurkiem, chwyciła pióro i napisała na jakiejś kopercie: *Łap kabinę kontrolną, niech się przygotują, żeby to puścić na żywo.*

Sekretarka przeczytała wiadomość, skinęła głową i wybiegła z gabinetu.

– Dobra, mówi pan, że dzwoni z telefonu w fotelu?

– Tak, to będzie kosztowało fortunę, ale...

– Nie szkodzi, zapłacimy. Chciałabym puścić tę rozmowę na żywo.

Billings przerwał jej:

– Przepraszam, pani McNair, ale najpierw musimy coś uzgodnić.

– Co uzgodnić?

– Zatrudniła już pani kogoś na to miejsce?

– Nie.

– Chcę dostać tę pracę. Jestem dobry. Jestem najlepszym waszym kandydatem, mam dosyć Phoenix i lokalnych wiadomości. Niech mnie pani teraz zatrudni na warunkach, jakieśmy omawiali, za pieniądze, jakie podawaliście w ogłoszeniu, a materiał jest wasz.

- To rodzaj szantażu, panie Billings. Nie podoba mi się...
 - Proszę, pani McNair! To nie szantaż, ale siła perswazji. Nie miałem jej przedwczoraj. Wiem o tym. Mogłem zadzwonić do innych stacji z tą samą propozycją, ale bardzo chcę pracować właśnie dla CNN.
 - Inne stacje odesłałyby pana do wszystkich diabłów.
 - Nie sądzę. Nie sprzedaję wam tematu, sprzedaję siebie. Jestem naprawdę dobrym reporterem, ale nie miałem okazji tego udowodnić. Przejrzała pani moje taśmy? Westchnęła.
 - Szczerze mówiąc, nie. Byłam bardzo zajęta przesłuchaniami kandydatów.
 - W porządku. Niech mnie pani zatrudni na sześciomiesięczny okres próbny. Pani słowo mi wystarczy. Jeśli się wam spodoba to, co dla was zrobię z tym tematem, zatrudni mnie pani na stałe. Ale proszę dać mi szansę.
 - Albo pójdzie pan z tym do kogoś innego?
 - Pani McNair, pani też jest dziennikarką. Co by pani zrobiła na moim miejscu?
- Julie McNair zastanowiła się. Zawsze lubiła podejmować decyzje pod presją wydarzeń. Nawet gdyby to był niewypał, po sześciu miesiącach będzie mogła się go pozbyć i zatrudnić kogoś innego.
- W porządku, umowa stoi, panie Billings.
 - Chris.
 - Dobrze, Chris. Masz tę pracę. Czy teraz możemy to nadać, zanim straci aktualność?
 - Jestem waszym człowiekiem, pani McNair. Jestem gotów.

KONTROLA LOTÓW AIRBRIDGE AIRLINES, COLORADO SPRINGS; GODZ. 11.30

W ciągu trzydziestu minut kierownictwo AirBridge utworzyło zespół kryzysowy, który zajął oszkloną salę konferencyjną, przylegającą do pomieszczeń kontroli lotów. Kilku kierowników prowadziło ożywione rozmowy telefoniczne przy biurkach, dwóch innych przez telefony komórkowe, prezes spółki zajęty był rozmową z radcą prawnym korporacji i tylko szef pilotów zauważył szefową kontroli lotów, gdy weszła do sali.

Judy Smith pochwyciła jego spojrzenie i szybko podeszła.

– Steve, masz chwilę?

Kapitan wyglądał na zmęczonego. Szefował personelowi latającemu przez ostatni, okropny rok, rok ciągłych cięć finansowych i żądań kierownictwa, by jak najbardziej ograniczyć liczbę pilotów.

– Coś nowego, Judy? – zapytał.

Wskazała ruchem głowy korytarz.

– Moglibyśmy... wyjść?

Kapitan Steve Coberg upewnił się, że wszyscy pozostali w sali konferencyjnej są zajęci, po czym wyszedł za Judy na korytarz.

– O co chodzi? – zapytał. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Steve, jak dobrze znasz Kena Wolfe'a?

– No, jest jednym z moich pilotów, oczywiście. Do czego zmierzasz?

– Chyba się domyślasz, Steve. Oboje wiemy, że w tej sprawie jest kilka prawdziwych

powodów do niepokoju. Znam Kena dość dobrze od strony służbowej. Szanuję go, ale nietrudno zauważyć, że to bardzo zestresowany człowiek i zupełnie nie wiem dlaczego.

Kapitan rozłożył ręce.

– Judy... Wolfe przeszedł przez piekło, zanim się tu zatrudnił. Niech ci to wystarczy, dobrze? Są sprawy, o których nie będziemy tu rozmawiać, a przez które Ken jest właśnie taki.

– Jakie sprawy, Steve?

Zwrócił wzrok ku górze i westchnął, podnosząc ręce w geście bezradności, a potem spojrzał na nią ponownie.

– Takie, o których obiecałem nie rozpowiadać po całej firmie. Coś, co sprawiło mu wielki ból. Coś, co do diabła zupełnie nie powinno cię interesować.

– A może te sprawy mogłyby wyjaśnić jego dziwne zachowanie.

Coberg znowu westchnął.

– Słuchaj, wiem, że on jest humorzasty, ale co to może mieć wspólnego z porwaniem samolotu?

– Wielu pilotów na niego narzeka, tak?

Znowu zawahał się, patrząc jej w oczy.

– Wiesz, że nie mogę udzielać takich informacji.

– Steve, rozmawiałam z pilotami, którzy latali z Kenem w tym roku. Wszyscy mówią, że jest dobrym pilotem, przestrzegającym przepisów dowódcą, ale w górze doprowadza ich do szału. Chcesz mi wmówić, że o tym nie wiesz?

– Judy, stale mam do czynienia z narzekaniami drugich pilotów. Ty tego nie zrozumiesz.

– Słyszałeś kiedyś o People's Express?

Znowu parsknął.

– People's Distress żeśmy ich nazywali. Oczywiście.

– No więc byłem kapitanem boeinga 727 w liniach, któreście nazywali People's Distress, zanim się rozpadły. I bardzo dobrze rozumiem, dziękuję.

– Judy, przepraszam. Nie wiedziałem. Ja latałem w Eastern. Nie lubiliśmy was za bardzo.

– Rozumiem. Rozumiem też, że do ciebie ciągle przychodzą zaniepokojeni piloci i mówią ci to samo co mnie. Że Ken jest nieobecny – zaczęła wyliczać na palcach – rozkojarzony, nerwowy i niekonsekwentny. Że nie reaguje na wezwania przez radio, że ma humory, o czym już zresztą wspomniałeś, i napady mdłości. Jeśli to wszystko dociera do mnie, Steve, to na pewno i do ciebie.

Coberg westchnął. Wyglądał na bardzo zmartwionego.

– Na miłość boską, Judy. Oczywiście, że on ma humory. – Steve odwrócił się i wsunął ręce głęboko w kieszenie, spoglądając w odległy koniec korytarza. Potem spojrzał na podłogę, z powrotem na Judy, i odezwał się cicho: – Cztery lata temu stracił żonę w wypadku samochodowym. Dwa lata temu jego jedyne dziecko, jedenastoletnią córkę, porwano, zgwałcono, torturowano i zamordowano w Connecticut. Ten człowiek stracił wszystko, co było mu bliskie na tym świecie. Ma prawo mieć humory.

Judy wiedziała, że ma rozdziawione usta i szeroko otwarte oczy, ale nie potrafiła nad tym zapanować.

– O Boże, Steve!

– Widzisz, właśnie tego, takich reakcji współpracowników chciał uniknąć. Dlatego prosił mnie, żeby nikomu nie mówić.

– Wiedziałaś o tym, gdy go zatrudniałaś?

Coberg zawahał się, po czym skinął głową.

– O większości tak. Na wschodzie latał dla lokalnej linii lotniczej w składzie sieci Davidsona. Chyba słyszałaś o Tomie Davidsonie?

Judy przytaknęła. Nazwisko Davidson było dobrze znane w świecie linii lotniczych po ostatnich reorganizacjach. Poza tym był on jednym z największych udziałowców AirBridge.

– Pan Davidson osobiście do mnie zadzwonił i opowiedział tę historię. Powiedział, że morderca został uniewinniony z powodu jakiegoś uchybienia formalnego i że jego zdaniem Wolfe nie powinien zostać w Connecticut. Pan Davidson poprosił mnie, żebym znalazł dla Kena miejsce w AirBridge i przesłał mi jego papiery. Nie widziałem powodów do odmowy.

Judy przyglądała mu się kilka sekund, nim powiedziała:

– Czy Ken Wolfe zwracał się do poradni? Davidson coś o tym mówił?

Coberg znów westchnął ciężko.

– Judy, ten człowiek jest świetnym pilotem, a my potrzebujemy świetnych pilotów. Obrywam za każdym razem, gdy odwołujemy lot, bo nie mogę znaleźć pilotów, którzy pracowaliby za tak marne pieniądze. Nie mogę przejmować się tym, czy dobry pilot odwiedza psychiatrę czy nie, póki dobrze wykonuje swoją pracę. To są sprawy osobiste.

– To, że kapitan potrzebuje pomocy psychiatry, nazywasz sprawą osobistą?

– Tak, do diabła!

– Ale, Steve, on pilotuje nasze samoloty. Przewozi naszych pasażerów. Niezależnie od tego, czego chciał pan Davidson, czy ktokolwiek upewnił się, że Wolfe jest pod opieką psychologa?

– Czy to do czegoś prowadzi? – burknął Coberg.

– Tak.

– Do czego? Powiedz wreszcie.

– Jak porywacz dostał się na pokład? Coberg długo wpatrywał się w nią w milczeniu, aż wreszcie wzruszył ramionami.

– Co takiego?

– To, co słyszałaś. W jaki sposób porywacz dostał się do samolotu?

– No nie, Judy. Dlaczego mnie o to pytasz? To ty poinformowałaś nas o tym, co się stało.

Potrząsnęła głową.

– Ja tylko przekazałam wam w skrócie to, czego się dowiedziałam. Że samolot wylądował niespodziewanie w Durango i najwyraźniej ktoś go prowadził, podczas gdy drugi pilot został wysadzony z bardzo dziwnym poleceniem, a pasażer, który był jedynym innym pilotem na pokładzie, też został wysadzony z samolotu.

– I?

– I naszym wielkim zmartwieniem jest kapitan, z całym inwentarzem skarg na jego nieregulaminowe zachowanie.

Steve Coberg wyprostował się i lekko cofnął, mrużąc przy tym oczy.

– Judy, nie podobają mi się twoje insynuacje.

– Steve, gdyby ten porywacz czekał w Durango, skąd wiedziałby, że nasz samolot będzie miał tam awaryjne lądowanie? Kto w ogóle planowałby porwanie w Durango, na miłość boską? Tam przecież ląduje bardzo mało samolotów. Pomyślałeś o tym?

– No, oczywiście, że nie mógł wiedzieć. Nawet kapitan tego nie wiedział, a to znaczy, że porywacz działał pod wpływem chwili. No bo kto wiedział, że Wolfe straci jeden silnik?

– Wolfe nie stracił silnika. On go wyłączył. Wolfe wyłącza silnik i postanawia lądować w Durango. Rozumiesz? To on podjął decyzję. On jeden mógł o tym wiedzieć.

Oczy Coberga zwęziły się, a czoło pokryło bruzdami.

– No... Może ten porywacz już był w samolocie...

– Może. Ale jedyną osobą, która weszła do kokpitu, był ten zostawiony w Durango pilot, a on mi powiedział, że nie zauważył niczego podejrzanego, zanim kapitan sprytnie się go pozbył.

– Sprytnie pozbył? – Na twarzy Coberga odmalowało się prawdziwe zaskoczenie. – Jezu, Judy! Co ty sugerujesz? Chcesz mi wmówić, że Ken Wolfe jest współnikiem porywacza? Słuchaj, ten człowiek może i jest załamany psychicznie, ale to nie kryminalista.

– Tego nie wiem, Steve. Ale wiem, że coś tu nie gra, a mój współpracownik Verne Garcia zauważył, że Wolfe dziś rano był szczególnie niespokojny.

Coberg rozejrzał się i powiedział bardzo cicho:

– Judy, nie możesz nikomu powtarzać takich nieuzasadnionych oskarżeń!

Nasrożyła się.

– No, ale skoro ty tego nie umiesz wyjaśnić i ja nie umiem tego wyjaśnić, komuś trzeba o tym powiedzieć.

– Ale przecież nic nie masz!

– Mam rozsypane kawałki, które do siebie nie pasują, i kapitana, który prawdopodobnie nie powinien w ogóle latać, i musimy się dowiedzieć... Oni w tej sali muszą się dowiedzieć, z czym możemy mieć do czynienia. Słuchaj, Steve, myślisz, że przez to będziesz miał kłopoty? Pomyśl teraz o tym, co będzie, jeśli nie powiemy tym w sali.

Coberg oblizwał wargi i powiedział tonem nabrzmiałym niecierpliwością:

– Słuchaj, Judy. On może latać, rozumiesz? Nie miałem powodów, żeby mu zabronić. Zrobiliśmy w jego sprawie wszystko jak należy, ale ty chcesz teraz tracić czas i analizować moje decyzje, żeby mi narobić kłopotów. Pamiętaj, że Tom Davidson osobiście prosił mnie o jego zatrudnienie.

– I co z tego?

– No... – Coberg gestykulował niecierpliwie – jeśli linia AirBridge będzie obwiniana za zatrudnienie Kena Wolfe'a, odbije się to na panu Davidsonie.

– Możesz udowodnić, że Davidson do ciebie dzwonił?

– No... nie.

– Steve, ludzie tacy jak Tom Davidson są za cwani i za mocni, by ponosić odpowiedzialność za cokolwiek. Jeśli decyzja zatrudnienia Kena okaże się błędem, możesz być pewien, że Davidson nie

będzie pamiętał o tamtej rozmowie.

Coberg usiłował zaprotestować, ale Judy podniosła dłoń, żeby zamilkł.

– Słuchaj, Steve, nie chcę wpędzać cię w kłopoty, ale albo ja powiem im o Kenie, albo ty, albo zrobimy to oboje. Zapomnij o Davidsonie.

Znowu zapadła niezręczna cisza.

– Mówisz poważnie, tak? – powiedział w końcu Coberg.

– Śmiertelnie poważnie. Zrobimy to teraz.

Steve głośno przełknął ślinę i wziął głęboki oddech. Potem potarł podbródek i spojrzał w kierunku sali konferencyjnej.

– Dobra, zróbmy to razem.

– W porządku.

– Ja mówię o jego problemach, a ty o tym, co Verne dziś zauważył.

– Dobrze.

– Tylko proszę, nie mów, że nie powinien latać.

Skinęła głową.

– Steve, oni dojdą do tego sami.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 11.40

Annette zatrzymała się w przejściu, by rzucić okiem na Bev i Kevina, którzy przyglądali się jej z tylnej kuchni. Bev uśmiechała się, jakby chcąc dodać jej otuchy, Kevin natomiast wyglądał na rozeźlonego. Annette zajrzała do plastikowego worka na śmieci, który niosła. Miała w nim już dziesięć komórek i wciąż dokładała nowe.

– Proszę pani...

Obróciła się w stronę młodego mężczyzny, który wcześniej korzystał z telefonu w fotelu. Sięgał właśnie do jej torby, żeby wydobyć stamtąd jeden z telefonów.

Annette odsunęła od niego worek.

– Co pan robi?

– Muszę pożyczyć któryś z nich! Jestem reporterem CNN. Byłem właśnie na wizji, gdy mnie rozłączyli.

– No nie! Nie słyszał pan, co powiedziałam? Porywacz może wykryć, że ktoś używa telefonu. Nawet tutaj. Nie możemy go denerwować.

Chris Billings skinął, by przysunęła się bliżej, i wyszeptał:

– Pani nie rozumie. Usiłuję powiedzieć światu, co się tu dzieje.

Annette pochyliła się i zapytała cicho:

– Czemu? Czemu to aż takie ważne, że chce pan ryzykować zdetonowanie bomby?

– Żeby pomóc ekipie w Salt Lake. FBI powinno znać szczegóły, żeby nie popełnić błędu.

Odsunęła się, potrząsając głową.

– Nie możemy ryzykować. Musimy rozegrać to tak, jak on chce.

Ruszyła dalej w kierunku pierwszej klasy, zbierając pod drodze telefony. Zatrzymała się przed

fotelem Rudy'ego Bosticha.

Uśmiechnął się do niej, podając jeden z najmniejszych telefonów, jakie kiedykolwiek widziała.

– Wkrótce będą je chyba produkować w rozmiarach implantów chirurgicznych – rzekł.

Annette odpowiedziała mu najszerszym uśmiechem, na jaki było ją stać, zastanawiając się przy tym, co też takiego mógł ten człowiek zrobić, że tak zdenerwował Kena Wolfe'a.

– Wszystko w porządku... Annette? – zapytał Bostich, spojrzawszy na jej identyfikator.

Kiwnęła głową, nie przestając się uśmiechać.

– Po prostu denerwuję się, jak wszyscy – odparła.

– Wiadomo już, czego chce porywacz? – spytał Bostich.

– Jeszcze nie.

Poprawił się w fotelu i podniósł palec.

– Wie pani, chyba byłoby lepiej, żeby pani nie mówiła kapitanowi ani porywaczowi, że jestem w samolocie, skoro nie wiemy, o co chodzi. Tak na wszelki wypadek.

– Rozumiem – odparła Annette, starając się zachowywać naturalnie. Oczywiście przypomniała sobie, jak pokazywała jego wizytówkę Kenowi w Colorado Springs i jak dziwnie wtedy zareagował.

– Postaram się, żeby nikt nie powiedział porywaczowi – obiecała.

Odwróciła się zakłopotana i wróciła do kuchni. Zaciągnęła zasłony i odetchnęła głęboko. W prawej dłoni wciąż ścisnęła torbę z telefonami komórkowymi. Kładąc ją w kącie obok drzwi wejściowych, przypomniała sobie przerwana rozmowę z Planowaniem Załóg, kiedy próbowała się dowiedzieć, czy zostawili w Durango pasażera. Czy ją wtedy usłyszeli? Chyba nie, a nawet gdyby mieli gotową odpowiedź, jak mogłaby ją uzyskać?

Ten dzieciak z CNN ma rację, pomyślała. FBI musi wiedzieć, co się tu dzieje.

Spojrzała na drzwi kokpitu. Co zrobiłby porywacz, gdyby wiedział, że ktoś porozumiewa się z ziemią bez jego pozwolenia? Czy jest gdzieś w samolocie miejsce, z którego można by zadzwonić bez aktywacji wykrywacza?

Kazałby Kenowi mnie wezwać, pomyślała. Nawrzeszczałby na mnie, żeby się to nie powtórzyło i tyle.

Upewniła się, że zasłony są zaciągnięte, po czym pochyliła się nad workiem i wygrzebała najmniejszy z telefonów, ten, który wręczył jej Bostich. Wsunęła go do kieszeni fartuszka, a potem podniosła torbę i podeszła do interkomu.

Ken zgłosił się natychmiast.

– Mam telefony w torbie – powiedziała. – Chcesz je do środka?

– Zaraz odblokuję drzwi, Annette. Uchyl je tak, żeby wsunąć torbę, i zaraz zamknij. Patrz tylko na podłogę. On mówi, że jak zobaczy białka twoich oczu, strzeli. Nie chce, żebyś go widziała. Rozumiesz?

– Tak, ale... Ken, czy mogę wejść i porozmawiać z tobą?

– Nie! Wiesz już, co masz zrobić?

Spojrzała w tył, w stronę kabiny pasażerskiej, zastanawiając się, czy ktoś słyszał to, co mówiła. Kobieta z miejsca 1C patrzyła na drzwi kokpitu, ale Rudy Bostich był zasłonięty przegrodą

oddzielającą pierwszą klasę od wejścia. Annette ściszyła głos.

– Tak, wiem.

Podniosła torbę z telefonami, gdy tylko usłyszała zgrzyt elektronicznej blokady drzwi. Przysunęła się do nich i położyła dłoń na klamce. Znajdowała się po prawej stronie, a zawiasy po lewej. Uchyliła drzwi nie szerzej niż na trzydzieści centymetrów, szybko wsunęła torbę i postawiła ją na podłodze. Kątem oka widziała głowę Kena w fotelu kapitana, jednak miejsca drugiego pilota już nie obejmowała wzrokiem.

Inny znajomy przedmiot pojawił się w polu jej widzenia podczas tej krótkiej chwili, gdy drzwi były uchylone. Przy samych drzwiach stał oparty o ścianę toporek awaryjny w pokrowcu. Przyszło jej do głowy, że mogłaby zgarnąć toporek, nim porywacz zdąży ją powstrzymać. Ale co potem?

Zamknęła drzwi tak szybko, jak mogła, i znowu podeszła do interkomu. Kolana trzęsły się jej na samą myśl o zaatakowaniu kogoś toporkiem.

Podniosła słuchawkę interkomu i wcisnęła guzik.

– W porządku, Ken. Wszystkie tam są.

– Dzięki, Annette.

– Ken?

Żadnej odpowiedzi.

– Ken, proszę, odezwij się.

– Co takiego?

– Ken, czy on słucha?

– Tak, ale zbliżamy się już do Lake City. Nie mamy dużo czasu, a ja nawet nie...

– Nie co, Ken? Nie co?

– Nic. Mam się zamknąć. Idź na miejsce i zapnij pasy. Tak będzie łatwiej.

Poczuła na plecach zimny dreszcz.

– Co będzie łatwiej, Ken? Co on planuje?

Nie było odpowiedzi.

Annette, ze słuchawką przyciśniętą do ucha, usiadła w fotelu i zasłoniła dłonią oczy. Z odrętwienia wyrwał ją dźwięk włączanego głośnika.

– Tu kapitan. Wszyscy znajdujący się na pokładzie, łącznie z personelem, mają natychmiast usiąść i zapisać pasy. Nie wstawać pod żadnym pozorem!

Annette zerwała się z miejsca i przeszła do pierwszej klasy. Zachwiała się przy nagłym przechyleniu samolotu w prawo. Czując wbity w siebie wzrok dwunastu przerażonych pasażerów, nagle zdała sobie sprawę, że już od jakiegoś czasu wciąż skręcają w prawo. Przez chwilę w bocznych okienkach po prawej stronie widziała górski stok pokryty lasem.

Annette mocno chwyciła się półki nad głową. A miała zamiar przejść przez kabinę, sprawdzić pasy bezpieczeństwa i porozmawiać z Kevinem! Spojrzała w dół, na drzewa pod nimi.

Co on wyrabia?

Nagle pojęła, że obracają się do góry nogami. Dlatego drzewa, skały i łąki przesuwały się pod dziwnymi kątami z górnej części okien, ustępując miejsca odwróconemu widokowi horyzontu...

Teraz w oknach po prawej widać było błękitne niebo, a po lewej z góry na dół przesuwały się

drzewa i górskie zbocza. Jeszcze kilka sekund i powróciła normalna grawitacja, a niebo za oknami znalazło się na właściwym miejscu.

Annette usłyszała przez krzyki pasażerów i bicie serca głos kapitana – surowy i zdenerwowany:

– Proszę państwa, była to tylko próbka tego, co się stanie, jeśli ktokolwiek zlekceważy rozkazy.

Nawet nie myślcie o próbach stawiania oporu. Pozostańcie na miejscach i zachowajcie spokój. Nie mieszajcie się do tego, bo on każe nam przechodzić przez coś dużo gorszego niż to, czego doświadczyliście przed chwilą.

KONTROLA LOTÓW LINII AIRBRIDGE, PORT LOTNICZY COLORADO SPRINGS; GODZ. 11.40

Po przerwaniu połączenia z AirBridge 90 Judy Smith odłożyła słuchawkę i popatrzyła na twarze obecnych: szefa personelu latającego, wiceprezesa do spraw eksploatacji i prezesa spółki. Ci trzech mężczyźni wyszli za nią z sali konferencyjnej, gdy przejęty Garcia nagle przywołał ją do telefonu.

– I co, Judy? Co? – zapytał Steve Coberg.

Potrząsnęła głową.

– Zapytała: „Czy zostawiliśmy pasażera...” i wtedy się urwało. Nie dosłyszałam, o co jej chodziło.

Wrócili do sali konferencyjnej. Poważnie wyglądający mężczyzna, w którym Judy rozpoznała jednego z radców prawnych firmy, dokładnie zamknął za nią drzwi. Usłyszała charakterystyczny trzask zamka i zauważyła, że zasłony w sali konferencyjnej są zaciągnięte. Mężczyzna podszedł do stołu i przedstawił się jako radca prawny prezesa. Potem spojrzął na szefa personelu latającego.

– Kapitan Coberg, tak?

– Tak jest.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Judy i wymówił jej imię i nazwisko.

– Zgadza się – odparła.

– W porządku. To, co przed chwilą nam przedstawiliście, nie może wyjść poza ten pokój. Wszelkie spekulacje czy uwagi dotyczące stanu emocjonalnego jednego z naszych pilotów to informacje zastrzeżone, a właściwie nie informacje, tylko niebezpieczne plotki.

Judy chciała coś powiedzieć, lecz Steve Coberg uprzedził ją.

– Nie chcemy, by to się stąd wydostało, panie Wallace. Ale wydawało się nam, że to są szczegóły, o jakich należy kierownictwo poinformować.

Prawnik wyprostował się, a jego oblicze wyraźnie się zachmurzyło.

– Tak, jasne; powinniśmy się dowiedzieć po wszystkim, że może ten kapitan to był niewypał w mało znaczącej operacji pasażerskich linii lotniczych z zobowiązaniami o wartości milionów dolarów na niepewnym rynku akcji.

Coberg spojrzął na Judy, po czym podniósł obie dłonie, jakby chciał powiedzieć, że nic nie rozumie.

– Sugeruje pan, że nie powinienem niczego mówić zebranym tu osobom? To znaczy, to są

tylko obawy, podejrzenia... Ale nie chcę, żeby kierownictwo nic nie wiedziało, gdyby cokolwiek się stało.

– Myślał pan, że on nie powinien latać, kapitanie? – warknął Wallace.

– Nie, oczywiście, że nie. Gdybym sądził, że kapitan Wolfe nie powinien latać, nie pozwoliłbym mu na to.

Wallace skrzywił się.

– Właśnie o to chodzi, kapitanie. Oficjalnie ten człowiek nie miał żadnych problemów, które mogłyby wywołać u pana czy innego pracownika wątpliwości co do jego umiejętności, ponieważ...

– zaakcentował to słowo i powtórzył – ...ponieważ gdyby pan oficjalnie miał takie wątpliwości, oficjalnie odsunąłby go pan od latania.

– Panie Wallace – zaczął Coberg, ale prawnik powstrzymał go, unosząc dłoń.

– Dopuszczenie do lotów kapitana, którego sprawność można podać w wątpliwość, byłoby uznane za poważne uchybienie. Nawet jeśli okaże się, że jego problemy nie miały nic wspólnego z jego zachowaniem podczas porwania. Musicie pamiętać, że tam za ścianą jest kraj pełen wściekłych prawników, którzy oskarżą nas natychmiast, gdy tylko nabiorą najmniejszych podejrzeń, że z kapitanem mogło być coś nie tak. W sądzie wyciągną najmniejszy kleks w jego dzienniku pokładowym sprzed trzydziestu lat. Bóg może o tym nie wiedzieć, ale my powinniśmy. Więc nie będziemy rozgłaszać plotek tylko dlatego, że jakiś czterobelkowiec nie dość szeroko uśmiechnął się do słodkiej kontrolerki, odbierając rano papiery.

– Panie Wallace, proszę mnie nie obrażać – warknęła Judy.

– A co, nie jest pani słodka?

James Ryder, prezes, lekko pochylił się i pociągnął Wallace'a za rękaw.

– Jack, wystarczy. Mamy lata dziewięćdziesiąte. Dziewczęta są wrażliwe.

– Kobiety również – odparła Judy. – Nie sądziłam, że w naszej firmie toleruje się molestowanie seksualne, i to w wykonaniu oficerów.

Ryder westchnął i podniósł przepaszczającą dłoń.

– Przepraszam, pani Smith. Oczywiście, kobiety. – Poprawił się w fotelu i znów westchnął. – Oczywiście nie tolerujemy tu molestowania seksualnego.

Jack Wallace wzruszył ramionami. Judy przestała bębnić palcami po biurku i powiedziała:

– No więc, panie Wallace, mówi pan, że jakiegokolwiek mielibyśmy informacje na temat naszych pracowników, nie powinniśmy o tym powiadamiać przełożonych, a zatem...

Uderzył pięścią w stół, by jej przerwać.

– Do diabła, pani Smith, nie ma żadnych informacji, dopóki nie zacznie się na nie reagować. Rozumie pani? Gdybyście wiedzieli, ktokolwiek z was – wskazał palcem Judy, potem Coberga i jeszcze raz Judy – gdybyście wiedzieli, że ten kapitan ma prawdziwe problemy emocjonalne, które na pewno obniżają jego zdolność prowadzenia samolotu, a nie umiejętność niańczenia drugich pilotów, powinniście go natychmiast uziemić. Tak powie sąd. Tak orzekną przysięgli. I o tym właśnie będzie potem trąbić przekłeta prasa, nawet jeśli nikomu w tym samolocie nic się nie stanie. Więc jeśli nie potraficie dokładnie określić, co takiego zauważyliście w zachowaniu kapitana, co wymagałoby podjęcia regulaminowych działań, to nic nie zauważyliście i nie było powodów do

składania raportu. Jasne? Tutaj nie ma trzeciej możliwości.

– A co, jeśli ktoś nas oficjalnie zapyta, jakie wrażenie sprawiał kapitan dziś rano? – spytała Judy, patrząc wrogo na prawnika.

– Kto na przykład?

– Na przykład FAA. Albo FBI. Albo gdybyśmy zeznawali w sądzie pod przysięgą.

Wallace odpowiedział Judy równie wrogim i pogardliwym spojrzeniem, a kiedy się odezwał, widać było, że bardzo ostrożnie dobiera słowa:

– Nigdy nie kazałbym pani kłamać, pani Smith. Proszę o tym pamiętać. Ale zawsze będę pani radził, by zeznawała pod przysięgą tylko to, co wynika z niepodważalnych faktów, znanych w danej chwili, a nie z ocen czy przypadkowych obserwacji dotyczących pilota AirBridge... czy kogokolwiek innego.

Steve Coberg poruszył się niespokojnie w krześle i powiedział:

– A co w takim razie z pisemnymi raportami innych pilotów?

Wallace przeniósł wzrok na Coberga i przyglądał mu się przez kilka sekund. Potem uśmiechnął się, popatrzył w stół i wreszcie powiedział:

– Jakie raporty, kapitanie?

– No... – zaczął Coberg, ale Wallace szybko mu przerwał.

– Byłbym zaskoczony i naprawdę zawiedziony, gdyby pan lub pański szef – Wallace przerzucił spojrzenie na wiceprezesa ds. eksploatacji, który natychmiast się skulił – dopuścił do tego, żeby cokolwiek przypominającego takie raporty znalazło się w oficjalnych archiwach firmy. Jestem przekonany, że gdybym zechciał dziś po południu przejrzeć wasze papiery, nie znalazłbym w nich niczego podobnego. Mam rację?

Wallace spoglądał na Steve'a Coberga przez kilka długich sekund, aż wreszcie pilot głośno przełknął ślinę i przytaknął.

– Dobrze. – Wallace spojrział na Jamesa Rydera, który także skinął głową. – No to sprawa jest zakończona. Mamy samolot opanowany przez nieznanego porywacza, który najwyraźniej pokonał siłą opór jednego z naszych najlepszych kapitanów. Teraz powinniśmy skupić się na faktach. I tylko na nich.

Rozdział ósmy

SIEDZIBA GŁÓWNA CNN, ATLANTA; GODZ. 11.40 CZASU GÓRSKIEGO, 13.40 CZASU WSCHODNIEGO

Dyrektor nachylił się do mikrofonu, żeby przemówić do redaktora prowadzącego:

– Straciliśmy łączność z Billingsem. Możemy tylko czekać na następny telefon.

Na monitorach widać było, jak redaktor prowadzący kiwa głową, czekając na koniec reklam.

– Mamy stop-klatkę z Billingsem z jego taśmy demonstracyjnej – ciągnął dyrektor. – Damy ją i puścimy jego głos.

– To ujęcie jest na górze, na piątce – odezwał się ktoś z lewej. – Tak jest dobrze?

Dyrektor obrócił się, by spojrzeć na ścianę monitorów, przyjrzał się twarzy młodego redaktora i podniósł kciuk do góry na znak akceptacji.

– W porządku, lecimy.

W studiu redaktor prowadzący podniósł wzrok i spojrział w obiektyw kamery.

– Mamy dla państwa dalszy ciąg niezwyklej wiadomości, dotyczących porwania samolotu pasażerskiego linii lotniczych AirBridge, rejs dziewięćdziesiąt, lecącego z Colorado Springs do Phoenix ze stu trzydziestoma osobami na pokładzie. W samolocie jest też reporter CNN, Chris Billings, który jeszcze kilka minut temu, do chwili, gdy połączenie zostało przerwane, utrzymywał z nami kontakt telefoniczny.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Chrisa Billingsa, a w pokoju kontrolnym rozległ się jego głos. Billings opisywał niespodziewane lądowanie w Durango, dziwny i przerażający przelot przez Dolinę Pomników oraz komunikat kapitana o porwaniu.

– W tej chwili nikt z nas obecnych w samolocie nie wie, czego chce porywacz ani kim on jest. Nikt w kabinie pasażerskiej nie zauważył niczego niezwyklej przed tym zaskakującym komunikatem. Kapitan ogłosił, że porywacz trzyma wymierzony w niego pistolet i że w luku bagażowym znajduje się ładunek wybuchowy. Oto fragment komunikatu kapitana sprzed kilku minut.

Nastąpiła krótka przerwa i szmer świadczący o przykładaniu słuchawki telefonu do głośnika przenośnego magnetofonu.

„...On mówi, że poinformuje nas o swoich żądaniach później, a tymczasem każe mi lecieć do Salt Lake City...”

I znowu dał się słyszeć głos Billingsa:

– Co kilka zdań kapitan robił przerwę i najwyraźniej wysłuchiwał rozkazów porywacza. Potem kapitan poinformował nas o jego żądaniach.

Znów rozległy się szmery, a potem głos Kena Wolfe’a:

„...On mówi, że żąda podjęcia konkretnych kroków przez różne instytucje Colorado i Stanów Zjednoczonych w celu naprawienia wielkiej niesprawiedliwości. Mówi, że wie, że to, co robi, jest przestępstwem, ale przestępstwo, któremu się przeciwstawia, jest dużo gorsze. Powiem państwu więcej, gdy będę mógł. Na razie proszę zachować spokój i powtarzam, niech nikt nie próbuje

udawać bohatera. To mogłoby zgubić nas wszystkich”.

– Tak więc wszystko – podjął Billings – co do tej pory wiemy, to to, że lecimy do Salt Lake City, zmuszeni przez porywacza, który pragnie naprawić jakąś krzywdę, wykorzystując...

Głos Billingsa nagle zamilkł, a na ekranie pojawił się redaktor prowadzący.

– Jak już mówiliśmy wcześniej, w tym momencie straciliśmy kontakt z korespondentem Chrisem Billingsem. Rozgłośnia CNN dowiedziała się również, że porywacz pragnie rozmawiać z prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych oraz sędzią federalnym, którzy mają być gotowi do rozmów w Salt Lake City. Poza tym źródła zbliżone do Białego Domu informują, że na pokładzie porwanego samolotu znajduje się Rudolph Bostich, człowiek, który ma największe szanse na stanowisko prokuratora generalnego, zwalniane w tym tygodniu przez Johna Reno. Pan Bostich, obecnie oskarżyciel publiczny w Nowym Jorku, leciał do Phoenix w Arizonie na zjazd Amerykańskiego Stowarzyszenia Prawników.

MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY; GODZ. 11.45

Niewielka sala konferencyjna, sąsiadująca z pomieszczeniami biurowymi jednostki policji, została przekształcona w stanowisko dowodzenia przed przybyciem Kat Bronsky. Gdy negocjatorka weszła, Frank Bothell, od trzydziestu lat pracujący w FBI, podniósł wzrok znad biurka. Dał jej znak ręką, by do niego podeszła; właśnie kończył rozmowę telefoniczną.

– Tak... tak... właśnie tego mi trzeba. – Zakrył dłonią mikrofon i spojrzał na Kat. – To Waszyngton. Zacząłem już działać. Zaraz ci wszystko powiem.

Uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu, skrywając uczucie ulgi, jakiego doznała na jego widok. W drodze tutaj martwiła się głównie o to, jak w ciągu dziesięciu minut przejąć inicjatywę i zorganizować pracę lotniska pełnego mężczyzn.

Teraz wiedziała, że ma na kogo liczyć. Frank Bothell, mężczyzna twardy i miły, naprawdę lubił pracować z kobietami, choć nie stosował wobec nich taryfy ulgowej.

– Dobra, Kat. Czego ci trzeba?

– Przede wszystkim muszę znać strukturę dowodzenia. Kto tu rządzi?

– Całościowe lokalne dowództwo taktyczne – ja. Negocjacje i planowanie strategiczne oparte na twojej ocenie porywacza – ty. Mamy dwóch naszych agentów do pomocy. Zrobię wszystko, żeby dostać też samolot i skoordynować pracę z nimi – zwrócił się do sierżanta policji stojącego przy nim. – Bill, dobrze pamiętam?

– Tak, Bill Lipsky.

– W porządku. Kat, to jest Bill. Bill, to Kat.

Przedstawieni uścisnęli sobie dłonie, a Frank ciągnął:

– Jeśli chodzi o kontakty z tymi w kokpicie, to twój problem, Kat. Powiedz tylko, czego potrzebujesz, kiedy chcesz to mieć i daj wskazówki, co robić, a czego nie robić. Zrobię, co będę mógł, żeby wszystko odbywało się tak, jak zechcesz...

– Dobrze.

– ...ale jeśli każesz mi atakować samolot, będziemy potrzebowali zezwolenia z Waszyngtonu.

Miejscowy oddział specjalny jest już w drodze. Inne decyzje mogę podejmować sam.

– Muszę jak najszybciej porozmawiać z samolotem. Jak to zrobimy?

Bill Lipsky westchnął.

– Mam człowieka z FAA, który w tym pomoże. Kiedy znajdą się w odległości, powiedzmy, dziewięćdziesięciu mil, możemy cię połączyć bezpośrednio z radiostacją w samolocie. Kiedy już wylądują, możemy pociągnąć kabel telefoniczny, jeśli porywacz na to pozwoli, albo włączyć się do ich systemu.

Kat skinęła głową i powiedziała:

– Moglibyście też podać im telefon komórkowy przez okno albo użyć krótkofalówki. Cyfrowy telefon komórkowy byłby lepszy, jeśli nie uda się pociągnąć kabla. Nie chcę, żeby media rozbębniły, o czym rozmawiamy.

– W porządku. – Lipsky obejrzał się przez ramię i skinął na jednego z policjantów. – Poszukaj takiego telefonu.

– Dobra. – Kat rozprostowała ramiona i odsunęła się od biurka, o które była oparta. – Frank, zanim porozmawiam z Waszyngtonem, powiedz, co wiemy o porywaczu.

– Na razie nic. Wystąpiliśmy do linii lotniczych z żądaniem podania nazwisk wszystkich osób na pokładzie, łącznie z załogą, i mamy w Waszyngtonie drużynę gotową do analizy tych danych, jak tylko je otrzymamy. Słyszałaś o reporterze CNN na pokładzie i o przelocie nad Doliną Pomników?

Kat pokręciła głową, więc Frank ciągnął:

– Ten reporter został rozłączony w połowie zdania. Może przekroczyli maksymalny zasięg telefonu...

– ...albo porywacz zabronił im korzystania z telefonów – dokończyła Kat.

– Wiesz, że żąda rozmowy z prokuratorem generalnym, sędzią federalnym i jeszcze kilkoma ważniakami?

– Słyszałam. – Spojrzała Bothellowi prosto w oczy. – Masz jakieś przeczucia, czy to może być sprawa podobna do Waco lub Ruby Ridge?

– Nie, na razie wszystko to same spekulacje.

– Prośba o władze federalne i stanowe sugeruje sprawę polityczną. To chyba nie jest żadna rocznica którejs z tamtych katastrof?

– Nic nam się nie kojarzy. Nic, co jest ważne dla takich maniaków. W Waszyngtonie wszystko sprawdzają; Clark Roberts czeka na ciebie na jednej z linii – wskazał telefon. – Ale zgadzam się, to cuchnie polityką.

Kat ogarnęło przerażenie. Praca z osobnikiem niezrównoważonym to jedno, a negocjowanie z politycznym fanatykiem to całkiem co innego. Pomodliła się w duchu, żeby to nie było to drugie.

Rozejrzała się. Frank Bothell był spokojny i opanowany. Bill Lipsky, wysoki, młody sierżant policji, wyglądał na bardzo zaniepokojonego. Pozostali policjanci byli wyraźnie podekscytowani.

– Dobra – powiedziała Kat najbardziej zdecydowanym tonem, jaki potrafiła z siebie wykrzesać, i zwróciła się w stronę Lipsky'ego. – Proszę, żeby ktoś mi wyjaśnił, jak przedstawia się sytuacja z paliwem w tym samolocie. Potrzebuję też map lotniczych i wykazu lotnisk w okolicy, z jakich

mogą skorzystać. I jeśli to możliwe, chciałabym zobaczyć instrukcję obsługi tego modelu samolotu.

– Załatwione – odparł Lipsky.

– Frank, mógłbyś ich pogonić, żeby zorganizowali mi połączenie radiowe z samolotem? Musimy się w końcu dowiedzieć, z czym mamy do czynienia. – Już odwracała się w stronę telefonu, lecz jeszcze raz spojrzała na Bothella. – I jak tylko się zdecydujesz, gdzie chcesz ich skierować na lotnisku, daj mi znać.

– Po co? – zapytał Frank, zdziwiony.

Spojrzała mu prosto w oczy i uśmiechnęła się.

– Bo nie zdobędę zaufania porywacza, kryjąc się w biurze bez okien. Będę musiała być w takim miejscu, gdzie on będzie mnie widział.

– Zakładasz, że ten s...syn to mężczyzna.

– Większość s...synów, jak się raczyłeś wyrazić, to mężczyźni.

Frank podniósł wzrok ku górze.

– Oj, martwisz mnie, Bronsky.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 11.45

Gdy tylko samolot wrócił do normalnego położenia, Annette podeszła do interkomu. Ken zgłosił się natychmiast; niepytany, zaczął się tłumaczyć:

– Annette, muszę robić to, co on mi każe, starając się zachować bezpieczeństwo. Usiądź i módl się.

– Ken, czy on słucha?

– Tak.

– Dobra. Panie porywaczu, może powie nam pan wreszcie, czego pan chce?

– Annette! Boże! Co ty wyrabiasz?

Połączenie z kokpitem zostało przerwane, ale po chwili Ken znowu się odezwał:

– Annette, proszę, wróć na miejsce i pilnuj Bosticha.

Annette zaczerpnęła tchu i mocniej wcisnęła klawisz interkomu.

– O co chodzi z tym Bostichem, Ken?

– Nie rozumiem...

– Powiedziałaś, że bym pilnowała pana Bosticha. Pytam, dlaczego mam to robić. Co on ma z tym wspólnego? Czy to jakieś osobiste porachunki?

Zapadła dość długa cisza.

– Czekaj... poczekaj... – Pilot rozmawiał z kimś znajdującym się obok, pewnie z porywaczem. – Mogę jej powiedzieć? Bez sensu jest utrzymywać całą załogę w nieświadomości.

Znowu zapadła cisza; dopiero po dłuższej chwili usłyszała głos Kena:

– Pozwolił mi powiedzieć tylko tyle: cała ta sprawa ma związek z Rudym Bostichem. Twierdzi, że Bostich nie jest tak świetlany, na jakiego wygląda. Ale to nie moja sprawa, tylko jego.

– Nie rozumiem, Ken. Jeśli chodzi mu o Bosticha, to dlaczego porywa nas wszystkich?

– Dość, Annette. Dostyc. Idź usiąść. – Ken...

– Już, Annette. Już!

– Dobrze, dobrze, idę.

Odłożyła słuchawkę i przeszła na początek pierwszej klasy, zupełnie zdezorientowana, słuchając kolejnego komunikatu kapitana:

– Wszyscy członkowie personelu pokładowego mają natychmiast zająć najbliższe miejsca siedzące. Proszę to zrobić natychmiast!

Duża męska dłoń wyłoniła się nie wiadomo skąd i delikatnie skierowała Annette na jedno z wolnych siedzeń w pierwszej klasie. Rozsiadła się wygodnie i na moment zamknęła oczy. Potem spojrzała na swojego wybawcę, zajętego zapinaniem jej pasów.

– Dziękuję, panie Bostich.

Uśmiechnął się.

– Nie ma za co. Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? Przy okazji: chciałbym, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. Jestem Rudy.

Annette spojrzała mu w oczy. Miała „pilnować” Bosticha. Czy rozmowa to też „pilnowanie”? Czemu nie miałyby ostrzec przyszłego prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, że to on jest celem porywacza? Prokuratorzy zwykle mają na koncie sprawy, które skazani uważają za niesprawiedliwe. Może on będzie wiedział, o co tu naprawdę chodzi.

– Panie Bostich... Rudy... Nie wiem, jak to powiedzieć... Ten porywacz mówi, że tu chodzi o ciebie.

– Co takiego?

– To wszystko, co wiem.

Rudy Bostich przełknął ślinę i spojrzał na drzwi kokpitu. Potem potrząsnął głową.

– Nie, to zupełnie bez sensu. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

Annette nie odrywała wzroku od drzwi kokpitu. Westchnęła.

– W każdym razie musimy pomówić z FBI i z moją firmą.

– Ale jak?

Wyłowiła z kieszeni fartuszka jego maleńki telefon komórkowy i wsunęła mu go do ręki. – Myślałem... mówiłaś...

– Mówiłam. I myślę, że on może mieć przy sobie wykrywacz sygnałów. Ale podejrzewam, że nie odpali ładunku z powodu pierwszego naruszenia jego zakazu.

Rudy Bostich spoglądał na telefon w swojej dłoni, jakby to był odbezpieczony granat.

– Nie sądzisz, że po zmianie kursu FBI już wie, że mamy tu porywacza?

– Na pewno – odparła Annette – ale muszą wiedzieć dokładnie, co się tu dzieje, a ja potrzebuję informacji od nich.

– Jakich informacji? – zapytał. Opowiedziała mu o swoich podejrzeniach wobec młodego pilota z miejsca 18D.

– Widziałem, jak wchodził do kokpitu jeszcze w Durango – stwierdził Bostich. – Chyba słyszałem też, jak schodził na lotnisko, ale tego nie jestem pewien.

– Jeśli nie opuścił samolotu, jest porywaczem.

Rudy Bostich kręcił przecząco głową.

– Nie, nie. Przyjrzałem mu się. Jest bardzo młody, jeszcze nie ma trzydziestki, i na pewno nigdy go nie spotkałem. Zupełnie nie mam pojęcia, o co miałby mieć do mnie pretensje. To musi być ktoś inny.

– Masz innych wrogów?

Roześmiał się i podniósł dłoń w przeproszającym geście.

– Przepraszam. To zabrzmiało szyderczo. Ten zawód polega na tym, że stawiamy ludzi przed sądem i staramy się zrujnować im życie za coś, co, według nas, zrobili. Jest pewnie koło setki facetów, którzy za zaszczyt uznaliby możliwość zadania mi powolnej śmierci.

– Mówi ci coś nazwisko Ken Wolfe?

– Ken Wolfe? Nie, nie przypominam sobie. A kto to taki?

– Nasz kapitan i... tak sobie pomyślałam... że może go znasz.

Rudy Bostich jeszcze raz zaprzeczył. – W każdym razie nie pamiętam. Skąd on jest?

– Chyba z Kolorado.

– Nazwisko nic mi nie mówi.

Wskazała telefon w jego dłoni, żeby zmienić temat.

– Spróbujesz?

Spojrzał na telefon, jakby zaskoczony tym, że jeszcze go trzyma.

– Tak... ale jak się połączyć z FBI?

Popatrzyła na niego zaskoczona. Przecież jest prokuratorem federalnym!

– Trzeba chyba wykręcić dziewięć-jeden-jeden i poprosić o połączenie.

– No dobra. Spróbuję. Annette wstała.

– Gdzie idziesz? – zapytał.

– Sprawdzić, czy pasażerom czegoś nie brakuje.

– Ale Annette, on powiedział...

Przerwała mu:

– Rudy, to nadal jest moja kabina i wciąż jestem odpowiedzialna za was wszystkich.

– A jeśli on odkryje, że rozmawiam przez telefon i tu przyjdzie?

– Jak usłyszysz, że drzwi kokpitu się otwierają, schowaj telefon. Nie ma sposobu, żeby się dowiedzieć, skąd rozmawiano.

Rudy Bostich skinął głową i powoli otworzył klapkę telefonu.

Rozdział dziewiąty

STANOWISKO DOWODZENIA FBI, LOTNISKO W SALT LAKE CITY; GODZ. 11.50

– Agentka Bronsky? Kontrola zbliżania mówi, że gdy podniesie pani słuchawkę i wybierze linię dwadzieścia pięć, natychmiast połączą panią z samolotem.

Kat uniosła kciuk w geście uznania i zwróciła się do technika, który właśnie pracował przy jednym z telefonów na biurku.

– Gotowe?

Pokiwał głową, zdejmując słuchawki.

– Nasłuch założony. Będę nagrywał i przesyłał to do Waszyngtonu, jak pani każe.

Kat usiadła, odetchnęła głęboko, po czym podniosła słuchawkę i wcisnęła odpowiedni guzik.

– Agentka Bronsky.

– Tu kontrola zbliżania w Salt Lake City. Proszę czekać. Łączymy panią.

– Kto będzie rozmawiał z pokładu samolotu?

– O ile wiemy, jeden z pilotów. Kilka minut temu rozmawialiśmy z nim, jego odpowiedzi były bardzo profesjonalne. Jestem pewien, że to fachowiec. Uwaga, łączymy panią.

Kat poprawiła słuchawkę przy uchu.

– AirBridge dziewięćdziesiąt, czy mnie słyszysz?

Przez kilka sekund nie było odpowiedzi, potem rozległ się dźwięk włączania radiostacji.

– Tu AirBridge dziewięćdziesiąt. Kto mówi? – odezwał się głęboki, spokojny głos.

– Czy to kapitan?

– Kim pani jest?

– Kat Bronsky, agentka FBI. Rozmawiam z wami przez radio kontroli zbliżania w Salt Lake City, jestem na lotnisku. A teraz czy mogę spytać, z kim ja mam przyjemność?

– Tu kapitan lotu dziewięćdziesiąt. Zna pani naszą sytuację?

– Nie bardzo. Wiem, że macie w kokpicie nieproszonego gościa, który wszystko słyszy.

– Dokładnie. Nadaliśmy siedem-pięć-zero-zero i on dobrze wie, co to znaczy.

– Mówię z kapitanem Kenem Wolfe'em?

– Tak.

– Kapitanie, czy druga osoba obecna w kokpicie zechce mi się przedstawić?

– Chwileczkę. – Minęło dwadzieścia sekund, nim radiostacja znowu została włączona. – Mówi, że nie. Nie poda swojego nazwiska.

– W porządku. Poradzimy sobie. Czy on będzie rozmawiał ze mną bezpośrednio?

Znowu chwila ciszy, równie długa jak poprzednie.

– Mówi, że nie. Mam być pośrednikiem.

– Rozumiem. No cóż, żeby móc w czymkolwiek pomóc, muszę dokładnie wiedzieć, czego on chce. Odebraliśmy wasz wcześniejszy komunikat dotyczący różnych osób, z którymi może będzie chciał rozmawiać, i już nad tym pracujemy. Ale muszę wiedzieć dokładnie, czego on chce, żebyśmy mogli spróbować zaspokoić te żądania.

Tym razem odpowiedzi nie było dłużej.

– Zapytałem go. Mówi, żeby pani powiedzieć, że chce miłości, dobra i pokoju na świecie, agentko Bronsky. Chce, żeby mordercy ponosili karę za zbrodnie, pedofile byli zamykani na stałe tam, gdzie nie mogą krzywdzić małych dziewczynek i chłopców, kłamliwi prokuratorzy nie udawali porządnych ludzi i... Co było ostatnie?

Nadajnik został wyłączony i po chwili włączony ponownie.

– I jeszcze, żeby głupi sędziowie zostali usunięci ze stanowisk. Wszystkie te żądania są według niego możliwe do zrealizowania, a bezpieczeństwo osób znajdujących się w tym samolocie zależy od tego, czy jego instrukcje będą dokładnie wypełniane. I... Co?

Kat usłyszała jakieś niewyraźne mamrotanie w tle, gdy kapitan wcisnął guzik radiostacji.

Sprytnie, kapitanie! – pomyślała. Może teraz i mnie uda się usłyszeć, co mówi porywacz.

Głos był jednak za daleko, by dało się cokolwiek zrozumieć.

– No dobra. Agentko... Brasky, tak?

– Bronsky.

– W porządku, Bronsky. On każe mi powiedzieć, że nie ma już nic do stracenia, więc możecie go uważać za całkowitego desperata. Jest uzbrojony i może w każdej chwili zdetonować ładunek wybuchowy, puszczając guzik detonatora, który przez cały czas trzyma. Ładunek jest w przednim luku bagażowym. Mówi, że będzie udzielał instrukcji stopniowo i jeśli chociaż jedna z nich nie zostanie natychmiast wykonana, my tu... my wszyscy... zginiemy.

Kat skinęła głową. Typowy chwyt.

– W porządku, kapitanie. Proszę mu powiedzieć, jeśli nie słucha mnie teraz, że spełnimy każde jego żądanie, jeżeli będzie to w naszej mocy, i że będziemy was informować o wszystkich naszych posunięciach. Nie chcemy, żeby coś go zaskoczyło czy wywołało jego niezadowolenie. Będziemy mu dawać wszystko, czego zechce, póki i on będzie wykazywał dobrą wolę i stopniowo wypuszczał pasażerów i członków załogi i dopóki nikomu nic złego się nie dzieje. Proszę mu powiedzieć, że niezależnie od tego, czego on chce, my chcemy tylko szybkiego i pomyślnego zakończenia tej sprawy, żeby nikomu, łącznie z nim, nic się nie stało. Sądzi pan, że on to rozumie?

Ken odpowiedział po chwili:

– Mówi, że rozumie, ale wszelkie sztuczki albo próby oszukania go skończą się tragicznie. Jeśli on poprosi o prokuratora generalnego, a wy podstawicie do telefonu kogoś innego, on puści guzik i my wszyscy... będziemy upieczeni.

– Rozumiem. Proszę go zapewnić, że nie złamiemy żadnej obietnicy ani umowy, jaką zawrzemy. Jednak on musi zgodzić się na to, że w razie jakichkolwiek obaw czy wątpliwości, zanim cokolwiek zrobi, najpierw o tym z nami porozmawia. Nikt nie zamierza go atakować, ale może się zdarzyć coś nieprzewidzianego, co mogłoby go wystraszyć, i musimy mieć szansę szybkiego wyjaśnienia takiej sytuacji. Czy on się zgadza, że najpierw zapyta o wszystko, czego nie będzie rozumiał?

– Mówi, że tak.

– To dobrze. Wiem, że lecicie do nas. Porozmawiamy znowu, gdy już wylądujecie, ale chciałabym wiedzieć już teraz, od czego właściwie, według niego, mamy zacząć?

– Proszę mi dać numer telefonu linii naziemnej. On chce, żebym do pani zadzwonił z telefonu komórkowego.

Kat podniosła wzrok na technika, który zapisał w notesie numer wraz z kierunkowym i podsunął jej kartkę. Odczytała to swojemu rozmówcy.

– Proszę czekać. Odezwę się.

Minęło dobre półtorej minuty, nim zaświeciła kontrolka odpowiedniej linii telefonicznej i Kat podniosła słuchawkę.

– Tu agentka Bronsky.

– Dobra, agentko Bronsky. Umowa stoi. Pierwsza instrukcja brzmi: FBI ma się udać na południe od Denver i aresztować mieszkańca pewnej przyczepy.

Kat zapisała podany adres. – Dobrze. A jeśli zastaniemy tam więcej osób?

– Chwileczkę.

Kat zasłoniła dłonią mikrofon słuchawki i zwróciła się do technika:

– Ma pan to?

Technik energicznie pokiwał głową. Po chwili znowu odezwał się kapitan:

– On mówi, że powinniście tam znaleźć tylko jedną osobę. Szukajcie dobrze zbudowanego mężczyzny. Każda inna osoba będzie jego ofiarą.

– OK.

– I jeszcze jedno. Podejrzany musi zostać formalnie aresztowany pod zarzutem porwania i morderstwa. W ciągu godziny trzeba zwołać wielką ławę przysięgłych i wręczyć mu formalny akt oskarżenia.

– Czy on zechce podać nazwisko osoby, która ma zostać aresztowana?

Kolejna kilkusekundowa przerwa.

– Każe mi powtórzyć, że w tej przyczepie jest tylko jedno stworzenie człekokształtne. Gdy już go aresztujecie, dostaniecie dalsze instrukcje.

– A czy możemy wiedzieć, kogo ten osobnik porwał i zamordował?

– Nie, dopóki go nie aresztujecie.

Kat spojrzała na Bothella, który łączył się z centralą FBI. Frank poruszył brwiami, co znaczyło, że trzeba grać na zwłokę.

– Kapitanie, proszę mu powiedzieć, że już zaczynamy działać. Może się pan dowiedzieć, czy kiedy już wylądujecie, on nam pozwoli pociągnąć linię telefoniczną bezpośrednio do samolotu?

– Sпытam. Dam wam znać, gdy wylądujemy. Agentko Bronsky?

– Tak, słucham.

– Nie próbujcie, nawet nie myślcie o strzelaniu w koła albo blokowaniu samolotu czy też jakimś innym sposobie interwencji. On mówi poważnie. Jeśli spróbujecie, zdetonuje bombę.

– Jasne. Będę na częstotliwości tej wieży kontroli. Gdybyście chcieli się ze mną skontaktować, po prostu powiedzcie kontrolerowi albo zadzwońcie pod ten sam numer z telefonu komórkowego.

– Zrozumiałem – powiedział Wolfe i rozłączył się.

Kat wstała i podała telefon oficerowi policji, który cały czas stał obok niej.

– Nawiąż łączność z kontrolą zbliżania i czuwaj cały czas. Powiedz kontrolerowi, żeby

natychmiast łączył, jak tylko kapitan będzie chciał ze mną mówić. Nie wyłączajcie też tej drugiej linii, na wypadek, gdyby zadzwonił z komórki.

Policjant skinął głową i usiadł na krześle, które przed chwilą zajmowała Kat. Ona natomiast podeszła do Franka.

– Co jest?

– Mam na dwudziestej trzeciej tych dwóch mężczyzn, z którymi chciałaś rozmawiać. Poza tym kontrola lotów z Salt Lake City właśnie zadzwoniła, żeby nas poinformować, że jakiś samolot widział dziewięćdziesiątkę wykonującą akrobacje powietrzne kilka minut przed tym, zanim zaczęłaś z nimi rozmawiać.

– Akrobacje?

– Akrobacje powietrzne to różne niebezpieczne figury: beczki, pętle i...

– Wiem, co to jest, Frank. Ale jakie akrobacje?

– Najwidoczniej lecą bardzo nisko i obrócili samolot – odparł, pokazując manewr ręką.

– No to mamy dziki, nielegalny przelot lotem koszącym nad Doliną Pomników... – zaczęła Kat.

– Nazwałbym to raczej przelotem nad samą ziemią. Był tam na dole, między tymi olbrzymimi skałami.

– No, a potem obraca samolot. Czy dla ciebie to znaczy to samo co dla mnie?

Frank niepewnie skinął głową.

– To ty jesteś psychologiem. Ja jestem tylko gliną federalnym. Ta beczka mogłaby wskazywać na to, że w kokpicie doszło do walki. Nie wiem, co myśleć o tej historii z Doliną Pomników – Frank patrzył na nią uważnie – ale ty zdaje się widzisz w tym coś innego.

– To nie walka, raczej demonstracja jego uczucia wyzwolenia, co nie bardzo zgadzałoby się z dotychczasowymi żądaniami... Albo chciał wystraszyć wszystkich w samolocie. Jednego jestem pewna. Musimy sprowadzić ten samolot na ziemię i starać się go tu utrzymać. Jest niebezpiecznie nieprzewidywalny. Jeśli znowu się wzbiją, możemy ich stracić.

– To znaczy?

– Porywacz mówi, że jest desperatem, i zademonstrował panowanie nad samolotem, co, według mnie, znaczy, że nie boi się techniki. I znaczy też, że nie boi się śmierci, a jeśli jest samobójcą, w mgnieniu oka może ich wszystkich roztrzaskać o ziemię.

– Myślisz o planowanej katastrofie?

– Frank, z wysokości dziesięciu tysięcy stóp boeing 737, postawiony niemal pionowo, może spaść na ziemię w niecałe piętnaście sekund i kapitan nie zdoła temu zapobiec.

– Cudownie. To co proponujesz?

– Modlić się, żeby zechciał wylądować.

Kat podniosła słuchawkę telefonu i wcisnęła przycisk połączenia z Durango.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 11.50

Gdy Annette wróciła na miejsce w pierwszej klasie, Rudy Bostich właśnie zatrzaskał klapkę małego telefonu. Wyglądał na poirytowanego.

– Nie możesz się połączyć? – zapytała.

Bostich pokręcił głową.

– Spróbuj za parę minut. Zbliżamy się do gór Wasatch. Jak tylko przelecimy na drugą stronę, powinniśmy się znaleźć w zasięgu anteny.

Bostich nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w drzwi kokpitu.

– Rudy?

Żadnej odpowiedzi.

– Rudy?

Powoli odwrócił się w jej stronę.

– Powiedziałaś, że kapitan nazywa się Ken Wolfe?

– Tak.

– I że jest z Kolorado?

Annette dostrzegła wyraźnie strach w jego oczach. Znowu poczuła lodowaty dreszcz na plecach.

– Myślę, że mieszka w Kolorado. Nie wiem, skąd pochodzi.

– Czy to możliwe, żeby był z Connecticut?

– Rudy, czemu o to pytasz?

– Czy on ma... miał... córkę? Czy kiedykolwiek wspominał o stracie córki?

– Stracie? Przez chorobę?

– Jakkolwiek.

– Dlaczego cię to interesuje? O co chodzi? Proszę, powiedz mi.

Bostich milczał, ściskając poręcz fotela tak mocno, że aż pobielwały mu kostki na dłoniach.

– Słuchaj – podjęła Annette – nie znam go na tyle, żeby wiedzieć, czy kiedykolwiek był żonaty. Słyszałam, że przeżył jakąś tragedię rodzinną, a kiedyś wspominał, że nie znosi jesienią opuszczać wschodniego wybrzeża. Ale nic nie wiem na pewno.

– Pamiętam ten głos – powiedział Rudy. – To jest on.

– Ken Wolfe? Bostich przytaknął.

– Ale o co chodzi? Jesteście wrogami czy co?

– Można to tak nazwać.

Annette zamilkła, zaskoczona. Jakie jest prawdopodobieństwo, że porywacz, nienawidzący Bosticha, wskoczy do samolotu prowadzonego przez kapitana również mającego z nim na pieńku?

– Annette?

Poderwała się i nie zważając na Bosticha, szybko przeszła do kuchni. Kilka sekund grzebała w swojej torbie, aż wreszcie zacisnęła palce na kluczu, który wysunął się z bocznej przegródki.

Podeszła do drzwi kokpitu i bezszelestnie położyła dłoń na gałce. Obróciła ją powoli, bardzo ostrożnie, aż do oporu. Z chirurgiczną dokładnością ustawiła klucz w odpowiedniej pozycji i delikatnie, bardzo powoli wsunęła go, pozwalając wewnętrznym zapadkom po jednej otaczać zęby klucza.

Jeśli się mylę, mogę zarobić kulkę, pomyślała, ale muszę to sprawdzić.

Spojrzała w dół. Klucz tkwił mocno na swoim miejscu.

Wiedziała, że powolnemu obracaniu klucza będzie towarzyszyło kilkusekundowe szcęknięcie. Jedynym sposobem, żeby zadziałać z zaskoczenia, było szybkie szarpnięcie.

Teraz!

Zdecydowanym ruchem obróciła klucz w zamku i pociągnęła za gałkę.

Stała w drzwiach zaszokowana, z otwartymi ustami, nie wiedząc, co powiedzieć. Ken siedział w fotelu po lewej, tak jak się spodziewała. Miejsce po prawej było puste.

– Co ty wyrabiasz, Annette? – zapytał Ken. Jego twarz była purpurowa.

Annette z trudem przełknęła ślinę.

– Trzeba by raczej spytać, co pan wyrabia, kapitanie.

Przez twarz Kena przebiegł nikły uśmiech, który jednak natychmiast zniknął. Kapitan odwrócił się w stronę przyrządów, a potem obejrzał się na Annette.

– Daj mi ten klucz, a potem wyjdź, zamknij drzwi i zadzwoń do mnie.

Annette oddychała szybko, w głowie jej pulsowało, a własny głos zabrzmiał jak zza grobu.

– Ken, cokolwiek chcesz osiągnąć, wprawiasz w przerażenie wszystkich...

Przerwał jej gwałtownie:

– Rób, co ci każę! Ja nie żartuję z tymi materiałami wybuchowymi.

Annette widziała, jak puścił wolant i wyciągnął w jej kierunku dłoń, z małym czarnym przedmiotem, podobnym do przełącznika alarmu samochodowego.

– To jest detonator. W mojej torbie w luku bagażowym znajdują się materiały wybuchowe. Jeśli puszcze ten guzik, będzie po wszystkim. Więc nie próbuj mnie unieszkodliwić, bo wszyscy zginą. A teraz wyjdź!

– Ken, dlaczego? Czemu to robisz?

– Idź już, do diabła. Idź!

Annette podała mu klucz i wyszła, trzaskając drzwiami kabiny.

Zakryła usta drżącą dłonią, a potem, przypomniawszy sobie polecenie Kena, podeszła do interkomu.

– W porządku, Annette. Teraz się uspokój.

– Nie rozumiem – zaczęła drżącym głosem. – Porywasz własny samolot, Ken? Dlaczego? A twoja kariera?

– Annette, chcesz odpowiedzi, a ja nie jestem jeszcze gotowy, żeby ci je dać. Ale mam pytanie. Czy wiesz, kim jest ten gnojek w pierwszej klasie?

– Co?

– Wiesz, kim jest Bostich?

– Tak... Prawdopodobnie będzie... nowym prokuratorem generalnym USA...

– Po moim trupie.

Annette poczuła ciarki na plecach.

– Ken, o czym ty mówisz?

– To wszystko przez Bosticha. Cokolwiek się stanie, pamiętaj o tym.

Poczuła się całkowicie zdruzgotana.

– Co masz przeciwko panu Bostichowi?

– Nie nazywaj tego bydlaka „panem”! To Bostich jest przyczyną tego wszystkiego. Wyjaśnię to później... wszystkim. Na razie trzymaj tego drania pod kontrolą. On siedzi w tym po uszy. Jest parszywym kryminalistą! Nie obsługuj go. Nie dawaj mu nic. Nie rozmawiaj z nim. Każ mu siedzieć na miejscu albo kapitan zaraz go aresztuje, a porywacz może go zabić.

– Jaki porywacz? Przecież to ty jesteś porywaczem, Ken.

– I o to chodzi.

– O co? Do diabła, o co chodzi? Nie rozumiem. Nie rozumiem, czego chcesz...

Pilotom można ufać. Piloci nie odwracają się od załogi. To niemożliwe, żeby przez ćwierć wieku dobrowolnie powierzała swoje życie pilotom!

Nie, to nie może dziać się naprawdę!

Rozdział dziesiąty

PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY, STANOWISKO DOWODZENIA FBI; GODZ. 12.10

Agentka Bronsky odłożyła słuchawkę i usadowiła się wygodniej. Wciąż brzmiał jej w uszach głos drugiego pilota, pozostawionego w Durango. Opis dziwnego zachowania kapitana w Colorado Springs wstrząsnął nią.

Rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu. Agenci pochylali się nad komputerami i telefonami, wchodzili i wychodzili policjanci – wszyscy zajęci byli gorączkowymi przygotowaniami do przyjęcia porwanego samolotu.

Kat machinalnie bębniła palcami po biurku, przeglądając w myślach plan działania, szukając w nim słabych punktów. Coś ją niepokoiło.

Nauczyła się wierzyć swoim przeczuciom; intuicja rzadko ją zawodziła. Tym razem jednak stawką było życie wielu ludzi. Miała nadzieję, że wystarczy jej odwagi, by słuchać samej siebie.

Nagle pochyliła się, wystukała numer kontroli zbliżania i poprosiła o ponowne połączenie z AirBridge dziewięćdziesiąt. Potem zwróciła się do Franka Bothella:

– Chcesz posłuchać? Jeszcze raz z nim porozmawiam.

Frank skinął głową.

Wolfe zgłosił się po trzydziestu sekundach.

– Kapitanie, tu agentka Bronsky. Otrzymałam od przełożonych nakaz rozmawiania bezpośrednio z porywaczem. Czy może pan przekazać mu słuchawkę?

Odpowiedź z kokpitu nadeszła niemal natychmiast:

– Nie.

Kat zastanawiała się, stukając palcami w obudowę słuchawki.

– Kapitanie – podjęła po chwili – wie pan dobrze, że kiedy porwany zostaje samolot pasażerski nad terytorium Stanów Zjednoczonych, musimy uzyskać potwierdzenie obecności porywacza na pokładzie oraz informację o broni tam się znajdującej. Jak dotąd, słyszałam tylko pański głos, a skoro wiem, że porywacz siedzi obok pana, muszę porozmawiać z nim bezpośrednio i usłyszeć jego głos, nim przystąpimy do realizacji żądań. To jest warunek, rozumie pan?

Minęło prawie pół minuty, nim w słuchawce znowu rozległ się głos kapitana:

– Czy wyście tam poszaleli, Bronsky? Nie rozumie pani, co się tu dzieje? Ten facet nie ma ochoty słuchać waszych rozkazów i nie obchodzi go wasze przepisy.

– Kapitanie, niech pan go spyta, czy on naprawdę chce, żebyśmy spełnili jego żądania.

Znowu cisza.

– Mówi, że to głupie pytanie. Jasne, że chce, ale nie chce z panią rozmawiać. Chce, żebym to ja mówił za niego.

– Kapitanie, wiem, że on tego słucha, więc teraz mówię wprost do niego: nikt w Kolorado nie zostanie aresztowany i nikt w Stanach Zjednoczonych nie kiwnie palcem, żeby coś zrobić z pańskimi żądaniami, niezależnie od gróźb, ponieważ oficjalnie nie wierzymy w pana istnienie. Żeby to zmienić, wystarczy, że się pan do mnie odezwie. Tylko kilka słów. Musi mi pan pomóc,

żebym ja mogła pomóc panu. Jasne?

Żadnej odpowiedzi. Kat dobrze wiedziała, jakie podjęła ryzyko, ale musiała się przekonać.

Minęła minuta, potem druga. Kat zapragnęła usłyszeć choćby głos kapitana, cokolwiek, byle mieć pewność, że tam nic się nie stało.

Usłyszała dźwięk włączanej radiostacji i odczuła tak wielką ulgę, że dopiero po chwili dotarło do niej, że słyszy inny głos. Szorstki, głęboki, męski.

– Słuchaj no, ty głupia pindo. Nie chcę gadać ani z tobą, ani z nikim innym! Kapitan ma mówić za mnie. Jeszcze raz spróbuj takiego szantażu, a wysadzę ten siedem-trzy i do końca życia będziesz żałować, że mnie nie posłuchałaś.

Znowu cisza.

Kat obróciła głowę w stronę technika.

– Masz to?

– Głośno i wyraźnie.

– Agentko Bronsky? – ponownie odezwał się kapitan.

– Słucham, kapitanie.

– Mam nadzieję, że jest pani zadowolona, bo naprawdę wprawiła go pani w szal. Radziłbym więcej tego nie próbować, jeśli chce nam pani pomóc wyjść z tego cało.

– To już wystarczy. Od tej chwili będziemy rozmawiać tylko z panem.

Kat odłożyła słuchawkę i spojrzała na Franka Bothella, który zdjął słuchawki i podszedł do niej.

– Kat, po co to było? – powiedział cicho. Popatrzyła mu w oczy.

– Chciałam sprawdzić własne przeczucie.

– Tak bardzo potrzebne ci było nagranie jego głosu?

Pokiwała głową.

– Niedługo ci wyjaśnię.

Frank pochylił się nad jej ramieniem.

– Nie naginaj przepisów, Kat. Wszyscy cię obserwują, bo jesteś nowa. Dobrze?

– Dobrze.

Gdy Frank wrócił na miejsce, Kat podeszła do biurka ze sprzętem nagrywającym.

– Larry, możesz zrobić analizę obu głosów? – spytała.

– Analizę akcentów?

– I nie tylko.

Technik wpatrywał się w nią z uwagą.

– Musiałbym przesłać to do laboratorium w Waszyngtonie. Tutaj nie mam odpowiedniego sprzętu.

– W porządku. Zrób to jak najszybciej.

– Ale, Kat, musisz mi powiedzieć, czego szukasz.

– Po prostu powiedz im, żeby porównali te głosy, zanalizowali akcent każdego z nich i upewnili się, że mamy do czynienia z dwiema różnymi krtaniami.

– Chcesz sprawdzić, czy to różne osoby?

Opuściła wzrok i skinęła głową.

– Nie rób z tego afery, dobrze? To tylko ostrożność, nie koncepcja – skłamała.

Technik westchnął głęboko i skinął głową.

– W porządku. Będziesz to miała.

– Za ile?

– Dziesięć minut. Może piętnaście.

– Daj mi znać.

Kat szybko przeszła przez pokój do miejsca, w którym stał Frank z kilkoma policjantami.

– Frank, mogę cię prosić na chwilę?

Odwrócił się i wskazał trójkę mężczyzn.

– Kat, to są ludzie z oddziału specjalnego policji w Salt Lake.

Uśmiechnęła się do nich i podniosła palec wskazujący.

– Przepraszam panów na chwilę. – Chwyliła Franka za ramię i odprowadziła kilka kroków dalej. – Muszę szybko czegoś się dowiedzieć... Są już nasi agenci w bazie AirBridge w Colorado Springs?

Frank skinął głową.

– Dwóch. Zameldowali się jakieś pięć minut temu. Czemu pytasz?

– Jak mogę się z nimi połączyć?

Frank westchnął.

– Kat, powiedz mi, co mają zrobić, a ja to załatwię, ale nie wstydz się mnie. Muszę znać twoje zamiary.

– Nie wstydzę się, Frank. Jestem ostrożna. Coś mi się tu nie podoba.

– Co?

– Kapitan. I cała sprawa. Muszę dowiedzieć się o tym kapitanie, ile się tylko da.

Frank przez kilka sekund masował swój podbródek, przyglądając się jej uważnie.

– Dobra, Kat. Mów szczerze. Co podejrzewasz?

Rozejrzała się i odetchnęła głęboko.

– No cóż... Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale właśnie rozmawiałam z drugim pilotem, który został w Durango, i z pasażerem, którego kapitan też tam wysadził. Frank, on zachowywał się bardzo dziwnie jeszcze w Colorado Springs i potem w Durango. Można by sądzić, że chciał pozbyć się i drugiego pilota, i pasażerów, którzy byli pilotami.

– Ale po co?

– Właśnie to chciałabym wiedzieć. Zdaje się, że na pokładzie jest jakaś gruba ryba, ale nie jestem pewna, czy to ma jakieś znaczenie.

Frank kiwał głową.

– Tak. Rudy Bostich, prokurator federalny z Nowego Jorku. Lada chwila prokurator generalny.

Kat przytaknęła.

– Ten drugi pilot powiedział, że kapitan był wstrząśnięty, gdy się dowiedział, że Bostich jest na pokładzie. Więc najpierw kapitan dziwnie się zachowuje przed startem, potem mamy to wyłączenie silnika i pojawienie się nie wiadomo skąd porywacza, do tego wysadzenie z samolotu wszystkich

pilotów...

– Co ty kombinujesz, Kat?

– Myślę, że kapitan może być w kokpicie sam.

– Nie nadążam.

– Możliwe, że to kapitan jest porywaczem.

– Jezu Chryste!

– Larry przesłał taśmę z nagraniem do laboratorium. Potrzebuję informacji o tym facecie.

Wszelkie dowody nieźrównowazenia albo ślepego oddania jakiejś dziwnej sprawie.

– Kat, chcesz powiedzieć, że ten drugi głos brzmiał dla ciebie sztucznie?

– Niezupełnie, ale wszystko inne wskazuje na taką możliwość. Zresztą ktokolwiek mówił głosem porywacza, zna się na samolotach. Zauważyłeś jego wzmiankę o boeingu?

– Jaką wzmiankę?

– Zwykły człowiek powiedziałby odrzutowiec, samolot, boeing, a jakby był bardzo dokładny – siedemset trzydzieści siedem. On powiedział siedem-trzy. Tak mówią piloci, Frank. Jeśli tam jest druga osoba, to jest to albo pilot, albo ktoś bliski temu środowisku.

– To jeszcze niczego nie dowodzi – odparł Frank.

– Ale potwierdza wrażenie, jakie już mieliśmy: że porywacz nie boi się latania.

Oficer policji podszedł do Kat.

– Przepraszam...

Kat, nie odrywając wzroku od Franka, machnęła ręką.

– Nie teraz.

Frank sapnął gwałtownie.

– Kat, jeśli to prawda...

Policjant podniósł dłoń, żeby przyciągnąć jej uwagę.

– Agentko Bronsky, przepraszam, ale jest do pani pilny telefon.

Spojrzała na niego z wyraźnym zniecierpliwieniem.

– A któż to, na miłość boską?

– Z samolotu. Kapitan chce z panią mówić. Jest na komórkowym...

Kat rzuciła się do najbliższego telefonu.

– Tu agentka Bronsky.

Z słuchawki natychmiast popłynął głos Kena Wolfe'a:

– Weźcie stąd te przekłete F-16! Słyszysz mnie, Bronsky?

Frank włączył się na podsłuch, widząc zdumienie na twarzy Kate. Sam był równie zdziwiony.

– Kapitanie, o czym pan mówi? – zapytała Kat.

– Mówiłem: żadnych sztuczek, myśliwców, nic! Ma ich pani stąd natychmiast zabrać. Inaczej będzie nas pani miała na sumieniu.

– Kapitanie, co się tam dzieje?

– A jak myślisz, Bronsky? Posłałaś myśliwce, rozdrażniłaś porywacza. Chcę, żebyś przestała nas narażać. Jasne?

– Kapitanie, niech pan powie dokładnie, co się dzieje.

– Cholera, on grozi, że nas wysadzi przez te przeklęte F-16!
– Nie wysyłaliśmy myśliwców, kapitanie. Proszę mu to powiedzieć.
– Sprytnie, Bronsky. Nasyłasz na nas dwa myśliwce Air Force, a potem udajesz, że nic nie wiesz? Koniec z zaufaniem. On macha mi tu przed nosem tym swoim detonatorem. Z nim na prawym siedzeniu i panią z waszymi sztuczkami na dole pewnie nic nas nie uratuje.

Kat zasłoniła słuchawkę dłonią.

– Frank!

Frank już wybierał odpowiedni numer telefonu.

– Wiem, wiem. Sprawdzam.

Kat zamknęła oczy. Spróbowała wyobrazić sobie sytuację w kokpicie i reakcję porywacza.

– Kapitanie, niech pan posłucha. Wszyscy wiemy, że czasem nie wie prawica, co czyni lewica. Naprawdę nie wiem, skąd się wzięły te myśliwce ani co tam robią. Mówi pan, że są za wami?

– Jakby pani nie wiedziała. Po mojej lewej. On chce... chwileczkę... mówi, że mają wylądować na lotnisku w Salt Lake i... Zanim w ogóle pomyślimy o lądowaniu, chce zobaczyć tych dwóch pilotów na ziemi z dala od samolotów.

– Przyjęłam, kapitanie. Już nad tym pracujemy.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do sąsiedniego biurka.

– Frank?

Bothell odsunął słuchawkę od ucha i przewrócił oczami.

– Szlag by to! Waszyngton wezwał Air Force bez porozumienia z nami. Te myśliwce są z bazy w Ogden... Odwołuję je.

Kat potrząsnęła głową.

– On żąda, żeby te F-16 wylądowały tu, na międzynarodowym.

Frank skinął głową, a Kat wróciła do swego biurka i podniosła słuchawkę.

– W porządku, kapitanie. Niech mu pan powie, że rozmawialiśmy z Air Force. Dostaną rozkaz za jakieś dwie minuty.

– Lepiej niech się pośpieszą...

Słychać było jakieś trzaski, a potem głos kapitana w tle:

– Mówilem... Przestań. Proszę. Oni współpracują. To nie ma sensu.

BAZA AIRBRIDGE, COLORADO SPRINGS;

GODZ. 12.10

Judy Smith zauważyła dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach, jak tylko weszli do budynku. Natychmiast przejął ich radca prawny firmy i odprowadził na pierwsze piętro. Wiedziała, że to agenci FBI i że za chwilę zostanie im przedstawiona postać kapitana Wolfe'a w wersji szefa personelu latającego, który na pewno już odpowiednio podretuszował akta swoich pracowników. Nie będzie wzmianek o niezrównoważeniu, zmianach nastrojów, skargach drugich pilotów, wszystkiego tego, co kazało jej sądzić, że porwanie jest w jakiś sposób związane z piekłem, przez jakie przechodził Ken Wolfe. Jedyne, co zostanie im przekazane, to troska szefa o jednego ze

swoich najlepszych i najbardziej doświadczonych pracowników. Ta szopka potrwa... ile... pięć minut? Zastanowiła się, czy agenci zdołają zorientować się, co jest grane; odpowiedź była oczywista: na pewno nie.

Wkrótce dwaj mężczyźni byli z powrotem. Wymienili w korytarzu uściski dłoni z szefem pilotów i skierowali się na parking. Jeden z nich trzymał w ręku tekturową teczkę.

Judy patrzyła, jak wsiadali do czarnego samochodu.

Czekała ich długa jazda wzdłuż budynku działu eksploatacji do przeciwległego końca, gdzie droga wewnętrzna łączyła się z główną i dalej biegła obok tylnego wejścia. Tylnie wejście było jedyne z tamtej strony i jedyne bez kamer. Palacze zwykle chodzili tam na papierosa, żeby nie truć niepalących.

Judy szybko wstała, uśmiechając się do jednego z kontrolerów, który podniósł na nią wzrok. Korytarz był pusty; ruszyła nim jak najszybciej w stronę odległego wyjścia. Popchnęła drzwi i z ulgą stwierdziła, że na zewnątrz nikogo nie ma. Z tej strony budynku nie było okien, więc nikt z kierownictwa nie mógł jej zobaczyć.

Judy stanęła pośrodku drogi dokładnie w chwili, gdy czarny sedan wyjechał zza rogu. Samochód zatrzymał się i mężczyzna po stronie pasażera opuścił szybę.

– Panowie są z FBI?

Mężczyzna skinął głową i spojrzał na jej identyfikator na piersiach.

– Tak. Pani...

Przedstawiła się i wskazała tylne drzwi samochodu.

– Szybko. Zabierzcie mnie stąd. Muszę z wami pomówić, ale nie tutaj.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 12.12

Przez prawie pięć minut po zamknięciu drzwi kokpitu Annette siedziała bez ruchu na rozkładanym krzeselku. Gdy usłyszała zmianę w pracy silników, zwiastującą podchodzenie do lądowania, chwyciła mikrofon.

– Panie i panowie, mówi szefowa pokładu. Za kilka minut wylądujemy w Salt Lake City, ale z powodu niepewnej sytuacji proszę, by wszyscy się skulili. Proszę zdjąć buty, wyjąć wszystkie ostre przedmioty z kieszeni i stosować się do moich wskazówek.

Rozległ się dzwonek z kokpitu. Annette nie zareagowała i dalej instruowała pasażerów, jak mają się zachowywać:

– Chodzi tylko o to, by chronić głowę. Dzięki takiej pozycji, jeśli dojdzie do gwałtownego hamowania, nie uderzycie głową w oparcie fotela przed wami.

Dzwonek z kokpitu dzwięczał niemal bez przerwy.

– Podam państwu komendę skulenia się przed samym lądowaniem, ale jeśli wcześniej zacnie dziać się coś dziwnego, proszę samodzielnie przyjąć tę pozycję i czekać na...

Nagle urwała, uświadomiwszy sobie, że jej głos nie dociera do pasażerów. Ken prawdopodobnie ją po prostu wyłączył.

Odłożyła mikrofon i sięgnęła po słuchawkę interkomu.

– Słucham, Ken.

– Co ty wyrabiasz?

– Dbam o pasażerów! – odpowiedziała najspokojniej, jak mogła.

– Mówiłem ci, żebyś siedziała na miejscu.

– To będziesz mnie musiał zastrzelić, bo mam zamiar zrobić, co w mojej mocy, żeby zapewnić tym ludziom bezpieczeństwo.

– Annette, ostrzegam cię...

– Pozwól mi zająć się moimi obowiązkami, do cholery! Ty nie chcesz ze mną rozmawiać, ty nie chcesz mi nic wyjaśnić, chcesz tylko nastraszyć naszych pasażerów, ale ja nie będę siedziała na tyłku, nie robiąc nic, żeby ich przygotować...

– Na co?

– Sama chciałabym wiedzieć.

– Jedyne, co chcę zrobić, to wylądować. Potem będziemy siedzieć, a ja będę negocjował i groził. Czy to tak trudno zrozumieć?

– Groził? Ken? To tylko groźby?

– No... niezupełnie. Mam tu detonator. Mógłbym go uruchomić. I zrobię to, jeśli nie dostanę tego, czego chcę.

– A czego chcesz, Ken? Czego ty, do diabła, chcesz?

– Sprawiedliwości, Annette. Tam gdzieś są małe dziewczynki, które zostaną zamordowane, jeśli mi się nie uda.

– O czym ty mówisz, Ken? Chcesz zapobiec morderstwu, grożąc zabiciem nas wszystkich?

– Dość już, Annette! Siadaj. Jak mnie sprowokujesz, będziesz odpowiedzialna za śmierć wszystkich na pokładzie. A teraz już się opanuj. Zajmuj się nimi, jak już tak bardzo chcesz grać dobrą stewardesę, ale nie prowokuj mnie więcej. Jasne?

– Jak słońce – powiedziała cicho. Odłożyła słuchawkę i poszła do kabiny pierwszej klasy.

Ledwie się tam znalazła, przywołał ją Rudy Bostich. Zauważyła, że telefon komórkowy leży zamknięty na jego kolanach. Gdy się pochyliła, Bostich chwycił ją mocno za lewe ramię i posadził na sąsiednim fotelu.

– To boli.

– Przepraszam. Ale rozmawiałaś z kokpitem. Wolfe nie wie, że tu jestem, prawda? Chyba mu nie powiedziałaś?

Zawahała się, patrząc mu w oczy.

– Jeszcze w Colorado Springs, Rudy. Pokazałam mu twoją wizytówkę.

– O Boże! Prosiłem cię, żebyś mu nie mówiła!

– To było przed startem, zanim mnie poprosiłeś. On wie i porywacz też wie.

– O Boże! – powiedział, przykładając prawą dłoń do ust.

– Słuchaj, Rudy, to poważna sprawa... Bostich kiwał głową, wpatrując się w przestrzeń przed sobą.

– Wiem, wiem. On tam jest sam, prawda?

Skinęła głową, zastanawiając się, czy podsłuchiwał jej rozmowę przez interkom czy też sam na to

wpadł.

– Mówi, że to ty jesteś za to odpowiedzialny. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

Bostich zapatrzył się w okno.

– Rudy?

Nie odpowiedział. Annette po krótkim wahaniu wstała i odwróciła się do pasażerki z miejsca 1C. Kobieta najwyraźniej chciała o coś zapytać.

Annette położyła jej dłoń na ramieniu.

– Zaraz wrócę i wtedy porozmawiamy.

Prócz Bosticha w pierwszej klasie było jeszcze troje pasażerów. Wszyscy byli niespokojni, ale milczeli, próbowali jedynie przywołać ją wzrokiem. Annette podniosła dłoń w uspokajającym geście i przeszła do klasy turystycznej, gdzie odszukała Nancy Beck. Ta kobieta musiała już sobie wyobrazić straszne rzeczy.

– Z nim wszystko w porządku. Nie mogę powiedzieć pani nic więcej – szepnęła Annette, dostrzegając jednocześnie kilka rzędów dalej przerażoną starszą kobietę.

Zawołała Bev i Kevina do tylnej kuchni i opowiedziała im o tym, co zastała w kokpicie. Mówiąc, widziała, jak obojgu krew odpływa z twarzy.

– O rany, on zwariował! – sapnął Kevin.

Annette potrząsnęła głową.

– Tu chodzi o Bosticha, ale żaden z nich nie chce mi powiedzieć nic konkretnego. Bostich tylko pytał, czy Ken stracił dziecko i czy jest z Connecticut.

– Jest – powiedziała Bev. – Mówił kiedyś. Ale o dziecku nic nie wiem.

– Dobrze. Słuchajcie – rzekła stanowczo Annette. – Mamy ciężko wystraszonych pasażerów i musimy się nimi zająć.

– No to chodźmy – odparł Kevin, wskazując kabinę.

Annette ruszyła przodem. Odnalazła przestraszoną kobietę, którą zauważyła wcześniej, i kucnęła przy niej.

– Nic pani nie jest?

Kobieta podniosła wzrok i nie musiała nic mówić – widać było, że się boi.

Siedzący obok dystygowany mężczyzna po siedemdziesiątce pochylił się w stronę Annette.

– Ona jest przerażona, a ja nie umiem jej uspokoić.

– To pańska żona?

– Nie. Jesteśmy narzeczonymi. Zapisaliśmy się na ten lot z naszą grupą ze szkoły zwalczania lęku latania, ale myślę, że mieliśmy nie najlepszy pomysł.

Annette wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc.

– Zły pomysł?

– Zgadza się, że taki egzamin to niezła rzecz i wszyscy bardzo dobrze gracie swoje role, ale byłbym wdzięczny, gdybyście to już przzerwali. Jenny myśli, że to się dzieje naprawdę, i nie mogę jej przekonać, że tak nie jest.

– Ale...

– Rzecz w tym, że straszenie nas to naprawdę nie najlepszy pomysł.

– Proszę pana...

– Chcę, żeby pani poprosiła kapitana, aby już przerwał tę zabawę. Niektórzy z nas już naprawdę się boją.

– Proszę pana, przykro mi to mówić, ale to nie jest gra. Naprawdę zostaliśmy porwani.

Mężczyzna opadł na fotel, jakby go uderzono w twarz.

– To... to jest naprawdę? Annette skinęła głową.

– Naprawdę jest porywacz w kokpicie? Annette znowu przytaknęła.

– No cóż... – Mężczyzna przez kilka sekund gładził podbródek i wyglądał przez okno, aż w końcu zwrócił się do swojej towarzyszki, która przez cały czas trzymała pięść w ustach i miała zamknięte oczy: – Jenny, wciąż się boisz?

Skinęła głową.

– No to chyba się do ciebie przyłączę.

Rozdział jedenasty

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 12.20

Ken Wolfe czuł, jak jego lewa dłoń lekko drży na wolancie, gdy czekał, aż dwa F-16 odlecą. Bolała go głowa, ale uznał, że nie ma sensu prosić Annette o aspirynę. Cała sympatia, jaką do siebie czuli, została zniweczona. Teraz jest jej wrogiem.

Nareszcie!

Pierwszy F-16 zwolnił i został z tyłu. Po chwili dołączył do niego drugi i oba natychmiast odbiły w lewo. Po chwili leciały na północny zachód w kierunku Salt Lake City, jakieś 30 mil dalej.

I co teraz, Ken?

Wyobrażał sobie przerażonych pasażerów i zdenerwowany personel pokładowy. Potrafił też sobie wyobrazić, jaki zamęt panuje w bazie AirBridge. Pewnie poinformowano już o wszystkim Toma Davidsona, a ten niechybnie poczuł się winny. Ostatecznie to on znalazł mu tę pracę w AirBridge, pomógł mu zacząć od nowa, otaczał go opieką... A on tak mu się odplacił!

Ken potrząsnął głową – powinien skupić się na tym, co go czekało. FBI będzie próbowało unieszkodliwić porywacza. Musi przewidzieć każdy ich ruch i starać się ich uprzedzić. Jak w partii szachów ze śmiertelnym zakończeniem. Musi doprowadzić to do końca. Dla Melindy.

W tym roku poszłaby do szkoły średniej. Byłaby już młodą kobietą, a wszystko byłoby jeszcze przed nią! Głos wewnętrzny, który nigdy nie dawał mu spokoju, odezwał się znowu, jak każdego dnia od jej zamordowania.

Skup się, cholera! Musisz być szybszy, bo cię podejda.

Ken zmniejszył moc silników i schodził coraz niżej, obliczając tempo utraty wysokości, by przed samym pasem lotniska w Salt Lake znaleźć się tysiąc stóp nad ziemią. Od Doliny Pomników utrzymywał prędkość mniejszą niż trzysta węzłów, a teraz zwolnił jeszcze bardziej, żeby zwiększyć odległość od myśliwców, które poleciały przodem. One za kilka minut wylądują i piloci opuszczą kabiny, zgodnie z instrukcjami porywacza.

Pomyślał o środkach, które stosuje FBI, od gierk psychologicznych aż po męczące granie na zwłokę. Jak do tej pory, był aż za bardzo przewidywalny, zbyt zajęty groźbami i samolotem, by przeanalizować sytuację i zdecydować, jak zakończyć to, co zaczął.

Ta myśl nagle go przeraziła. FBI musi przygotować się tylko do zatrzymania samolotu na ziemi i przekonania go, by się poddał. Nie zdoła ich zmusić do zdemaskowania Bosticha i sprawdzenia tego parszywca, który zamordował Melinę.

Spojrzał na północny wschód, na linię gór stanowiących granicę Salt Lake. Pasma Wasatch na północ od Ogden było już wyraźnie widoczne.

PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY, STANOWISKO DOWODZENIA FBI; GODZ. 12.32

Frank Bothell odłożył słuchawkę telefonu i ponad biurkiem spojrzał na Kat.

– Oba F-16 są już na ziemi. Piloci właśnie wychodzą z maszyn.

Kiwnęła głową.

– To dobrze. A gdzie dziewięćdziesiątka? – Przed samym zbliżaniem. Cały ruch powietrzny jest wstrzymany.

– Mamy pod ręką helikoptery transmisyjne? Frank powiedział kilka słów do telefonu, potem zwrócił się do Kat:

– Dwa, oba współpracują z kontrolą zbliżania i czekają w pewnej odległości.

– I nadają na żywo na cały świat, tak?

– Ostrzegalem cię.

Kat odwróciła się do jednego z policjantów.

– Muszę mieć możliwość patrzenia na lotnisko przez okno.

Policjant kiwnął głową w stronę odległego biura.

– Tamten pokój będzie najlepszy, bo z tej strony nie widać pasa startowego. Tylko że tam siedzi CNN, agentko Bronsky. Mają obraz na żywo z jednego z helikopterów.

Kat poszła za nim korytarzem do elegancko urządzonego pokoju.

– To naszego szefa – wyjaśnił policjant.

Na ekranie telewizora ustawionego w rogu gabinetu widać było boeinga 737 filmowanego na żywo. Znajdował się niecałą milę od lotniska i wyraźnie już obniżał lot, kierując się na pas startowy. Nagle poderwał się w górę.

– Co on wyprawia? – spytał ktoś z obecnych w gabinecie.

– Chce przelecieć nad lotniskiem i sprawdzić, czy myśliwce są na ziemi – odpowiedziała Kat, wbijając wzrok w ekran.

Kamera bez ustanku prowadziła samolot na zbliżeniu i dopiero gdy odrzutowiec leciał nad trzymilowym pasem betonu, odsunęła się i pokazała lotnisko. Kiedy boeing minął połowę pasa, Kat zauważyła dwa F-16 przesuwające się z prawej na lewą stronę ekranu.

Obrazowi towarzyszył głos reportera CNN:

– Jak nam powiedziano, na pokładzie samolotu znajduje się sto dwadzieścia osób i podczas gdy FBI i władze czekają, aż kapitan wyląduje, jeszcze nie wiadomo, kto może być odpowiedzialny za ten akt piractwa powietrznego.

Minąwszy koniec pasa startowego, 737 poderwał nos w górę i nabierając wysokości, skierował się na północ. Kat wpatrywała się w ekran z coraz większym niepokojem.

– Wystarczy mu wysokość tysiąca pięciuset stóp – powiedziała – i powinien już tyle mieć. Dlaczego skręca?

Gdy wpatrywali się w oddalający się samolot, na biurku szefa policji zadzwonił telefon. Ktoś podniósł słuchawkę i natychmiast zawołał:

– Agentka Bronsky! Kapitan Wolfe chce z panią rozmawiać!

Kat wzięła słuchawkę. Usłyszała głos kapitana, zanim jeszcze przyłożyła ją do ucha.

– Jesteś tam, Bronsky?

– Tak, kapitanie. Dokąd pan leci? Oba F-16 są na ziemi, tak jak pan chciał. Nie widzieliście ich?

- Widzieliśmy je, Bronsky. Widzieliśmy też inne czekające maszyny.
- O czym pan mówi? Nie ma żadnych innych maszyn! Dotrzymaliśmy słowa.
- Czy ten bydlak spod Denver został aresztowany?

Kat spojrzała na Franka i zakrywając mikrofon dłonią powtórzyła pytanie kapitana. Frank potrząsnął przecząco głową.

– Kapitanie, pracuję nad tym. Uzgodniliśmy to dopiero dwadzieścia minut temu. Potrzebujemy trochę czasu.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 12.36

Gdy boeing 737 oddalił się od lotniska w Salt Lake City, Annette usiadła obok Rudolpha Bosticha.

- Połączyłeś się już? – zapytała.
 - Nie... Zapomniałem. Gdzie jesteśmy?
 - Blisko gór i lecimy na północ. Nie wiem dlaczego. Spróbuj teraz zadzwonić, proszę. Ken nie chce ze mną rozmawiać.
 - Do kogo dzwonic?
 - FBI, jak poprzednio. Przecież to oni zajmują się sprawą tam na dole.
- Rudy Bostich skinął głową i zaczął manipulować przy telefonie.

PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY, STANOWISKO DOWODZENIA FBI; GODZ. 12.36

Wiadomość, że FBI pracuje nad aresztowaniem bydlaka spod Denver, nie została dobrze przyjęta w kokpicie, kiedy więc Kat poprosiła o trochę czasu, w odpowiedzi usłyszała:

– On zna wasze metody, agentko Bronsky. Zwlekać, zwlekać i jeszcze raz zwlekać. Spodziewał się tego, ale tym razem to się wam nie uda. Karą za niespełnianie jego poleceń będzie śmierć wszystkich na pokładzie. Rozumiesz, Bronsky? Każdy mężczyzna, kobieta, dziecko w tym samolocie... ze mną włącznie... umrze za kilka minut, jeśli on nie otrzyma zapewnienia prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, że morderca, którego wam wskazał, zostanie aresztowany, oskarżony i postawiony przed sądem. Rozumiesz, do cholery?!

– Tak, kapitanie, rozumiem. Proszę poczekać.

Spojrzeła na Franka i wykrzywiła twarz.

- Co, Kat? – zapytał cicho. Zakryła dłonią mikrofon.
- Nie mam wyboru. Muszę go sprowokować. Frank podszedł bliżej.
- Co chcesz zrobić?
- Czas przerwać to udawanie.
- Chodzi o to, kto jest porywaczem? Skinęła głową.
- To twoje pięć minut, Kat – powiedział Frank po namyśle, z trudem przełykając ślinę. –

Uczymy was wypracowanych procedur, ale zaangażowaliśmy cię w końcu dla twojego intelektu i intuicji.

Uśmiechnęła się.

– Pamiętaj o tym, gdy będą mnie przesłuchiwać.

Mocniej ścisnęła słuchawkę w dłoni.

– Dobra, kapitanie, koniec gry. To pan trzyma wszystkie karty i ja o tym wiem. A teraz proszę powiedzieć, czego naprawdę pan chce i dlaczego.

Wolfe zareagował natychmiast:

– Nie chodzi o to, czego ja chcę, tylko czego on chce. Słyszała go pani.

– Nie, kapitanie. To pana słyszałam. Tylko pana. Jest pan w kokpicie sam i oboje dobrze o tym wiemy. Cały czas rozmawiałam z porywaczem, prawda? Musiał pan wiedzieć, że w końcu na to wpadnę.

Kat wstrzymała oddech. Słyszała w tle dźwięki z kokpitu, gdy kapitan manipulował przy telefonie, ale wciąż nie słychać było jego głosu.

Wreszcie długie westchnienie przerwało tę ciszę, a potem Ken Wolfe zapytał:

– Jak na to wpadłaś, Bronsky?

– Za dużo tu nie pasowało do siebie, kapitanie. Ale skoro już oboje wiemy, jaka jest sytuacja i kto nad nią panuje, możemy rozmawiać poważnie.

– O czym, Bronsky? Dobra, zdemaskowałaś mnie. I co z tego? Dla mnie to i tak już koniec.

– Czego pan chce? Po co to wszystko?

Jego milczenie zdawało się trwać w nieskończoność.

– Już wam mówiłem – odezwał się w końcu. – Aresztowaliście tę gnidę w Denver? Śpiewała pani tę swoją śpiewkę o konieczności usłyszenia porywacza, zanim coś zrobicie, no to usłyszała go pani.

Jego głos wznosił między nimi mur. Był to głos nieudawanego bólu i gniewu. Kat wyczuwała to wszystko równie dobrze, jak słyszała, zdając sobie sprawę, że jest to mur nie do zburzenia.

– Owszem, słyszałam porywacza czy jak tam zwać postać, którą pan stworzył. Ale prawda jest taka, że nie tracę tutaj czasu. Poruszamy niebo i ziemię, żeby spełnić pańskie żądania, ale to wszystko musi potrwać.

– To pewne, że nad tym pracujecie. Tak jak to, że jest tu ze mną święty Mikołaj. Chce pani z nim porozmawiać?

– Kapitanie, proszę przestać. Niech pan zawróci do Salt Lake i wylądуйте, żebyśmy mogli to wspólnie rozwiązać.

– Po co, Bronsky? Po prostu przestrzelicie mi koła i zaatakujecie samolot...

– Proszę mówić mi Kat. Wszyscy przyjaciele tak mnie nazywają, to skrót od Katherine.

– To jestem teraz twoim przyjacielem? – zakpił. – Krok numer piętnaście, mam rację, agentko Bronsky? – Przybrał oficjalny ton i wyrecytował: – „Przede wszystkim negocjator musi wytworzyć osobistą więź z porywaczem. Ta więź będzie mogła zostać wykorzystana przez władze podczas próby przejęcia kontroli...” Tak to brzmiało?

Przeszył ją prawdziwy strach. To był niemal dokładny cytat z jednego z podręczników. W tym momencie Kat zdała sobie sprawę, że reguły gry uległy właśnie całkowitej zmianie. Kapitan nie był już sprzymierzeńcem we wspólnej sprawie schwywania porywacza, tylko porywaczem znajdującym

świetnie procedury i techniki, których ona uczyła się w Akademii FBI.

Kat poczuła ogarniającą ją bezradność. Starła się temu oprzeć, ale poczucie klęski paraliżowało ją, zmieniało głos i blokowało zdolność logicznego myślenia.

– Kapitanie...

– Skoro mamy być jak starzy kumple... O przepraszam, może nie powinienem tak mówić do kobiety?

– Nie szkodzi – wymamrotała, prawą ręką pocierając czoło.

– No to, Kat – powiedział z taką dawką sarkazmu, na jaką tylko było go stać – może ty zwracaj się do mnie Ken? Bo jeśli naprawdę mamy udawać, że nam na sobie zależy...

– Kapitanie... Ken... ma pan... masz przewagę.

– Kapitan Ken przyparł cię do muru, agentko Bronsky. Znam każdy twój ruch. Będę twoim koszmarem, bo znam wszystkie wasze procedury i sztuczki.

– Nie stosujemy żadnych sztuczek, Ken.

– Tak, tak. I macie posiadłość nad morzem, do której chcielibyście mnie wysłać? Gdzie? Waco? Oklahoma City? Ruby Ridge? Wiem, że rząd kłamie, Bronsky. Jestem ofiarą trwających dwa lata rządowych kłamstw, nieuczciwych prokuratorów i głupich sędziów.

– Kapitanie, co się stało? Proszę mi powiedzieć, na co jest pan tak wściekły. Nie rozumiem.

– Dowiesz się, Bronsky, w swoim czasie.

– No dobrze, ale gdzie pan teraz leci, kapitanie? Wraca pan tutaj?

– Co jest, do cholery? Miałaś mówić do mnie Ken, a nie kapitanie. I tak już nigdy nim nie będę.

– Ken, dokąd lecisz? To pierwsze pytanie.

– Prawdopodobnie do piekła, ale mam zamiar zabrać ze sobą kilku bydlaków. Albo około stu dwudziestu niewinnych osób, jeśli nie zrobicie tego, czego żądam.

– Ciągłe masz przed sobą cel, Ken. Nie zmarnuj tego. Nie rezygnuj z prowadzenia rozmów.

Kat poczuła dłoń na swoim ramieniu. Otworzyła oczy i zobaczyła Franka trzymającego notes z napisem drukowanymi literami:

Wynik z laboratorium: te dwa głosy to jedna osoba. Miałaś rację.

Kat kiwnęła głową.

– Ken, posłuchaj mnie uważnie. Nie jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, nie jestem dyrektorem FBI. Jestem tylko agentką i nie mogę zmieniać praw, rozdzielać oceanów czy ustalać polityki rządu. Mogę ci tylko obiecać, że jeśli wylądujesz w Salt Lake, zrobimy, co się da, żeby doprowadzić sprawę do końca i naprawić zło, o jakim mówisz. Ale jeśli odleczysz, nie mogę ci nic obiecać.

Minęło kilka sekund i w panującej w gabinecie ciszy rozległ się głos z korytarza:

– Kontrola lotów informuje, że skręcił w stronę gór. Leci na wysokości dziewięciu tysięcy.

Kat westchnęła przeciągle.

– Ken, jesteś tam?

– Tak, jeszcze kilka sekund.

– Co to ma znaczyć?

– Nie dajesz mi nadziei, Kat. A człowiek musi mieć nadzieję. Nie ma nadziei, nie ma ratunku.

Nie ma ratunku, nie ma samolotu. Żegnaj, Kat. Szkoda, że mnie nie słuchałaś. Może przy następnej sprawie nauczysz się... Przepraszam. Nie chciałem tak powiedzieć. Nie chcę pomagać porywaczom. To wyjątkowa sprawa. Po prostu zepsułaś tę niezwykłą sytuację.

– Co zepsułaś i jak możemy to naprawić?

– Za późno, Kat. Powiedz szanownemu prokuratorowi generalnemu, że to przez jego opieszałość w podejmowaniu działań.

– Ależ Ken, my działamy! Próbujemy zrobić to, co chciałeś. Jeśli zrobimy coś pochopnie, będzie to tylko zachęta dla przyszłych porywaczy. Chciałbyś, żebyśmy zgadzali się na każde żądanie porywaczy? Jesteś kapitanem. Chcesz, żeby piloci latali pod taką presją? Żeby każdy, kto czegokolwiek chce, mógł to uzyskać, porywając samolot, tylko dlatego, że Ken Wolfe nie chciał poczekać? Przecież tego nie chcesz!

Ken Wolfe milczał.

W panującej ciszy wyraźnie było słychać słowa wypowiedziane przez kogoś na korytarzu:

– Leci w kierunku gór i nie jest wystarczająco wysoko, żeby mu się udało przemknąć nad nimi.

– Ken, proszę, odezwij się – podjęła Kat. – Powiedz przynajmniej, czego chcesz.

Wolfe odezwał się natychmiast:

– Pewnie nie masz męża, Kat.

Skinęła głową i natychmiast uświadomiła sobie, że on przecież tego nie widzi, więc powiedziała:

– Masz rację. Nie mam.

– Mam nadzieję, że nigdy nie stracisz własnego dziecka.

– Kapitanie, niech pan skręci na zachód, natychmiast.

– Nie, Kat. Przegapiłaś swoją szansę.

– Kapitanie, przecież nie jest pan mordercą.

– Nie wiesz, kim jestem, Kat. Wasi ludzie nie mieli dość czasu, żeby dowiedzieć się czegoś o mnie. Nikt w mojej firmie nie rozumie, co mi się przydarzyło. Prezydent oczywiście też nie rozumie, bo inaczej nigdy by nawet nie pomyślał, żeby ten sukinsyn Rudy Bostich został prokuratorem generalnym!

– Kat! – powiedział ktoś z tyłu – on leci prosto na pasmo Wasatch!

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 12.45

Annette popatrzyła w okno, chcąc ocenić odległość dzielącą samolot od gór Wasatch. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby serce podeszło jej do gardła: góry mieli na wprost, a lecieli na wysokości niższej, niż sięgały szczyty! Poderwała się z fotela i szybko podeszła do mikrofonu.

– Proszę wszystkich o przyjęcie bezpiecznej pozycji! Powtarzam, proszę przyjąć bezpieczną pozycję!

PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY, STANOWISKO DOWODZENIA FBI; GODZ. 12.45

Kat zamknęła oczy.

– Ken, nawet jeśli chcesz już to skończyć, spróbuj mi wcześniej wyjaśnić, o co ci chodzi. Co ten Bostich zrobił? Dlaczego nazywasz go kłamcą? Czy to on jest odpowiedzialny za to, że straciłeś dziecko? Jeśli teraz to skończysz albo zerwiesz łączność, nikt się już nie dowie, czego chciałeś.

Głos, który usłyszała, był za niski, słowa wymawiane za wolno, jakby kapitan już zrezygnował.

– Człowiek, którego musicie aresztować, to Bradley Lumin. Morduje małe dziewczynki. Łapie je jak zwierzęta, więzi, gwałci, torturuje, a na koniec zabija. Robi im też zdjęcia, które można sobie obejrzeć w Internecie. Jeśli go nie powstrzymacie, uderzy znowu. Nikt nie chce mnie słuchać. Błagałem prawie dwa lata, ale nikt nie słucha. W tym czasie zamordował kolejne dwie. Prosiłem, mówiłem, ale nikt nie słuchał, a małe dziewczynki wciąż giną.

Frank pochylił się nad Kat i szepnął jej do ucha:

– Jeszcze trzy mile...

Poczuła, że ogarnia ją panika.

– Ken, do diabła! Zawróć na zachód, żebyś miał czas wszystko mi opowiedzieć.

– To wszystko jest w aktach. Pogadaj z detektywem policji stanowej z Connecticut, Rogerem Matsonem. On zna prawdę o Bostichu.

– Ken, zatrzymaj się! To była twoja córka, prawda? Jak chciałaby zapamiętać ojca? Jako mordercę? Tego chcesz?

– Jedna mila – odezwał się Frank. – Jest pięćset stóp poniżej szczytów.

– Ken, jaka ona była? Twoja córka. Nic o niej nie wiemy. Jak miała na imię? Czy była ładna?

Umilkła nagle, słysząc trzask wyłącznika telefonu w kokpicie. Spojrzała na Franka, prosząc oczyma o zapewnienie, że nie doszło do tego, co dla wszystkich było już oczywiste.

Bothell był trupioblady. Kat patrzyła, jak lekko kiwa głową i odkłada słuchawkę. Zaczepnęła powietrza.

– Kontrola mówi... – wyjąkał Frank – cel dotarł do skał... i zniknął.

Rozdział dwunasty

PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY, STANOWISKO DOWODZENIA FBI; GODZ. 12.50

Dobłą minutę Kat stała nieruchomo, na pozór w stanie całkowitego szoku. W jej głowie jednak kłębiły się myśli.

Ojciec, gotów poświęcić karierę i wolność, żeby ukarać mordercę córki, nigdy nie zdobyłby się na rezygnację z odpowiedzi na te pytania, choćby jego ból był nie wiadomo jak wielki.

Już opanowana, podeszła do biurka i połączyła się z tą samą linią, z której korzystał Frank. Usłyszała głos kontrolera podającego współrzędne samolotowi United Airlines siedem-pięć-siedem, który prosił o zezwolenie na lot nad górskim grzbietem, za którym zniknął AirBridge. Obróciła się w stronę Franka i innych w gabinecie i chrząknęła, świadoma tego, że jej głos drży.

– Panowie – zaczęła – zostaliśmy nabrani. On się nie rozbił i to nie koniec, a dopiero początek tej dziwnej i prawdopodobnie długiej zabawy w kotka i myszkę. I on tu jest kotem.

Frank Bothell wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Kat, spójrz prawdzie w oczy.

– Nie, Frank. Oni żyją. Przeskoczył ten grzbiet, przeleciał nad nim. Jest teraz po drugiej stronie i lata nad wąwozami.

– Kat, nie znasz tego faceta. Nie możesz być pewna.

– Jestem pewna.

Wymianę zdań przerwał głos z samolotu United:

– Kontrola zbliżania w Salt Lake, tu United dwadzieścia-dwa-piętnaście. Krążymy nad terenem. Wygląda na to, że nie było tu żadnej katastrofy. Nie ma śladów ognia, wraku, nic... I nie odbieramy żadnych sygnałów alarmowych. Na pewno nie roztrzaskało się tu nic tak dużego jak boeing. Widzielibyśmy to.

Kat opadła na krzesło. Jej serce biło mocno. Frank przyglądał się jej długą chwilę, nim powiedział:

– Jezu, Bronsky, miałaś rację. Skąd wiedziałaś?

– Ktoś zabił mu córkę – odparła. – On to robi dla niej, nie dla siebie. Rozbicie się teraz ulżyłoby tylko jemu, nie jej.

Do pokoju wszedł jeszcze jeden agent FBI z notesem w ręku. Frank przywołał go ruchem głowy.

– Co jest, Jim?

– Nasi agenci w Colorado Springs właśnie przekazali telefonicznie swój raport. Są tam ciekawe szczegóły, które linie lotnicze chciały ukryć. Ten kapitan dziwnie się zachowywał, odkąd dwa lata temu jego córka została zamordowana.

– Czy ktoś pamięta tę sprawę? – zapytała Kat.

Jim kiwnął głową, a potem wzruszył ramionami.

– No, nie wiem. Ja pamiętam, bo to było dość wkurzające. To było porwanie i morderstwo w pobliżu Stamfordu i prawie osiem miesięcy minęło, nim dopadli tego drania, obrzydliwego

pedofila z długą listą molestowań, pornografii dziecięcej i takich tam. Frank kiwał głową.

– Jak nazywała się ta dziewczynka?

– Melinda Wolfe – odparł Jim. – Mieli tego typka Lumina jak na talerzu, ale prawie wszystkie dowody pochodziły z przeszukania jego domu i jego komputera i kiedy wycofano nakaz rewizji, cała sprawa wzięła w łeb.

Kat spojrzała na Franka.

– Założę się, że pan Bostich miał coś wspólnego z tym nakazem.

Jim potrząsnął głową.

– Wątpię. To była prokuratura stanowa. Kat spojrzała na obu mężczyzn, potem zwróciła się do Jima:

– Powiedziałeś dwa lata temu?

– Tak. Sprawdziłem datę. Dziś przypada druga rocznica jej zabójstwa.

– Bingo – mruknął Frank.

Kat siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Frank – powiedziała, podnosząc głowę – po wschodniej stronie lotniska jest parę terminali. Jeden nazywa się Million Air. Innych nie pamiętam. Jeśli nie mamy pod ręką odrzutowca z pilotami FBI, a na pewno nie mamy, zadzwoń na terminal Million Air i poproś o pomoc. Dowiedz się, czy możemy zarekwirować albo wynająć samolot, taki który dorównałby siedem-trzy-siedem. Muszę wystartować w ciągu najbliższych trzydziestu minut.

– Kat... – zaczął Frank, ale ona nie dała mu skończyć.

– Zaufaj mi, Frank – powiedziała stanowczo. – Nie sprzeciwiaj się. Nie ma na to czasu. Jeśli za dziesięć minut nie będę w powietrzu, stracimy go. Porozmawiać z Kenem Wolfe'em można teraz wyłącznie bezpośrednio przez radio pokładowe. Nie mogę tego zrobić stąd.

Frank Bothell zamyślił się głęboko. Kat zastanawiała się, co jeszcze powiedzieć, żeby go przekonać, kiedy on nagle się uśmiechnął.

– W porządku, Kat. Poprośmy kogoś z tych oficerów, żeby cię podwiózł, gdzie trzeba, a ja będę dzwonił. Nie wyłączaj swojej komórki. Jim! Zadzwoń do kontroli zbliżania, zapytaj o częstotliwości, które może słyszeć Wolfe.

– Załatwione. – Jim sięgnął po telefon, a Frank skierował się na korytarz. Zatrzymał się z ręką na kłamce i odwrócił do Kat.

– Weź broń, Kat, i nie ryzykuj.

*TERMINAL MILLION AIR, MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY W SALT LAKE CITY;
GODZ. 13.01*

Kapitan Dane Bailey przemierzył luksusową kabinę pasażerską wartego trzydzieści dziewięć milionów dolarów samolotu Gulfstream IV, należącego do NorthLight Industries, i wszedł do skomputeryzowanego kokpitu. Jeff Jayson, drugi pilot, spojrzał na niego z fotela po prawej.

– To co, przechodzimy na plan B? – zapytał. Dane usadowił się na miejscu kapitana i podał Jaysonowi plik map.

– Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby FBI rekwirowała odrzutowiec, ale – kiwnął głową w kierunku kabiny pasażerskiej – szef mówi, że jeśli potrzebują pomocy, to jej udzielimy.

– Gdzie lecimy?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się.

– Jakiś agent FBI właśnie do nas jedzie. Chyba nam powie. Wiem tylko, że to dotyczy tego porwania AirBridge, i jeszcze nie widziałem szefa tak przejętego. Stara się to ukryć, ale widać, że jest zdenerwowany.

– No, jeżeli sam wiceprezes zarządu AirBridge dał się namówić do ścigania siedem-trzy-siedem przez Utah zamiast lecieć do bazy AirBridge... Nie do wiary, jak szybko tutaj dotarł ze swojego biura.

Bailey wzruszył ramionami.

– Co tam, nie nasz interes. Facet zainwestował w tę linię około trzydziestu milionów dolarów. Ma prawo się niepokoić.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 12.50

Gdy siedem-trzy-siedem zbliżał się do skał, Annette była gotowa na śmierć. Samolot jednak poderwał się w górę, śmignął nad górskim grzbietem i zanurkował po drugiej stronie. Drzewa i skały w dole zlały się w niewyraźną plamę.

– Co się dzieje? – zapytała cicho siedząca obok kobieta. Annette, stwierdziwszy z zażenowaniem, że cały czas ścisną dłoń pasażerki, bardzo delikatnie ją puściła.

– Jak się pani nazywa? – spytała.

– Louise. Louise Richardson.

– Spokojnie, Louise. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale nie sądzę, żeby chciał nas zabić. Myślę, że chce nas nastraszyć.

– To mu się udało! – stwierdziła Louise.

Dźwięk włączanego mikrofonu w kabinie pilota zabrzmiał złowieszczo. Teraz nie mieli już po tamtej stronie sprzymierzeńca.

– Proszę państwa. Proszę zachować spokój i nie ruszać się z miejsc. Nasz porywacz twierdzi, że mamy dziś na pokładzie więcej niż jednego kryminalistę. Mówi, że w pierwszej klasie siedzi śmierdzący gnojek, który nazywa się Rudy Bostich, i myśli, że zostanie nowym prokuratorem generalnym Stanów Zjednoczonych. Pan Bostich to kłamca, oszust i przestępca; nasz porywacz domaga się jego obecności w kokpicie. Annette, proszę przyprowadzić pana Bosticha do drzwi kokpitu. Jeśli nie przyjdzie po dobroci, powiedz mu, że nasz gość zdetonuje bombę.

Annette spojrzała na przerażonego Bosticha. Z jego dłoni wysunął się otwarty telefon komórkowy i spadł na podłogę.

Annette wstała, podeszła do interkomu i połączyła się z kokpitem.

– O co chodzi? – warknął Ken. – Nie dość jasno się wyraziłem?

– Czego ty chcesz, Ken? Masz zamiar zabić go w kokpicie?

– Myślałem o tym – odparł Ken – ale on musi żyć, żeby stanąć przed sądem. Czy to ci poprawi

samopoczucie?

– Skończ tę grę, Ken. Ludzie już coś podejrzewają. Twój głos ma w sobie za dużo gniewu, za dużo nienawiści.

– Tere-fere. Sprowadź mi tego gnoja za kołnierz.

– Sam go sobie sprowadź! – burknęła.

Samolot gwałtownie pochylił się na prawą stronę.

– Chcesz, żebym wleciał prosto w te skały? Ja go tu nie sprowadzę, zresztą i tak nie mam po co żyć.

– No dobra, dobra – wyjąkała. – Zaraz... go przyprowadzę.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do kabiny pasażerskiej. Czowała się jak oprawca.

– Rudy... – powiedziała cicho, poirytowana jego strachem. Przecież to miał być ważny, dzielny prokurator, a widziała przed sobą żalostnego, kurczącego się ze strachu nieszczęśnika.

– Czego on chce? – wymamrotał Rudy.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale powiedział, że nie zamierza cię skrzywdzić.

– Nie mogę zwrócić mu córki!

– To była córka? Co jej się stało?

Uniósł prawą dłoń w niezręcznym geście.

– Długo by mówić. Ktoś zabił jego córkę i... policja pokpiła sprawę, a on obwinia mnie o to, że nie wniosłem oskarżenia federalnego.

– Rudy, nic o tym nie wiem, ale jeśli on chce czegoś, co możesz mu obiecać, na miłość boską, obiecaj mu to!

Siedział bez ruchu, przenosząc wzrok z drzwi kokpitu na nią i z powrotem, aż zniecierpliwiona Annette postanowiła to skończyć.

– No dobra. Wstawaj.

– Nie możesz tego zrobić! Czyż nie masz chronić swoich pasażerów? – zapytał nerwowo.

Zawahała się. Czy prowadzi pasażera na śmierć, by uratować innych, czy tylko przystaje na coś, czego i tak nie może zmienić? Może jednak Rudy Bostich powie Kenowi to, co tamten chce usłyszeć. Ona nie jest katem. I nie ma wyboru.

– No chodź. Musisz go przekonać.

– Ja?

– On mówi, że to wszystko przez ciebie. A skoro tak, ty możesz to naprawić. Musisz spróbować.

– A jeśli odmówię?

Annette spojrzała mu w oczy. Gdyby odmówił, czy poprosiłaby któregoś z pasażerów, by pomógł jej go wepchnąć, wierzgającego i wrzeszczącego, do kokpitu? Czy raczej poczekałaby, aż Ken wpadnie w szal i naprawdę roztrzaska ich o skały?

– Już, idziemy. Ja nie potrafię z nim dyskutować. Może tobie się uda.

– Ja... nie mogę.

Pochyliła się, żeby mówić prosto do jego ucha.

– Rudy, masz zostać prokuratorem generalnym Stanów, a zachowujesz się jak tchórz.

Podziałało. Bostich podniósł się wolno. Wskazała mu drzwi kokpitu. Zapukała trzy razy i po chwili usłyszała trzask elektronicznej blokady zamka. Drzwi się uchyliły.

– Proszę wejść, panie Bostich, i zająć miejsce – powiedział Ken.

Rudy Bostich wszedł powoli do kokpitu i spojrzał na puste miejsce drugiego pilota.

– Niech pan zamknie drzwi – rozkazał Ken.

Bostich odwrócił się i popatrzył na Annette wzrokiem schwytej zwierzyny. Jego twarz była trupio blada, gdy zatrząskiwiał za sobą drzwi.

*TERMINAL MILLION AIR, MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY SALT LAKE CITY;
GODZ. 13.04*

Kat Bronsky pokazała odrzutowiec Gulfstream IV na wprost terminalu Million Air po wschodniej stronie lotniska.

– Tam! Zatrzymaj się przy nim.

Złożyła telefon komórkowy i wepchnęła go do torebki wraz z notesem, w którym wcześniej zapisała informację dla Franka: „Mają być gotowi do startu, jak tylko stanę w drzwiach”.

Policjant kierujący samochodem uzyskał pozwolenie na wjazd na płytę Million Air i uruchomił silnik.

– Wy z FBI musicie mieć niezwykłą władzę, skoro na zawołanie macie takiego gulfstreama.

– Pewnie go wynajmujemy – odpowiedziała Kat. – Mam tylko nadzieję, że to nie pójdzie na mój rachunek.

Samochodem aż zarzuciło, gdy kierowca zahamował tuż przed odrzutowcem. Kat otworzyła drzwiczki, rzuciła przez ramię „dziękuję” i wysiadła. Przy schodach prowadzących do samolotu stał pilot w mundurze z trzema belkami na ramionach. Kat pomachała do niego, biegnąc w jego stronę.

– Pięć-Lima-Lima?

– Tak jest – odpowiedział.

– Agentka Bronsky. No to lecimy.

Mężczyzna zawahał się.

– Pani jest... tym agentem FBI, na którego czekamy?

– A spodziewaliście się Elliota Nessa?

Jeff Jayson uśmiechał się pod nosem, gdy Kat wchodziła po trapie, a za nią wspinał się drugi pilot. Zatrzymała się na górze i spojrzała na nienagannie ubranego mężczyznę w szarym garniturze, siedzącego na obrotowym krześle.

– O, dzień dobry – powiedziała.

– Dzień dobry – odparł, wstając i wyciągając do niej dłoń. – Bill North.

– Agentka Bronsky z FBI – powiedziała, ściskając jego dłoń. – Jest pan jednym z pilotów?

Uśmiechnął się i pokazał kciukiem kabinę za sobą.

– Nie. Właścicielem.

Kat rozejrzała się po kabinie, po czym zatrzymała wzrok na mężczyźnie, który wsunął ręce do

kieszeni spodni i oparł się o ściankę kuchni. Przyglądał się jej spokojnie i z uwagą.

– Przepraszam – zaczęła – chyba jestem trochę zaskoczona. Myślałam, że wynajmujemy ten samolot.

Bill North pokręcił głową przecząco.

– Ktoś z waszych ludzi zadzwonił i powiedział, że to bardzo pilne. Potrzebujecie samolotu z pełnym bakiem, gotowego do lotu natychmiast, a my właśnie staliśmy na płycie, szykując się do startu do Colorado Springs. – Wzruszył ramionami. – Później prześlę waszemu dyrektorowi rachunek, ale nie, to nie jest charter. Po prostu obowiązek obywatelski.

Rozległ się huk uruchamianych silników.

Kat uśmiechnęła się.

– No, muszę już iść do pańskich pilotów, ale dziękuję. Mamy porwanie samolotu i muszę utrzymywać kontakt z porwaczem.

North ze zrozumieniem kiwał głową.

– Tak mi powiedziano. – Wyprostował się. – Proszę się rozgościć, powiedziec moim ludziom, czego pani trzeba i gdzie macie lecieć, a ja tu sobie posiedzę.

Trzy minuty później gulfstream oderwał się od pasa startowego nr 35 i skierował na wschód.

Kat uklękła na podłodze za dolnym pulpitem. Drugi pilot wyciągnął do niej dłoń.

– Jestem Jeff Jayson. A to Dane Bailey.

– Witamy – powiedział kapitan, nie odrywając wzroku od wskaźników.

– Doceniam, że i wy, i pan North tak szybko zareagowaliście. Od czego was oderwałam?

Młody pilot spojrzał na Dane'a i uśmiechnął się, odsuwając prawą ręką z czoła niesforny kosmyk jasnych włosów.

– Tylko od wycieczki do Colorado Springs.

– Poza tym – dodał Dane Bailey – to najbardziej ekscytujący lot od czasu, gdy w ubiegłym miesiącu leciała z nami Cindy Crawford.

Kat uśmiechnęła się.

– No dobra – powiedziała poważniejąc. – Sytuacja jest naprawdę trudna. Zajmuję jeden z nadajników, jak tylko wzbijemy się na odpowiednią wysokość. Chodzi o to, żeby utrzymać stały kontakt z porwanym siedem-trzy-siedem. Piloci pokiwali ze zrozumieniem głowami.

– Jak pani chce to zrobić? – zapytał Dane. – Kontrola lotów mówi, że wieża w Salt Lake da nam wszelkie współrzędne i wysokości, jakie będą potrzebne. Mają też przekazywać nam informacje z dwóch myśliwców Air Force, które szukają tego boeinga. To boeing siedem-trzy-siedem, tak?

Skinęła głową.

– Po pierwsze, proszę mówić mi Kat. Piloci wymienili między sobą spojrzenia.

– Z przyjemnością, Kat – powiedział Jeff.

– Po drugie – ciągnęła – musimy znaleźć się w takiej odległości, by móc z nim rozmawiać. Weźmy kierunek zero-dziewięć-zero i wznieśmy się na wysokość dwudziestu tysięcy. Myślę, że lata między szczytami i chce pozostać niezauważony. Ma nad nami przewagę około dwudziestu minut i to mu daje najwyżej czterdzieści osiem mil, a może, przy dużej liczbie skrętów

i manewrów, nie więcej niż trzydzieści.

Dane przytaknął.

– Jeśli wzniesiemy się na wysokość mniej więcej trzy-pięć-zero, możemy osiągnąć pięćset węzłów i zbliżyć się do niego w ciągu jakichś piętnastu minut.

Kat potrząsnęła głową.

– Za wysoko. On może lecieć na północ albo południe, nie tylko na wschód. Jeśli nie namierzemy go na wysokości dwudziestu, wzniesiemy się wyżej i wtedy zobaczymy.

– To nie wiesz, dokąd on leci? – zapytał Jeff.

Kat potrząsnęła głową.

– Nie wiemy nawet, czy on to wie. Na ile godzin starczy wam paliwa?

Piloci spojrzeli po sobie i kapitan zwrócił się do Kat.

– Kat, to jest gulfstream i mamy prawie pełny bak, więc wysoko możemy latać około ośmiu godzin. Jeśli pozostaniemy nisko, to może starczyć tylko na pięć godzin.

– Świetnie. To więcej niż ma siedem-trzy-siedem.

– W zasadzie moglibyśmy cię zawieźć niemal do Londynu.

– Jasne – powiedziała Kat, pochylając głowę nad mapą, którą rozwinął drugi pilot. – Czy to Utah?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Mnóstwo gór i dolin, ciągnących się aż do Kolorado. Jeśli on lata tam nad ziemią, ciężko będzie go znaleźć.

Kat stuknęła palcem wskazującym w mapę.

– Nie potrzebuję go widzieć. Modłę się tylko o to, by go skłonić do rozmowy, i jestem prawie pewna, że tego zechce z powodu swoich żądań.

Dane Bailey odwrócił się, by na nią spojrzeć.

– Kat, właściwie nie bardzo wiemy, co się dzieje. Wiemy tylko, że porwano samolot AirBridge. Przez kilka sekund zastanawiała się, ile im powiedzieć. To sprawa FBI, ale oni byli sprzymierzeńcami i zawodowcami; piloci mogliby coś podpowiedzieć w razie czego.

Westchnęła i po kolei spojrzała na nich.

– No dobrze – zaczęła – to są co prawda tajne informacje, ale powiem wam, co już wiemy, a potem streszczę to waszemu szefowi tam z tyłu.

Dane skinął głową, Jeff zrobił to samo.

– Jest tak – zaczęła. – Kapitan trzyma własny samolot i pasażerów w charakterze zakładników i stawia żądania, których nie rozumiemy. Na razie nie mam pojęcia, jak to się skończy.

Rozdział trzynasty

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 13.16

– Nie najlepiej wybrałeś sobie lot, co Rudy? – Ken Wolfe gwałtownie pochylił samolot w lewo i przemknął obok urwiska, sterczącego kilkaset stóp nad poziomem ich lotu. Następnie popatrzył na przerażonego prokuratora. – No co, Rudy? Nic nie słyszę, mów głośniej.

– Pytałem – zaczął Bostich – czego właściwie pan ode mnie chce?

Ken obrócił wolant, powodując gwałtowny skręt samolotu w prawo. Z siedzenia dobiegł kolejny jęk.

– Czego ja od ciebie chcę? No, rzeczywiście. Nie mogę wymierzać sprawiedliwości, to byłoby za proste, do cholery. I chyba nie mógłbym być tak staroświecki, by oskarżyć mordercę mojej córki i zabić tego bydlaka. Nie, to nie byłoby właściwe załatwienie sprawy, bo mogłoby zaszkodzić karierze pana Bosticha, prawda?

– Kapitanie, nie wiem, o czym pan mówi, i nie wiem, czego pan ode mnie chce, ale piekielnie mnie pan straszy, lecąc tak nisko. Nie możemy się trochę podnieść? W tym samolocie są też niewinni ludzie.

Ken obrócił wolant w lewo, by skierować boeinga w kolejną dolinę.

– Cieszę się, że oddzieliłeś tych niewinnych ludzi z tyłu od siebie. Czego chcę? Twojego przyznania się do winy.

– Przyznania? Do czego?

– Ty gnoju. Nazwisko Roger Matson mówi ci coś?

Rudy siedział chwilę w milczeniu, po czym skinął głową.

– Matson jest detektywem, chyba w Stamfordzie.

– Jakbyś musiał się tak zastanawiać... W porządku. Dobra. I Roger Matson to porządny gość, nie?

Rudy wzruszył ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? Jest detektywem. Moje biuro ma do czynienia z wieloma detektywami.

– Pewnie. Miałeś do czynienia z Rogerem Matsonem, w porządku, bo Roger i jego partner skontaktowali się ze mną i wysypali wszystko. – Spojrzał z wściekłością na przestraszonego rozmówcę. – Wiem, co zrobiłeś, Bostich. Teraz możesz wybierać: albo podpiszesz tutaj swoje zeznanie z wszystkimi szczegółami, datami i miejscami, albo zabiorę cię do piekła, gdzie jest twoje miejsce.

Rudy Bostich zaczerpnął tchu i poprawił się w fotelu, patrząc Kenowi w oczy.

– Nie przyznaję się do niczego, czego nie popełniłem, a nie zrobiłem niczego. Pan natomiast ma już na swoim koncie tyle przestępstw, że trudno je zliczyć. Wie pan, że za piractwo powietrzne grozi kara śmierci?

Ken obrócił głowę w prawo i wbił wzrok w profil Bosticha.

– Ty frajerze! Wyjaśnijmy to sobie do końca. Ja umarłem tego dnia, kiedy to bydlę zabiło moją córkę. Patrzysz na rozzłoszczonego trupa, któremu na niczym nie zależy. To punkt pierwszy.

- A drugi? – zapytał Rudy cicho.
- Punkt drugi to pytanie. Umiesz pilotować ten samolot?
- Gdybym musiał...

Ken puścił wolant i założył ręce na piersiach. Boeing zaczął powoli spadać w dolinę, gdzie na wprost niego sterczała wysoka skała.

- No to już, Bostich. Proszę bardzo. Zobaczmy, co znaczy „gdybym musiał”.

Rudy spojrział na pilota z niedowierzaniem. – Słuchaj, nie mam żadnego doświadczenia z czymś tak wielkim.

- Kolejne kłamstwo? Powiedziałeś, że gdybyś musiał...

- Z odpowiednimi wskazówkami, może, ale...

– No to masz pecha. Myślisz, że jesteś panem sytuacji? Ty, który nawet nie potrafisz skazać mordercy! Więc jak, cwaniaczku? Wolant jest przed tobą. Kładź na nim swoje łapska.

Bostich cofnął się w fotelu.

– No dobrze. Przyznaję, że nie umiem, kapitanie. Jest pan zadowolony? – Na jego czole pojawiły się krople potu. Samolot wyraźnie zwolnił, a wysokościomierz pokazywał, że spadają pięćset stóp na minutę. Widoczna przez okno skała była coraz bliżej.

- Lepiej to zrób, draniu, albo przyznaj się, co zrobiłeś Matsonowi.

– Co... co ja mogę zrobić? Co pociągnąć? Zaraz się rozbijemy, ty pieprzony porywaczu! Co mam zrobić?!

– To mnie zaczyna wkurzać. Jeśli ważny prokurator federalny nie może sobie przypomnieć podstawowych reguł śledztwa, to ja sobie chyba nie przypomnę, jak się lata.

Bostich chwycił wolant i pociągnął go mocno, powodując tak gwałtowne poderwanie dzioba samolotu, że aż wcisnęło ich w siedzenia. Prędkość zmniejszała się gwałtownie, ale Ken siedział z założonymi rękami i patrzył. Rudy gwałtownie popchnął wolant. Skała znowu pojawiła się przed nimi, już znacznie bliżej.

- Nie umiem! – jęknął Rudy. – Nie wiem, co robić!

- Przykro mi. Nie przyznajesz się, nie ma lekcji latania – odparł Ken.

Bostich znowu przyciągnął wolant i skierował boeinga w lewo. Odrzutowiec zaczął skręcać szerokim łukiem. Ken przyglądał się, jak prędkość spada do stu osiemdziesięciu węzłów, a kąt pochylenia sięga niemal dziewięćdziesięciu stopni.

- Zamierzasz wykonać beczkę, Bostich? – zapytał Ken.

– Co?! – niemal krzyknął w odpowiedzi Rudy, usiłując obrócić wolant w prawo; i tym razem pociągnął go za mocno.

Nagle wolant zaczął drżeć i jednocześnie rozległ się sygnał alarmu. Ken bez słowa przesunął dźwignie mocy w przód i skierował samolot znowu w lewo, po czym sprawdził prędkość. Kiedy maszyna osiągnęła pięćset węzłów w locie poziomym, zmniejszył moc silników i przejął stery.

Rudy Bostich oddychał ciężko. Oczy miał szeroko otwarte, a dłońmi wciąż ścisnął wolant drugiego pilota.

- I co, panie prokuratorze, do czego doszliśmy?

Żadnej odpowiedzi.

– W każdym razie – ciągnął Ken – ustaliliśmy, że jeśli chodzi o łatanie, jesteś zerem. Nie umiesz tego robić, a jeśli będziesz musiał, zabijesz wszystkich tych niewinnych ludzi, o których tak się troszczysz. Wraz z własnym tyłkiem, na którym najwyraźniej bardzo ci zależy.

– O co ci chodzi, Wolfe?

– O co mi chodzi? A, rzeczywiście. No cóż, panie radco, chodzi o to, że nie możecie ze mną walczyć, bo ciągle trzymam ten detonator, i jeśli nawet uda się wam mnie obezwładnić, ładunek eksploduje. A skoro, jak widać, pan nie umie pilotować, a nie ma innych pilotów na pokładzie, sądzę, że przez jakiś czas będzie pan musiał robić, co każe. Innymi słowy, Bostich: albo przyznasz się na piśmie w obecności świadków do tego, co zrobiłeś, albo zginiesz. Jasno się wyrażam?

– Nie wierzę, że jest pan mordercą, kapitanie Wolfe.

– Za to ty jesteś, Bostich. Pamiętasz dziewięcioletnią dziewczynkę znaną w ubiegłym roku w jeziorze w Vermont? To ty to zrobiłeś.

– O czym, u licha, pan mówi?

– Jesteś winny, bo nie zamknąłeś mordercy. I jeszcze trzynastoletnia dziewczynka w Provincetown pół roku temu. Pamiętasz?

– Nie.

– No proszę. To też twoja ofiara, bo jestem pewien, że zrobił to ten sam bydlak, który zabił moją córkę. – Ken zwrócił twarz w jego stronę. – Obie te dziewczynki, ty podły gnojku, żyłyby dzisiaj, gdybyś nie był kłamcą.

– O czym pan mówi, Wolfe? O jakich kłamstwach? Pan myśli, że co zrobiłem?

Ken prychnął.

– Ja wiem, co zrobiłeś. Mam dowód. Ale chcę to usłyszeć z twoich ust. – Znowu gwałtownie obrócił głowę w prawo. – Rozumiesz? Nie mam zamiaru ci nic mówić, to ty opowiesz mnie, i to z najdrobniejszymi szczegółami. Albo twój zawieszony tyłek zginie razem z tobą.

Przez długą chwilę w kokpicie panowało ciężkie milczenie.

– Skończył pan, kapitanie? – zapytał w końcu Rudy.

Ken skinął głową.

– Tak. Dla mnie to koniec. Ale dla ciebie też, panie prokuratorze.

Rudy milczał. Wyglądał przez okno po stronie drugiego pilota, prawą dłonią pocierając podbródek, a Ken powrócił do swoich myśli. Boeing leciał wzdłuż górskiego grzbietu, podrygując w prądach gorącego powietrza tego upalnego dnia.

Po prawej stronie pojawił się kolejny wąwóz, szeroki, biegnący w kierunku południowym. Ken tam właśnie skierował samolot, lecąc niecałe pięćset stóp nad ziemią. Zajęty wskaźnikami, nie zauważył stada myszołowów, frunących przed samolotem na tej samej wysokości. Kiedy podniósł wzrok, było już za późno na jakikolwiek manewr i siedzący w kokpicie poczuli dwa głucho uderzenia.

– Co to? – zapytał Rudy.

– Ptaki – powiedział Ken, właściwie sam do siebie. Spojrzał z uwagą na lewe skrzydło, potem obejrzał kontrolki, zadowolony, że nic nie zostało uszkodzone. Jeszcze jedno uderzenie doszło ich uszu, jakby znad kokpitu, więc Ken wygiął się tak, by popatrzeć w górę. Nie zauważył jednak

błysku słońca, odbijającego się od dwóch F-16, które przelatywały nad tą samą doliną jakieś dziesięć tysięcy stóp wyżej.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 13.22

– Agentko Bronsky, telefon do pani.

Kat obejrzała się i zobaczyła Billa Northa stojącego za jej plecami.

– Słucham?

– Mamy na pokładzie telefon i pozwoliłem sobie podać ten numer pani ludziom w Salt Lake. Jeden z nich, Frank, chce z panią rozmawiać.

– Naprawdę? Pomyślał pan o tym? North przytaknął i uśmiechnął się.

– Musiałem coś zrobić dla zabicia czasu. Wstała i odruchowo obciągnęła marynarkę, idąc za nim do kabiny pasażerskiej. Wskazał jej miejsce w skórzanym fotelu i wręczył aparat.

– Frank?

– Kat, mamy go. Przed chwilą Air Force przekazała współrzędne. Masz coś do pisania?

– Mów.

Podał długość i szerokość.

– Kieruje się mniej więcej na południowy zachód – kontynuował – jest nisko, jakieś pięćset stóp nad ziemią, i leci z prędkością dwustu pięćdziesięciu węzłów. Spowodował już mnóstwo skarg mieszkańców na nisko przelatujące odrzutowce. Jesteśmy pewni, że to on.

– Świetnie. Jakiś kontakt?

– Nie. Ty jesteś od tego, sama mówiłaś.

– Możemy nie rozłączać tej linii?

– Chyba tak – odparł Frank.

– Poczekaj chwilę – powiedziała i podniosła wzrok na właściciela samolotu. – Panie North, mogę pana o coś prosić?

Rozłożył ręce.

– Jeśli będzie mnie pani nazywała Bill.

– Dobrze, Bill. Jestem Kat. Czy możemy nie przerywać tego połączenia i czy mógłbyś je monitorować na wypadek, gdyby Frank chciał mi jeszcze coś przekazać?

– Oczywiście.

North wstał ze swojego obrotowego krzesła i odebrał od Kat słuchawkę, a ona wróciła do kokpitu, by przekazać pilotom współrzędne.

– Dobra – powiedział Dane, przyglądając się ekranowi komputera po wprowadzeniu współrzędnych. – Jest jakieś dwadzieścia mil na południe od nas. To co, Jeff?

– Sto siedemdziesiąt stopni?

Kapitan skinął głową, przesunął dźwignie mocy w przód i zwrócił się do Kat:

– Może chcesz już słuchawki? Przycisk radiostacji masz na pulpicie.

– Dobrze. Ciągłe mamy dwadzieścia tysięcy?

Drugi pilot potwierdził skinieniem głowy, a Dane powiedział:

– Kiedy dotrzemy do miejsca, gdzie on jest, będziemy mieć prawdopodobnie dziesięć lub mniej.

Kat pochyliła się i wpatrzyła w mały punkt w czarnym pulpicie dolnym, usiłując uporządkować myśli. Gdyby Wolfe usłyszał jej wezwanie przez radio, jak by zareagował? Na zdrowy rozum, powinien być zadowolony, ale jego zachowanie do tej pory raczej nie było zgodne z logiką. Tylko jaki jest wybór?

Wcisnęła przycisk radiostacji.

– AirBridge dziewięćdziesiąt, tu gulfstream pięć-Lima-Lima, jak mnie słyszysz?

Brak odpowiedzi.

– AirBridge dziewięćdziesiąt, tu gulfstream pięć-Lima-Lima, czy nas słyszysz? Odbiór.

Nic.

Kat jeszcze kilka razy powtórzyła wezwanie, bez skutku. Spojrzawszy na wysokościomierz, podniosła głowę.

– Jesteśmy już na miejscu?

Dane pokręcił głową.

– Powinniśmy go dojść za jakieś osiem minut.

Opuściła głowę i zamknęła oczy, próbując wyobrazić sobie, co dzieje się w kokpicie porwanego boeinga.

Ciekawe, jak on to chce rozegrać, pomyślała. Na pewno wie, że nie możemy aresztować ludzi bez żadnych podstaw ani zwołać ławy przysięgłych ot tak, na czyjeś żądanie. Tylko nowy dowód albo nowa informacja może do tego doprowadzić. Więc co on trzyma z zanadru?

– Kat, to chyba on, tam w górze – odezwał się Dane.

Pomyślała o tym, co powiedział drugi pilot w Durango, i o zachowaniu kapitana w Colorado Springs. Kogo on ma na pokładzie? No tak, kandydata na prokuratora generalnego.

– Kat, słyszałaś? – nalegał kapitan.

Facet jest aktualnie prokuratorem federalnym w Nowym Jorku, a to znaczy... Białe Doliny... I obejmuje jurysdykcją Stamford, gdzie mieszkał Ken Wolfe, kiedy zamordowana została jego córka!

Dane Bailey dotknął jej ramienia.

– On jest jakieś dziesięć mil przed nami, Kat. Wstała i popatrzyła we wskazanym kierunku.

– Nie widzę.

– Taki malutki punkcik, o tam. Leci nad doliną, a jest za duży, żeby udawać szybowiec.

Pokiwała głową.

– Wspaniale. Podejdź tak blisko, jak się da, ale żeby nas nie widział. Macie telefon?

– Tak, tutaj – odpowiedział Jeff Jayson, wręczając jej słuchawkę.

Po drugiej stronie linii czekał Frank.

– Widzimy go, Frank, ale nie odpowiada na moje wezwania. Potrzebuję kilku informacji.

– Pytaj.

– Jak się nazywa ten prokurator na pokładzie?

– Poczekaj... Rudolph Bostich.

– Sprawdź, czy jego biuro jest w Białych Dolinach i czy Białe Doliny mają jurysdykcję nad Stamfordem. I jeszcze czy zamordowanie córki kapitana miało miejsce na tym obszarze, i w końcu, czy wiadomo coś o udziale pana Bosticha w tej sprawie?

– W porządku. Wrócę za minutę. Co kombinujesz?

– Sądzę, że Bostich jest nie tyle zakładnikiem, ile niechętnym źródłem informacji. Ma coś, czego Wolfe potrzebuje. Pamiętasz pierwsze przedstawienie żądań porywacza? Koniec z nieuczciwymi prokuratorami federalnymi. A drugi pilot powiedział, że Wolfe był bardzo wzburzony, gdy się dowiedział, że ma na pokładzie Bosticha.

Dane Bailey ponownie dotknął jej ramienia i wskazał przed siebie. Kat podniosła wzrok, nie odrywając słuchawki od ucha, i po raz pierwszy wyraźnie zobaczyła boeinga, skręcającego w lewo zaledwie kilka mil przed nimi.

– Bill, jesteś tam jeszcze? Słuchasz?

– Tak, Kat.

– Możesz monitorować tę linię?

– Jasne.

Oddała słuchawkę drugiemu pilotowi i włączyła radiostację.

– Kapitanie Wolfe, tu Kat Bronsky. Wiem, że pan tam jest. Połowa mieszkańców Utah skarży się, że kosi im pan sznury z praniem.

Cisza trwała zaledwie sekundę, potem rozległ się głos Kena Wolfe'a:

– To chyba nie najlepszy moment na żarty, Bronsky.

Kat dała pilotom znak podniesionym kciukiem.

– Czarny humor to ulubiona rozrywka wszystkich w FBI... Oczywiście wtedy, gdy akurat nie ścigamy takich, którzy próbują zmieniać świat.

– Czyli takich jak ja?

– Tak mi się coś zdaje. A skoro nie rozbił się pan o skały, choć mieliśmy w to uwierzyć, założę się, że nadal czegoś pan od nas chce.

– Zdziałało, co?

– No, sprawdził pan nasze ciśnienie, ale ja już pana rozgryzłam, Ken. Nie jest pan tym, za kogo chce się pan podać. To nie znaczy, że nie mógłby pan spełnić swoich gróźb, tylko że nie chce pan nikogo skrzywdzić. Chce pan, żeby zabójca pańskiej córki nie skrzywdził nikogo więcej, mam rację?

Przez kilka sekund panowała cisza. Kat patrzyła, jak srebrny boeing skręca w prawo i wznosi się coraz wyżej.

– Między innymi o to, Bronsky. Trzeba załatwić wiele spraw, a ta jest główna.

– Ale jest ich więcej, tak, kapitanie? Powiedział pan wcześniej, że chce pan skończyć z pozbawionymi skrupułów prokuratorami federalnymi, czy jak tam ich pan nazwał. Tak?

– Tak, można tak powiedzieć.

– Niech mi pan opowie o Bostichu.

– Zrobię coś lepszego, agentko Bronsky. Albo Kat... tak miało być, prawda? Za chwilę usłyszysz Rudolpha Bosticha, który dokładnie opowie, co zrobił. Sam to wszystko wyjaśni, o ile

jeszcze będzie mógł.

- Wiemy, że on jest na pokładzie, Ken.
- Miałem nadzieję, że do tego dojdziecie.

Właśnie siedzi tu obok mnie na miejscu drugiego pilota i zastanawia się, kiedy roztrzaskam mu łeb toporkiem awaryjnym.

Kat oderwała palec od przycisku radiostacji. A więc Wolfe sprowadził do kabiny człowieka, którego wiąże ze śmiercią córki. Skoro zaś nie jest samobójcą, chce go do czegoś zmusić. Chce nastraszyć prokuratora, żeby ten do czegoś się przyznał albo coś obiecał.

Wcisnęła guzik.

– W porządku, Ken. Przyznaję, że tu mnie zaskoczyłeś. Myślę, że pana Bosticha również. Gdzie chcesz odbyć tę pogawędkę?

- Pytanie brzmi raczej kiedy, Bron... Kat. To kwestia czasu.
- Masz już niewiele paliwa.
- Racja, ale mam też samolot pełen pasażerów i detonator, którego nie mogę puścić. Więc gdy będę potrzebował paliwa, wyląduję, a wy postaracie się o paliwo dla mnie. A właściwie to czemu tak dobrze cię słyszę? Sygnał jest idealny.

Dane Bailey popatrzył na Kat i wskazał jej coś przed nimi. Puściła guzik radiostacji i podniosła wzrok.

- Co?
- Wleciał w zamknięty kanion. Powiedz mu, żeby się podniósł.
- To zdradzi mu nasze położenie! – odparła. – Gdzie to jest?
- Tam. Pospiesz się. Ja nie żartuję. Zaraz za tym skretem kanion kończy się skałą o wysokości dwóch tysięcy stóp.

Mieli idealną pozycję, mogli śledzić każdy jego ruch, ale nie było czasu do namysłu.

Kat wcisnęła guzik.

– Ken, wznies się natychmiast! Wleciałeś w zamknięty kanion. Przed tobą jest ściana wysoka na dwa tysiące stóp, której nie widzisz!

Puściła guzik i czekała, nie odrywając wzroku od siedem-trzy-siedem, który zbliżał się do zakrętu w kanionie. Leciał niecałe pięćset stóp nad drogą biegnącą przez środek doliny.

– Ken, na miłość boską, to nie żarty!

Słychać było trzaski radiostacji, ale Wolfe milczał. Boeing dotarł już do zakrętu i przechylał się w prawo.

Dane Bailey wcisnął guzik na dolnym pulpicie i jego głos wdarł się w eter:

– AirBridge, chłopie, ona mówi prawdę! Poderwij się!

Dziób boeinga natychmiast się uniósł i samolot zaczął się wznosić.

– O Boże! – jęknęła Kat.

Gulfstream leciał nad łukiem ściany kanionu i siedem-trzy-siedem zniknął im z oczu, zasłonięty jej krawędzią, bo cały czas znajdował się poniżej otaczających go skał. Z pokładu gulfstreama widać było skały zamykające kanion.

Nagle srebrny boeing pojawił się w polu widzenia Kat i pilotów. Zbliżał się do krawędzi skały

ze stromo uniesionym dziobem.

– Chyba... – zaczął nerwowo Jeff – ma szansę...

Przez ułamek sekundy nie sposób było się zorientować, czy krawędź skały jest wyżej niż samolot, czy odwrotnie.

W jednej chwili samolot dzieliła jeszcze od skały wolna przestrzeń, ale już w następnej siedem-trzy-siedem z rykiem silników przemknął nad poszarpaną krawędzią z zapasem mniejszym niż sto stóp. Cały czas wznosił się, wreszcie wyrównał lot na wysokości tysiąca stóp nad płaskowyżem.

Kat odetchnęła głęboko.

– Jezu, był tak blisko! – powiedział Jeff. Kat wyciągnęła lewą rękę i poklepała kapitana po ramieniu.

– Dziękuję, Dane. To ty go uratowałeś. Mnie nie chciał słuchać.

Bailey skinął głową.

Po minucie w słuchawkach rozległ się trzask włączanej radiostacji.

– Ktokolwiek tam jest, dziękuję. To nie należało do planu.

Kat odczekała chwilę i wcisnęła guzik.

– Ken, próbowałam ci powiedzieć. – Próbowałaś, Kat. To znaczy, że mnie śledzisz. Więc gdzie jesteś?

Potrząsnęła głową, zdejmując palec z przycisku i spoglądając na Bailey'a.

– To ci niespodzianka.

Dane uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Czyli wyszło szydło z worka?

Kat wcisnęła przycisk.

– Ken, jesteśmy za tobą i chyba już czas na zawarcie umowy. Proszę. Przed chwilą omal wszystkiego nie zmarnowałeś.

Dość długo w eterze panowała cisza, nim wreszcie AirBridge włączył swój nadajnik.

– Więc co proponujesz?

– Na wschodzie jest Grand Junction. Tam jest dobre lotnisko i nikt nie czeka, bo nikt nie wiedział, że ktokolwiek z nas tam będzie. Już ci mówiłam, że wszystko zależy od tego, czy pasażerom nic się nie stanie. Może byś wylądował w Grand Junction, wypuścił pasażerów i tym samym dał mi argument, którego potrzebuję, żeby zdobyć dla ciebie to, czego chcesz.

Puściła przycisk i czekała, patrząc na zmierzającego na południe boeinga na dużo bezpieczniejszej wysokości niż poprzednio. Po chwili siedem-trzy-siedem zaczął skręcać w lewo.

– Zgoda na Grand Junction – odezwał się nagle Wolfe. – Żadnych sztuczek” żadnej broni i bez Bosticha. Wypuszczę wszystkich pozostałych, ale zatrzymam samolot i Bosticha aż do chwili, gdy zechce się wypowiedzieć.

Kat odetchnęła z ulgą i na moment zamknęła oczy.

– To dobry sposób na załatwienie sprawy, Ken. Potem możemy się zająć twoimi żądaniami.

Odłożyła mikrofon i spojrzała na pilotów.

– Jak daleko jest do Grand Junction? Dane Bailey już stukał w klawisze komputera. Po chwili otrzymali odpowiedź.

– Sto dziesięć mil, Kat. Przy obecnej prędkości niecałe pół godziny.

Skinęła głową i przekazała informacje Frankowi.

– Mamy kogoś w pobliżu? – zapytała. – Są jakieś szanse ściągnięcia kogoś z naszych ludzi na czas do Grand Junction, ale tak, żeby nie byli widoczni?... Tak?... Dobra, ale ostrzeż ich, że jest bardzo zdenerwowany. Jestem przekonana, że on cały czas improwizuje, a to znaczy, że nie ufa nam do końca. Będzie się spodziewał, że chcemy go nabrać, i zmieni kurs, jak tylko uzna, że coś jest nie tak. Nie chcę na lotnisku żadnej policji, szeryfa ani nawet pomocy drogowej, chyba że się schowają w hangarze. W porządku? Jak go spłoszymy tym razem, to już koniec.

Rozdział czternasty

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 13.30

Annette, Bev i Kevin właśnie żywo dyskutowali w tylnej kuchni, gdy nagle silniki zawyły i samolot rozpoczął strome wznoszenie. Zaskoczeni podbiegli do okien i odeszli od nich z bladymi z przerażenia twarzami, dopiero kiedy boeing ominął krawędź skały.

Wśród pasażerów panowała cisza – młodzi licealiści przytrzymywali się nawzajem, a Elvira Gates próbowała uspokoić tych członków swojej grupy, u których z każdym kolejnym drgnieniem maszyny lęk latania ustępował miejsca śmiertelnemu przerażeniu. Właściciel biura podróży z Seattle siedział cichutko jak mysz pod miotłą i właściwie jedynym pasażerem, którego przerażenie wszystkich niepokoiło, był inspektor FAA. Wyglądał, jakby był bliski katatonii.

Bliskość katastrofy sprawiła, iż jednogłośnie uznali, że pasażerowie powinni dowiedzieć się prawdy.

Annette wydobyla z jednego ze schowków na bagaże zasilany bateriami megafon i przeszła do pierwszej klasy; wiedziała, że wszystko, co powiedziała przez mikrofon, dotarłoby też do Kena. Teraz samolot leciał spokojnie, równo, bez żadnych podrygów i zwrotów.

Spojrzała na przerażone twarze pasażerów i podniosła megafon do ust. Starła się mówić tak cicho, by nie być słyszaną w kokpicie.

– Proszę państwa, niełatwo mi to mówić, ale zostaliśmy porwani przez naszego kapitana. Kapitan Wolfe jest jedynym porywaczem na pokładzie. To on jest autorem gróźb, a prokurator federalny, o którym tak źle mówił, jest jego więźniem i znajduje się w kokpicie. Drugi pilot został wysadzony z samolotu w Durango. Nikt z personelu o tym nie wiedział aż do Salt Lake City. Nie mam pojęcia, czego możemy się teraz spodziewać, ale proszę wszystkich, żeby pozostali na miejscach i nie odpinali pasów. Proszę też nie próbować grać bohaterów. Kapitan twierdzi, że umieścił bombę w luku bagażowym i trzyma w dłoni elektroniczny detonator. Widziałam ten detonator. On naprawdę istnieje, a kapitan twierdzi, że jeśli go puści, wylecimy w powietrze. Nie możemy ryzykować sprawdzenia tej groźby. Musimy zakładać, że to prawda.

Wiem, że podstawowym pytaniem, jakie wielu z was sobie teraz zadaje, jest pytanie, dlaczego on to robi. Tego nie wiem. Wiem tyle, że córka kapitana dwa lata temu została zamordowana i że wini on pana Bosticha za to, że nie skazano mordercy. Wiem też, że kapitan Wolfe ma w ręku wszystkie karty i jedyne, co możemy zrobić, to pozostać na miejscach i się modlić. Personel pokładowy znajduje się w takiej samej pułapce jak wszyscy, ale nadal jesteśmy odpowiedzialni za wasze bezpieczeństwo i zamierzamy wypełniać swoje obowiązki.

Potem odpowiadała na pytania, stwierdzając ze zdziwieniem, że pasażerowie nie wyglądają na bardziej przerażonych niż wcześniej. To wszystko było tak surrealistyczne: porwanie, skały, góry, urwiska za oknami, dzięki zwroty i obroty i do tego jeszcze te dziwne komunikaty z kokpitu.

Gdy doszła do rzędu szesnastego, kucnęła obok fotela Nancy Beck.

– Pani mężowi nic się nie stało – powiedziała cicho. – Dowiedziałam się o tym dopiero parę minut temu. W jakiś sposób opuścił samolot w Durango, nim wystartowaliśmy, i nie zdążył wrócić

na pokład.

Nancy sprawiała wrażenie oszołomionej, więc Annette dodała:

– Proszę się naprawdę nie martwić. On jest w Durango, cały i zdrowy.

Widząc, że pani Beck wreszcie zrozumiała, Annette wstała i ruszyła ku przodowi, sprawdzając, czy pasażerowie nie potrzebują pomocy.

Kiedy dotarła do pierwszej klasy, zatrzymała się na chwilę i nagle poczuła dłoń delikatnie położoną na jej ramieniu. Drgnęła i odwróciła się. Tuż za nią stał muskularny mężczyzna po sześćdziesiątce, a za nim czterech mężczyzn i jedna kobieta.

– Wystraszył mnie pan. Mogę w czymś pomóc?

– Nazywam się Mikę Clark, jestem emerytowanym policjantem... Ja i wszystkie te osoby chcemy pomóc.

– Pomóc w czym?

– Musimy zacząć działać. Ten facet nas zabije, jak będzie tak latał. Widziała pani, jak blisko byliśmy tej skały?

Annette skinęła głową.

– Co pan proponuje?

– Rozmawialiśmy trochę. Ma pani klucz do drzwi kokpitu? Zdaje się, że widziałem, jak przedtem otwierała pani te drzwi. Gdyby udało nam się wejść do środka, może moglibyśmy poradzić sobie z tym skurczysynem, zwłaszcza że, jak pani mówi, jest jedynym porywaczem. Potrząsnęła głową.

– Drzwi są zamknięte, a jedyny klucz ma kapitan.

– Musi być jakiś sposób, żeby je otworzyć.

Wzruszyła ramionami.

– Rozumiem pański niepokój. Ja też jestem przerażona, ale jeśli go unieszkodliwicie, to kto poprowadzi samolot?

– Nie, pani nie rozumie. Wiemy, że to jedyny pilot, ale gdybyśmy mu odebrali ten detonator...

– A jeśli to samobójca?

Pożałowała tego słowa, gdy tylko je wymówiła. Twarz policjanta stała się biała jak ściana.

– Mówi pani, że on... że to samobójca?

– Nie! – zaprzeczyła szybko. – Nie mam powodów, żeby tak sądzić, ale przecież nie wiemy tego na pewno. Jeśli pozbawimy go wyboru i zapędzimy w kozi róg, co zrobi? Skąd można wiedzieć?

Mężczyzna kręcił głową. – Nie wierzę!

– Proszę pana, jestem tak samo przerażona jak wy wszyscy.

Podniósł palec wskazujący.

– Ja nie jestem przerażony. Jestem tylko wściekły. To ma być linia lotnicza? Ufamy wam, wierzymy, że nie posadzicie wariata za sterami... Jak mogło do tego dojść?

– Sama chciałabym wiedzieć.

Nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Miał rację. Ona to AirBridge, a AirBridge ponosi za to odpowiedzialność.

Oblizwała wargi i spróbowała jeszcze raz:

– Proszę pana, proszę, nie traćmy rozsądku. On ma detonator; mówi, że wystarczy puścić guzik. Widziałam go w jego dłoni. Nie wiem, czy to jest prawdziwe, ale wolę tego nie sprawdzać.

Emerytowany policjant westchnął ze złością i powiedział:

– Ale widziała pani, jak byliśmy blisko tych przeklętych skał? I pani tu sobie stoi i mówi nam, że nie możemy nic zrobić. Jest pani naprawdę tak beznadziejna czy tylko wystraszona?

Te słowa były jak uderzenie w policzek.

Annette podniosła głowę i popatrzyła policjantowi prosto w oczy. Sięgając w głąb siebie, odnalazła zdecydowanie, które opuściło ją za sprawą Kena. Wyprostowała się i przemówiła takim tonem, jakim zwykle wypowiadała rozkazy:

– Teraz niech pan mnie posłucha. Zawrzemy umowę. Byliśmy blisko tego grzbietu, to prawda, ale nic nam się nie stało i nadal lecimy. Nie mam wpływu na to, dokąd on nas wiezie, ale tu, z tyłu, ja rządzę. Kazałam wam wszystkim pozostać na miejscach! Macie stosować się do moich poleceń i zachować spokój. Wiem, gdzie was szukać, i teraz wiem też, kim pan jest – spojrzała na byłego policjanta. – Jeśli będzie potrzebna pańska pomoc, może pan być pewien, że natychmiast go wezwę. Jasne?

Przyglądał się jej chwilę w milczeniu i bez ruchu, z głową przechyloną na jedną stronę, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Jestem na miejscu 21D – powiedział, lekko się uśmiechając i kiwając głową. Potem odwrócił się i rozłożył ręce, zwracając się do zgromadzonych za nim osób:

– W porządku, słyszeliście, co mówi szefowa.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 13.38

Kat upewniła się, że AirBridge dziewięćdziesiąt obrał kurs na Grand Junction, i dopiero wtedy pobiegła na tył samolotu, żeby skorzystać z najbardziej luksusowej łazienki, jaką kiedykolwiek widziała w samolocie: wyłożone skórą pomieszczenie ze złożonymi bateriami, oszkloną kabiną prysznicową i kolorowym ekranem, pokazującym mapę obszaru, nad którym w danej chwili przelatuje N-5-L-L.

Gdy już poprawiła, co miała poprawić, i przejrzała się w lustrze, zainteresowała się mapą. Od punktu oznaczającego ich aktualne położenie biegła przerywana linia do Grand Junction. Dokładnie widać było góry leżące przed nimi. Na południu zaznaczony był Canyonlands Park, a na północy niewysokie góry.

Kat popatrzyła na zegarek. Powinna jak najszybciej wrócić do kabiny, ale skusiły ją różne przyciski obok ekranu; nie mogła się powstrzymać przed wciśnięciem tego z napisem „pogoda”. Obraz natychmiast pokrył się symbolami chmur. Kat odnalazła odpowiednie pokrętło i za jego pomocą zwiększyła skalę, jakby oddalając się na orbitę. Teraz obraz obejmował obszar tysięcy mil, a po chwili cały kraj. Kate zobaczyła burze z piorunami na środkowym zachodzie i pasmo chmur nad Florydą. Następne przyciśnięcie guzika spowodowało pojawienie się informacji o temperaturach w różnych miejscach kraju.

– Nadzwyczajne! – powiedziała na głos i wróciła do kabiny.

Mijając Billa Northa, który wciąż czuwał przy telefonie, gwizdnęła i rzuciła:

– Przepiękna łazienka, Bill. I co za ekran.

Uśmiechnął się.

– Tak, mam bzika na punkcie panowania nad sytuacją. Nie znoszę nie wiedzieć, gdzie jestem.

Aha, Kat...

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. – Tak?

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to kapitan jest porywaczem. Nazywa się Wolfe, tak? Przytaknęła niezdecydowanie.

– No, pewnie nie możesz udzielać takich informacji, ale ogromnie jestem ciekaw, co o nim wiesz.

Kat przyglądała mu się przez kilka sekund, nim odpowiedziała. Ostatecznie bez wahania zaferował swój luksusowy samolot i załogę i w żaden sposób nie mieszał się do sprawy. Wypadało poinformować go, jak się sprawy mają.

– Bill, nie mam czasu, żeby ci teraz wszystko opowiedzieć, ale wygląda na to, że on chce postawić przed sądem człowieka, który zabił jego córkę. Tak więc mamy niezrównoważonego pilota, który sam może się okazać zdolny do masowego morderstwa.

Bill North potrząsnął głową. – Masz rację, że się martwisz, Kat. To naprawdę nieprawdopodobne, do czego zdolny jest człowiek w desperacji. – Nagle uśmiechnął się i wskazał telefon: – A właśnie, Frank czeka, żeby z tobą pomówić. Możesz odebrać tutaj albo w kokpicie.

Skinęła głową.

– Pójdę tam, gdzie wszystko widzę – powiedziała i przeszła do kokpitu, żeby podnieść słuchawkę. – Frank?

– Mam odpowiedzi na twoje pytania.

– Słucham.

– No więc Bostich ma siedzibę w Białych Dolinach i, owszem, obejmuje swą jurysdykcją Stamford. Córka kapitana Wolfe'a została porwana w Stamfordie, a jej ciało znaleziono w Connecticut, ale prawdopodobnie była torturowana i została zamordowana gdzie indziej; możliwe, że w Maine. W każdym razie Bostich mógł załatwić sprawę w Białych Dolinach. Ale tego nie zrobił. W końcu... słuchaj uważnie, bo to trochę skomplikowane... detektyw policji stanu Connecticut dostał nakaz rewizji, przez który potem puszczono mordercę. Dostał ten nakaz, mówiąc sędziemu, że ma z pewnego źródła, za które może ręczyć osobiście, informację, że należy przeszukać komputer pedofila o nazwisku Bradley Lumin. Sędzia dał nakaz, policja znalazła ważne dowody w komputerze Lumina, w tym zdjęcia nagiej ofiary podczas torturowania. Nie znaleziono innych fizycznych dowodów, więc cała sprawa oparta była na dowodach z komputera. I wtedy stało się coś niezwykłego: obrońca podważa nakaz rewizji jeszcze przed rozpoczęciem procesu i podczas przesłuchania detektywa sędzia dowiaduje się, że to była informacja telefoniczna, a nie bezpośrednio od informatora, a co gorsza, detektyw nawet nie zapytał informatora o nazwisko.

– Cudownie. Więc kłamał, że zna informatora?

– Niekoniecznie. Powiedział sędziemu, że nie zapytał tej osoby o nazwisko, bo rozpoznał głos.

Ale człowiek, którego detektyw jakoby rozpoznał, wezwany do sądu zeznał, że nie wykonał takiego telefonu.

– A co to ma wspólnego z Bostichem?

– To był Rudy Bostich, prokurator federalny Nowego Jorku z siedzibą w Białych Dolinach. Mam tu faks jego zeznań w sądzie. Stał twardo na stanowisku, że nie tylko nie dzwonił, ale nawet nie mógł mieć dostępu do takiej informacji; gdyby zresztą miał, nigdy nie przekazałby jej anonimowo przez telefon stanowemu glinie. To ma sens, Kat. Facet ma trzydzieści lat doświadczenia, w tym piętnaście lat jako prokurator federalny; nie byłby taki głupi. Ktoś najwyraźniej podrobił jego głos, żeby zmylić tego glinę, albo przypadkiem brzmiał jak Bostich. Tak czy tak, kiedy sędzia to odkrył, unieważnił swój nakaz. A skoro tak, nieważne były też wszystkie dowody przeciwko zabójcy Melindy Wolfe, którego dzięki dowodom z komputera mieli już na widelcu.

Kat jedną ręką tarła czoło, a drugą trzymała słuchawkę przy uchu, wyobrażając sobie Bosticha siedzącego teraz w kokpicie i zdanego na łaskę skrzywdzonego ojca.

– O Boże, Frank. Mamy większy problem, niż myślałam. Wolfe jest widocznie przekonany, że może nakłonić Bosticha do przyznania się do czegoś, przypuszczam, że do kłamstwa w związku z tym telefonem do detektywa. Ale jeśli Bostich jest niewinny, a Wolfe tego nie uzna, co będzie?

Po tamtej stronie zapadła cisza na dłużej.

– To ty jesteś psychologiem, Kat – powiedział w końcu Frank.

Westchnęła, głośno i ciężko.

– Są jakieś szanse, żeby zdobyć coś, co mogłoby go przekonać? Jakies nagrania albo coś? Może dowód na to, że Bostich nie mógł wtedy telefonować?

– Spróbuję, Kat, ale to jest sprawa sprzed półtora roku i nie sądzę, byśmy mogli działać tak szybko. Albo Bostich będzie musiał przyznać się do czegoś, czego nie zrobił, albo ty będziesz musiała przekonać Wolfe'a, że się pomylił.

– No tak. A jak z przygotowaniem w Grand Junction?

– Miejscowy szeryf i oddział specjalny policji to wszystko, co mamy. Mobilizujemy ich przez telefon. Są chętni do współpracy. Będą czekać w ukryciu.

Kiwnęła głową sama do siebie.

– Dobra. No to już niedługo... Poczekaj – Kat spojrzała na Dane'a, który obserwował ją kątem oka. Zauważył jej ruch głową i obrócił się w jej stronę. – Dane, ile jeszcze?

– Mniej więcej dwadzieścia minut.

Kat powtórzyła to Frankowi.

– No cóż, gdyby AirBridge wylądował w Salt Lake, to byłby nasz popis. Teraz, gdy jest praktycznie w Colorado, biuro w Salt Lake nie jest już... jakby to powiedzieć... posiadaczem koncesji.

– Nie chcę pracować z ludźmi, których nie znam. Potrzebuję pewnego wsparcia.

– Kat, przykro mi to mówić, ale obawiam się, że stracisz panowanie nad sytuacją w Grand Junction, jak tylko ściągną tam inną drużynę z Denver. Już kogoś tam wysyłają.

– Ależ to bez sensu!

– Jeszcze do tego nie doszło, ale może się tak stać. No i media ci się włączyły. CNN nadaje na żywo, inne sieci przerywają programy, żeby podać ostatnie wiadomości. Jeśli uda się sprowadzić go na ziemię w Grand Junction, w ciągu pół godziny zwałą się tam tłumy dziennikarzy. W takich warunkach...

Skinęła głową i przymknęła oczy, przypomniawszy sobie, że obaj piloci i Bill North słuchają jej słów.

– Dobra, Frank. Czegokolwiek firma zechce, będzie miała, ale ja muszę pozostać przy tej sprawie.

– Przekażę to Waszyngtonowi. Bądź ostrożna.

Odłożyła telefon, świadoma, że jego rada dotyczyła zarówno jej stosunków z przełożonymi, jak i rozgrywki z porywaczem.

Rozdział piętnasty

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 13.46

Rudy Bostich otarł czoło chusteczką i przyglądał się w milczeniu przygotowaniom do lądowania.

Od prawie dziesięciu minut nie zamienił z kapitanem ani jednego słowa. Słuchał pilnie jego rozmów z agentką, ale pozbawiony słuchawek, słyszał tylko te słowa, które padły w kokpicie.

Wolfe był potulniejszy po tym bliskim zetknięciu z górskim grzbieciem. Rudy widział perlisty pot na jego twarzy, gdy skalna ściana stała złowieszczo przed nimi, a potem przesuwała się pod brzuchem samolotu.

To znaczyło, że Wolfe nie jest szalony. To zaś pozwalało przypuszczać, że mogą dotrzeć do niego logiczne argumenty. Rudy zastanawiał się, czy Wolfe zdaje sobie sprawę, że przekreślił swoje życie jako pilot i jako wolny człowiek. Pomyślał też o tym, czy Wolfe wie, jak bardzo jest samotny, widząc wrogów we wszystkich.

Paraliżujący strach ustąpił teraz otępieniu. Bostich wstydził się swojego wcześniejszego zachowania. Wejście do kokpitu było dlań jak droga na szafot. Jednak powoli zaczynał rozumieć, że celem Wolfe'a nie jest zabijanie, tylko doprowadzenie do skazania człowieka, który zamordował jego córkę, a w tej sprawie cele ich obu były zbieżne.

Rudy spojrzał na Wolfe'a.

– Kapitanie, mogę pana o coś zapytać? Wolfe obrzucił go spojrzeniem pełnym pogardy, ale Rudy nie odwrócił oczu.

– Czego chcesz, Bostich?

– A jeśli pan się myli? – W jakiej sprawie?

– Co do mnie. Co do tego, o co mnie pan podejrzewa.

– Ja wiem, co zrobiłeś, draniu.

– To pan powiedział, kapitanie, i na pewno pan sądzi, że wie coś, co jest związane ze śmiercią pańskiej córki, ale...

– Do rzeczy, Bostich!

– Rzecz w tym, że ja naprawdę nie wiem, co takiego zrobiłem, a nawet skazaniec ma prawo znać stawiane mu zarzuty.

Wolfe uśmiechnął się złośliwie.

– Więc uważasz, że jesteś skazańcem?

– A nie jestem? Ma pan zamiar wypuścić wszystkich oprócz mnie i chce pan, żebym przyznał się do czegoś... Ale do czego? Chyba że chodzi o to, że nie wniosłem federalnego oskarżenia przeciwko podejrzanemu.

Wolfe spojrzał przeciągle na Bosticha.

– No dobra, gnojku. Powiem ci to, co i tak wiesz. Dobrze wiem, że nie mogłeś wnieść oskarżenia. Nie ma dowodów, nie ma oskarżenia. Ale to ty zniszczyłeś dowody. Sędzia zapytał cię, czy to ty dzwoniłeś do detektywa z informacją o mordercy. Wiedziałeś, że wszystko zależy od

twojej odpowiedzi. Wiedziałaś, że jeśli zaprzeczysz, morderca będzie wolny. Jestem przekonany, że dostałeś cynk o tym, kto zabił Melinę, od jakiegoś śmiecia z programu ochrony świadków, kogoś, kto na tyle zna światek przestępczy, że mógł wskazać zabójcę. Powiedziałaś detektywowi, żeby przeszukał dom tego łajdaka. „Przejrzyj zawartość komputera, niech eksperci przejrzą wszystkie pliki. Tam znajdziesz dowody”. Tak powiedziałaś. I tam były dowody, prawda? Rudy skinął głową.

– Były, ale to nie ja byłem informatorem.

– Tak, tak. Wiedziałaś, że sędzia stanowy nie może cię zmusić do ujawnienia twojego źródła informacji. I właśnie tego nie rozumiem. Wiedziałaś, że powiedzenie prawdy nikomu by nie zaszkodziło, ale siedziałaś tam w sądzie, przysięgałaś na Biblię i kłamałaś! Ty, prokurator federalny, kandydat na prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych, dobrze wiedząc, że od odpowiedzi na to pytanie zależy, czy morderca małych dziewczynek zostanie skazany czy uwolniony. Łajdaku, łgałaś!

– Nie kłamałem. To nie ja byłem informatorem.

– Gówna prawda! Mam dowód, że to ty dzwoniłeś. Po co, u diabła, detektyw z trzydziestoletnim stażem miałby to wszystko wymyślać? Już wcześniej z tobą pracował. Znał twój głos. Dlatego nie przedstawiłeś się przez telefon, pamiętasz?

– Ja nie...

– Przyznaj się, gnojku! To ty dzwoniłeś!

Rudy energicznie kręcił głową. Czuł się, jakby walczył z duchem, jakby miał do czynienia z oskarżeniem, którego nie umiał obalić. Jaki dowód? Co ten Wolfe ma? Oczywiście, detektyw twierdził, że to Bostich, ale o tym wszyscy wiedzą. Jak i o tym, że sąd tego dowodu nie uznał. Słowo detektywa policji stanowej przeciwko słowu prokuratora federalnego, w żaden sposób nie związanego ze sprawą. Decyzja, komu uwierzyć, nie stanowiła dla sędziego wielkiego problemu.

Ken Wolfe manipulował przyciskami na pulpicie dolnym.

Rudy, przyglądając się jego poczynaniom, podjął jeszcze raz interesujący go wątek:

– A jeśli pański dowód jest nieprawdziwy? Dowody często zdają się coś potwierdzać, a tymczasem co innego okazuje się prawdą. Myślał pan o takiej możliwości?

– Tak. – I co?

– Ten dowód jest prawdziwy. Chyba że miałeś zwyczaj dzwonić do detektywów co noc.

Rudy lekko zmrużył oczy. – Zaraz, już wiem. Myślisz, że masz wykaz rozmów?

– Nie myślę, że mam, Bostich. Mam. I oryginały są dobrze ukryte.

Rudy potrząsnął głową.

– Kapitanie, wykazy rozmów telefonicznych można sfalszować. Gdzie je pan zdobył?

– Nie twój interes.

– Dał je panu Matson, tak?

– Powiedziałem, że to nie twój interes. To znaczy, do twojego procesu o krzywoprzysięstwo.

– Kapitanie, nabrano pana! Nie wie pan, że detektyw Matson od dawna miał problemy ze swoimi przełożonymi z powodu niezgodnych z przepisami działań i z sędziami z powodu preparowania dowodów, żeby uzyskać nakaz. Nie wiedział pan o tym, prawda?

– Nie wiem o tym nadal, Bostich. Nie wierzę ani jednemu twojemu słowu. Gdybyś powiedział,

że słońce weszło, nie uwierzyłbym ci bez oświadczenia astrofizyka złożonego pod przysięgą.

– Kapitanie, Matson naprawdę nie jest godny zaufania. To wszystko jest w jego aktach, ale niestety nie mam ich przy sobie.

– A szkoda. Teraz się zamknij.

Wolfe przechylił samolot w prawo, po czym odezwał się do mikrofonu w swoich słuchawkach:

– Kat? Ciągłe mnie śledzisz?

Słuchał odpowiedzi i kiwał głową, wpatrując się w horyzont.

– Dobrze. Chcę zobaczyć wasz samolot. Podlećcie z mojej lewej, półtorej mili odstepu. Jasne?

Znowu skinął głową, po czym zwrócił się do Rudy'ego:

– Masz jeszcze coś do powiedzenia?

Rudy przytaknął.

– Kapitanie, pan tak bardzo chciał mnie oskarżyć, że w ogóle nie zainteresował się Matsonem. Jest mnóstwo rzeczy, których prokurator federalny nie może ujawnić opinii publicznej, spraw, o których nie mogą wiedzieć obywatele tacy jak pan. Boże, czemu nie skontaktował się pan ze mną wcześniej, zanim poświęcił pan wszystko tej... głupiej, bezcelowej akcji.

– Próbowałem. Pisałem do ciebie listy. Na żaden nie dostałem odpowiedzi.

Rudy ze smutkiem potrząsnął głową.

– W tych listach nigdy nie zadawał pan pytań, kapitanie. Tylko rzucał pan oskarżenia. Powinien pan przyjść osobiście. A teraz...

Ogarnął szerokim gestem przyrządy na tablicy i spojrzał na kapitana, jakby spodziewał się odpowiedzi. Nie doczekał się.

– Słuchaj, Ken...

– Nie mów do mnie po imieniu, gnido.

– No dobrze. Wiem, że jest pan przekonany, że to ja jestem ten zły, ale myli się pan. Wiele razy miałem problemy z detektywem Matsonem z powodu jego sposobów prowadzenia śledztwa. Znał mnie dość dobrze i mógł chcieć mnie skompromitować, a tu trafiła się idealna okazja. Jakiś niezbyt godny zaufania informator powiedział mu, kto... zamordował pańską córkę, więc żeby zdobyć nakaz, on sobie wymyśla, że to ja dzwoniłem, sądząc, że ja to potwierdzę. No bo są dowody, sprawa oczywista. Ale właśnie to byłoby kłamstwo! Nie rozumie pan, kapitanie? Zeznawałem pod przysięgą. Znałem stawkę, ale nie mogłem skłamać. Prawda jest taka, że to nie ja dzwoniłem.

Wolfe obrócił głowę i w milczeniu patrzył Bostichowi prosto w oczy.

Odezwało się radio. Kapitan powiedział do mikrofonu kilka słów w żargonie pilotów, potem przechylił boeinga w lewo, równocześnie zmniejszając prędkość.

Nagle spojrzał na Bosticha.

– Twierdzisz, że te wykazy są fałszywe, bo dostałem je od detektywa Matsona?

Rudy energicznie kiwnął głową.

– Właśnie to próbuję panu wyjaśnić. Obaj zostaliśmy wrobieni. Nigdy bym nie podejrzewał, że on zrobi coś takiego zrozpaczonemu ojcu. To pokazuje, jaki z niego łajdak! Użył fałszywych wykazów, żeby zwrócić pana przeciwko mnie. Nie mam pojęcia, co nim kierowało.

Wolfe odwrócił głowę i zapatrzył się przed siebie. Rudy przyglądał mu się z coraz większą

nadzieją. Przypomnił sobie jego gniewne listy, zawsze bliskie granicy, za którą mogły być już tylko konkretne groźby. Odkładał je na bok jako historyczne i niewarte jego uwagi.

Wyraz twarzy Kena Wolfe'a zmienił się. Na jego ustach pojawiał się sarkastyczny uśmiezek. Wreszcie kapitan znowu obrócił się do Bosticha i popatrzył mu w oczy.

– Sprytnie, muszę przyznać. Potrafisz zalewać. Ale w tej twojej zalewie zabrakło jednego drobnego szczegółu.

Rudy poczuł, że traci grunt pod nogami.

– O czym mówisz?

– Detektyw Matson nie miał nic wspólnego z wykazami, które zdobyłem. On nawet nie wie o ich istnieniu.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 13.58

Dane Bailey zmniejszył prędkość; od jakiegoś czasu lecieli na tej samej wysokości, co AirBridge – dziesięć tysięcy stóp. Kat nadal klęczała za dolnym pulpitem. Lewą ręką trzymała się fotela Dane'a i nie spuszczała wzroku z boeinga. Przycisk radiostacji trzymała wciśnięty.

– No, Ken. Jesteśmy po twojej lewej.

Widziała zarys głowy pilota w oknie boeinga, ale z tej odległości nie mogła odróżnić szczegółów.

– G-4 to raczej nie jest samolot rządowy – odezwał się Ken.

– Nigdy nie mówiłam, że jest. Poprosiliśmy o pomoc zaniepokojonego obywatela i on wynajął nam swój samolot i załogę. Cały kraj martwi się o ciebie, Ken.

Usłyszała szydercze parsknięcie.

– No pewnie. To, co ich martwi, to los moich pasażerów. Niepokoją się, że FBI może sobie nie poradzić z odstrzeleniem mnie. Cały ten przeklęty kraj nie ma w ogóle pojęcia, o co tu chodzi.

– Moglibyśmy to naprawić, Ken. Załatwimy ci na lotnisku ekipę z kamerą i damy tyle czasu, ile potrzebujesz, żeby opowiedzieć całą historię. – Niemal słyszała okrzyki oburzenia w centrali FBI, ale to miało sens.

– Zastanowię się – powiedział Wolfe. – Na razie mamy lądowanie. Wy pierwsi.

– Ken, przerabialiśmy już to w Salt Lake Ci ty z F-16. Jakie to ma znaczenie? Jesteśmy nieuzbrojeni, nie możemy ci zagrozić.

– Tak czy inaczej, albo lądujecie pierwsi, albo ja nie ląduję. Jasne?

Kat spojrzała na Dane'a, który wzruszył ramionami i skinął głową. Potem połączył się z kontrolą zbliżania i rozpoczął podchodzenie do lądowania.

– W porządku, Ken – odpowiedziała Kat. – Powiedz mi tylko, jak chcesz to rozegrać na ziemi.

– Jeśli załatwiłaś dla mnie jakiś komitet powitalny, będziesz miała nas wszystkich na sumieniu. Jeśli ktokolwiek zbliży się do samolotu bez mojego pozwolenia, to koniec.

– Pańskie rozkazy będą przestrzegane, kapitanie – odparła Kat, modląc się w duchu, by ten, kto dowodzi zespołem na dole, wiedział, że trzeba trzymać wszystkie pojazdy za samolotem, gdy on już będzie na ziemi. Muszą być umieszczone tak, żeby były niewidoczne z kokpitu.

Gdy gulfstream był już na ziemi, Wolfe ustawił siedem-trzy-siedem tak, by móc przelecieć wzdłuż pasa startowego tysiąc stóp nad ziemią i poszukać ewentualnego komitetu powitalnego.

– Wieża Grand Junction, tu AirBridge dziewięćdziesiąt. Zamierzam wykonać szybki przelot nad pasem startowym. Potem ustawię się do lądowania.

– Przyjąłem, dziewięćdziesiąt – odparł kontroler, najwyraźniej poinstruowany, że ma zgadzać się na wszystko, czego zażąda porywacz.

Wiadomo, czego wymagają procedury FBI. Namówić porywacza do lądowania, bezpiecznie odebrać mu pasażerów i unieruchomić samolot w taki sposób, żeby porywaczowi nie przyszło nawet do głowy, że to sprawka FBI. Ken przypuszczał, że lotnisko nie będzie zamknięte, żeby go przekonać, że wszystko odbywa się normalnie.

A gdzieś tam w trawie obok pasa startowego, pomyślał, czeka snajper gotów na ustalony sygnał przestrzelić mi opony.

Dobrze znał Grand Junction. Samoloty AirBridge latały tu od pół roku i Ken wykonał na tym lotnisku wiele lądowań. Płyta przesuwiała się teraz z jego lewej strony z szybkością ponad trzech mil na minutę. Nic nie wyglądało niepokojąco, z wyjątkiem jednego drobnego szczegółu, który mógł nic nie znaczyć: uchylonych drzwi w dużym hangarze w pobliżu pasa. Zazwyczaj były albo całkiem otwarte, albo całkiem zamknięte.

Przyjrzał się uważniej.

Przed hangarem stały jakieś samoloty, jakby ktoś opróżnił to pomieszczenie w pośpiechu. Normalnie teren wokół hangaru zawsze był pusty.

Ken zwiększył moc i zaczął wznosić się. Już miał wcisnąć guzik radiostacji, gdy na jego częstotliwości pojawił się obcy głos:

– Wieża Grand Junction, AirBridge czterdzieści pięć do lądowania.

AirBridge czterdzieści pięć? – pomyślał. Oczywiście, lot o dwunastej ze Springs. Wydawało się dość dziwne, że loty ich linii odbywają się bez zakłóceń, ale jeśli lotnisko było otwarte, żeby go zmylić, przyjęcie w tym momencie jeszcze jednego samolotu AirBridge mogło być bardzo przekonujące.

– Przyjąłem, AirBridge czterdzieści pięć – odpowiedziała wieża. – Możesz lądować na pasie jedenastym, wiatr jeden siedem zero, dwanaście węzłów.

– Przyjąłem, można lądować.

Ken skręcił na zachód i oddalił się na kilka mil od lotniska, po czym zawrócił. Zobaczył światła pozycyjne lądującego identycznego siedem-trzy-siedem AirBridge, który zbliżał się już do północnego krańca pasa. Obserwował jego schodzenie, kołowanie i ustawianie się prostopadle do hangaru.

Ciekawe, co może być w środku, pomyślał. Jeśli samochody policyjne i oddział specjalny...

Wcisnął guzik radiostacji. Załoga tamtego boeinga przeszła już pod kontrolę naziemną, więc nie powinna go słyszeć. Zmienił głos i udając poirytowanego powiedział:

– Wieża, tu AirBridge czterdzieści pięć około dziesięciu mil na północ do lądowania.

Usłyszeliśmy inny samolot używający naszego sygnału. Co się tam dzieje?

Ken ustawił samolot tak, żeby lepiej widzieć podejrzany hangar. Jeśli się nie mylił i naprawę czekał tam na niego komitet powitalny, to w ciągu kilku sekund powinno coś się zdarzyć, gdy się dowiedzą, że to porwany samolot wylądował zamiast samolotu rejsowego.

– AirBridge czterdzieści pięć, tu wieża. Jesteśmy... zdziwieni – zaczął kontroler. – Mówicie, że nadal jesteście w powietrzu?

– Potwierdzam, Grand Junction, i proszę o zezwolenie na lądowanie – odpowiedział Ken.

– Przyjąłem, czterdzieści pięć, możesz lądować, pas startowy jedenaście, wiatr jeden siedem zero.

Ken aż przycisnął nos do szyby okna po stronie pilota, widząc, ile samochodów wyjechało z hangaru. Wyraźnie widać było ich czerwone sygnały świetlne, gdy wszystkie pędziły w stronę rejsowego AirBridge czterdzieści pięć, niewinnie kołującego obok czekającego gulfstreama do terminalu.

– To co pan teraz planuje, żeby jeszcze pogorszyć sytuację, kapitanie? – nagle zapytał Bostich.

Ken spojrzał na gościa w prawym fotelu i podniósł lewą dłoń, pokazując detonator.

– Siedź cicho i zacznij myśleć o tym, jak sformułować swoje przyznanie się do winy. Twoje życie ma jakąś wartość tylko, jeśli zechcesz powiedzieć sędziemu, że kłamałeś. Jak tego nie zrobisz, nie zasługujesz, żeby żyć.

– Grozisz prokuratorowi federalnemu?

Ken spojrzał na niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

– Chcesz mi powiedzieć, że do tej pory jasno tego nie wyraziłem? No nie! To teraz powiem wprost: albo się przyznasz, albo zginiesz. Jasne?

Bostich skinął głową.

– W zupełności.

LOTNISKO GRAND JUNCTION; GODZ. 14.17

Jeff Jayson opuścił schody gulfstreama; Kat, a za nią Bill North, zeszli na płytę lotniska. Oboje obeszlą dziób odrzutowca i zadarli głowy, szukając porwanego samolotu. Kapitan Bailey zamykał pochód, niosąc radio nastawione na częstotliwość wieży.

Kat spojrzała na otwarty hangar; przypuszczała, że wszelkie wsparcie w postaci policji czy też oddziału specjalnego znajduje się wewnątrz. Wciąż nie było widać porwanego siedem-trzy-siedem; Kat czuła wzrastający z upływem minut niepokój. Obok nich kołował AirBridge czterdzieści pięć.

Kiedy drugi AirBridge czterdzieści pięć zwrócił się o zezwolenie na lądowanie, wniosek nasunął się sam.

– Do licha, więc to on przed chwilą kołował obok nas! – powiedziała zdumiona Kat. – Użył wezwania innego samolotu i wszyscy daliśmy się nabrać!

Z hangaru wyjeżdżały jeden za drugim samochody policyjne i służb bezpieczeństwa, które kawalkadą popędziły za siedem-trzy-siedem.

– Dokąd on jedzie? – zapytał Bill North.

– Nie jestem pewna – odparła Kat, zasłaniając oczy i przyglądając się boeingowi, który wciąż przesuwał się na północ. Za nim jechało co najmniej dwanaście pojazdów, w tym jeden wojskowy, wyposażony w armatkę.

North potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Wiesz co, Kat, on chyba chce wjechać na pas dla odrzutowców. Nie do wiary. Złapią go...

Kat przez kilka sekund przyglądała się boeingowi w milczeniu.

– Może to naprawdę już koniec i on nie zamierza lecieć dalej? – odezwał się znowu North.

– Nie – powiedziała nagle Kat. – To za proste. Coś tu nie gra.

Od południowego zachodu dał się słyszeć huk nadlatującego samolotu.

Kat odwróciła głowę i zasłoniwszy oczy dłonią obserwowała niebo. Po chwili wyciągnęła rękę.

– Tam. Widzicie?

Przez chwilę nikt nic nie mówił, a potem rozległ się głos Billa Northa:

– Cholera!

Kat obróciła się do Billa, patrzącego w niebo przez małą lornetkę.

– Co?

Podał jej lornetkę.

– Patrz. To jest AirBridge siedem-trzy-siedem. Już szukałem tego rzekomego drugiego rejsu czterdzieści pięć na północy. Tam nikogo nie ma.

Kate wzięła lornetkę i skierowała ją na południowy zachód.

– To Wolfe – kontynuował North. – Widocznie chciał, żeby wszyscy na dole myśleli, że czterdzieści pięć to dziewięćdziesiąt, żeby on mógł się przekonać, co się stanie.

Kat opuściła lornetkę. Czowała zimno na plecach.

– Załatwił nas – powiedziała. – A niech to! Teraz już nie wylądjuje.

Jeszcze raz podniosła lornetkę do oczu, ustawiła ostrość. Bez problemu odczytała znaki na ogonie oddalającej się maszyny. Opuściła lornetkę i potrząsnęła głową.

– Bill, mogę cię prosić o...

North chwycił ją za łokieć i poprowadził w stronę wejścia do gulfstreama.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 14.21

Ken zawrócił na północ i ominął zachodnią ścianę rozległego płaskowyzu, wznoszącego się na wschód od Grand Junction. Zwiększył moc, gdy przelatywał nad dolnymi partiami gór i dalej wzdłuż odnóg płaskowyzu, a wreszcie wzdłuż jego północnej ściany.

Kątem oka widział Bosticha, szeroko otwartymi z przerażenia oczami śledzącego każdy jego ruch, lecz musiał skupić się na pilotowaniu do chwili, gdy pomyślnie zakończy realizację planu, który przed chwilą obmyślił.

Zanim osiągnął północno-zachodnią granicę płaskowyzu, włączył transponder. Wiedział, że radar kontroli w Grand Junction odbierze kod porwania, który on nadal miał ustawiony. Nagłe pojawienie się tego kodu w połączeniu z identyfikacją lotu i niewielką wysokością powinno spowodować pulsowanie na urządzeniach kontrolnych, a oni uznają, że samolot leci na południowy

wschód od autostrady siedemdziesiąt w kierunku Glenwood Springs i Aspen. I taką wiadomość przekażą FBI.

To był jego plan.

W pobliżu północnego kraju płaskowyżu wyłączył transponder i zmniejszył wysokość.

Prędkość trzysta – skonstatował, stropiony. Boże, zabierz wszystkie ptaki z mojej trasy. Szyby mogłyby nie wytrzymać.

Nagle przed nimi pojawiło się niewielkie wzniesienie i Ken poruszył nieznacznie wolantem, żeby bezpiecznie przelecieć ponad nim.

Trzysta dziesięć węzłów. Prawie tyle, ile trzeba.

Spojrzał w prawo, na szczyt skały, szybko przesuwającej się obok.

Teraz!

Popchnął dźwignię przepustnicy prawie do końca i przyciągał wolant łagodnie, aż boeing podniósł dziób o niemal dwadzieścia pięć stopni.

– Co pan robi? – zapytał przerażony Bostich.

Ken Wolfe nie odpowiedział.

Prędkość powoli spadała, szybkość wznoszenia się rosła z zera do ponad sześciu tysięcy stóp na minutę, a górskie zbocza po prawej oddalały się coraz bardziej. Ken przechylił samolot w prawo i chwilę potem byli już nad płaskowyżem. Kapitan obrócił maszynę na południe i wyrównał lot ledwie dwieście stóp nad drzewami, jeziorami i zdumionymi wczasowiczami.

Po dwóch minutach siedem-trzy-siedem dotarł do południowego krańca płaskowyżu. Ken przechylił boeinga ostro w lewo, by ukryć się przed radarem kontroli ruchu powietrznego, i zanurkował w szeroką dolinę na południu. Z niepokojem popatrzył na wskaźniki poziomu paliwa. Latanie na niewielkich wysokościach pochłania go bardzo dużo. Myślał, że ma większy zapas, ale wskaźniki pokazywały, że zostało go już niewiele.

Najwyżej czterdzieści minut, pomyślał. Może w Montrose da się zatankować. Niemożliwe, żeby ktoś tam się mnie spodziewał.

Lewą ręką zaczął przerzucać kartki atlasu w poszukiwaniu informatora z wszystkimi zachodnimi lotniskami dla prywatnych przewoźników. Musiał przy tym mocno ścisnąć detonator, ale w końcu wolnymi palcami chwycił ulotkę i wyjął ją. Dzieląc uwagę między wskaźniki i książeczkę, poszukiwał Kolorado i Montrose.

Jest!

Sięgnął do klawiatury komputera i wystukał trzy litery: MTJ.

Trzydzieści osiem mil.

Kiedy na południu wyłoniły się wspaniałe, pokryte śniegiem szczyty, Ken zszedł do pięciuset stóp i przeleciał nad autostradą, kierując się ku szerokiej dolinie na południu, którą dobrze znał. Dolina ta, z autostradą pośrodku, prowadziła do Czarnego Kanionu rzeki Gunnison i do gór San Juan. Miał jeszcze około trzech minut na podjęcie decyzji, czy lecieć do Montrose, czy skręcić na wschód wzdłuż Gunnison.

Ken Wolfe znał te tereny. Wieloletnie latanie pozostawiło w pamięci mapę całej okolicy. Tutaj nie zaskoczy go żaden ślepo zakończony wąwóz.

I co teraz? – zapytał sam siebie Ken. Uciekłem im, zrealizowałem pół swojego planu, ale jak złamać Bosticha?

Potaął czoło prawą dłonią, w lewej cały czas ściskając detonator i wolant. Bostich ciągle milczał, ale Ken uważnie przyglądał mu się kątem oka.

Bronsky pewnie zacznie mnie szukać, jak tylko się zorientuje, że tamten samolot był przynętą, pomyślał. Może... może pozwolić jej się znaleźć albo przynajmniej spróbować znowu z nią pomówić.

Myśl o wykorzystaniu mediów do zdemaskowania Bosticha coraz bardziej go kusila, ale chyba byłoby to zbyt niebezpieczne. Nie dałby rady kontrolować sytuacji, zajęty transmisją.

Skręcił ostro w prawo, jeszcze obniżając lot, i znowu sprawdził ilość paliwa. Najwyżej czterdzieści minut. Czterdzieści minut, żeby wydusić z Bosticha przyznanie się do winy albo znaleźć sposób na zdobycie paliwa. Nie potrzebował już pasażerów, tylko samego Bosticha, ale jak wysadzić ludzi z samolotu, nie ryzykując fiaska całego przedsięwzięcia?

A co, jeśli Bostich się nie złamie? Co, jeśli nie da się dopaść Bradleya Lumina? Ile małych dziewczynek jeszcze zginie?

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 14.28

– Gulf pięć-Lima-Lima, kontrola w Grand Junction. Odebraliśmy dwa sygnały radarowe na północny zachód od Grand Mesa, około dziesięciu mil na północny wschód od lotniska. Był na siedmiu tysiącach, kurs zero-trzy-zero, prędkość trzysta węzłów. To było cztery minuty temu. Straciliśmy go, jak odbił na wschód.

Kat spojrzała na Dane'a, zajętego sprawdzaniem wskaźników. Gulfstream zmierzał na północ na wysokości piętnastu tysięcy stóp.

Dane włączył radiostację.

– Dziękuję, kontrola. Pięć-Lima-Lima.

– Dlaczego włączył transponder? – zapytała Kat, wpatrując się w pulpity między siedzeniami pilotów.

Dane potrząsnął głową.

– Może przez przypadek. A może w ogóle go nie wyłączył, a myśmy go po prostu nie słyszeli.

A może, myślała Kat, włączył go, bo chciał pokazać, że leci w kierunku Glenwood Springs. Tak by zrobił, gdyby znowu chciał zniknąć.

– Dane... – Kat pociągnęła pilota za prawy rękaw i spojrzała mu w oczy, gdy się do niej odwrócił.

– Tak?

– On chce przelecieć nad Grand Mesa i uciec na południe. Ten transponder to zmyłka.

Kapitan wyglądał na urażonego.

– Tak sądzisz? To brzmi... dziwnie.

Pokiwała głową i podniosła słuchawkę telefonu. Poprosiła Franka i wyłożyła mu swoje przypuszczenia.

– Wiesz co? W Waszyngtonie są wściekli o to, że straciliśmy go w Grand Junction. Decyzja, żeby pozwolić w tym czasie innemu samolotowi lądować i markować normalną pracę, była katastrofalna.

– Frank, to nie była moja decyzja.

– Wiem, moja. Ale już się stało i on teraz leci na wschód.

– Nie, on leci na południe.

– Kat, mam przed sobą mapę. Południe jest tam, skąd rano przyleciał. Durango, Four Corners, Dolina Pomników. Nie sądzę, żeby chciał tam wrócić, a poza tym sama mówiłaś, że radar wykrył go, jak leciał na wschód.

– To podstęp. On jest bystry, Frank. Zdesperowany i inteligentny. Proszę, powiadom każde lotnisko w zachodniej części Kolorado z pasem dłuższym niż cztery tysiące stóp o tym, co się dzieje. I jeśli możesz, załatw z AirBridge, żeby wstrzymali wszystkie loty siedem-trzy-siedem do tej części stanu, póki go nie znajdziemy.

– Zrobię to, ale chcę, żebyście polecieeli na wschód.

– Nie, Frank. To intuicja, ale zaczynam rozumieć tego faceta. To, czego on chce, wymaga czasu. On chce zyskać na czasie i musi zatankować, a ja potrzebuję twojego zaufania.

– Kat, to jest rozkaz z Waszyngtonu. Leć na wschód i spróbuj z nim porozmawiać, spróbuj go znaleźć.

Myślała intensywnie, mocno ściskając słuchawkę w opuszczonej dłoni.

Wreszcie znowu przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Frank, nie słyszę cię, mamy jakieś zakłócenia na linii.

– Jakie zakłócenia? Połączenie jest idealne.

– Nie słyszę cię. Jeśli ty mnie słyszysz, to informuję, że kierujemy się na południe. Proszę, zawiadom lotniska. Zamelduję się później.

Odłożyła słuchawkę. Lecieli na południe na wysokości piętnastu tysięcy stóp. Rozległy płaskowyż był już za nimi, w dole ciągnęła się szeroka dolina.

– Może polecieć do Montrose, Kat?

Potrząsnęła głową.

– Będzie o tym myślał, ale jeśli się nie mylę co do stanu jego zbiornika, zejdzie do Czarnego Kanionu, sądząc, że na to nie wpadniemy. Skieruje się na lotnisko Gunnison.

Dan spojrzał na nią.

– Jesteś pewna?

– Żartujesz? Oczywiście, że nie. Po prostu zdaję się na los i intuicję, co może się nie sprawdzić, ale jeśli włączysz dla mnie nadajnik, spróbuję nawiązać z nim kontakt.

Rozdział szesnasty

BIURA DAVIDSON AMATION, STAMFORD, CONNECTICUT; GODZ. 14.29 CZASU GÓRSKIEGO, 16.29 CZASU WSCHODNIEGO

Hilda Lungaard skrzywiła się, usłyszawszy w interkomie głos szefa.

– Hilda? Połącz mnie ze Steve'em Cobergiem. To szef personelu latającego linii AirBridge w Colorado Springs.

– Dobrze.

Spojrzała za siebie na zamknięte podwójne drzwi do biura Toma Davidsona, zastanawiając się, co go tak wzburzyło.

Wystukała numer, pokonała wszystkie sekretarskie bariery po drugiej stronie i zawiadomiła szefa o połączeniu.

Za ciężkimi dębowymi drzwiami, w gabinecie wyłożonym kosztowną boazerią i wypełnionym modelami samolotów oraz zdjęciami właściciela w towarzystwie ważnych dygnitarzy, Tom Davidson z telefonem bezprzewodowym przy uchu przemierzał nerwowo gruby dywan. Był to mężczyzna po sześćdziesiątce, z gęstymi siwymi włosami i dwudziestoma kilogramami nadwagi przy 180 centymetrach wzrostu.

– Dobry Boże, Steve, nie domyślasz się, o co mu chodzi?

Davidson zamarł w bezruchu, słuchając odpowiedzi.

– Mówisz, że to wyszło od FBI?

Pochylił się nad biurkiem.

– Jezu! Nie wiedziałem, co on tam wyrabia. Czemu do mnie nie zadzwoniłeś wcześniej?

Davidson otworzył notes i sięgnął po długopis.

– Daj mi nazwisko i numer tej agentki. Muszę porozmawiać z Kenem.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 14.31

Ken zwrócił głowę w prawo.

– Bostich, spójrz na mnie!

– O co chodzi?

– Masz dzieci?

Rudy ponownie wbił wzrok w przestrzeń przed sobą.

– Syna i córkę, oboje po dwudziestce.

– Jak ma na imię twoja córka?

– Kapitanie, to nie...

– Do cholery, jak ma na imię?

Rudy przełknął ślinę i zmarszczył brwi. – Ja... No dobrze, skoro musi pan wiedzieć, nazywa się Annie.

– Zależy ci na niej? Kochasz ją?

Bostich spojrział na niego.

– Co za pytanie? Oczywiście, że ją kocham, tak samo jak pan kochał swoją córkę.

– Wiesz, jak zginęła moja Melinda? – zapytał Ken przez ściśnięte gardło.

Bostich skinął głową. – Znam sprawę... Tak.

– Wiesz o sześciu dniach gwałcenia i torturowania, o oparzeniach, o... – kaszlnął – ...o innych rzeczach, które zrobił jej ten bydlak?

Bostich kiwał głową.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś wyobrazić sobie Annie w takim stanie? Próbowałeś? Co byś zrobił, Bostich, gdyby ktoś wyciągnął szufladę w kostnicy i pokazał ci zmasakrowane ciało z twarzą Annie, a potem powiedział: wiemy, kto to zrobił, ale puścimy go wolno.

– Nie wiem.

– Wiesz! Popatrz w wyobraźni na to ciało. To Annie leży w kostnicy.

– Nie mogę...

– Możesz! Widzisz to, prawda? Annie Bostich. To ona, Rudy! Słodka mała dziewczynka, którą zawsze kochałeś, pobita, zmaltrretowana, zmasakrowana leży tam przed tobą. Pamiętasz, jak wyglądała, gdy miała jedenaście lat?

– Kapitanie, dosyć!

– To, co zostało z jej włosów, splątane jest z rzeczami, których nie chcesz nawet rozpoznawać, jej twarz jest wykrzywiona...

Rudy odwrócił się w jego stronę z płonącymi oczami.

– Przestań! Do cholery, nie mieszaj w to mojej córki.

– A czemuż to, Rudy? Ona tam jest teraz w twojej wyobraźni. Annie Bostich, martwa, zmasakrowana, wykorzystana przez zwierzę. Jej sine wargi zastygły w okrzyku, jakby pytała: „Dlaczego, tatusiu? Dlaczego mnie nie ochroniłeś? Jestem twoją córką, Annie. Miałeś mnie chronić...”

– Wystarczy! Niech cię... Dosyć już!

– Została zgwałcona i zamordowana, Rudy. To twoja Annie leży w kostnicy i nikt nie oskarży mordercy. Co byś zrobił?

Rudy obrócił głowę w lewo. Głos wydobywający się ze ściśniętego gardła zabrzmiał niczym warkot:

– No dobra, wziąłbym pistolet i odstrzelił draniowi łeb! Zadowolony? Pewnie też bym zwariował i skończył w więzieniu!

– No właśnie – powiedział Ken cicho. – Właśnie to zrobiłby każdy normalny ojciec. Ale ja nie mogłem.

– Co?

– Nie mogłem tego zrobić. Po tym, jak zaprzepaściłeś tę sprawę, zacząłem śledzić Lumina. Myślałem, że zapobiegnę kolejnym morderstwom, ale nie mogłem być przy nim codziennie. Musiałem zarabiać na życie. Latałem i wtedy spuszczałem go z oczu. Melinda śniła mi się prawie co noc i zadawała to pytanie: „Dlaczego, tatusiu, dlaczego?”. Potem w ten sam sposób zostały zabite dwie kolejne dziewczynki, jak już ci mówiłem, a policja nie chciała mnie słuchać. Nikt nie

chciał. Luminowi nie udowodniono morderstwa, więc nic nie można było zrobić, nawet z długą listą zarzutów o molestowanie dzieci. Wreszcie doszedłem do wniosku, że to ja muszę z nim skończyć. Dla Melindy. Dla wszystkich tych dziewczynek, które miały podzielić jej los. Kupiłem karabin. Miałem go na muszce, ale nie mogłem pociągnąć za cyngiel.

Rudy Bostich powoli podniósł wzrok na Kena Wolfe'a.

– Ty... miałaś zamiar go zabić?

Ken skinął głową.

– I nie zrobiłaś tego?

– Nie mogłem. Nie mogłem pociągnąć za spust. – Ken z trudem powstrzymywał łzy. – Nie chodziło o mnie. Nie zależy mi na życiu. Już ci mówiłem, że dawno... wtedy umarłem. Ale nie potrafiłem pociągnąć za cyngiel! Możesz to sobie wyobrazić? Wyobrażasz sobie, jakie to uczucie? Po tym wszystkim, wiedząc, że to on, wiedząc, co zrobił, nie mogłem pociągnąć za ten cholerny cyngiel!

Rudy zaczerpnął powietrza i skinął głową.

– Ale to dobrze. Nie zniżyłeś się do jego poziomu. Nie stałeś się mordercą.

Niepewnie wyciągnął dłoń, ale Ken natychmiast się odsunął.

– Nawet nie próbuj mnie dotknąć, Bostich.

– Przepraszam, chciałem tylko...

Ken śledził wskaźniki, gdy samolot zawracał w lewo, w kierunku Czarnego Kanionu.

– Nie byłbym wtedy mordercą – podjął po chwili. – Byłbym katem. A właściwie byłoby to usunięcie wściekłego psa, który zabił mi dziecko. Ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że nie potrafiłem uchronić mojej córki, nie potrafiłem powstrzymać ciebie przed zmarnowaniem tej sprawy, nie potrafiłem doprowadzić do skazania Lumina, nie potrafiłem powstrzymać Lumina przed kolejnymi morderstwami, a potem nie potrafiłem nawet zdobyć się na tyle odwagi, żeby go zabić. – Ken znowu spojrzał na Bosticha. – Do chwili, gdy wreszcie Bóg sprawił, że wszedłeś dzisiaj do mojego samolotu, panie prokuratorze, byłem zupełnie bezradny. Ale to się skończyło. Zaraz się przyznasz i dasz sędziemu w Connecticut podstawy do odwrócenia wszystkiego i uznania dowodów albo zginiesz razem ze mną. – Kapitanie...

– Uważam zabicie cię za mniej więcej wykończenie wściekłego psa.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 14.36

– Ken, tu Kat Bronsky. Słyszysz mnie?

Nie było łatwo zauważyć odległą sylwetkę boeinga, lecącego na wysokości mniejszej niż tysiąc stóp nad rzeką Gunnison, ale Kat miała rację: leciał na południe.

– Spodziewałem się ciebie, Kat. Nie poddajesz się łatwo, prawda?

– Nie, zwłaszcza gdy ktoś mnie mobilizuje.

– Prawidłowa ocena sytuacji. Dobrze sobie radzisz. Szkoda tylko, że przeciwnik zna twoje sztuczki. Jesteś za mną, czy może udzielenie szczerzej odpowiedzi to za wiele jak na FBI?

– Tak, jesteśmy za i nad tobą i wiemy, że musisz gdzieś wylądować, żeby nabrać paliwa.

– Racja, ale tym razem nie będę już taki głupi, żeby ci powiedzieć gdzie.

– Nie musisz. Wszystkie lotniska odpowiednie dla siedem-trzy-siedem zostały już powiadomione. Słuchaj Ken, takie latanie nie ma sensu. Proszę, wyląduj i wypuść pasażerów. Wiem, że nie chcesz ich skrzywdzić.

– Zrobiłbym to już w Grand Junction, gdybyś dotrzymała słowa.

Westchnęła głośno.

– Ken, obiecałam nie interweniować, nie obiecywałam, że nie będzie na lotnisku żadnych sił porządkowych. Wszędzie, gdzie wylądujesz, możesz się spodziewać małej armii. A tam, w Grand Junction, nikt nie miał zamiaru ci się sprzeciwić. Spanikowałeś bez powodu.

– Kat, jesteś w kontakcie ze swoją centralą?

Spojrzała na telefon, myśląc nad odpowiedzią.

– Tak, ale lecąc tak nisko, trudno utrzymać stały kontakt. Właśnie próbuję sprawdzić, czy już aresztowano tego człowieka.

– Jak już go aresztują, zadzwoń do mnie.

Kat odłożyła mikrofon i właśnie sięgała po telefon, żeby połączyć się z Frankiem, kiedy usłyszała głos Dane'a:

– Co on wyprawia?

Podniosła wzrok i spojrzała w kierunku wskazanym przez pilota.

– Idzie w górę jak rakieta i przechyla się w lewo. Chyba nie myśli, że mnie zgubi?

Boeing nadal wznosił się i skręcał; widzieli teraz przed sobą jego lewy bok.

– Jaką mamy wysokość, Dane? – zapytała Kat.

– Dwanaście tysięcy, a on pewnie jedenaście.

– Zawraca – odezwał się Jeff.

Kat, obserwując boeinga, próbowała dojść, co dzieje się w umyśle Wolfe'a. Pewnie chce wylądować w odosobnionym miejscu, gdzie mógłby wysadzić pasażerów, zatrzymując Bosticha.

– Kat?

Głos Dane'a zabrzmiał głośniejsz niż zwykle. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła boeinga, lecącego prosto na nich.

– Co się dzieje? – krzyknęła.

– Właśnie o to chciałem spytać ciebie. Celuje prosto w nas. Może to dobry moment na rozmowę.

Jeff podsuwał jej mikrofon, a jego oczy z każdą chwilą stawały się większe.

Kat chwyciła mikrofon i wcisnęła guzik.

– Ken, tu Kat Bronsky. Próbujesz nam coś powiedzieć, czy tylko spowodować zderzenie?

Żadnej odpowiedzi.

– Jest od nas góra cztery mile – dodał Dane. – Nasza łączna prędkość wynosi ponad dziewięć na minutę.

– Ken? Tu Kat Bronsky. Wiem, że mnie słyszysz. Czemu, do diaska, ma to służyć?

Dane potrząsał głową.

– Będę musiał skrócić za kilka sekund!

– Ken! Odpowiedz! – Kat wiedziała, że jej głos zdradza zdenerwowanie, ale siedem-trzy-siedem z każdą sekundą stawał się większy.

– No dobra, wystarczy! – powiedział Dane i zwrócił gulfstreama w prawo. Boeing również zmienił kurs na... kolizyjny.

– Ken, proszę, powiedz, co chcesz osiągnąć? Jeśli skreścimy w złą stronę, możesz nie uzyskać tego, co planowałeś.

– Dane, skreść w prawo! – wrzasnął Jeff Jayson. – On nie żartuje.

Dane przechylił samolot w prawo i silnie pociągnął wolant, równocześnie zwiększając moc niemal do maksimum. Potężny odrzutowiec poderwał się w górę, gdy boeing był już bardzo blisko. Przy tej prędkości obu maszyn siedem-trzy-siedem zaznaczył swoją bliskość przeciągłym grzmotem.

– Jezu! – mruknął Dane przez zaciśnięte zęby, zmniejszając moc i rozpoczynając skręt w lewo. Jeff Jayson meldował wieży w Denver o tym, co zaszło.

– Przyjąłem, pięć-Lima-Lima. Widzę cel, właśnie was minął. Jest teraz za wami i skręca w lewo. Zdaje się, że chce lecieć za wami.

Dane spojrzał na Kat bezgranicznie zdumiony.

– Co on knuje?

Podniosła mikrofon do ust i wcisnęła guzik.

– Ken, to było dużo za blisko i niepotrzebne. Teraz, jak już siedzisz nam na ogonie, a nie masz karabinów ani głowic na pokładzie, powiedz mi, dokąd mamy cię zaprowadzić.

Niemal natychmiast usłyszała jego głos, spokojny i opanowany:

– Skreście w lewo, kurs jeden-siedem-zero stopni. Zaprowadźcie mnie do Albuquerque.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 14.44

Wolfe z niedowierzaniem spojrzał w prawo, słysząc trzask odpinanych pasów bezpieczeństwa. Rudy Bostich właśnie wstawał z fotela drugiego pilota.

– Gdzie się, do diabła, wybierasz?

Rudy zatrzymał się z nogą uniesioną nad dolnym pulpitem.

– Mam już tego dosyć. Może jak wrócę do kabiny, przestaniesz wykonywać te głupie akrobacje, żeby mnie nastraszyć.

– Siadaj!

Bostich ani drgnął.

– Albo co? Wyszadysz samolot i zabijesz wszystkich, bo wstałem z siedzenia?

Ken przejął wolant prawą ręką, a lewą z detonatorem uniósł na wysokość oczu.

– Dokładnie.

– Nie wierzę, żeby pan to zrobił. Wie pan, że nie mogę wysiąść, i dlatego ciągle myśli, że zdoła mnie nakłonić do fałszywych zeznań. Zresztą kto wie, może się to panu uda. Ale gdyby pan nie wiedział: wymuszone zeznania są nieważne.

– Nie zapominaj, że mam dowód – powiedział Ken, wyraźnie zaniepokojony.

– Nie chrzań! Gdybyś miał prawdziwy dowód, co oczywiście jest niemożliwe, przedłożyłbyś go już dawno sędziemu, a nie narażał swoje życie, porywając własny samolot.

Ken z szyderczą miną kiwał głową.

– Zdobyłem ten dowód dopiero kilka dni temu. Nie było czasu. Poza tym dowód, w który nie wierzysz, tylko może przekonać sędziego, twoje zeznanie zaś natychmiast zmieni jego decyzję. Oczywiście, zniszczę twoją karierę, ale przyznanie się i jakieś sensowne wyjaśnienia mogą wpłynąć łagodząco na opinię publiczną. Rudy ciągle stał.

– Jestem wzruszony pańską troską o moją karierę, kapitanie.

– Nie obchodzi mnie twoja kariera, ale jeśli masz zostać zdemaskowany – a zostaniesz – byłoby dużo mądrzej z twojej strony zrobić to samemu i spróbować pokierować biegiem rzeczy. Twój los zupełnie mnie nie obchodzi, byle tylko uznano ważność nakazu i dowodów.

Bostich poruszył się, jakby miał zamiar zrobić krok, ale Ken jeszcze raz podsunął mu detonator przed oczy.

– Nie próbuj! Ja nie żartuję i lepiej tego nie sprawdzaj.

Noga Bosticha pozostała nad pulpitem.

– Mówił pan, że nie wiedział, że będę leciał tym samolotem – powiedział Rudy, obserwując uważnie Wolfe'a. – Zakładając, że nie wozi pan codziennie ze sobą bomby, czemu miałbym wierzyć, że nagle dziś pan jakąś znalazł?

Ken opuścił lewą dłoń i z torby stojącej po lewej stronie fotela wyjął małą prostokątną paczuszkę i podał ją Bostichowi.

– Co to jest?

– Zajrzyj.

Bostich oparł się lewym ramieniem o fotel i odwinął kawałek czegoś, co wyglądało jak płótno. Wewnątrz znajdowała się sztabka elastycznego materiału. Gdzieś już widział coś takiego. To wyglądało jak...

– Ostrożnie – wtrącił Ken – to tylko mała częśćka tego, co mam na dole w torbie.

Oczy Rudy'ego zrobiły się ogromne.

– To... znaczy... że trzymam... plastik?

– C-cztery, plastiku nie mogłem dostać. Bostich zwrócił kapitanowi zawiniątko, jakby to był jadowity wąż, i wrócił na fotel.

– Boże! Człowieku, nie przypuszczałem, że pilot... by...

– Od dawna sprawdzałem rezerwacje w komputerze, Rudy. Wiedziałem też, gdzie zdobyć te rzeczy, i wiem, jak ich użyć. Potrzebowałem tylko kilku godzin.

Wstrząśnięty Rudy spojrzał na Kena Wolfe'a.

– Jak przeniosłeś to przez ochronę?

Ken parsknął pogardliwie.

– Cała sztaba, detonator... Wszystko przeszło przez odprawę.

– Myślałem, że blefujesz. Ty naprawdę zwariowałeś!

Ken skinął głową.

– Sam to powiedziałeś, prawda, Rudy? Że co byś zrobił? „Pewnie bym zwariował”. Miałem

dwa lata, żeby do tego dojść. Dzięki tobie.

– Jak to dwa lata? – zapytał Bostich ponuro.

Ken obrócił się i zmroził go spojrzeniem.

– Dwa lata temu – powiedział wolno – w lesie w północnym Connecticut moja śliczna jedenastoletnia córka została zamordowana, a jej ciało porzucone. Lumin zniszczył elektryczne ogrodzenie w rezerwacie stanowym, gdy ją tam włókł, i tylko dlatego znamy dokładną datę. Znalaziono ją dużo później.

Rozdział siedemnasty

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 14.48

– Proszę państwa, mówi kapitan. Za kilka minut wyląduję, mam nadzieję, żeby państwa wysadzić... Wszystkich z wyjątkiem jednego. Rudy Bostich zostanie, żeby stawić czoło oskarżeniom. Nadszedł już czas, żebym powiedział wam prawdę. Ciężko mi to robić, bo po raz ostatni siedzę na miejscu pilota. Prawda jest taka, że jedynym porywaczem w tym samolocie jest załamany pilot, który sterroryzował wszystkich, próbując dopaść zabójcy. Jestem w pełni świadom tego, że to, co tu powiem, nie może być usprawiedliwieniem, ale mimo to chcę, byście wszystkiego się dowiedzieli.

Kiedy Wolfe zaczynał mówić, Annette siedziała spokojnie na poręczy fotela z przodu kabiny i obserwowała, jak Kevin i Bev wędrują między pasażerami, starając się ich uspokajać. W jednej chwili wszyscy wbili wzrok w głośnik na suficie.

Głos Kena Wolfe'a był smutny, lecz spokojny, i gdy ze wstrząsającymi szczegółami opowiadał o porwaniu córki i jej zamordowaniu, a potem przedstawiał całą historię unieważnionego nakazu rewizji, zdumiona Annette widziała, jak na twarzach pasażerów malowały się kolejno zaskoczenie, rozpacz i gniew, a wielu z nich z trudem powstrzymywało łzy.

– Prokurator federalny, który skłamał w sprawie tego telefonu, to człowiek siedzący teraz obok mnie w kokpicie, Rudy Bostich, do dziś najpoważniejszy kandydat na stanowisko prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych. Jak mówiłem panu Bostichowi, moje życie jest już nic niewarte, ale nie mogę pozwolić, żeby Bradley Lumin nadal zabijał, i nie mogę pozwolić, żeby śmierć mojej córki uszła mu bezkarnie. Mam dowód, że to pan Bostich dzwonił, i teraz już nie mam wyboru, tylko wszelkimi możliwymi środkami muszę nakłonić go do wyznania prawdy sędziemu w Connecticut. On tu potrząsa głową i zaprzecza, że wtedy skłamał, ale ja wiem co innego. Mam wykazy rozmów telefonicznych z firmy telekomunikacyjnej, świadczące o tym, że jego rozmowa z detektywem Matsonem odbyła się dokładnie tego wieczoru i o tej porze, o jakiej mówił detektyw. Bostich twierdzi, że ten detektyw jest kłamcą i czarną owcą wydziału, twierdzi, że Matson słynął z nie zawsze zgodnych z przepisami działań i że to Matson we współpracy z firmą telekomunikacyjną spreparował fałszywe wykazy. Ja jednak nigdy nie słyszałem niczego złego o detektywie Matsonie, który, jak sądzę, jest honorowym i uczciwym człowiekiem. Bostich zeznał pod przysięgą, że tego wieczoru był sam w domu i że nigdy nie dzwonił do Matsona w żadnej sprawie. Policja sprawdziła jego numer domowy, ale nie wiedzieli, że ma on jeszcze telefon komórkowy. Wykaz połączeń z tego telefonu komórkowego dowodzi, że kłamał. Z powodu zaś tego kłamstwa morderca wciąż jest na wolności.

Nagle poruszenie przyciągnęło uwagę Annette. To emerytowany policjant, który rozmawiał z nią wcześniej, szybkim krokiem przemierzał kabinę. Ominął Bev i Kevina i skierował się ku drzwiom kokpitu.

Annette zagroziła mu drogę.

– Proszę pana, co pan robi?

Wskazał głośniki nad głową. Oddychał ciężko, najwyraźniej bardzo przejęty.

– On wspomniał o Rogerze Matsonie z Connecticut!

– Tak?

– Znam Rogera przez całe jego życie zawodowe. Należy do naszego stowarzyszenia.

– Dobrze, ale...

– Chcę, żeby kapitan się o tym dowiedział. Każdy, kto mówi coś złego o Rogerze, jest kłamcą.

– Proszę pana, to bardzo delikatna sprawa.

Słowa kapitana zagłuszyły ich rozmowę.

– Nie chcę, by ktokolwiek z państwa myślał, że z tą bombą w luku bagażowym to był blef. Nie był i nie jest. Trzymam detonator i narażam was na realne niebezpieczeństwo, i za to przepraszam. Ale wyglądało na to, że nie ma innego sposobu, żeby zmusić władze do działania. Próbowałem już wszystkiego. To dla mnie ważne, żeby państwo wiedzieli, dlaczego robię to, co robię.

Policjant ponownie wskazał sufit.

– Muszę z nim porozmawiać.

– Ale dlaczego? – zapytała Annette z zaciekawieniem.

– Bo gdyby Roger Matson powiedział, że Jezus Chrystus powrócił, bez chwili namysłu zawołałbym „Alleluja” i ruszył do najbliższego kościoła. To najuczciwszy glina, jakiego znam.

Annette zastanawiała się przez kilka sekund.

– Ale ten kapitan nas porwał – powiedziała niepewnie.

– Do diabła, wiem o tym. Ale wspomniał o człowieku, którego dobrze znam, i muszę mu powiedzieć, że może śmiało zaufać Matsonowi. Wasz kapitan może skończyć na krześle za to, co robi, ale stawiam wszystko, że ma rację. Pamiętam, jak Roger przeżywał tę sprawę i to, że ten arogancki dupek zniszczył mu reputację. To było dla niego straszne, gdy sędzia nazwał go kłamcą.

– Czego chce pan ode mnie?

– Chcę mówić z kapitanem. Natychmiast.

Annette skinęła głową i w tym momencie znowu rozległ się chrobot włączanego mikrofonu. Nastąpiła krótka przerwa, a po niej taki dźwięk, jakby mikrofon uderzył o coś metalowego.

– Proszę państwa, jakiś czas temu wyłączyłem telefony w fotelach. Właśnie przed chwilą znowu je włączyłem. Mogą państwo dzwonić, do kogo zechcą, i opowiedzieć, co się tu dzieje. Proszę, wyjaśnijcie, dlaczego. Opowiedzcie moją historię. Opowiedzcie o Bostichu. Jeśli mi się nie uda, zginą następne dziewczynki, a wszystko dlatego, że pewien prawnik z ambicjami nie chce narobić sobie kłopotów i powiedzieć prawdy.

Ken wyłączył mikrofon.

– Nawet nie próbuje pan zrozumieć – powiedział Bostich, energicznie kręcąc głową.

Kapitan spojrzał na niego z udawanym zainteresowaniem.

– Czyżbyś wymyślił jakieś nowe wytłumaczenie dla tych wykazów?

– Wystarczy Matson. Jest detektywem, może ma kumpla w centrali telefonów komórkowych i razem spreparowali wykaz. To niczego nie dowodzi.

– Masz oryginalne rachunki telefoniczne? Można od ręki sprawdzić, czy wykaz rozmów, który ja posiadam, różni się od oryginalnego.

Rudy zamyślił się.

– Może... ale... nie jestem typem chomika. Raczej wyrzucam niepotrzebne rzeczy.

– Po zaledwie dwóch latach? Rachunki telefoniczne? Chyba że chciałeś coś ukryć.

– Do diabła, próbuje pan udowodnić jedno, przecząc drugiemu! Nie mam ich, to znaczy, że one potwierdzają fałszywy wykaz, który podobno pan ma.

– Ciekawe, jak szybko przerzuciłeś się z „mogę ich nie mieć” na „nie mam ich” – stwierdził Ken, przeglądając listę lotnisk Kolorado. – Tak postępują winni. Niewinny chwytą się wszystkiego. Powiedziałby mi, że oryginalny rachunek może być w jego biurku albo w pudle na strychu i że na pewno nie ma na nim żadnych połączeń z numerem Matsona...

W tym momencie zabrzączał dzwonek z kabiny; Ken, zaskoczony, podniósł słuchawkę i ku swemu zdumieniu usłyszał głos Annette:

– Kapitanie, jest tu ktoś, kto chce z panem rozmawiać. To przyjaciel Rogera Matsona, tego detektywa. On sam jest emerytowanym policjantem.

– Czego chce? – zapytał Ken – Chce panu powiedzieć, że Matson jest godny zaufania.

– Daj go.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 14.50

– Ale gdzie on jest? – zapytała Kat.

– Zakładam, że leci za nami – odparł Dane Bailey – ale skoro transponder ma wyłączony... To takie małe urządzenie, które nadaje kod identyfikacyjny za każdym razem, gdy wiązka radarowa...

Kat uśmiechnęła się i podniosła dłoń.

– Dane, wiem, co to jest transponder.

– Przepraszam. W każdym razie bez tego wieża w Denver widzi pierwotne echo radarowe samolotu.

– Nazywają go plamiasty?

Dane przytaknął, a potem połączył się z Denver i spytał, czy widzieli siedem-trzy-siedem na swoich urządzeniach.

– Nie, pięć-Lima-Lima. Był zaraz za tobą, a potem zlał się z tobą. Prawdopodobnie wciąż tam jest, ale za blisko, żeby go odróżnić od twojego sygnału radarowego.

Jeff Jayson wskazał na zachód.

– Kat, Telluride po prawej.

Spojrzała we wskazanym kierunku przez okno; przy okazji zerknęła w dół na pokryte śniegiem góry.

– Lotnisko? – I miasto.

– Może tam lądować?

Obaj piloci pokręcili głowami, a Dane powiedział:

– Za wysoko i za krótki pas startowy. Można tam posadzić siedem-trzy-siedem, ale nie założyłbym się, że uda mu się wystartować.

Kat westchnęła i pokazała na zachód, gdzie miało leżeć Telluride.

– Nie nadaje się dla siedem-trzy-siedem, więc nie polecimy w tę stronę. Nie jestem pewna, ale sądzę, że celem jest Durango i że spróbuje oderwać się niezauważenie, a my pozwolimy mu to zrobić.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 14.54

Ken ustabilizował kurs zaraz za i nieco poniżej gulfstreama, po czym połączył się z lotniskiem Telluride. Miał nadzieję, że Kat Bronsky nie podsłuchuje na tej częstotliwości.

– Telluride Regional Unicom, tu AirBridge charter siedemdziesiąt dwa-dwadzieścia.

Rudy Bostich odwrócił się w swoim fotelu, zaskoczony takim wezwaniem. Bez słuchawek nie mógł usłyszeć odpowiedzi.

– Tak, AirBridge, co, charter?

– Tak jest. Siedem-dwa-dwa-zero, z Colorado Springs. Mamy mały problem z opóźnieniem i muszę wpaść po paliwo.

– W porządku. Ile potrzebujesz, AirBridge? Przypuszczam, że jesteś saab trzy-czterdzieści.

A więc nie spodziewali się ich, sądzili, że to dużo mniejszy turbośmigłowiec, jakiego używano w AirBridge do obsługi krótszych rejsów. Ale Wolfe wiedział, że gdyby potwierdził, a potem wprowadził siedem-trzy-siedem na płytę, ciężko by mu było się wytłumaczyć.

– Nie, Regional. Jesteśmy boeing siedem-trzy-siedem. Możemy dostać, powiedzmy, dwadzieścia pięć tysięcy funtów paliwa odrzutowego?

– No, tak. Mamy co prawda tylko jedną cysternę o pojemności piętnastu tysięcy funtów, ale możemy ją przepompować, a potem znowu napełnić.

– Ile potrwa ponowne napełnianie?

– Około dwudziestu minut.

– Dobrze, przygotujcie cysternę. Już ustaliłem współrzędne, a oni chcą, żeby wszystko odbyło się jak najszybciej.

– Przyjąłem. Za ile tu będziecie? Ken zerknął na góry San Juan.

– Dwanaście minut.

– Będziemy gotowi. Ale jesteś pewien, że uda ci się wylądować i wystartować na tym pasie? My tu zawsze żartujemy, że siedem-trzy-siedem może tu przylecieć, ale potem trzeba go wyciągać na platformie.

– Sprawdziłem gęstość powietrza i ciężar. Damy radę.

Ken rozłączył się i popatrzył na gulfstreama, widocznego w górnej części przedniej szyby. Przesunął nieznacznie dźwignię przepustnicy i wkrótce boeing niemal wetknął dziób pod jego ogon.

– Kapitanie, jeśli chce mnie pan jeszcze bardziej nastraszyć, to niech się pan nie trudzi. To już się nie da zrobić.

– Tym razem nie o to chodzi – odparł Ken.

– To gdzie zamierza pan wylądować?

– Telluride. Najwyżej położone lotnisko handlowe w Ameryce Północnej, takie, które wszyscy

uważają za nieodpowiednie dla boeinga siedem-trzy-siedem.

– Jest takie? – zapytał Rudy. – To znaczy, nieodpowiednie?

– Pewnie tak – odparł obojętnie Ken.

Lekko zmniejszył moc i rozpoczął schodzenie, uważając, żeby pozostawać dokładnie pod gulfstreamem i w zasięgu jego transpondera.

Gdy najwyższe szczyty oraz większość wiązek radarowych z wieży w Denver zostały wysoko nad nimi, wystukał symbol Telluride na klawiaturze komputera pokładowego i skreślił ostro na zachód. Kierował się do kotliny w paśmie górskim na wschód od Telluride, w pobliżu małego górniczego miasteczka Pandora.

– Znowu? – Rudy Bostich wyprostował się z niepokojem w fotelu, gdy ujrzał zbliżający się szybko górski grzbiet.

Ken potrząsnął głową.

– Tym razem nie. Po prostu trzymam się nisko, póki nie będziemy bliżej. Przelecimy pięćset stóp nad nimi.

POKLAD N-5-L-L; GODZ. 14.57

Kat Bronsky opuściła kokpit, żeby wyjaśnić sytuację właścicielowi samolotu. Wróciła po chwili razem z nim.

– Dane, mógłbyś coś dla mnie zrobić?

– Pewnie, o co chodzi?

– Zamelduj wieży w Denver, że na chwilę wyłączysz swój transponder. Zobaczymy, czy w tym miejscu wykryją dwa obiekty.

Dane skinął głową i uśmiechnął się. Wcisnął guzik radiostacji i wyłączył transponder.

Po trzydziestu sekundach otrzymali odpowiedź:

– Nie. Pięć-Lima-Lima. Mam tylko jeden obiekt, w tej samej pozycji, jaką zajmował wasz sygnał.

Kat pokiwała głową.

– Powinam się wcześniej domyślić. Wykluczyłam Telluride z tego samego powodu, z którego on go uwzględnił.

– Chcesz, żebym przekazał to Frankowi? – zapytał Bill North.

Kat potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie. Dane, możesz zawrócić i obrać kurs na Telluride? I czy możemy tam wylądować?

– Tak na oba pytania – odpowiedział, wyłączając autopilota i rozpoczynając schodzenie i zwrot w prawo jednocześnie.

– Kat, jeśli on tam wyląduje, może się już nie wydostać – powiedział Bill cicho, zatrzymując się w przedsiönku za kokpitem.

Pokiwała głową.

– Wiem. Mam nadzieję, że o to mu chodzi. Żeby wysadzić pasażerów i podjąć negocjacje

w sytuacji, kiedy nie możemy sprowadzić dużego wsparcia. Przynajmniej nie od razu.

– A normalnie czego byś potrzebowała?

Przygryzła wargę.

– Najlepiej oddział specjalny FBI. Może jakieś uzbrojenie. Ludzi. Jest wiele sposobów na takie sytuacje, ale Telluride... Byłam tam kiedyś. Nie sądzę, żeby mieli coś więcej niż szeryfa i kilku policjantów.

Bill North wskazał głową kabinę pasażerską.

– Chcesz zameldować się swojemu człowiekowi w Salt Lake?

Przeszli do zbytkownego wnętrza i Kat połączyła się z Frankiem.

– Frank, on leci do Telluride w Kolorado. Musimy tam zebrać, co tylko się da.

– Kat...

– Co?

– Mam ci powiedzieć, żebyś rozmawiała z Clarkiem Robertsem w Waszyngtonie. Ja jestem odsunięty.

– Co się dzieje?

– Coraz większy zasięg, coraz silniejsze naciski... Waszyngton się piekli, że nie dajemy rady.

– O Boże, Frank!

– Ostrzegłem cię, że mogą nas odsunąć.

– Ale co? Żli są na mnie?

– No, nie są zachwyceni żadnym z nas przez to, co się stało w Grand Junction. Do tego jeszcze różne domysły na temat tego, co właściwie robisz w tym biznesowym odrzutowcu.

– Może go śledzę i usiłuję opanować sytuację?

– Kat, jest coś, czego chyba nie wiesz. Czy Bill North cały czas słucha?

– Nie wiem. Bill, jesteś tam? Nie otrzymała odpowiedzi.

– Chyba nie. A o co chodzi?

– Wiesz, że on jest wiceprezesem zarządu AirBridge?

– Nie, Frank, nie wiedziałam!

– Nie jestem pewien, czy to coś zmienia.

– Ja też nie.

– Kat, uważaj, dobrze? Pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy tylko weszłaś do biura? Innowacje nie są tu mile widziane.

– Pamiętam.

– Słuchaj, nie traćmy czasu. Dzwoń do Waszyngtonu. Jestem do twojej dyspozycji, gdybyś mnie do czegoś potrzebowała, ale jeśli chodzi o dowodzenie i czuwanie nad całością, to już nie moja broszka.

– Dzięki, Frank.

– Bądź ostrożna, kiedy już sprowadzisz Wolfem na ziemię. Znasz priorytety. Wydostać pasażerów, a potem zwlekać, aż przybędą posiłki. Jeśli pojawi się szansa wyprowadzenia Bosticha, zrób to, ale wygląda na to, że go stracimy.

– Frank, aresztowali już tego faceta w Ft. Collins?

Cisza po tamtej stronie trwała długo.

– Frank, słyszałeś?

– Słyszałem.

– Więc jaka jest odpowiedź? To pierwszy krok do negocjacji.

Po drugiej stronie rozległo się westchnienie.

– Waszyngton nie pozwala. Wiesz, chodzi o system prawny; nie zgodzili się. Jak zawsze argumenty typu „nie wolno ustępować terrorystom”.

– Ale ten facet to nie terrorysta. Nie mogę mu tego powiedzieć! Jeśli chcesz stracić Bosticha, to to jest sposób...

– Kat! Uspokój się. I tak to zrobiłem.

– Aresztowałeś go?

– Zadzwoiłem do szefa policji w Ft. Collins i wyjaśniłem, o co chodzi. Posłał tam dwóch ludzi...

– I?

– I problem. Tam nikogo nie ma. To jest zniszczona przyczepa na skraju ugoru, dość daleko od Ft. Collins w kierunku autostrady międzystanowej. Obserwują ten teren. Na razie brak jakichkolwiek informacji o miejscu pobytu Lumina. Ale na zewnątrz znaleźli coś ciekawego.

– Oczywiście nie zajrzeli do środka? Nie mają nakazu?

– Nie ma nakazu, nie ma rewizji, ale na zewnątrz, w krzakach, znaleźli niewystrzeloną kulę i ślady kogoś, kto przez jakiś czas obserwował przyczepę.

– W przyczepie nie ma żadnych dziur po kulach?

– Nie ma. Szyby są całe, żadnych łusek, żadnej krwi. Dużo odcisków stóp i różnych opon. Jednak nic, co uzasadniałoby wtargnięcie do środka. Zaglądali przez okna. To mała przyczepa. Co o tym sądzisz, Kat?

– Został uprowadzony. Ktoś inny go zgarnął; prawdopodobnie po to, żeby zabić.

– I tu się zgadzamy.

Nagle poczuła rozczarowanie na myśl o tym, że Ken Wolfe poświęcił wszystko, by ukarać zabójcę, który może już nie żyć.

Westchnęła głośno.

– Zadzwoię do Waszyngtonu, ale Frank, póki nie udowodnimy, że on nie żyje, albo go nie znajdziemy, nie mam z czym wyjść do tego pilota.

– W przeciwieństwie do niego... On ma pana Rudolpha Bosticha, którego lubi nawet Biały Dom.

Rozdział osiemnasty

MIASTECZKO TELLURIDE; GODZ.15.05

Szum przełączanych kanałów telewizyjnych przyciągnął uwagę Gary'ego Goodwina, który podniósł głowę znad swojej kawy. Popatrzył na kelnerkę Julie, której ponętne kształty przyciągały go tu codziennie od sześciu miesięcy. W końcu zdecydowała się na CNN i położyła pilota na ladzie.

– Może być, Gary? – zapytała, poprawiając bluzkę. Dobrze wiedziała, co przyciąga jego wzrok.

– Wszystko jedno – mruknął i wyszczerzył zęby, nie zwracając uwagi na dziennikarza przekazującego informacje o AirBridge dziewięćdziesiąt.

– ...gdy tylko doszło do porwania, nadaliśmy dla państwa sprawozdanie z kabiny pasażerskiej, skąd na żywo mówił reporter CNN Chris Billings.

Gary podniósł kubek z kawą i przesunął się wzdłuż lady do Julie, która zajęta była przy ekspresie.

– Chciałbym cię o coś spytać, młoda damo.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego, nim wróciła do przerwanej czynności.

– I będzie to pewnie pytanie natury osobistej?

– Tak sobie myślałem... – zaczął.

– Poczekaj z tą podniecającą myślą – powiedziała, odchodząc w stronę klienta czekającego na swoje zamówienie. Podała mu kawę i odebrała pieniądze. Gary podniósł wzrok na ekran telewizora.

– Łączymy się teraz z kabiną samolotu AirBridge dziewięćdziesiąt. Chris? Czy mnie słyszysz?

Głośniki wypełnił szmer zakłóceń, przez które z trudem przebijał się męski głos. Dało się zrozumieć tylko niektóre słowa.

Julie umyła ręce i podeszła do Gary'ego z ręcznikiem, w który wycierała dłonie.

– No więc, pytałeś mnie, czy chciałabym gdzieś się z tobą wybrać i czy sprawy damsko-męskie...

Uśmiechnął się do niej nieśmiało.

– ...do Telluride w stanie Kolorado, gdzie... myślę, że jest szansa... – rozległo się całkiem wyraźnie.

Gary podniósł wzrok na ekran telewizora. – Poczekaj!

– ...możliwość, że wszyscy pasażerowie zostaną wysadzeni w Telluride, gdy samolot wylądje. W tej chwili spoglądam przez okno i widzę ośnieżone szczyty, a po jednej stronie coś, co wygląda na bardzo głęboką dolinę. Nie wiem, jak daleko mamy do lotniska w Telluride, ale właśnie słyszę, jak wysuwa się podwozie i chyba zniżamy lot. Ta podróż była prawdopodobnie najdziwniejsza w dziejach lotnictwa. Przed kilkoma minutami kapitan powiadomił pasażerów, że to on jest porywaczem, i wyjaśnił, dlaczego został bodaj pierwszym kapitanem w historii amerykańskiego lotnictwa, który porwał własny samolot...

Gary zerwał się na równe nogi i chwycił krótkofalówkę.

– O czym oni mówią? – zapytała Julie.

– O porwanym samolocie. Słyszałem o tym wcześniej... Wygląda na to, że lecą tutaj, na miłość

boską! Muszę iść!

Julie nie odrywała wzroku od ekranu.

– Julie?

– No?

– Możesz śledzić, co mówią? Zadzwoń do ciebie za kilka minut i spytam o szczegóły.

Skinęła głową. Gary wybiegł z baru, próbując jednocześnie połączyć się przez krótkofalówkę z biurem szeryfa w San Miguel. Chris Billings opowiadał właśnie o zamordowaniu Melindy Wolfe i rozpaczliwych próbach jej ojca, by postawić mordercę przed sądem.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 15.07

Ken przez przednią szybę widział wyraźnie pas startowy, biegnący ze wschodu na zachód. Zwiększył moc i ustabilizował prędkość. Lądowanie musiało się odbyć bardzo szybko; w rozrzedzonym powietrzu kontakt opon z nawierzchnią pasa miał nastąpić przy prędkości niemal stu siedemdziesięciu mil na godzinę. Nie było żadnego marginesu błędu. Chwila wahania przy odwracaniu ciągu lub hamowaniu mogła doprowadzić do poślizgu i spadku samolotu z przeciwnego krańca pasa i zarazem klifu na wysokości tysiąca stóp.

Znajdowali się pięćset stóp nad górami. Ken kątem oka zauważył biały pojazd z sygnalizatorem na dachu, pędzący drogą w kierunku lotniska.

Sprawdził odległość od pasa startowego, prędkość i tempo schodzenia boeinga.

Dobra, teraz skup się. Sto stóp... Trochę zwolnić, odjąć trochę mocy... Muszę sięść na samym początku, jak przy lądowaniu na lotniskowcu, maksymalna wysokość nad progiem pasa dwadzieścia stóp. I już, spokojnie, spokojnie, trzymaj...

Ostatnie światła podejścia zniknęły przy zawrotnej prędkości, gdy koła uderzyły o nawierzchnię jakieś pięćdziesiąt stóp za progiem pasa.

Rudy Bostich obserwował z zaschniętymi ustami i szeroko otwartymi oczami, jak prawa ręka Kena energicznie przesuwając dźwignie rewersów i natychmiast przeskakuje ku dźwigni hamulca ręcznego, by pociągnąć je do samego końca. Wszystko na zewnątrz uciekało z przerażającą szybkością do tyłu, lecz z każdą chwilą wolniej i wolniej, aż w końcu ten szaleńczy pęd ustał. Przed nimi został jeszcze spory kawałek pasa.

– Dobry Boże! – wymamrotał Bostich.

– Jeśli to robi na tobie takie wrażenie – odburknął Ken, trzymając trzęsącą się dłoń na wolancie – to poczekaj, aż będziemy próbowali się stąd wydostać.

DROGA LAST DOLLAR, TELLURIDE, KOLORADO; GODZ. 15.10

Zastępca szeryfa Gary Goodwin włączył sygnalizator świetlny i syrenę, by szybciej przejechać z Mountain Village do autostrady i dalej na lotnisko, po drodze alarmując pozostałych dziewięciu zastępców.

Szeryf hrabstwa San Miguel odbierał w tym czasie telefon z FBI.

Gary był zbyt zajęty, żeby zadzwonić do Julie, ale ona z własnej inicjatywy poinformowała o wszystkim telefonistkę w biurze szeryfa, ta zaś powiadomiła zastępców przez radio.

W ciągu kilku minut na trasie sto czterdzieści pięć pojawiły się trzy samochody policyjne – wszystkie pędziły w stronę zjazdu na drogę Last Dollar, prowadzącą do lotniska.

Gary gnał na czele tej kawalkady i właśnie dojeżdżał do lotniska, gdy nad głową śmignął mu siedem-trzy-siedem. Prędkościomierz w samochodzie pokazywał ponad osiemdziesiąt mil na godzinę przy wchodzeniu w zakręt i Gary omal nie stracił panowania nad pojazdem; cudem udało mu się wrócić na swój pas.

– Czego chce FBI? – zapytał przez radio.

– Nie wiem – odparła telefonistka. – Mówią, że leci do nas ich agentka, ale nie podali żadnych instrukcji.

Gary pokręcił głową. Podczas nieobecności szeryfa w mieście to on, jako pierwszy zastępca, był głównodowodzącym. To on ma podejmować decyzje i brać na siebie odpowiedzialność, podczas gdy FBI i cały świat będą się przyglądać każdemu jego ruchowi. Podniósł mikrofon do ust.

– Tutaj Goodwin. Nie interweniujemy, dopóki nie zdobędziemy więcej informacji. Zamknijcie dojazd do lotniska. Wjeżdżamy na płytę, ale niech nikt nie wyciąga broni ani nie próbuje zbliżyć się do samolotu bez mojego rozkazu. Centrala, masz jeszcze kontakt z federalnymi?

– Tak jest. Będę przekazywać informacje w obie strony.

– Przyjąłem.

Samolot kołował już na pasie, gdy Gary osiągnął szczyt wzgórza przy wschodnim krańcu lotniska. Usłyszał dobiegający z góry jęk silników i podniósłszy głowę, ujrzał jeszcze jeden odrzutowiec, dość wysoko. Ci z FBI twierdzili, że ktoś leci do nich innym samolotem. Jeśli to ten, pomyślał, będzie komu przekazać obowiązki głównodowodzącego.

Gary dodał gazu i popędził prosto do budynku terminalu, zastanawiając się, jak blisko samolotu może podjechać. W wypadku porwania zawsze istnieje ryzyko jakiejś strzelaniny, więc jego prawa dłoń powędrowała do kabury, by upewnić się, że rewolwer jest, gdzie być powinien.

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 15.12

– Wiem, co myślisz, Bostich. Kombinujesz, jak mi zwać teraz, gdy już jesteśmy na ziemi. Ale – Ken spojrzał na prokuratora – pamiętaj, że od ciebie zależy życie wszystkich w tym samolocie. Jeśli tylko spróbujesz ucieczki, puszcę ten guzik i zdetonuję bombę. Nawet jeśli zdołasz wydostać się na zewnątrz, wybuch cię zabije. I zmiecie nas wszystkich. I nie myśl, że blefuję.

– Nie myślę, że pan blefuje, kapitanie.

– To dobrze.

– A zdaje pan sobie sprawę, że FBI może zneutralizować ten detonator za pomocą fal radiowych? Oni znają się na rzeczy.

– Tak, tak. Mieli dużo czasu, by przygotować powitanie i zebrać ten cały wyszukany sprzęt...

Kiedy Ken kołował już na płytę przed terminalem pasażerskim, Bostich odezwał się znowu:

– Pan ich nie docenia. Od dawna pracuję z FBI. Oni są cwani. Są też uczciwi i jeśli zawrze pan

z nimi umowę, dotrzymają słowa. Wiem, bo jako oskarżyciel zawsze na tym tracę, gdy pozawierają jakieś układy, by złapać grubą rybę.

Ken spojrział przeciągle na Bosticha.

– Innymi słowy, powinienem tak się bać, żeby z tego strachu aż się poddać w zamian za ich obietnicę, że któregoś dnia aresztują Lumina?

– Chciałem tylko powiedzieć...

– Wiem, co chciałeś, Bostich. Chcesz znaleźć sposób uratowania swojej nędznej skóry i masz nadzieję, że FBI ci w tym pomoże. – Potrząsnął głową. – Oni nawet nie podejrzewają, że mogę używać tej częstotliwości. Ten nadajnik został zrobiony na zamówienie. A szukanie metodą prób i błędów jest ryzykowne, bo fale radiowe mogą uruchomić mechanizm bomby.

Na twarzy Bosticha pojawiło się przerażenie.

– Myślę, że o tym wiedzą – powiedział.

– Czyżby? – odparł Ken. – A niby skąd mieliby wiedzieć, skoro nikt, łącznie z tobą, nie był na tyle blisko tego nadajnika, żeby opisać choćby jego obudowę?

Przed terminalem po północnej stronie pasa startowego czekała cysterna z paliwem. Pracownik obsługi siedział w szoferce, jak Ken sobie życzył. Boeing kołował najpierw w kierunku wschodnim, potem skręcił i skierował się na zachód. Cysterna z paliwem znalazła się teraz po jego prawej stronie, gdzie był wlew.

Bostich milcząc wyglądał przez okno. Samochód szeryfa, który widzieli już wcześniej, podjeżdżał teraz z lewej strony. Zbliżył się ostrożnie i zatrzymał około stu stóp od lewego skrzydła. Kierowca pozostał wewnątrz.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 15.12

Kat połączyła się z agentem Clarkiem Robertsem w Waszyngtonie tylko po to, by usłyszeć, że ma czekać. Rozłączyła się i wybrała numer biura szeryfa w Telluride, by w skrócie wyjaśnić mu, jak wygląda sytuacja.

– Już rozmawialiśmy z centralą FBI w Waszyngtonie – odparła kobieta, która odebrała telefon. – Powiedzieli mniej więcej to samo.

– A czy powiedzieli, że policjanci mają pozostać ukryci?

– Nie, ale jeden z zastępców szeryfa tak rozkazał.

– W porządku, proszę im przypomnieć jeszcze raz.

– Jak... mam poznać, że pani działa legalnie? – zapytała kobieta.

– A skąd pani wiedziała, że ten Waszyngton działał legalnie? – odparowała Kat, natychmiast żałując swego tonu. – Proszę mnie posłuchać, nie mam czasu na udowadnianie swojej tożsamości, ale naprawdę jestem agentką FBI. Chcę, żeby w tej chwili połączyła się pani ze wszystkimi, którzy mogli się już skierować na lotnisko, i kazała im powylać wszystkie światła i syreny i nie zbliżać się do lotniska. Mają czekać na instrukcje.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Dobrze – odpowiedziała w końcu dyspozytorka.

– Ktoś już tam jest, tak? – zapytała Kat.

Usłyszała, jak telefonistka przyzywa kogoś i ten ktoś odpowiada w tle:

– Tutaj Goodwin. Co ma znaczyć pozostać w ukryciu? Ja już tu jestem.

Kat poczuła, że serce jej zamiera.

– Centrala, tu agentka Bronsky – powiedziała szybko. – Może mnie pani połączyć z tym obiektem?

Na ramieniu poczuła delikatne dotknięcie i podniósłszy wzrok, zobaczyła Billa Northa.

– Kat, oni się przygotowują do lądowania. Chcesz się z nimi połączyć?

Skinęła głową i wstała, wręczając mu słuchawkę.

– Dzięki, Bill.

Jeff czekał na nią z telefonem w wyciągniętej ręce. Usłyszała dyspozytorcę z San Miguel: – Łączę.

– Tu zastępca szeryfa Goodwin – rozległ się męski głos po drugiej stronie.

– Szeryfie, słyszy mnie pan?

– Tak jest. Pani jest z FBI? Przedstawiła się, po czym zapytała go, czy widzi zbliżający się samolot Gulfstream.

– Tak, jesteście po drugiej stronie doliny.

Pokrótce opowiedziała mu, co stało się w Grand Junction.

– Musi pan trzymać się z dala i w ukryciu, chyba że będę was potrzebowała – zakończyła.

– No... – odparł. – Jestem na płycie, około stu stóp od samolotu, ale jeszcze nie wysiadłem.

Czego się mam spodziewać?

– On chce wypuścić pasażerów i zdobyć paliwo, a kiedy wylądujemy, będzie ze mną rozmawiał. Proszę zostać na tej częstotliwości i czekać na instrukcje. I nie wpuszczać więcej policjantów na płytę lotniska. Pod żadnym pozorem proszę też nie wysiadać ani nie pozwolić nikomu wysiąść z samochodu. Nie róbcie też nic, co mogłoby wyglądać na próbę zablokowania mu odwrotu.

– Załatwione. Ale gdyby się pokazał, nie mógłby go snajper...

– W żadnym razie! – krzyknęła Kat i powiedziała mu o bombie i detonatorze.

– Rozumiem: nie zbliżać się do samolotu, nie próbować go blokować, nie interweniować, nie straszyć wyglądem.

– Skoro już pan tam jest, szeryfie, proszę mi powiedzieć, co się dzieje.

– Na razie nic. Widzę kogoś na miejscu pilota i głowy w oknach kabiny pasażerskiej, ale żadne drzwi się nie otworzyły. Ktoś z obsługi naziemnej stoi przy prawym skrzydle na drabinie i otwiera wlew paliwa.

Teraz i Kat już widziała siedem-trzy-siedem na płycie, gdyż Dane i Jeff ustawili gulfstreama w pozycji do lądowania.

– Bronsky, jest pani tam? – odezwał się Goodwin.

Podniosła słuchawkę do ucha.

– Tak, przepraszam.

– Podkołuje pani bliżej, żebyśmy mogli porozmawiać?

– Dobrze. Teraz lądujemy, więc się rozłączę. Gdy spuścimy schody, proszę od razu wejść na pokład.

Rozdział dziewiętnasty

LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.15

Ken spojrział na luksusowego gulfstreama, sunącego po pasie startowym. To, że tak szybko odgadli jego plany, nie było dla niego szczególnym zaskoczeniem. Kat Bronsky była godnym przeciwnikiem, upartym i niebezpiecznym. Ken wiedział, że za chwilę do niego zadzwoni.

Podniósł mikrofon.

– Proszę państwa, tu kapitan Wolf e. Powiedziałem przed chwilą, dlaczego to robię. Powiedziałem również, że naprawdę mam ładunek materiałów wybuchowych w luku bagażowym i że trzymam w rękę detonator, który zdetonuje bombę, jeśli go puszcze. Wszystko to nadal jest prawdą. Niech nikt nawet nie myśli o dotknięciu drzwi. Mam tutaj kontrolki, które zaświecą się, gdy tylko zostaną otwarte którekolwiek z nich, łącznie z wyjściem awaryjnym. Przykro mi to mówić, ale nie mam wyboru – jeśli którakolwiek z tych lampek zabłyśnie, puszcze ten guzik i koniec nastąpi dla nas wszystkich tragiczny i natychmiastowy. Proszę wszystkich o pozostanie na miejscach i nieodpinanie pasów. Muszę jeszcze załatwić parę spraw, zanim zdecyduję, kiedy i jak wypuścić was z tego samolotu.

Gdy odłożył mikrofon, w słuchawkach usłyszał znajomy głos:

– Ken Wolfe, tu Kat Bronsky. Czy mnie słyszysz?

Pokiwał głową, wciskając guzik radiostacji.

– Co cię zatrzymało, Kat?

Odpowiedź była natychmiastowa.

– Drobne nieporozumienie z kimś, kto nas nie poinformował, że chce się odłączyć. Masz wbudowane schody, czy mamy ci załatwić przenośne?

– A po co schody, Kat?

– Miałeś wypuścić pasażerów jeszcze w Grand Junction. Telluride jest równie dobre, a schody wydają się rozsądniejszym rozwiązaniem niż skakanie.

– Wszystko w swoim czasie, agentko Bronsky. Najpierw wyjaśnimy sobie to i owo. Każdy, kto zbliży się do tego samolotu pod jakimkolwiek pozorem, będzie miał na sumieniu wszystkich na pokładzie. Jak tylko zobaczę, że kontrolka się zapala, zwalnię detonator. Spróbujcie unieruchomić samolot albo przeszkodzić mi w napełnianiu zbiornika, i będzie po wszystkim.

– Ken, my to rozumiemy.

– Nie wiem, kto to są „my”, ale lepiej, żeby to dotyczyło każdego. – Ken na chwilę zamknął oczy. Po chwili otworzył je i wcisnął guzik radiostacji. Decyzja została podjęta.

– Kat... Zdetonowanie tej bomby spowodowałoby dość zamieszania, żeby zmusić kogo trzeba do dokładnego zbadania każdego aspektu sprawy, do zdemaskowania Bosticha i skazania Lumina. Ten przycisk to gwarancja osiągnięcia moich celów, więc nie myśl, że w razie potrzeby tego nie zrobię. Nie popełnij tego błędu. Ja po prostu zginę, ale ty musiałabyś żyć z tym garbem.

Długa cisza poprzedziła odpowiedź Kat.

– Rozumiem, Ken. Wierz mi, że rozumiem.

– W porządku, Kat. Powiedz temu szeryfowi, który tam siedzi, żeby trzymał się z dala. Tu, gdzie jestem, widzę cały mój samolot odbity w oknach terminalu. Zobaczę, jak ktokolwiek będzie się zbliżał, jasne?

– Ken, nikt nie będzie się do ciebie zbliżał.

– I jeszcze jedno. Jestem pewien, że za chwilę pojawi się jakiś snajper, który będzie mnie trzymał na muszce. Wiem, że mógłby mnie ubić jednym strzałem. Przypominam, że to nie przeszkodzi mi puścić detonator...

– Nie ma snajperów, Ken. Nie jesteśmy szaleni. Nikt nie zbliży się z żadnej strony, obiecuję. Ten szeryf był tam wcześniej, ale teraz wejdzie do mojego samolotu. Będę miała na niego oko, dobrze?

– Kat, wołałbym od ciebie usłyszeć, że Bradley Lumin został ujęty i że zwołano wielką ławę przysięgłych.

Rudy Bostich poruszył się niespokojnie w fotelu drugiego pilota. Ken spojrzał nań czujnie.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że jeszcze go nie aresztowali? Po przeszło dwóch godzinach?

– Ken, Lumin zniknął. Nie możemy go znaleźć.

Ken westchnął głęboko. Tego się nie spodziewał. Oczywiście, to mogło być sprytne zagranie. Może nawet kazali Luminowi uciec.

Ze złością wcisnął przycisk.

– Myślicie, że jestem idiotą? Ta sztuczka się wam nie uda. Powiedz tym durniom w Waszyngtonie, że to proste: jeśli nie ma aresztowania, nie ma aktu oskarżenia i nie ma procesu, nie ma też pasażerów. To chyba jasne. Czemu ty nie powiesz tym miłym ludziom, że nie są dla rządu wystarczająco ważni, by przeprowadzić dla nich zwykłe aresztowanie?

– Ken, to nie jest podstęp! Naprawdę. Policjanci zostali wysłani do jego przyczepy, tak jak chciałeś, ale tam nikogo nie było.

– Nie chrzań! Miałem zamiar wypuścić tych ludzi. Chciałem ich wypuścić, ale teraz nie mogę. Nie mogę, póki ten bydlak nie znajdzie się w areszcie, a ty nie przestaniesz raczyć mnie kłamstwami.

– Ken, musiałabym być idiotką, żeby kłamać w tej sprawie. Mówię najprawdziwszą prawdę. Oni tam poszli, jego nie było; przeszukali teren. Nie przetrzymuj tych ludzi dla uzyskania czegoś, na co nie mamy wpływu. Proszę!

Gulfstream zatrzymywał się po lewej stronie boeinga, zaraz za samochodem szeryfa. Ken westchnął i potrząsnął głową.

– Nie, to niemożliwe.

Chwilę pocierał skroń, obserwując Bosticha, i wreszcie wcisnął przycisk nadajnika.

– Jesteście idiotami! Ilu mądrali w Waszyngtonie nad tym myślało? Ja tu mogę sprzątnąć nas wszystkich w ułamku sekundy, a przekłete FBI i Departament Sprawiedliwości odmawiają aresztowania mordercy.

– Ken, to nie tak. Wszystko ci opowiem.

Opisała przyczepę i odległość od Ft. Collins tak, jak przekazał jej to Frank.

– Ken, nie wiedzielibyśmy tego wszystkiego, gdyby nikt tam nie pojechał – zakończyła.

– Aha... – odparł. – Więc posłali tam kogoś z notesem. Przeszukali chociaż przyczepę?

– Nie mieli przyczyny... – ugryzła się w język i natychmiast spróbowała naprawić błąd: – ...to znaczy, Ken, nie mieli nakazu, żeby wejść do środka. Ale kiedy go szukali, zajrzeli przez okna i nie zauważyli niczego niepokojącego...

– Czy ja dobrze słyszę!?! Poszli tam bez nakazu? Czyli nikt nie miał najmniejszego zamiaru aresztować Lumina. A poza tym, co ma znaczyć, że „nie zauważyli niczego niepokojącego”? Co oni, sprawdzali jego warunki socjalne?

Kat westchnęła.

– Ken, poczekaj sekundę, dobrze? Nie złość się. Wyjaśnię ci dokładnie, jak to było. Po pierwsze, gdy czekali na nakaz, pojechali tam, żeby mieć go na oku... żeby nie uciekł, i wtedy odkryli, że go nie ma. Nie było samochodu, żadnych śladów jego obecności w przyczepie i niczego, co by pozwoliło domyślić się, dokąd uciekł...

Minęło kilka długich sekund, nim w słuchawkach rozległ się głos Kena.

– Mówiłem ci, Kat, że ze mną nie pójdzie łatwo, bo znam wszystkie wasze sztuczki. Zasada numer jeden negocjatora: zwlekać i zmęczyć porywacza. Kat, zrozum, że ze mną nic ci to nie da. Popatrz na zegarek. Zobacz, gdzie jest duża wskazówka. Dodaj do tego trzydzieści minut. To twój ostateczny termin. Jeśli do tej pory Lumin nie znajdzie się za kratkami, wynosimy się stąd tak czy inaczej.

– Ken, skoro tak dobrze znasz zasady postępowania, to wiesz, że nie wolno nam kłamać podczas negocjacji. Zrobili dokładnie to, co ci powiedziałam. Próbujemy znaleźć Lumina, ale Bóg jeden wie, czy opuścił tę przyczepę dzień, tydzień czy miesiąc temu.

Szybka odpowiedź zaskoczyła ją.

– Nie więcej niż dziesięć godzin temu – powiedział sucho Wolfe.

– Co mówisz?

– Dziesięć godzin. Najwyżej. Nie mógł wynieść się stamtąd wcześniej.

– Skąd... skąd to wiesz? – zapytała całkowicie zbита z tropu. Gdyby Lumin został porwany, to czy Wolfe mógłby mieć z tym coś wspólnego?

– Po prostu wiem.

– Ale skąd, Ken? To nie wystarczy. Dzwoniłeś dzisiaj do niego?

– Zaufaj mi, Kat. Lumin był tam o północy. Nie mógł się za bardzo oddalić. Jego samochód nie ma jednej opony.

Kat nagle olśniło. Skojarzyła fakty, które powinna była powiązać wcześniej. Frank powiedział, że znaleźli ślady opon i stóp oraz całą kulę karabinową. Ktoś śledził Lumina.

I była to druga rocznica zamordowania Melindy Wolfe.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową, zła, że nie pomyślała o tym od razu.

– Ken... – zaczęła powoli – ...dzisiaj koło północy, tam... z karabinem... to byłeś ty. Dlaczego zmieniłeś zamiar?

Ken Wolfe opuścił głowę i zamknął oczy. W jego pamięci znowu wszystko ożyło. Połączyła fakty.

Głos Rudy'ego Bosticha sprawił, że Ken drgnął lekko.

– O czym pan rozmawia i z kim? Ken milczał.

– Kapitanie?

Wolfe potarł czoło, ale nie odpowiedział.

– Dobrze się pan czuje? – spróbował znowu Rudy.

Ken ocknął się nagle i otworzył oczy. Powoli obrócił głowę w prawo.

– Wyobrażasz sobie, Bostich, jakie to głupie? Oto siedzę tutaj i trzymam twoje życie w swoich rękach, a ty nie chcesz mi dać tego, przez co popełniam te wszystkie zbrodnie, i jeszcze pytasz mnie, czy dobrze się czuję?

Rudy wzruszył ramionami.

– Tak tylko, chciałem...

– Kiedy powiesz mi prawdę, poczuję się świetnie, tak samo jak wszyscy ci ludzie – Ken wskazał tył samolotu.

W słuchawkach znowu odezwała się Kat.

– Ken, jesteś tam?

Odetchnął głęboko i wcisnął guzik.

– Jestem.

– Więc dlaczego, Ken?

Zbolałym głosem powtórzył jej to, co powiedział wcześniej Bostichowi. Czuł przy tym ogarniającą go złość na wspomnienie opanowującej go wówczas niemocy.

Lumin wygrał. Zabił ich oboje.

– A więc dziś rano nagle odkryłeś, że wśród pasażerów obecny jest Rudolph Bostich – podjęła Kat. – Człowiek, który według ciebie uratował Bradleya Lumina przed sądem. To była ostatnia kropla, zwłaszcza po tym nocnym niepowodzeniu.

Ken skinął głową.

– Jesteś bystra, Kat, tylko proszę, nie mów mi, że to dowodzi, iż nie jestem mordercą czy też... w tym wypadku... katem. Gdybym mógł tam wrócić, już by mi ręka nie zadrżała.

– Ken, chciałabym przyjść do ciebie i porozmawiać twarzą w twarz. Zgadzasz się? Wyjdę, jak tylko będziesz chciał.

Mimowolnie odwrócił głowę w lewo, zastanawiając się, dlaczego ona o to prosi. Tego nie było w instrukcji dla negocjatorów. Chyba że coś przeoczył.

– Nie!

– Pomyśl o tym, dobrze? – poprosiła. – Jestem bez broni, zresztą to i tak byłoby bez znaczenia, prawda? Masz ten przeklęty detonator. Nawet gdybym miała broń, nie mogłabym jej użyć, więc nie stanowią zagrożenia. Ale trudno tak rozmawiać, kiedy ciągle trzeba wciskać ten guzik i czekać na każdą odpowiedź.

Ken zaśmiał się krótko i sprawdził poziom paliwa. Miał już ponad jedenaście tysięcy funtów w baku.

Wcisnął guzik na mikrofonie.

– Kat, zapominasz, że znam wasze numery. Jeśli cię tu wpuszczę, będziesz udawać przyjaźń

i zrozumienie i takie tam, a ja jestem normalnym facetem i ty wydajesz się normalną kobietą, więc może bym się dał na to nabrać. Nie, nie możesz tu przyjść. Nie mamy o czym rozmawiać, póki ty i Bostich nie dacie mi tego, czego chcę.

– To pozwól mi pomówić z Bostichem. Może jego uda mi się przekonać.

Rudy Bostich nie słyszał jej prośby, ale zauważył zupełnie zmieniony wyraz twarzy Kena, gdy ten zwrócił głowę w prawo, wyciągnął rękę w górę i włączył głośnik nad głową, a potem wcisnął przycisk na mikrofonie.

– Poczekaj, Kat, tylko wszystko ustawię, żeby słyszeć każde wasze słowo.

– Jasne – powiedziała.

Ken uregulował głośność, po czym wskazał mikrofon wiszący po prawej stronie fotela drugiego pilota.

– Bostich, weź mikrofon. Agentka Bronsky chce z tobą mówić.

Rudy wyraźnie się zaniepokoił.

– Czemu?

– No, Bostich, skąd mam wiedzieć? – burknął Ken. – Może przynajmniej FBI chce się z tobą skontaktować.

– Co mam robić?

– Podnieś mikrofon i wciskaj guzik na wierzchu, żeby mówić, a zwalniam, żeby słyszeć odpowiedź.

Bostich postąpił zgodnie ze wskazówkami, ale dotykał mikrofonu tak delikatnie, jakby spodziewał się elektrowstrząsów.

– Tu prokurator federalny Rudolph Boskich – odezwał się niepewnie, mocno wciskając guzik.

– Puść przycisk – podpowiedział Ken.

Rudy spojrział w lewo zdezorientowany.

– Co?

– Przycisk na mikrofonie. Puść go, żeby usłyszeć odpowiedź.

Rudy spojrział na mikrofon i natychmiast puścił guzik.

Usłyszeli głos Kat, która przedstawiła się i zapewniła, że FBI zna wszystkie aspekty sprawy.

– Więc o czym chce pani ze mną rozmawiać?

– zapytał Rudy. – Chcę się tylko stąd wydostać.

– Proszę pana, z całym należnym szacunkiem muszę pana poinformować, że jeśli naprawdę ukrywa pan jakieś informacje dotyczące sprawy Lumina, naraża pan zarówno siebie, jak i wszystkich na pokładzie tego samolotu.

– Chce mnie pani nastraszyć?

– Nie. Ale wiem, że został pan oskarżony za pierwszym razem przez detektywa policji w Connecticut, a teraz te oskarżenia pojawiają się przy porwaniu samolotu i stawiane są żądania kierowane do instytucji różnych szczebli. Nie mogę przyjść do pana i porozmawiać, więc muszę korzystać z takiej metody. Panie Bostich, zostałam zaznajomiona z przebiegiem przesłuchania w sądzie w Connecticut, które doprowadziło do unieważnienia nakazu rewizji. Chciałabym pana o to spytać. – Puściła przycisk, a Rudy natychmiast wcisnął swój.

– Czy pani wie, kim ja jestem, młoda damo?

Opowiedz Kat była natychmiastowa.

– Tak, przecież pan się przedstawił. A więc w związku z zeznaniem pod przysięgą detektywa Matsona, że zadzwonił pan do niego z informacją, iż Bradley Lumin zamordował Melinę Wolfe... Czy w tym zeznaniu może być choć trochę prawdy? Proszę się dobrze zastanowić, nim pan odpowie, bo jest to formalne przesłuchanie.

Rudy potrząsnął głową i odpowiedział z sarkazmem:

– Z jakiej to pipidowy panią wyciągnęli, Bronsky? Rozmawia pani z prokuratorem federalnym i kandydatem na prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych! Nie ja jestem porywaczem, kobieto, tylko kapitan Wolfe! Ma pani czelność mnie przesłuchiwać? I to na linii radiowej?

Wolfe roześmiał się nagle.

– Co? – zapytał Rudy obrażonym tonem.

– Co? – odparł Ken. – Pytasz „co?” Posłuchaj sam siebie, ty nadęty dupku! Możesz tu za chwilę stracić życie, obaj wiemy, że łżesz o tym telefonie, i jeszcze próbujesz nastraszyć ją, bo jest mało ważną agentką FBI, a ty ważnym skubanym panem prokuratorem! Boże, Bostich, twoja pycha chyba nie ma granic.

– Nie wiem, o co panu chodzi, Wolfe.

– Ależ wiesz i myślę, że właśnie straciłeś jedynego sprzymierzeńca, jakiego miałeś, głupcze. No, dalej. Podnieś mikrofon. Zaatakuj ją jeszcze. W końcu ona się nie liczy, prawda? Jest tylko małą kobietką... jak moja córka. Tylko mała kobieta, a kobiety to taki ciężar, prawda, Rudy?

– Jej pytania były bez sensu – wymamrotał.

– Wy tłumacz jej to dokładnie, Rudy. Bo jak już skończysz demonstrować swoją głęboką pogardę, może ona tu przyjdzie i sama cię zastrzeli. Zaoszczędzi mi fatygi.

– Nie masz pistoletu, tylko tę elektroniczną zabawkę.

Ken przez chwilę spoglądał na niego w głębokim zamyśleniu, po czym wycelował w niego palec wskazujący.

– Wiesz co, tu masz rację.

Obrócił się w stronę gulfstreama i włączył głośnik nad głową.

– Kat. Z przykrością muszę donieść, że kandydat na prokuratora generalnego nie bardzo cię lubi. W zasadzie to sądzę, że pan Bostich jest mizoginem.

– Ja tylko próbuję dotrzeć do prawdy, Ken. I co teraz?

Ken chwilę bębnił palcami prawej ręki po pulpicie, nim wreszcie odpowiedział:

– Widzę szeryfa wchodzącego na pokład. Odeślij go z powrotem. Ma stanąć około dwudziestu pięciu stóp od moich przednich drzwi z rękami na głowie, żebyśmy widział je cały czas.

– Czemu?

– Nie powiem ci, ale mogę cię zapewnić, że nie zamierzam go skrzywdzić. W każdym razie wyjaśnij mu, że nie może mi nic zrobić, nie ryzykując wysadzenia wszystkich w powietrze.

Prawą ręką Ken wyciągnął z pojemnika na mapy coś, co wyglądało na przenośne radio, potem odpiął pasy, spojrzął na Bosticha i uniósł lewą dłoń z detonatorem.

– Jeden twój ruch i puszcę. Rudy potrząsnął głową.

– Nigdzie się nie wybieram.

Wolfe przypiął mały nadajnik do paska i przekroczył dolny pulpit, by stanąć w wąskim przejściu koło drzwi do kokpitu. Bez żadnego ostrzeżenia wyciągnął rękę i szarpnął pasy naramienne na fotelu drugiego pilota. Rudy drgnął i zaczął się odwracać.

– Nie ruszaj się! – rozkazał Ken. – Patrz przed siebie.

Rudy zastosował się do polecenia. Wbił wzrok w tablicę przyrządów przed sobą. Ken sięgnął na dół, przez moment czymś tam manipulował, po czym rzucił Rudy'emu przez lewe ramię pasy.

– Trzymaj te dwa pasy – warknął. – Mocno!

– Po co?

– Nie gadaj, tylko ciągnij.

Rudy ujął pasy prawą ręką i wyciągnął jak najdalej.

– Co teraz?

– Wsunąłem detonator do rolki tych pasów w twoim fotelu. Teraz to one utrzymują przycisk wciśnięty. Póki będziesz utrzymywał jednakowy nacisk na te pasy, przycisk pozostanie wciśnięty.

– Nie! – krzyknął Rudy. – Nie może mnie pan tak zostawić!

– Że co? A w jakim stanie ty mnie zostawiłeś, gdy skłamałeś tamtemu sędziemu? Mogę cię zostawić tak, jak mi się podoba, ty gnido.

– Co pan zamierza? – Głos Bosticha był jękiem przerażenia.

– Co zamierzam? Pójść do ubikacji i nie chcę, żebyś nawet myślał o opuszczeniu tego miejsca. Jeden twój nieostrożny ruch i wszyscy wylecimy w powietrze.

Rudy oddychał z trudem. – Jak tylko skorzysta pan z toalety, wróci pan, prawda?

– Może tak, może nie. Może opuszczę ten samolot i zostawię cię tak, aż uzyskam twoje zeznanie. Albo wypuszczę pasażerów i podpalę maszynę, żebyś mógł sam zdecydować, czy wolisz wylecieć w powietrze czy się usmażyć. Jeszcze nie zdecydowałem, na razie wiem tylko jedno: podpiszesz zeznanie, będziesz mógł odejść. Przemyśl to.

Ken pochylił się nad lewym fotelem i wyciągnął bezpieczniki obwodu radiostacji.

– I pamiętaj, Bostich: najmniejsza zmiana napięcia może podnieść przycisk. I nawet nie myśl o radiostacjach. Są wyłączone.

Rozdział dwudziesty

POKLAD AIRBRIDGE 90, TELLURIDE;

GODZ. 15.27

Zostawiwszy przerażonego Bosticha na miejscu drugiego pilota, Wolfe sięgnął do pulpitu i podniósł mikrofon.

– Proszę państwa, zobaczą państwo za chwilę człowieka wychodzącego z kokpitu. Niech nikt nie próbuje go zatrzymywać, zbliżyć się do niego, rozmawiać z nim lub w inny sposób mu przeszkadzać. Proszę pozostać na swoich miejscach. Dotyczy to również personelu.

Popatrzył przez wizjer, a potem przeszedł do toalety. Po chwili wyszedł i zajrzał do kokpitu, gdzie Bostich ścisnął pasy w trosce o swoje życie, zupełnie nieświadom tego, że detonator nadal spoczywa w lewej dłoni Kena.

– Chcę tylko, żebyś sobie uświadomił, Bostich, że życie nas wszystkich jest naprawdę w twoich rękach – powiedział kpiąco.

W kabinie pasażerskiej panowała głęboka cisza. Annette nie było nigdzie widać, więc Ken sięgnął po tę samą słuchawkę, z której ona tak często korzystała, by z nim rozmawiać, i połączył się z tylną kuchnią. Annette odpowiedziała niemal natychmiast.

– Wszyscy troje tam jesteście?

– Tak – padła lodowata odpowiedź. – Dobrze. Poczujecie zmianę ciśnienia, gdy otworzę przednie drzwi. Nie przechodźcie do przodu i nie pozwólcie nikomu z pasażerów wstawać.

– Rozumiem, kapitanie.

– Jeszcze jedno. Będę miał ze sobą detonator. Jeśli zobaczę, że ktokolwiek otwiera drzwi albo, co gorsza, próbuje opuścić samolot, wysadzę wszystko w powietrze.

Odłożył słuchawkę i wyjrzał przez małe okienko w drzwiach. Na dole zobaczył szeryfa, który zgodnie z poleceniem trzymał ręce na głowie. Wyłączył automatyczny trap i odblokował drzwi, a potem wcisnął przełącznik, który wysuwał schody. Otworzył drzwi i stał przez chwilę w wejściu, na wpół spodziewając się kuli.

Zamiast tego poczuł na twarzy chłodny wiatr. Zrobił krok na zewnątrz i podniósł lewą rękę.

– Widzi pan ten czarny przedmiot, szeryfie? – krzyknął.

– Tak – odparł Goodwin.

– Czy agentka FBI poinformowała pana, że to detonator i jak on działa?

Goodwin przytaknął.

– W porządku. Schodzę na dół. Jeśli ktokolwiek czeka gdzieś tu z karabinem, lepiej niech go pan powstrzyma. Jak do mnie strzeli, wszyscy wylecimy w powietrze.

– Nikogo poza mną tu nie ma, kapitanie. Kazałem moim ludziom trzymać się z dala. Czego pan chce?

Ken dotarł do płyty lotniska i natychmiast zajrzał pod samolot.

– Nikogo. Coraz lepiej – mruknął do siebie, wstając. – Poproszę o pański rewolwer – zwrócił się do Goodwina. – Niech go pan wyjmie dwoma palcami z kabury i położy na ziemi, a potem się

odsunie.

– Nie.

– Nie? – powtórzył Ken ze zdziwieniem. – Nie?

– Nie mogę dać panu mojej broni, kapitanie.

Ken pokiwał głową.

– Nie sądzę, by naprawdę rozumiał pan sytuację. Jak się pan nazywa?

– Gary Goodwin.

– Nie próbuj grać bohatera, Gary. Dasz mi ten rewolwer albo będziesz miał na sumieniu sto dwadzieścia osób.

– Nie – powiedział Gary, kręcąc głową.

– Czemu?

– Bo jest pan kapitanem linii lotniczych i po prostu nie wierzę, że kapitan lotnictwa zrobiłby coś takiego.

Ken ze zdumieniem kiwał głową.

– Więc uwierz, Gary. Ten kapitan to robi. – Wskazał gulfstreama. – Czy ta agentka FBI powiedziała ci, że jestem zbyt zdesperowany, żeby martwić się o to, co się stanie?

– Nie.

– Widzisz, Gary, będą żyć czy umrą, wylecą w powietrze czy się uratują, nic mnie to nie obchodzi. Powiedziała ci to?

Goodwin wciąż kręcił głową. Ken umilkł, bo nagle wpadł na pewien pomysł.

– Gary, nie powiedziała ci nawet – podjął po chwili – ilu ludzi zabiłem wczoraj koło Ft. Collins?

Gary Goodwin wyglądał na zszokowanego. Nic nie słyszał o żadnym masowym morderstwie, ale w ostatnim tygodniu w ogóle nie słuchał wiadomości radiowych ani telewizyjnych.

– Chcesz uzależnić życie tych wszystkich ludzi od nieprzewidywalnych zachowań takiego maniaka jak ja?

– Po co panu rewolwer, skoro ma pan bombę?

Ken popatrzył na twarze przyciśnięte do szyb w gulfstreamie; nagle na najwyższym stopniu jego schodów pojawiła się atrakcyjna kobieta z przenośnym nadajnikiem w ręku.

Ken odpiął radio od paska.

– Widzi pan to?

Goodwin skinął głową.

– To wzmacniacz. Część mechanizmu detonatora. Detonator – podniósł lewą dłoń – nie ma zegara. A to ma. Nawet FBI nie zna czegoś takiego, bo sam to zrobiłem.

Ken wcisnął parę guzików i położył swoje urządzenie na ziemi. Potem zaczął powoli zbliżać się do szeryfa.

– Co pan robi?

– Zabawimy się w elektronicznego kurczaka. Ustawiłem to tak, żeby wybuchło za niecałą minutę. Pamiętaj, że przez cały czas muszę ścisnąć detonator w dłoni, żeby bomba natychmiast nie wybuchła, ale bez względu na to, czy przyciskam czy nie, wybuchnie za niecałe sześćdziesiąt

sekund, jeśli ktoś nie podejździe do tego urządzenia i nie wprowadzi kodu rozbrojenia.

– Niech pan posłucha, kapitanie. Nie mogę dać panu rewolweru... – Stwierdzenie szeryfa nie zabrzmiało już tak kategorycznie jak poprzednio.

– No dobra. W takim razie sam wyjmę go z pańskiej kabury – rzekł Ken. – A jeśli przez pański opór zmitręzę za wiele czasu, będzie pan miał na sumieniu zakładników, których podobno chce uratować.

Mówiąc, Ken nie przestawał zbliżać się do Goodwina, którego oczy stawały się coraz większe. Widać było, że nie wie, co zrobić.

– Niech się pan zatrzyma, kapitanie! – powiedział piskliwie.

Dzieliły ich już najwyżej trzy kroki. – Kapitanie, niech pan posłucha...

– To nie jest dobry pomysł, Gary. Igrać z trupem, który i tak nie ma już nic do stracenia.

Pozostały dwa kroki.

Od strony gulfstreama dobiegł ich głos Kat:

– Ken?

Zdenerwowany zastępca szeryfa obejrzał się na nią, potem przeniósł spojrzenie na Kena, oblizując przy tym wargi.

Ken kątem oka zobaczył Kat szybko schodzącą po schodach.

Nagle znalazł się oko w oko z przerażonym szeryfem.

– Mamy chyba około dwudziestu sekund – powiedział. – Nadal chce się pan spierać?

Gary splunął w bok, potrząsając głową. Potem spojrzał na swoje prawe biodro.

– Bierz to. Szybko. I... wracaj do tego swojego radia.

Ken sięgnął prawą ręką i wyciągnął z kabury rewolwer. Potem odwrócił się i szybko poszedł do nadajnika. Wcisnął jeden z guzików i odwrócił się. Zobaczył Kat stojącą przy Garym.

– Zegar zatrzymany – ogłosił, podnosząc nadajnik nad głowę. – Zostało osiem sekund.

– Ken! – krzyknęła Kat, odgarniając włosy z czoła. Stała nie dalej niż dziesięć metrów od niego.

– Tak? Macie go?

Pokręciła niechętnie głową. Ken spojrzał na zegarek, a potem znowu na nią.

– Zostało szesnaście minut.

– I co potem? Załóżmy, że zajmie nam to trochę więcej czasu... Pokręcił głową.

– To ostateczny termin. Nie podlega negocjacom.

– Chcesz Bosticha, tak?

Nagły podmuch wiatru potargał włosy Kat. Przyglądał się jej, gdy próbowała prawą dłonią je opanować.

– Wiesz, że chcę Bosticha. Chcę, żeby się przyznał. Muszę doprowadzić do skazania Lumina. Dobrze o tym wiesz.

– Jeśli dasz mi trochę czasu, załatwię Bosticha. Zgadzam się, że on kłamie.

Ken rozejrzał się. Opróżniona cysterna już odjechała, a te piętnaście tysięcy funtów paliwa, które już wlano, mogły mu pozwolić na dwie i pół godziny lotu. Spojrzał na rewolwer odebrany szeryfowi, który opuścił już ręce na biodra i stał teraz tuż za agentką FBI.

– Nie żartuję, Ken – powiedziała Kat. – Wiem o przesłuchaniu i o tym detektywie. Jestem przekonana, że Bostich kłamie. Ale jeśli nie będę mogła z nim osobiście porozmawiać, nie zdołam tego udowodnić.

Ruszyła w jego kierunku takim samym wolnym i równomiernym krokiem, jakim wcześniej on zbliżał się do Goodwina.

– Co proponujesz? – zapytał.

– Daj mi szansę. Pozwól wejść na pokład i przesłuchać Bosticha. On mnie nie lubi, ja nie lubię jego, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Dobrze? Jeśli to nic nie da, wyjdę z samolotu. Możesz mnie wyrzucić w każdej chwili; wtedy wrócę na gulfstreama i będę z tobą rozmawiać przez radio. Może być?

– Znasz ostateczny termin.

Kiwnęła głową.

– Dobrze, ale co potem? – zapytała łagodnie. – Wysadzisz wszystkich w powietrze, jeśli nawet będzie jeszcze szansa na zwycięstwo? To kapitulacja.

– Mam lepszy plan – powiedział. – Nie dziwi cię, że pozwoliłem ci dojść aż tutaj?

– Nie – odparła.

Dzieliło ich kilka kroków.

– Nie pomyślałaś o swoim bezpieczeństwie? Mam bombę i rewolwer, jestem zdesperowany i niebezpieczny jak diabli. Jesteś aż tak odważna?

Roześmiała się krótko i na chwilę odwróciła wzrok, nim znowu spojrzała mu w oczy.

– Odważna? Chyba żartujesz. Kolana mi się dosłownie trzęsą. Boję się ciebie śmiertelnie, ale nie mogę z tobą porządnie porozmawiać przez radio i nie mogę też w ten sposób przesłuchać Bosticha. Niezależnie od twojej opinii o tym, co próbuję zrobić, chcę pomóc ci znaleźć mordercę córki i skończyć tę... tę... aferę.

Uśmiechną się, gdy zatrzymała się tuż przed nim z rękami splecionymi na piersiach.

– Chyba – ciągnęła Kat – zawsze ślepo ufałam pilotom. Możesz mnie uważać za głupią, ale gdy zapinam pasy w rejsowym samolocie, towarzyszy mi ta durna myśl, że kapitan na pewno nie ma zamiaru mnie uprowadzić.

– To dziwne! – powiedział Ken, odwracając wzrok, by spojrzeć na niebo po lewej stronie. Potrząsnął głową. – Naprawdę dziwne.

– Hej, to ty grasz – powiedziała. – Ja tylko tańczę...

Popatrzył jej w oczy. Uśmiech już zniknął z jego twarzy.

– Kat, nie myśl nawet przez chwilę, że nie wiem, o co ci chodzi.

– A o co mi chodzi, Ken?

– Jesteś agentką FBI, mimo delikatnej kobiecej figurki. Przecież wiem, że jesteście szkoleni, żeby zabijać tych, którzy robią to, co ja teraz.

Roześmiała się krótko.

– Czym niby miałabym cię zabić? Gołymi rękami? Nie zdążyłabym nawet złapać cię za szyję.

– Mimo to trzymaj ręce tak założone.

– Dobrze, dobrze. Masz rację. To mogłaby być śmiertelna broń.

Uśmiechnął się wbrew sobie.

– Próbujesz mnie oszukiwać, młoda damo.

– Naprawdę nie, Ken!

– Chcesz, żebym uwierzył, że podejrzewasz Bosticha, ale nie wierzysz w to, że on kłamie.

Potrząsnęła głową.

– Nieprawda. Jest coś w głosie tego człowieka, co każe się go bać.

– Jest zwykłym nadętym bubkiem.

– Ken, pozwól mi spróbować. Proszę! Wyjdę natychmiast, kiedy stwierdzisz, że to nic nie daje.

Patrząc jej w oczy, zastanawiał się, czy jest jakiś sposób, żeby mając ją na pokładzie zachować przewagę. Uniósł lufę rewolweru i wymierzył w powietrze nad głową Kat. Równocześnie wskazał podbródkiem samolot.

– W porządku. Możesz się przyłączyć.

Przechyliła głowę na bok, jakby zaskoczona jego przyzwoleniem.

– To znaczy, że mogę wejść?

Ken pokręcił głową.

– Nie, agentko Bronsky. To znaczy, że właśnie została pani zakładniczką.

Rozdział dwudziesty pierwszy

POKŁAD AIRBRIDGE 90, TELLURIDE;

GODZ. 15.30

Przez kilka minut po wyjściu kapitana z kokpitu Bostich siedział bez ruchu, naciągając ile sił pasy naramienne i wsłuchując się w dźwięki dobiegające zza zamkniętych drzwi. Kiedy po hałasach towarzyszących otwarciu przednich drzwi samolotu usłyszał stłumione głosy na zewnątrz, doszedł do wniosku, że Wolfe opuścił samolot.

Problem detonatora wydawał się dość prosty. Gdyby udało się jakoś zablokować pasy, bez znaczenia byłoby, gdzie znajduje się sam Bostich – przycisk i tak pozostałby wciśnięty.

Lewą dłonią trzymał pasy pośrodku ich długości, a prawą powoli, ostrożnie obwiązywał je wokół uchwytu pod oknem drugiego pilota. Gdy już był pewien, że uzyskane w ten sposób napięcie jest wystarczające, odpiął pasy bezpieczeństwa, potem ostrożnie podniósł się i przekroczył dolny pulpit. Wreszcie stanął za fotelem.

Zadowolony, że pasy wciąż są tak napięte, że przytrzymują przycisk detonatora w odpowiedniej pozycji, sięgnął prawą ręką do kółka u podstawy fotela i ostrożnie szukał detonatora. Obmacał spód fotela, po czym pochylił się jeszcze bardziej. Nagle stracił równowagę i poleciał w dół. Lewą ręką chwycił się pasów, które zabezpieczały detonator, jednak nie zdołał ich się utrzymać.

Zmartwiały ze strachu słuchał, jak pasy automatycznie się zwijają, i czekał na potężną eksplozję.

Nic.

Przewrócił się na bok. Poleżał tak kilka sekund, bojąc się poruszyć, lecz w końcu wsunął lewą rękę za tył fotela, a potem chwycił za oparcie, podciągnął się i wstał. Metodycznie szukał małego elektronicznego detonatora wokół fotela, za fotelem, pod fotelem i we wszystkich miejscach, jakie przyszły mu do głowy.

Bez skutku.

A to drań! – pomyślał. Nie ma go. Prawdopodobnie nigdy go nie było.

Rozejrzał się, skonfundowany.

W drzwiach kokpitu był mały wizjer i Rudy, ochłonawszy, zajrzał weń ostrożnie. Widział światło słoneczne wpadające do samolotu przez otwarte drzwi, widział też głowy kilku pasażerów w oddali, ale nigdzie nie było śladu Kena Wolfe'a ani nikogo z personelu.

Ostrożnie pochylił się ponad fotelem pilota i wyjrzał przez boczne okno. Wolfe stał dwadzieścia stóp od drzwi plecami do samolotu i rozmawiał z kobietą, która szła w jego kierunku. Rudy pomyślał, że w tej sytuacji mógłby się stąd wydostać bez problemu – wystarczyło dotrzeć do tylnych drzwi boeinga i je otworzyć.

Poczuł wtedy coś jakby wyrzut sumienia, że pozostawiłby na łasce szaleńca samolot pełen zakładników, ale natychmiast zagłuszył to w sobie. Nie podzielał przekonania Wolfe'a, że wysadzenie wszystkich doprowadziłoby do osiągnięcia tego, o co mu chodzi. To była poza. Przez

moment Bostich szukał uzasadnienia porzucenia ludzi przetrzymywanych z jego powodu, ale i tę myśl szybko oddalił.

Jednak gdyby nie było w samolocie Rudy'ego Bosticha, nie byłoby też przyczyny tego porwania; po co więc Ken Wolfe miałby wówczas kogokolwiek krzywdzić?

Oto odpowiednie wyjaśnienie, uznał. Jeśli coś stanie się po moim wyjściu z samolotu, właśnie tak się wytłumaczę.

Otworzył drzwi kokpitu i wyjrzał zza toalety. Wolfe wciąż stał na płycie, zwrócony plecami do samolotu.

Rudy minął drzwi na czworakach; wyprostował się dopiero dotarłszy do pierwszej klasy. Tak szybko, jak tylko mógł, przemaszerował pod pytającymi spojrzeniami pasażerów do tyłu.

Gdy mijał kuchnię, zauważyła go Bev.

– Proszę pana! Czemu pan wstał z...

Annette obejrzała się i zerwała na równe nogi.

– Rudy, co ty tu robisz?!

Minął ją bez słowa i podszedł do prawych tylnych drzwi. Położył dłoń na dźwigni służącej do ich otwarcia i dopiero wtedy odpowiedział:

– A jak myślisz? Zamierzam się stąd wydostać i pozbawić go powodu porwania całego samolotu.

Annette przeszła przez kuchnię i położyła dłoń na tej samej dźwigni, którą on naciskał.

– Nie słyszałeś jego ostrzeżeń?

Bostich parsknął pogardliwie.

– On ciągle przed czymś ostrzega. Siedziałem tam i przyglądałem się temu kryminaliście przez ostatnią godzinę i mogę ci powiedzieć, że jemu chodzi tylko o mnie.

– Ma bombę w luku bagażowym.

Rudy przypomniał sobie kawałek C-4, który pokazał mu Wolfe. Nim odpowiedział, nerwowo oblizał wargi i odwrócił wzrok.

– Z tą bombą to pewnie prawda, ale jestem pewien, że on jej nie użyje.

– Powiedział ci to? Dał ci jakieś powody, żeby wierzyć, że jej nie użyje?

Rudy zmarszczył brwi.

– Słuchaj, do licha. Potrafię oceniać ludzi i mówię ci, że jej nie użyje. Zaufaj mi.

– Czemu? – zapytała Annette, przyglądając mu się. – Czemu miałabym ci ufać? Czemu my mielibyśmy ci ufać? Nie wiem, kto mówi prawdę, a kto kłamie w tej sprawie, o której mówił Ken przez mikrofon... o tobie i tym nakazie, i w ogóle, ale nie mogę ufać twoim opiniom, ponieważ pochodzą od osoby, która próbuje ratować własną skórę.

Popatrzył na nią ze złością.

– Pewnie. Masz rację. Daruj sobie te amatorskie wywody psychologiczne i odsuń się od drzwi, jeśli nie chcesz być współodpowiedzialna za porwanie i piractwo powietrzne.

Annette mocniej ścisnęła dźwignię, a Kevin wstał i podszedł do nich z boku.

– Nigdzie nie wyjdiesz, póki wszyscy nie będą bezpieczni – powiedziała Annette do Bosticha.

– Jeśli chcesz to nazywać współudziałem, proszę bardzo. Ja to, co ty robisz, nazywam

tchórzostwem.

– Ona ma rację – dodał Kevin. – Proszę się odsunąć od drzwi. Naraża pan nas wszystkich.

Rudy Bostich gwałtownie zwrócił głowę w prawo i syknął:

– Nie mieszaj się do tego, chłoptasiu!

Kevin szybko sięgnął do dźwigni, położył dłoń obok dłoni Annette i wtedy dopiero podniósł brwi.

– Chłoptasiu? – powtórzył.

Rudy przez kilka sekund przyglądał się na zmianę to jednemu, to drugiemu, aż wreszcie puścił dźwignię.

– No dobra. Posłuchajcie. On wyszedł. Nie wiem, co tam robi, ale to idealny moment na...

– Na co? – zapytała zaskoczona Annette. – Żeby tak po prostu otworzyć wyjście bezpieczeństwa i uciec, choć on może cię zobaczyć? I zostawić nas wszystkich tutaj?

Rudy potrząsnął głową.

– Zamierzałem tutaj poczekać, aż on wróci i odkryje, że mnie w kokpicie nie ma. – Opowiedział im o podstępie z detonatorem i fotelem drugiego pilota. – Na pewno zechce mnie dopaść, a kiedy będzie biegł tu między rzędami, ja mógłbym się wydostać z samolotu...

– I sprowadzić pomoc, tak?

Zdażył potaknąć, nim zdał sobie sprawę, że Annette powiedziała to z ironią.

– Nie, nie po to, tylko żeby pozbawić go przyczyny porwania.

Annette wpatrywała się w niego przez chwilę.

– Pozwól, że cię o coś spytam – powiedziała w końcu cicho.

– Mam już dość pytań... – zaczął, opierając się o ścianę kuchni i spoglądając w podłogę.

– Mimo to odpowiedz na jeszcze jedno.

Podniósł wzrok.

– No?

– Słyszałam, co kapitan mówił o tym nakazie. Powiedz, dzwoniłeś do tego detektywa i z jakichś przyczyn nie chcesz się do tego przyznać?

– Chyba żartujesz! – powiedział z taką dozą sarkazmu, na jaką tylko było go stać. – Ty też?

– Dzwoniłeś? – powtórzyła spokojnie.

Odsunął się od ściany kuchni.

– Czemu miałbym odpowiadać na tak głupie pytanie? Jestem prokuratorem federalnym, na miłość boską.

– Zrobiłeś to?

– Oczywiście, że nie! A nawet gdybym to zrobił, na pewno nie wypowiadałbym się tutaj przed tobą.

Annette spojrzała na Kevina, potem znowu na Rudy'ego.

– Sądzę – powiedziała cicho i powoli – że właśnie dałeś odpowiedź na moje pytanie.

Na twarzy Bosticha pojawił się wyraz konsternacji.

– Pomożesz mi się stąd wydostać czy nie?

– Siadaj, Rudy. – Co?

– Siadaj, w ostatnim rzędzie. Jesteś na nas skazany i obawiam się, że my jesteśmy skazani na ciebie.

W tej samej chwili przed przednim wejściem do boeinga Kat Bronsky spoglądała na potężne magnum 44 i powtarzała w myślach słowa Kena Wolfe'a: „Właśnie zostałam zakładniczką”.

Popatrzyła mu w oczy.

– Żartujesz, prawda? Ken pokręcił głową.

– Nie, Kat.

Wyciągnęła obie dłonie przed siebie. – Ken, co... czemu to ma służyć? Jestem negocjatorką, zrozumże wreszcie!

– Więc wejdziemy na pokład i możesz negocjować. Wchodź na schody.

– Nie, nie wierzę! Ken odparł gniewnie:

– Przed chwilą odbyłem taką samą rozmowę z trzęsącym się szeryfem. Kat, ja mówię poważnie. – Machnął rewolwerem i Kat zaczęła wspinać się niczym w transie, zastanawiając się, jak wytłumaczy Frankowi to, co się stało.

O Boże! Waszyngton mnie za to wyleje! Wściekną się!

Zatrzymała się w połowie schodów i obróciła w stronę Kena.

– Jak mogę być twoim łącznikiem z rządem i pomóc ci zdobyć to, czego potrzebujesz, skoro jestem tu w takim położeniu?

Ken uśmiechnął się bez złośliwości.

– Coś ty, Kat. To nie miała być twoja popisowa misja, oboje o tym wiemy. Poza tym mamy w środku słuchawki. Bardzo dużo słuchawek. Jak tylko uda ci się wypowiedzieć Bosticha, możesz uciąć sobie pogawędkę nawet z papieżem, jeśli zechcesz.

– Nie jestem katoliczką...

– Wchodź dalej – powiedział.

Odwróciła się, pokonała kilka ostatnich stopni i weszła do wnętrza, a Ken zaraz za nią.

– Zaczekaj chwilę tu w kuchni.

Kat usłyszała szmer urządzenia wciągającego schody i lekki szum sprężonego powietrza, gdy Ken zamykał i zabezpieczał drzwi. Odwrócił się do niej i podniósł palec wskazujący.

– Zostań tu. Nie ruszaj się.

Lewą ręką otworzył drzwi kokpitu, nie spuszczając Kat z oka, potem zajrzał do środka i zwrócił ku niej zdziwioną twarz.

– Co się stało? – spytała.

– Wygląda na to, że Bostich rozgryzł mój mały podstęp i uciekł do tyłu.

– Jaki podstęp?

Spojrzał na nią i potrząsnął głową. – Nic takiego. Wejdz i przypnij się na prawym siedzeniu.

– Na miejscu drugiego pilota?

Przytaknął.

– I co zrobimy potem?

Ken popatrzył na sufit i potrząsnął głową, nim zwrócił wzrok w jej stronę.

– My? Kat, role zostały podzielone. Ja jestem porywaczem, mam rewolwer i bombę i wydaję ci rozkazy. Ty jesteś zakładniczką. Przeszaj mówić jak mój wspólnik.

– Czyżbym cię spieszyła? – zapytała.

– Tak, rzeczywiście, spieszyłaś mnie! Całkowicie!

– To dobrze – powiedziała, uśmiechając się lekko mimo ściśniętego żołądka i prześladowającej ją myśli o reakcji przełożonych na wieść o tym, że ich agentka sama stała się zakładnikiem porywacza.

Ken potrzęsnał głową, na jego twarzy pojawił się uśmiezek.

– A niech to, ty naprawdę jesteś w tym bardzo dobra.

Podniosła na niego wzrok, zaskoczona.

– Staram się tylko dowiedzieć, czego naprawdę chcesz, Ken.

Wskazał rewolwerem drzwi kokpitu. – Miejsce drugiego pilota. Już. Wchodź. Zawahała się, patrząc na niego.

– A co ty masz zamiar zrobić, Ken?

– Po prostu tam wejść. Podniosła dłoń, by mu przerwać.

– Ken, nie wracaj tam. Nie zrób czegoś głupiego.

– Czego niby? Myślisz, że chcę zastrzelić tego drania, który jako jedyny może podać informację, jakiej potrzebuję? Nie jestem do tego taki skory. A teraz włącz tam!

– A jak nie? To co, zastrzelisz mnie?

Nagle dotarł do jej świadomości szcęk odbezpieczanego magnum 44. Tego, że jego palec pozostał z dala od spustu, nie zauważyła. Poczowała, że brakuje jej tchu, i głośno wciągnęła powietrze.

– Mam ostatnią szansę, żeby dopaść Lumina – powiedział spokojnie Wolfe. – Muszę tylko zmieknąć Bosticha. Nie będę miał następnej okazji. Jeśli spróbujesz mi w tym przeszkodzić, to tak, Kat, mogę cię nawet zabić.

– W porządku – powiedziała cicho.

– Niech cię nie zmyli to, co stało się wczoraj w nocy przy przyczepie Lumina. Wtedy były jeszcze inne możliwości. Dzisiaj jest już tylko jedna.

Kat skinęła głową.

– Idę.

Weszła do kokpitu i usiadła niezręcznie na miejscu drugiego pilota. Słyszała głos Kena gdzieś z tyłu, w przejściu. Jeszcze kilka sekund temu była przekonana, że potrafi odwieść go od najgorszego. Wydawało się jej, że zaistniało między nimi jakieś porozumienie, nieznaczne, powstałe wbrew jego woli.

Jednak widząc odbezpieczoną broń już niczego nie była pewna. Poziom desperacji, jaki u Wolfe'a zaobserwowała, przeraził ją i sprawił, że cała jej wiedza o procedurach postępowania i psychologii wydała się niepotrzebna. Również zrozumienie i współczucie, które zaczynała wobec niego odczuwać, legło w gruzach.

Teraz wędrowała spojrzeniem po wnętrzu kokpitu, pragnąc oswoić się ze znajdującymi się tu przyrządami. W głowie wciąż jej huczało, zwłaszcza na myśl o torebce pozostawionej w gulfstreamie. Tam był pistolet. Pistolet, którego teraz potrzebowała. Zostawiła też w niej

dokumenty, karty kredytowe i jeden papierek, który instynktownie pragnęła ukryć przed Kenem: licencję pilota.

Przesunęła dłonią po pulpicie między fotelami, odnalazła przyciski radiostacji.

Kanał VHF jeden i dwa, radiolatarnie, przycisk PA i interkom. W porządku. Potrzebuję słuchawek.

Po prawej znalazła zestaw map oraz kabel, biegnący od gniazdek na pulpicie do miejsca na podłodze, gdzie leżały małe słuchawki drugiego pilota.

Kat przechyliła się w lewo i wyjrzała przez uchylone drzwi kokpitu. W przedniej części kabiny pasażerskiej zobaczyła Kena, zajętego ściągnięciem walizki z górnej półki.

Podniosła słuchawkę i włożyła ją sobie do ucha. Potem wcisnęła przycisk radiostacji na wolancie.

– Pięć-Lima-Lima, czy mnie słyszysz?

– Jesteśmy tutaj, Kat – odpowiedział Jess. – Co z tobą?

Wahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę o swoim położeniu. Może jeszcze uda się jej to zmienić.

– Chyba powinniście zadzwonić do Franka w Salt Lake City i powiadomić go, co się stało – powiedziała głosem niewiele głośniejszym od szeptu. Puściła guzik i czekała na odpowiedź.

– Kat, widzieliśmy broń. Wszłaś na pokład dobrowolnie?

– Nie – odparła – ale mam nadzieję, że uda mi się opanować sytuację. Powiedz Frankowi, żeby powiadomił Waszyngton i czekał.

Szelest po lewej sprawił, że Kat odwróciła się i zobaczyła Kena Wolfe'a stojącego w drzwiach z teczką w ręku.

– Jak złamiesz Bosticha, to gwarantuję ci, że i sytuację opanujesz.

W jego oczach nie dostrzegła gniewu.

– Powiedziałaś, że będę mogła korzystać z telefonu.

– To jest radiostacja, o czym na pewno wiesz – burknął. – Nie ruszaj się.

– Ken, gdzie jest Bostich? Machnął ręką za siebie.

– Chowa się na jednym z miejsc z tyłu.

– Może powinnam tam pójść i z nim porozmawiać?

Zignorował pytanie i wsunąwszy się na lewy fotel, zaczął manipulować dźwigniami, wprawiając Kat w jeszcze większe zdumienie.

– Ken?

Zapinał właśnie swój pas. Na przemian to wyglądał przez okno po lewej, to patrzył na wskaźniki poziomu paliwa.

– No? – odezwał się w końcu, kontrolując przyrządy na górnym pulpicie.

– Kiedy będę mogła przesłuchać Bosticha?

– Jak już będziemy w górze – odpowiedział obojętnie.

Miała wrażenie, że jej serce przestało bić.

– Ken?!

Podniósł prawą dłoń.

– Poczekaj. Muszę zrobić parę rzeczy.

– Obiecałeś wypuścić pasażerów!

Potrząsał głową.

– Nie obiecałem. Powiedziałem, że chcę to zrobić, ale ani ty, ani wasi ludzie w Waszyngtonie nie dotrzyмалиście umowy. Nie mogę nikogo wypuścić, póki Lumin jest na wolności.

Obróciła się w fotelu drugiego pilota i pochyliła tak, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Ken, do wszystkich diabłów, popatrz na mnie!

Przerwał swoje czynności i podniósł na nią obojętny wzrok.

– Tak?

– Nie możesz stąd odlecieć z tymi wszystkimi ludźmi na pokładzie. Musisz nam coś dać. Masz mnie, masz Bosticha, oni nie są ci potrzebni.

Teraz wyraźnie zobaczyła coś, czego wcześniej nie zauważyła: nieobecne, niemal nawiedzone spojrzenie Wolfe'a, jakby widział ją na wylot i wiedział, że ona zupełnie nie brała pod uwagę tego, co rządzi jego myślami i czynami.

– Ludzie zostają, Kat.

– Wypuść przynajmniej kilku. Masz tu żonę tego pilota, którego oszukałeś w Durango. Biedak jest przerażony, bo ona jest w ciąży. Proszę, Ken, wypuść przynajmniej ją!

– A gdy już zacznę, to jeszcze kilku, tak?

Kat przytaknęła, świadoma, że on się waha.

– Ken, to nie ma znaczenia, czy trzymasz dwadzieścia czy sto dwadzieścia osób; zwolnienie stu może co najwyżej dać FBI powód, by w zamian zrobiło coś dla ciebie.

– Najpierw jedna żona, potem setka...

– To nie zmienia faktu zasadniczego. Weź też pod uwagę, że jesteś za ciężki, żeby wystartować na tak krótkim pasie z pełnym ładunkiem ludzi i paliwa.

Ken spojrział w prawe okno.

– Widzisz tam cysterne z paliwem? – zapytał spokojnie.

Kat rozejrzała się po płycie.

– Tak, jest jedna.

– I ciągle pompuje – uzupełnił Ken. – Jak tylko skończy, odlatujemy.

Poczuła niemły dreszcz na plecach.

– Ken, stu dwudziestu pasażerów, bagaże i paliwo... Nie dasz rady poderwać samolotu z tego pasa. Zabijesz nas wszystkich!

– Przekonamy się, Kat.

Ustawił klimatyzację i ciśnienie wewnętrzne, po czym sięgnął po mikrofon.

– Proszę państwa, muszę przesunąć na później wysadzenie was z samolotu. By móc to zrobić, może będę musiał lecieć na inne lotnisko. Tymczasem, na wszelki wypadek, zwiększyłem ciśnienie wewnętrzne. Żadne drzwi ani wyjścia awaryjne się nie otworzą, więc proszę nawet nie próbować.

Pochylił się, by odłożyć mikrofon, a Kat kiwając głową, powiedziała z przekonaniem:

– Nie wierzę ci. – Co?

– A co z dziećmi? Wyprostował się, zaskoczony.

– Jakimi dziećmi?

Nerwowym ruchem ręki wskazała za siebie.

– Tam są dzieci, które terroryzujesz od kilku godzin. Zapłakane tulą się do rodziców. Tak chcesz pomścić śmierć Melindy? Twoja córka była terroryzowana, torturowana i wreszcie została zamordowana. Ty fundujesz tym dzieciom to samo.

Chciała spowodować wybuch i udało się jej.

– Zamknij się! Niech cię szlag, zamknij się wreszcie! – warknął. – Jak śmiesz porównywać krótkotrwałą niewygodę kogokolwiek z tym, co zrobił Lumin? – Jego oczy płonęły złością. – Chcesz rozmawiać o dzieciach? Proszę bardzo! Na przykład o tym!

Sięgnął do kieszeni koszuli i wyjąwszy fotografię, rzucił na dolny pulpit między siedzeniami. Kat zobaczyła ładną twarzączkę uśmiechniętej dziewczynki.

– Melinda?

Skinął głową.

– To jest dziecko, na którym mi zależy. A poza tym, skąd ty wiesz, że są tam jakieś dzieci?

– Bo to prawda i wiesz o tym – odparła cicho i spokojnie. – Pragnienie dopadnięcia zabójcy Melindy tak cię zaślepiło, że wplątałeś w to wszystkich tych ludzi i te dzieci... Dzieci jak Melinda.

Ken schował zdjęcie do kieszeni i gwałtownie potrząsnął głową.

– To tylko twoje przypuszczenia!

– Zadzwoń do swojego personelu pokładowego. Mam nadzieję, że wciąż gdzieś tam są. No już, Ken. Zadzwoń. Zapytaj ich. Dowiedz się!

Popatrzył na nią wilkiem i trzasnął płaską dłonią w górny pulpit.

– Kat, nie przeginaj! Wciągnąłem cię tutaj, żebyś łamała Bosticha, a nie wtrącała się we wszystko. Balansujesz na linie.

– Wiem, Ken. Ty masz wszystkie asy. Ty masz bombę, masz rewolwer... Już o tym wiem. Jesteś gotów zabrać moje życie, żeby dostać to, czego chcesz... Jesteś gotów zabić wszystkich na pokładzie. Ale wiem też, o co grasz. Jesteś teraz zawstydzony, że nie pomyślałeś o tych dzieciach i wiesz, że mam rację. I jeszcze jedno...

– Wystarczy! – ryknął Ken.

– Nie! – odrzyknęła równie głośno i z przejęciem. – Nie wystarczy! Nie potrzebujesz tych dzieci, żeby osiągnąć swój cel. Nie sądzisz, że są przerażone, gdy widzą, jak ich rodzice się boją? Myślisz, że one nie rozumieją, co mówisz, gdy włączasz głośniki i grozisz wysadzeniem samolotu?

Ken ostrożnie przełożył detonator do prawej dłoni, chytrze prześlizgując palcem po przyciśniętym guziku. Lewą sięgnął do schowka na mapy, skąd wyciągnął rewolwer. Kat zeszywniała; była pewna, że za chwilę zobaczy czarny otwór w lufie i usłyszy charakterystyczny trzask odwodzenia kurka.

Ken jednak wymierzył rewolwer we własną skroń. Jego palec wskazujący spoczął na cynglu.

– Ken, nie!

Wolfe zamknął na chwilę oczy, a gdy je otworzył, głośno przełknął ślinę i powiedział:

– Chyba powinienem to skończyć tu i teraz. Skoro nie mogę dopaść Bosticha ani Lumina... I tak nie będę już żył po dzisiejszym dniu.

– Ken, Boże drogi, przynajmniej przedtem rozbrój tę bombę!

Spojrzał na detonator i skinął głową.

W głowie Kat zakotłowało się. Gdyby rozładował bombę i potem popełnił samobójstwo, ta sprawa byłaby definitywnie skończona, ale co z Bostichem i Luminem? Gdyby natomiast odwiodła go od samobójstwa, czy można to uznać za przedłużanie porwania? Może współudział?

Gdyby stało się coś strasznego, czy byłaby to jej wina?

Niemal nie zauważyła, że Ken opuścił rewolwer. Zdjął palec z cyngla, oszczędzając jej w ten sposób trudnego wyboru.

Odetchnęła głęboko.

– Ken, rozbrój bombę, nim palec ci się ześlizgnie i wszystkich nas pozabijasz. Wypuść pasażerów, a potem pozwól mi przesłuchać Bosticha, tu, na ziemi.

Popatrzył na nią. – Nie...

– Co nie, Ken? – zapytała cicho. – Nie wtrącaj się? Przecież wiesz, że przeliczyłeś się, jeśli chodzi o dzieci. Wypuść je. Wypuść ciężarną żonę tego biedaka i włóż rewolwer z powrotem do schowka. Nie możesz nawet myśleć o zastrzeleniu się, nim tego nie skończysz, ale przynajmniej rozbrój tę przeklętą bombę. Co będzie, jak się na przykład potkniesz i upuścisz ten detonator?

Odłożył rewolwer. Potem połączył się z tylną kuchnią.

Kat nie spuszczała z niego wzroku.

– Annette, czy na pokładzie mamy jakieś dzieci? – zapytał cicho.

Głos po tamtej stronie był zimny i stanowczy.

– Oczywiście.

– Ile?

– Nie liczyłam, ale na pewno jedno niemowlę, przynajmniej kilkoro dzieci do lat dziesięciu i dwoje czy troje bardzo młodych nastolatków, takich koło jedenastu czy trzynastu lat. Czemu pytasz?

Ken patrzył prosto w oczy Kat, ale nie widział w nich triumfu ani szyderstwa.

– Wszystkie dzieci, ich rodzice i ta kobieta, której męża zostawiliśmy w Durango, wysiadają. Pozostali mają zostać.

Odpinając pas spojrzał na Kat.

– Ty swój zapnij. I nie odpinaj go. Nie ruszaj się z tego miejsca.

Wsunął rewolwer za pasek, wstał i wyszedł z kokpitu, by otworzyć drzwi i opuścić schody.

Kat natychmiast włączyła radiostację i odezwała się niemal szeptem:

– Dane, jesteś tam?

– Tak – odpowiedział natychmiast Dane.

– On chce wypuścić dzieci z rodzicami. Mógłbyś ich zabrać do swojego samolotu albo odstawić do terminalu?

– Załatwimy to.

– Rozmawiałeś z Frankiem?

– Tak. Powiedział, że dowodzenie przejmuje Waszyngton i że w drodze jest pomoc, która unieruchomi naszego kapitana.

– Nie, tylko nie to! Zadzwoń do niego, powiedz, że nie mogą tak ryzykować! Nie wolno im sprowadzać tu nikogo ani niczego, co mogłoby spłoszyć Wolfe'a. Pracuję nad nim!

– Przekażę to, Kat, ale Frank też uważa, że już jest za późno.

– No to zadzwoń bezpośrednio do Waszyngtonu. Poproś Franka o numer. Powiedz, że mamy pierwsze sukcesy, ale poproś o wszystko, co mają na temat Rudolpha Bosticha.

– Jak się z tobą skontaktują?

– Jeszcze nie wiem. Poczekaj.

Słyszała Kena, wygłaszającego komunikat do pasażerów – prosił wszystkie rodziny z dziećmi o zabranie swoich rzeczy i przygotowanie się do wyjścia.

– Kat, drzwi się otwierają – odezwał się Dane.

– Za chwilę będą wychodzić. Już im to ogłosił. Powiedz tym w Waszyngtonie, że albo zadzwonię do nich z komórki, albo będę się kontaktować za pośrednictwem ciebie i waszego telefonu pokładowego.

– Telefon nie będzie tu działał, Kat, ale mamy satelitarny, który Bill pozwala włączyć, jak tylko będziesz potrzebowała.

Słyszała harmider tłoczących się przy wyjściu pasażerów i płacz niemowlęcia. Odwróciła się i wyjrzała przez uchylone drzwi. Usłyszała trzask włączanego głośnika i słowa Wolfe'a:

– Wiem, że wszyscy chcecie wyjść, i chciałbym móc wam na to pozwolić. Ale ten tchórz, którego widzieliście jakiś czas temu, jak uciekał do tyłu, Rudolph Bostich... prokurator, którego kłamstwa pozwoliły zabójcy mojej córki wyjść na wolność... dopóki on się nie przyzna, to znaczy nie podpisze zeznania, co zrobił w tej sprawie... nie mogę pozwolić wszystkim opuścić samolotu. Melinda...

Rozległ się zdławiony szloch i zapadła cisza. Kat widziała przez drzwi opuszczoną lewą dłoń Kena, zaciśniętą na małym plastikowym przedmiocie. Usłyszała chrząknięcie i po sekundzie głos kapitana:

– Melinda nie chciałaby, żebym straszył dzieci, więc bardzo przepraszam wszystkie dzieci, że zostały w to wplątane. Za pięć minut opuszczę schody i wtedy będziecie mogły wyjść razem z rodzicami. I ta pani, której mąż został w Durango... Chcę, żeby pani też wysiadła. Proszę tylko... pamiętajcie, co wam powiedziałem, pamiętajcie o mojej córce. To, co robię, jest niezgodne z prawem, ale nie mam wyboru.

Rozdział dwudziesty drugi

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.50

Annette przyglądała się krzątaniu dzieci i ich rodziców, wyjmujących torby ze schowków na górze i zmiierzających do wyjścia.

Z jednego z foteli podniósł się nastolatek i niepewnie się rozglądał. Zobaczywszy Annette, wskazał na siebie i podniósł brwi, nie spuszczać jej z oczu.

– Ile masz lat? – zapytała podchodząc.

– No... czternaście, właściwie piętnaście... w tym miesiącu. Mogę wyjść?

Skinęła głową i pokazała drzwi z przodu. Przez jego twarz przemknął ledwie widoczny uśmiezek. Chłopak odwrócił się i ruszył szybko do przodu, obserwowany – co Annette zauważyła – przez Blenheima, gburowatego właściciela biura turystycznego, który wcześniej dawał się jej we znaki. Wstał, gdy chłopak się do niego zbliżył. Położył dłoń na jego ramieniu i pochylił się, by coś mu powiedzieć do ucha. Chłopiec rozejrzał się, zaskoczony, po czym kiwnął głową potakująco. Blenheim chwycił swoją walizkę i ruszył za chłopcem.

Był kilka metrów przed Annette, ale dopędziła go.

– Proszę pana! Udawał, że nie słyszy.

– Proszę pana! Proszę się zatrzymać!

Blenheim odwrócił się i zawahał, cały czas trzymając za ramię chłopca, który również obejrzał się, przestraszony.

– Chcę wyjść z synem – powiedział mężczyzna.

– To pański syn? Blenheim przytaknął.

Annette spojrzała chłopcu w oczy. – To twój ojciec?

W jego oczach widziała strach i wahanie, lecz nim odpowiedział, Blenheim krzyknął:

– Oczywiście, że jestem jego ojcem!

– Nie pana pytam.

Skinęła na chłopca, by podszedł do niej, a Blenheimowi gestem nakazała milczenie, nim zdążył się odezwać.

Ostatni wychodzący właśnie wchodzili na schody. Annette pochyliła się i szepnęła chłopcu do ucha:

– Musisz powiedzieć mi prawdę. Czy ten pan to twój ojciec?

Chłopak potrząsnął głową.

– Nie, proszę pani.

– Jest z tobą spokrewniony?

– Nie.

– Widziałeś go kiedykolwiek przedtem, nim kazał ci udawać, że jesteś jego synem?

– Nie. Ale mnie to nie przeszkadza.

– A mnie tak. – Odwróciła się w stronę Blenheima. – Niech pan się cofnie. Już!

Przeprowadziła nastolatka obok grubasa i patrzyła za nim aż do chwili, gdy zaczął schodzić po

schodach.

Ken przyglądał się temu zamieszaniu ze swojego miejsca przy drzwiach.

– Annette, o co chodzi?

Blenheim wciąż stał z szeroko otwartymi oczami w przejściu.

– Kto to jest, Annette? – dopytywał się Ken.

– To ten cwaniaczek, o którym mówiłam ci w Colorado Springs. Nic mu się nie podobało.

Właśnie próbował się wymknąć, udając ojca tego chłopca.

Blenheim zwrócił twarz w stronę Kena, a ten przyglądał mu się przez kilka bardzo długich sekund.

– Annette – powiedział w końcu – przypnij go do siedzenia, potem włącz głośnik i powiedz wszystkim pasażerom, co chciał zrobić. Podaj jego nazwisko i adres firmy.

Uśmiechnęła się, po raz pierwszy od kilku godzin.

– Z przyjemnością.

POKŁAD N-5-L-L, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.52

Bill North i jego dwaj piloci w napięciu obserwowali pasażerów wychodzących z boeinga. Kiedy schody zaczęły się podnosić, na zewnątrz było tylko czternaście osób.

– Dane, jeśli porozumieliśmy się co do tego, o czym mówiliśmy, daj mi mikrofon – odezwał się North, a kiedy Dane to zrobił, połączył się z boeingiem. – Kat, tu Bill North. Słyszysz mnie?

Widzieli Wolf e'a w bocznym oknie po stronie kapitana; najwyraźniej sadowił się w swoim fotelu.

– Jestem, Bill. Ken Wolfe też – odpowiedziała Kat.

– Jasne. Chciałbym z nim porozmawiać.

Dane podniósł wzrok na szefa i znowu skinął głową. Potem spojrział do tyłu, gdzie za uchylonymi drzwiami Jess pomagał pasażerom wejść na pokład.

– Tu Ken Wolfe. Kto mówi?

– Bill North, kapitanie. Jestem właścicielem tego gulfstreama i, jak pan może wie, wiceprezesem linii AirBridge. Mam dla pana propozycję.

– Co pan tu robi, panie North? – Ton głosu Kena świadczył o całkowitym zaskoczeniu.

– Byłem tu przez cały czas. Kiedy dowiedziałem się o porwaniu, chciałem lecieć do Colorado Springs, ale właśnie wtedy zawitał pan na lotnisku w Salt Lake.

– Panie North, niech pan posłucha...

– Mów mi Bill.

Nastąpiła długa cisza.

– Dobra. Słuchaj. Przepraszam za to wszystko, ale nie mam wyboru.

– Chcę ci coś zaproponować, Ken.

– Nie zależy mi na pieniądzach.

– Nie proponuję pieniędzy, tylko zamianę. Zamieńmy się samolotami. Wypuść resztę ludzi, weź Kat i tego drugiego zakładnika. Moi piloci zawiozą was, gdziekolwiek zechcesz. Ja też zostanę

jako zakładnik. Na pewno wiesz, że gulfstream może dolecieć niemal wszędzie.

– Nie, dziękuję, panie North.

– No, kapitanie. Obaj wiemy, że tym boeingiem nie uda ci się stąd wydostać. Temperatura nad pasem wzrasta, gęstość powietrza już jest mała... Jeśli spróbujesz, narazisz życie wszystkich. To są nasi pasażerowie. Jesteś przecież odpowiedzialnym kapitanem. Nie możesz ich narażać, podejmując tak niebezpieczną próbę startu. Gulfstream bez trudu może się tu poderwać. Boeing nie.

Dane wskazał prawe okno i odezwał się scenicznym szeptem:

– Tankowanie skończone. Dwie cysterny. Około trzydziestu tysięcy funtów.

– Ken? Wiesz, że jestem udziałowcem linii Toma Davidsona?

– Tak.

– A wiesz, że to ja pomogłem Tomowi znaleźć ci tę pracę w AirBridge i przenieść cię do Kolorado?

– Jestem... wdzięczny. Tego nie wiedziałem.

– No widzisz. Teraz też chcę ci pomóc. Proszę, wypuść tych ludzi i załatwmy to między nami.

– Temat jest zamknięty, panie North. Jeśli chce pan pomóc, niech pan wykorzysta swoje kontakty w rządzie, żeby zrobili coś w sprawie moich żądań. To ostatni dzień, kiedy jestem pilotem i pańskim pracownikiem. Obaj o tym wiemy. Nie mogę się wycofać, dopóki te moje żądania nie zostaną spełnione.

– W takim razie – odparł Bill, spoglądając na Dane'a i podnosząc brwi – może mi powiesz, co to za żądania?

Odpowiedzi nie było.

Bill zadzwonił jeszcze dwa razy i nie uzyskał odpowiedzi; dopiero za trzecim razem odezwała się Kat.

– Dziękuję Bill, ale on odmawia – powiedziała bezbarwnym głosem.

– On naprawdę chce to zrobić?

– Nie wiem... Każe mi kończyć rozmowę.

– Kat, Dane trochę się zna na siedem-trzy– siedem... Jego zdaniem próba startu w takich warunkach to samobójstwo.

W odpowiedzi usłyszał tylko trzask wyłączanego nadajnika.

– Jesteśmy tu, Kat – dodał Bill – na wypadek, gdybyśmy, no wiesz, mogli jeszcze coś zrobić.

Bill North i Dane Bailey siedzieli w milczeniu, wpatrując się w boeinga i zastanawiając nad tym, jak odwieść Kena Wolfe'a od próby startu.

– Może moglibyśmy zablokować pas – powiedział wreszcie Bill.

Dane potrząsał głową.

– Nie radziłbym. On ma bombę. Bóg raczy wiedzieć, co jego wytrąca z równowagi, ale zablokowanie pasa albo strzelanie w opony czy coś w tym stylu dla mnie na pewno byłoby nie do wytrzymania. Żaden pilot by tego nie zniósł.

– Dlaczego?

Dane prychnął.

– Szefie, pan jest ambitnym graczem. Nie lubi pan przegrywać. Ani w szachach, ani

w interesach, ani w czymkolwiek.

Bill North uśmiechnął się w odpowiedzi.

– A jak się pan czuje, gdy ktoś daje panu mata?

– Nie rozumiem, Dane.

– Jak czuje się pan w tej dokładnie chwili, gdy dociera do pana, że jest w sytuacji bez wyjścia, gdy dochodzi pan do wniosku, że nie ma się jak ani dokąd ruszyć, że pozostało tylko przyznać się do porażki? Mat albo pat. W jednej chwili prowadzi pan walkę i ma przed sobą wiele możliwości, a w następnej, z powodu strategicznego czy taktycznego przeoczenia, traci pan wszystko. Jakie to wywołuje uczucia?

Bill North pochylił głowę.

– Jednym słowem? Panikę.

Dane energicznie przytaknął.

– No właśnie. Silna jednostka panująca dotąd nad sytuacją zwykle wpada w panikę. „To niemożliwe! Nie mogę nie mieć na nic wpływu”. A kiedy uświadamia sobie, że tak właśnie jest, zaczyna odczuwać pragnienie odzyskania kontroli przez rezygnację z gry na własnych warunkach.

– Ale piloci mają wszystko pod kontrolą.

– To tkwi głęboko w nas. Tak jak pan ma we krwi interesy. Jeśli zablokujemy Wolfe’a, postawimy go w sytuacji patowej i pozostanie mu tylko zdetonowanie tej bomby.

Bill North westchnął.

– A gdyby tak dotrzeć do tej bomby? Kat chyba mówiła, że bomba jest w luku bagażowym? Może ktoś mógłby go otworzyć?

Dane potrząsał głową.

– Wtedy włączy się kontrolka. Wolfe natychmiast wiedziałby, co się dzieje.

– I nie da się wyłączyć tej kontrolki z zewnątrz?

– Nie.

– No to naprawdę jest zdana na siebie. – North wstał. – Odstawmy tych pasażerów, których wzięliśmy na pokład, do terminalu, żebyśmy chociaż my mieli wybór, jeśli on naprawdę oderwie się od ziemi.

– Bill.

– No?

Dane westchnął ciężko.

– Słuchaj, niezależnie od tego wszystkiego, co przed chwilą powiedziałem, FBI musi wiedzieć, że zatrzymanie go tutaj może być lepsze niż pozwolenie mu na start. To musi być ich decyzja, bo to naprawdę śmierdząca sprawa.

– To aż tak niebezpieczne?

Kapitan podniósł wzrok na właściciela samolotu.

– Jeśli Wolfe spróbuje wystartować z pasa o długości ledwie siedmiu tysięcy stóp przy tak małej gęstości powietrza, z ciężarem ponad stu trzydziestu tysięcy funtów, będziemy mieć kulę ognia spadającą ze skały.

Bill North kiwał głową i spoglądał na boeinga przez przednią szybę.

– Gdyby na pokładzie był on sam, to mogłoby być najlepsze rozwiązanie – mruknął.
Dane Bailey obrócił się w swym fotelu i utkwiał wzrok w twarzy Billa Northa.

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 16.01

– Kat, możesz sięgnąć po tę dyplomatkę za moimi plecami? Najpierw przesunąć fotel do tyłu, żebyś miała na kolanach dość miejsca na jej otwarcie.

Kat zauważyła tę walizeczkę, gdy Wolfe ją przyniósł, ale wtedy nie wydało się jej to istotne.

– Co w niej jest? – zapytała.

– To, czego chcę się dowiedzieć. Należy do Rudy’ego Bosticha. W środku powinien być jego laptop; wybierzemy się na mały połów.

– Po co, Ken? Co może być w tym komputerze takiego, że mogłoby ci pomóc?

Ken, zajęty przygotowaniami do startu, przez chwilę nie odpowiadał. Później spojrzał na Kat.

– Tacy jak Bostich to zadufki. Zawsze w swoich podręcznych bazach danych noszą informacje, które nie powinny wpaść w cudze ręce, a tylko niewielu z nich dostatecznie zna się na komputerach, by wiedzieć, że kod dostępu można łatwo złamać. Bostich ma tam prawdopodobnie nazwiska, numery, dane i Bóg wie jakie jeszcze informacje; coś z tego może nam się przydać.

Kat wzięła dyplomatkę i położyła ją sobie na kolanach. Wiedziała, że Ken obserwuje każdy jej ruch. Zwolniła złote klamry i uchyliła pokrywę. Wnętrze wykończono było ręcznie wyprawianą drogą skórą, która wydzielala charakterystyczny zapach.

W środku, jak przewidywał Ken, znajdował się laptop i kilka tekturowych teczek.

Kat zamknęła dyplomatkę.

– Ken, jeśli znajdę tu coś, co mogłoby być dowodem w twojej sprawie, nie zda się to na nic, bo jestem z FBI.

Milczał przez chwilę.

– Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz nakazu, żeby przeszukać tę walizkę?

– Ja... – potrząsnęła głową – ja tylko ci mówię, że nawet jeśli coś tam jest, prawdopodobnie nie zostanie uznane w sądzie za dowód jako znalezione bez „uzasadnionego podejrzenia” i bez nakazu rewizji.

– No dobra, a jeśli ja rozkażę ci zajrzeć? Potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Nie jestem prawnikiem.

– A gdybym to ja wciskał klawisze, gdy ty trzymasz go na kolanach?

– Ken, mówię ci, że nie znam tak dobrze prawa, by wiedzieć na pewno. Wiem tylko, że FBI nie może według własnego widzimisię wścibiać nosa w cudze sprawy. Musimy trzymać się przepisów, a przepisy bardzo ściśle określają, kiedy zachodzi „uzasadnione podejrzenie”.

– Dobra, Kat. Potrzymaj to tylko na kolanach przez kilka minut, póki nie uruchomię silników.

Nagle dotarło do niej, co oznaczają te jego przygotowania.

– Zamierzasz uruchomić silniki?!

– Tak.

– I wystartować?

Tylko skinął głową.

– Ken, proszę! Nie rób tego! Wiesz, że to samobójstwo.

Ken wyciągnął rękę ku górnemu pulpitowi i obrócił pokrętło. Kat usłyszała szum lewego silnika.

– Ken, jesteś doświadczonym pilotem. Jesteś ostrożny. Tak mówił North. Po co podejmować tak ryzykowną próbę, która niemal na pewno jest skazana na niepowodzenie?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że w tamtym samolocie jest wiceprezes mojej linii?

Kat wyglądała na zaskoczoną.

– Nie pytałeś. Zresztą, to nie miało znaczenia. To ja dowodziłam... – Obserwowała z niepokojem jego dłonie manipulujące na pulpicie. – Ken, wysłuchasz mnie?

Nie odpowiedział. Skupił uwagę na pracującym już lewym silniku; po chwili obrócił pokrętło uruchamiające prawy.

Kat poczuła ścisnięcie w dołku, widząc, że Ken zakończył już przygotowania. Teraz wyglądał przez okno, by sprawdzić, jak są ustawieni.

Mogła oczywiście spróbować wyłączyć silniki, ale on po prostu uruchomiłby je jeszcze raz. Mogła spróbować wyrwać mu detonator z ręki, ale gdyby się nie udało...

– Ken – zaczęła. Uniósł prawą dłoń.

– Nie teraz. Muszę wjechać na pas.

– Właśnie o tym chcę porozmawiać – odparła. – Nie możesz tego zrobić.

– Porozmawiamy na końcu pasa – odburknął, dodając mocy i prowadząc samolot dookoła gulfstreama. Skręcił w lewo i zwiększył prędkość boeinga, ustawiając go w kierunku wschodnim na długiej drodze kołowania, prowadzącej do końca pasa startowego. Wtedy sięgnął po interkom i połączył się z tylną kuchnią.

– Annette, gdzie jest Bostich?

– Posadziłam go w ostatnim rzędzie, przy oknie po lewej.

Ken pokiwał głową.

– Dobra, każ mu stanąć w przejściu obok fotela. Chcę go zobaczyć.

– Ken, co ty robisz?

– To, co muszę zrobić, żeby to zakończyć nikogo nie krzywdząc. Ogłosiłaś już komunikat o tym bufonie z biura podróży?

– Tak. Myślałam, że słyszałeś.

– Nie. Ale cieszę się, że to zrobiłaś. Czy on nadal siedzi?

– Tak. Wściekły, zawstydzony i przerażony nie na żarty, ale, no, dzięki. To było niezłe.

– Każ Bostichowi wstać, Annette. Proszę. Tak, żeby go widział przez drzwi kokpitu.

– Dobrze, Ken. Tylko...

– Co?

– Ken, ja... nie wiedziałam tego wszystkiego... o Melindzie. Bardzo... ci współczuję. Nie pochwalam tego, przez co każesz nam przechodzić, ale... ale... O Boże, jakie to straszne.

– Dzięki, Annette.

Na końcu drogi kołowania Ken ustawił siedem-trzy-siedem w poprzek pasa startowego.

Przyjrzał się niebu po lewej i obrócił boeinga o sto osiemdziesiąt stopni w prawo, ustawiając się w kierunku północnym. Następnie wyprostował przednie koło i włączył hamulce postojowe.

– Co robimy? – zapytała Kat.

– Zabezpieczam sobie flanki. Na pewno teraz, jak stracili ciebie, wasi ludzie już wysyłają jakiś oddział, żeby mnie dopaść. Założę się o wszystko, że za parę minut zobaczymy tu samolot wojskowy. Nie zamierzam udostępnić mu pasa do lądowania.

Przyglądała się w milczeniu, jak wyjmuje z kieszeni złożoną kartkę papieru, waha się przez chwilę, a potem rozkłada ją i czyta z uwagą.

– Co to?

Wyciągnął rękę z kartką w jej stronę.

– Jeden... jeden z wychodzących pasażerów...

Wzięła kartkę, zapelnioną pochyłym, ale czytelnym pismem.

Do Kapitana

Powiedział Pan, że za kilka minut otworzy drzwi, więc zostało mi niewiele czasu, ale jest coś, o czym muszę Panu powiedzieć.

Dziękuję za wypuszczenie mojej rodziny. Jak się Pan domyślił, moja żona, córka i ja byliśmy przerażeni.

Wysłuchałem opowieści o zamordowaniu Pańskiej córki z wielkim współczuciem i ze łzami w oczach. My również straciliśmy dziecko dwa lata temu przez kryminalistę – strzelanina przy drodze, po której nikogo nie aresztowano. Pan i ja znamy tę okropną prawdę, której nie zna większość rodziców: po tym świecie chodzą dwunożne bestie, które polują na dzieci. To nie są ludzie i nigdy nie zrozumieję, dlaczego chroni ich prawo, przewidziane do obrony normalnych istot ludzkich. To, co Pan dzisiaj zrobił, jest bardzo złe i niezgodne z prawem i chociaż nie mogę aprobować straszenia niewinnych pasażerów, modlę się, żeby się Panu udało sprowadzić mordercę córki przed oblicze sprawiedliwości, wyciągając prawdę z kogoś, kto ją ukrywa. Jest Pan ofiarą i zarazem zakładnikiem, kapitanie, ale ostatnim zakładnikiem jest zawsze prawda.

Niech Bóg ma Pana w opiece.

Kat powoli złożyła kartkę. Spojrzała na Kena.

– To... miłe...

Kiwał głową, nie otwierając oczu.

– On ma rację. To niczego nie usprawiedliwia, ale... przynajmniej... dobrze, że ktoś to rozumie.

Jego prawa ręka spoczywała na dźwigni przepustnicy. Kat położyła na niej lewą dłoń i wplotła swoje palce pomiędzy jego, nie zważając na alarmujące dzwonki, które rozbrzmiały w jej głowie. Ścisnęła go leciutko, spodziewając się, że zabierze rękę. On jednak odpowiedział uściskiem i popatrzył na ich splecione dłonie.

– Dziękuję, Kat, że jesteś taka... ludzka.

Skinęła głową.

– Wiem, że musiałabyś mnie powstrzymać, gdybyś mogła. Aresztować, zastrzelić, ale to... –

uniósł lekko ich dłonie – to... pomaga opanować gniew.

Cofnął swoją dłoń i westchnął głęboko.

– Ken? – odezwała się cicho.

Pokiwał głową, nie odrywając wzroku od wskaźników.

– Wiem. Wiem, że nie chcesz, żebym ryzykował start. Naprawdę to rozumiem. – Nagle spojrzał na nią. – Słuchaj, jest coś, coś o tym samolocie, o moich umiejętnościach pilota, rzeczy, których nie wiesz. Wiem, że to głupio brzmi... porywacz prosi agenta FBI o zaufanie, ale proszę, w tej jednej sprawie mi zaufaj. Nie ryzykowałbym startu, gdybym wątpił, że mi się uda.

– To znaczy, że chcesz spróbować?

– Kat, wiem, że oni tam nie będą siedzieć w Waszyngtonie z założonymi rękami. W momencie, gdy ktokolwiek pojawi się, żeby się mną zająć... samochody szeryfa, helikopter, samolot wojskowy... nie będę miał wyboru. Będziemy musieli uciekać.

Rozdział dwudziesty trzeci

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 16.10

Wolfe przyjrzał się niebu, po czym obrócił się w stronę Kat.

– Idę zajrzeć do Bosticha. Chyba wystarczy mu już tego stania.

Odpiął pasy i odsunął swój fotel. Stał w drzwiach kilka sekund, po czym wrócił na swoje miejsce i podniósł mikrofon.

– No dobra, Bostich, możesz usiąść i zapiąć pasy. Drodzy państwo, przez jakiś czas pozostaniemy tutaj, na końcu pasa startowego. Wiem, że nie mogliście korzystać z toalet, więc teraz niech wszyscy potrzebujący jak najszybciej udadzą się do najbliższej toalety. Wyłączam sygnalizator „zapiąć pasy”, ale kiedy go włączę, musicie siedzieć na swoich miejscach, bo to będzie znaczyło, że zaraz odlatujemy. Bostich, ty masz zostać na miejscu.

Ken odłożył mikrofon i wyjął laptop Bosticha z dyplomacki, którą trzymała Kat. Ledwie wcisnął przycisk „on”, odezwała się radiostacja:

– Rejs dziewięćdziesiąt. Tu pięć-Lima-Lima.

Kat rozpoznała głos Dane’a. Spojrzała na Kena, który skinieniem głowy pozwolił jej odpowiedzieć.

– O co chodzi, Dane?

– Kat, mamy pilną wiadomość dla kapitana Wolfe’a od twoich ludzi w Waszyngtonie. Chcą, żeby kapitan zadzwonił pod numer, który ci podam. Macie komórkę?

Ken skinął głową i Kat odparła twierdząco, po czym zanotowała numer.

– Dobra, mam. Dane, nie rozłączaj się.

Ken grzebał gwałtownie w schowku na mapy. Wyjął czarne plastikowe pudełko ze zwisającymi kablami, które podłączył do zacisków w suficie. Do pudełka podłączył z kolei swoje słuchawki, a na koniec połączył pudełko z komórkowym telefonem i podał go Kat.

– Co to? – zapytała Kat podejrzliwie. – Pozwala rozmawiać z komórki przez słuchawki.

Otworzył telefon i wystukał numer. Potem odłożył aparat, a Kat usłyszała sygnał w słuchawkach i wreszcie jakiś obcy głos z centrali.

– Agentka Katherine Bronsky – powiedziała. – Mówię z pokładu AirBridge dziewięćdziesiąt. Dostałam... Dostaliśmy wiadomość, żeby do pana zadzwonić.

Przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi, chociaż słychać było szmer kilku głosów w tle. Wreszcie mężczyzna nie przedstawiając się powiedział:

– Agentko Bronsky, otrzymaliśmy informację, że jest pani zakładniczką. To prawda?

– Tak.

– Jest pani odsunięta od sprawy. Proszę na siebie uważać, a teraz podać telefon kapitanowi.

Kat spojrzała na Kena. Ten skinął głową i wcisnął guzik.

– Wolfe.

– Kapitanie, czy zechce pan porozmawiać z pełniącym obowiązki prokuratora generalnego panem Martinem Springfieldem?

– Jeśli ma mi coś konkretnego do powiedzenia...

– Wiem, że ma, kapitanie. Proszę poczekać.

Ken usłyszał serię trzasków i wyobraził sobie skomplikowany sprzęt do nagrywania, który został uruchomiony, gdy tylko połączyli go z gabinetem w Departamencie Sprawiedliwości, gdzie na pewno wokół Springfielda kłębił się tłum doradców, gotowych podpowiadać mu, co ma mówić.

– Czy kapitan Wolfe? – zapytał ktoś nowy.

– Mówię z panem Springfieldem, jak sądzę – odparł Ken.

– Tak. Niech pan posłucha, kapitanie. Pomówmy o konkretach. Zażądał pan aresztowania Bradleya Lumina. Ludzie z FBI nie zastali go w domu, ale w ciągu dziesięciu minut powinniśmy go aresztować.

– To znaczy?

– To znaczy, że jest otoczony w Ft. Collins i chcemy tylko mieć pewność, że nie narazimy na niebezpieczeństwo przypadkowych świadków.

– A co z ławą przysięgłych i oskarżeniem federalnym?

– To jest ciekawy aspekt sprawy. Oczywiście, to, co pan robi, to piractwo powietrzne i jedno z przestępstw głównych... Normalnie nie rozmawiamy z porywaczami, ale pan rozpoczął intrygujące śledztwo, dotyczące naszego prokuratora federalnego, pana Bosticha, który zdaje się jest w tym samolocie?

– Owszem.

– Nic mu się nie stało?

– Nic, panie Springfield. Nie mam zamiaru go zabijać, przynajmniej nim się przyzna, że kłamał. Czy mam rozumieć, że rząd teraz wierzy, że pan Bostich kłamał?

– Będę z panem szczerzy, kapitanie. Nie mamy żadnych podstaw, żeby wierzyć, że Rudolph Bostich kłamał w sądzie w Connecticut czy gdziekolwiek indziej, ale niepokoi nas to, że istotnie nie wniesiono federalnego oskarżenia przeciwko Luminowi. Właśnie dlatego zwołaliśmy sesję nadzwyczajną federalnej ławy przysięgłych i kiedy my teraz rozmawiamy, oni są już na Manhattanie i przyglądają się materiałom dowodowym. Nie mogę gwarantować, że przedstawią Luminowi akt oskarżenia, ale są na to duże szanse.

Ken wziął głęboki oddech i przez chwilę wpatrywał się w pulpit, nim ponownie wcisnął guzik radiostacji.

– Panie Springfield. Dobrze znam metody zwodzenia porywaczy, sposoby zyskiwania na czasie. Znam wszystkie wasze sztuczki. Zdaję też sobie sprawę, że już tu posłaliście jakieś oddziały. Moja propozycja brzmi: jak już aresztujecie Lumina i będziecie mieli akt oskarżenia, kiedy Rudy Bostich przyzna się tu, w samolocie, kiedy podpisze zeznanie, wszyscy bezpiecznie opuszczą samolot. Do tego czasu wszystkie obietnice i zapewnienia całego świata mi nie wystarczą, a jeśli nastąpi jakakolwiek próba zablokowania albo zajęcia samolotu, zdetonuję bombę.

– W porządku, kapitanie. A teraz nasza propozycja: chcemy, żeby pozostał pan na ziemi tam w... Gdzie pan właściwie jest?

– Telluride, Kolorado.

– Nie znam tych okolic. Wszystkim, łącznie z Bostichem, gwarantuje pan bezpieczeństwo;

samolot stoi na pasie, a my zostawiamy pana w spokoju do chwili, gdy będziemy mogli pana poinformować o tym, jak realizowane są pańskie żądania.

– Panie Springfield, mam wykazy rozmów telefonicznych pana Bosticha, z których wynika, że jednak przeprowadził tę rozmowę, czemu zaprzeczył pod przysięgą?

Przez wiele sekund nie było żadnej odpowiedzi; Ken wyobraził sobie niespokojne narady, nerwowe szepty w gabinecie Springfieldda.

Wreszcie Springfield odezwał się, wyraźnie wzburzony:

– Przeglądałem materiały z tej sprawy i zeznanie pana Bosticha. A pan twierdzi, że wszedł w posiadanie wykazu jego rozmów telefonicznych i że ten wykaz dowodzi, że rozmowa z tym detektywem odbyła się w czasie i miejscu, które on określił?

Ken skinął głową.

– Tak, panie Springfield, właśnie to chcę panu powiedzieć.

– Ale... jak pan zdobył te wykazy? Skąd mam wiedzieć, że nie są fałszywe?

– Nie powiem panu, jak je zdobyłem, ale mogę powiedzieć, że jest to wewnętrzny zapis firmy telekomunikacyjnej.

– Sprawdzimy zaraz, kapitanie.

– Jeśli znajdziecie coś innego, panie Springfield, będzie to znaczyło, że ktoś zmienił dokumenty. Prawdę mówiąc, właśnie to podejrzewam. Zachowałem jednak poświadczoną kopię oryginalnego wydruku komputerowego.

– Ma ją pan przy sobie?

– Jest bezpiecznie ukryta tam, gdzie FBI nigdy jej nie znajdzie. Jeśli cokolwiek mi się stanie, trafi do mediów, a ponadto zapewniłem jej idealny wręcz łańcuszek właścicieli, po którym na pewno dotrze do sądu. To takie zabezpieczenie na wypadek, gdyby ktoś próbował zmieniać dowody w firmie telekomunikacyjnej...

– No nie, kapitanie, my nie robimy takich rzeczy.

– Załóżmy, że panu wierzę. Słuchaj, Springfield, nikt mi nie wierzył, bo wszyscy uważają, że prokurator federalny jest wzorem uczciwości. Szczególnie ten. Jest za wysoko, ma za dobre układy, jest zbyt szanowany, żeby mieć ludzkie słabości, tak? Właśnie nie. Kłamał. Choćby nie wiem jak niewiarygodnie to dla pana brzmiało, on naprawdę skłamał pod przysięgą. Nie wiem, dlaczego skłamał, ale naprawdę przekazał informacje uczciwemu policjantowi, a potem zniszczył sprawę przeciwko Luminowi i reputację detektywa, wszystkiemu zaprzeczając. Ja mam dowód. Pan też może go zobaczyć. Po tym wszystkim zobaczy go cały świat.

– Kiedy zdobył pan te wykazy?

– Miesiąc temu.

– O Boże, kapitanie. Ryzykuje pan tam swoje i nie swoje życie, a mógł pan po prostu powiadomić FBI o tych wykazach. Dlaczego nie przyleciał pan do Waszyngtonu i nie przedstawił ich nam?

Ken popatrzył na Kat.

– A wie pan, panie Springfield, że tak właśnie zrobiłem?

– Jak to? Nie ma żadnych wzmianek na ten temat w dokumentacji.

– Mówi coś panu nazwisko Julian White?

– Oczywiście. Julian jest szefem wydziału kryminalnego tutaj, w Departamencie Sprawiedliwości – odparł Springfield.

– Zgadza się. Proponuję więc zacząć od wezwania pana White’a na krótki test z wykrywaczem kłamstw.

– Czegoś tu nie rozumiem, kapitanie. Sugeruje pan, że powinienem poddać pana White’a testowi na prawdomówność? Dlaczego?

– Ponieważ trzy tygodnie temu, szanowny panie pełniący obowiązki prokuratora generalnego, polecałem do Waszyngtonu na umówione spotkanie z panem White’em. Dałem mu kopie dowodów, o których mówiłem, w obecności wyższego urzędnika FBI o nazwisku Campbell. Chyba zastępca dyrektora.

– Nie wiedziałem o tym. Ale bardzo często to, co tacy jak pan uważają za „niepodważalne dowody”, okazuje się tak łatwo podważalne, że zupełnie się nie nadaje do wykorzystania w sądzie.

– Nie sądzę, żeby wykaz tych rozmów się nie nadawał. Nie wykluczam jednak, że Departament Sprawiedliwości i rząd chcą to zataić.

– No dobrze, kapitanie. Jaki ma pan dowód na to, że wszyscy tutaj mają coś do ukrycia? I co to miałyby być?

– Niech pan rozważy fakty, panie Springfield. Pan White był wstrząśnięty, gdy pokazałem mu wykaz rozmów Bosticha. Obiecał natychmiast to zbadać. Obiecał też, że będzie ze mną w kontakcie telefonicznym. Jednak już następnego dnia Biały Dom ogłasza, że Bostich ma największe szanse na stanowisko prokuratora generalnego. Pan White pewnie o tym nie wiedział, kiedy ze mną rozmawiał. Potem przez dziesięć dni próbowałem się z nim skontaktować, ale nigdy mnie z nim nie połączono, a wysyłane faksem prośby o spotkanie zostawały bez odpowiedzi. W końcu trzy dni temu biuro pana White’a poinformowało mnie, że Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych zbadał moje zarzuty i uznał je za bezpodstawne, i że żadne kroki nie zostaną podjęte. Oczywiście, to bezczelne kłamstwo. Zapytałem, czy ktokolwiek sprawdził dokumentację w firmie telekomunikacyjnej. Ten urzędnik, z którym rozmawiałem, nie chciał odpowiedzieć, ale teraz jestem przekonany, że te dokumenty zostały zmienione, może nawet przez FBI.

– Znów oskarżenie, które może być bardzo trudne do udowodnienia, kapitanie.

– Ale nikt nie wiedział, że nawet jeśli dokumentacja firmy została sfalszowana, pozostały więcej niż dwie kompletne i nietknięte kopie, a każda z nich stanowi niepodważalny dowód, że Bostich kłamał... A teraz również dowód na to, że Departament Sprawiedliwości chciał zatuszować sprawę.

– To poważny zarzut.

– Ale prawdziwy i nie wywiniecie się z tego. A teraz, panie Springfield, już się pożegnamy. Niech pan do mnie zadzwoni, jak będzie pan wiedział coś konkretnego.

– Jak?

Ken podyktował numer swojego telefonu komórkowego i dodał:

– Jeszcze jedno, panie Springfield. Niech pan przekaże FBI, że mają tu na pokładzie bardzo dobrego negocjatora. Jak chcą ze mną rozmawiać, niech rozmawiają z agentką Bronsky. Tylko

dzięki jej interwencji ci ludzie nadal żyją, wypuściłem część pasażerów tu w Telluride i tylko dzięki niej nadal rozmawiamy. Powiedzieli podobno, że odsuwają ją od sprawy? To ja ją z powrotem przydzielam.

Rozłączył się, wiedząc, że Kat się w niego wpatruje.

– Nigdy bym się nie spodziewała wstawiennictwa...

– Kryminalisty? Wzruszyła ramionami.

– No, chyba tak. W każdym razie dziękuję. Skinął głową i spojrzał na monitor laptopa.

Potem podniósł wzrok, by przyjrzeć się niebu na zachodzie, północy i wschodzie.

– Muszę jeszcze zobaczyć z tyłu.

Podał Kat komputer, przesunął swój fotel w przód i zwolnił hamulec. Następnie pchnął przepustnicę w górę i obrócił dźwignię sterowania podwoziem do końca w prawo, wykonując samolotem obrót o 360 stopni.

– Wkrótce tu będą.

– Ken, zabroniłam im. Wolfe potrząsnął głową.

– Na pewno cię nie posłuchali. Ustawivszy boeinga na powrót w poprzek pasa startowego, Ken włączył hamulec postojowy, przywrócił fotelowi pierwotną pozycję i odebrał od Kat laptop Bosticha.

Kat przyglądała mu się w milczeniu. Z miejsca drugiego pilota nie widziała monitora; zastanawiała się, czy w ogóle powinna patrzeć na to, co on robi.

Jeżeli w żaden sposób nie kieruję poszukiwaniami, myślała, prawdopodobnie nie wpłynie to na uznanie bądź nie dowodu. Ale... to niemądre! Zaczynam wierzyć, że znajdzie tu coś istotnego. Bostich może i kłamał, ale nie jest głupi. Nie nosiłby nic kompromitującego w swoim laptopie.

Ken popatrzył na nią.

– Nie widzisz ekranu? Potrząsnęła głową na znak, że nie. Podniósł lewą dłoń, żeby pokazać jej detonator.

– Nie zapominasz, że cały czas to mam?

Skinęła głową.

– Jak mogłabym zapomnieć? Oczywiście, że pamiętam.

– W porządku. Możesz się odpiąć i usiąść za mną, jeśli chcesz widzieć.

Kat szybko odpięła pas. Przysiadła bokiem za plecami Kena, świadoma tego, jak łatwo byłoby go w tej sytuacji obezwładnić oraz jak fatalne by to miało skutki.

Wolfe otworzył długą listę plików i zabierał się do ich przeglądania. Większość stanowiły formularze, notatki służbowe, listy i dane finansowe. Z wprawą stukał palcami po klawiaturze, wprowadzając różne hasła do przeglądania bazy danych. Użył nazwy „Lumin” w różnej pisowni, „Matson”, „Connecticut” i wszelkich słów, które mogłyby być powiązane z tą sprawą.

Nie znalazł nic.

– Ale jesteś uparty – skomentowała Kat.

– Lubię komputery. Jak Melinda. Uwielbiała surfować po Internecie.

Kat zauważyła, że jego palce zastygły na klawiaturze, gdy on sam obrócił się lekko w jej stronę.

– Lumin zwabił ją przez Internet. Pewnie o tym nie wiedziałaś.

– Nie wiedziałam.

– Udawał trzynastoletniego chłopca o podobnych zainteresowaniach. Ukrywała wszystkie te wiadomości w pliku chronionym hasłem, ale ja je znałem i kiedy otworzyłem ten plik, znalazłem mnóstwo listów, które ten łajdak pisał, żeby zdobyć jej zaufanie. Znalazłem też jej odpowiedzi. Nawet nie podejrzewała, że pisze do dorosłego, a co dopiero, że to taki potwór.

– To były... listy miłosne?

– Nie. Zwykła paplanina dzieci. Wspólne zainteresowania. Ten bydlak dobrze wiedział, jak udawać nastolatka.

– To było przed uchynieniem oskarżenia?

Skinął głową i wpisał kolejną komendę.

– Co to za nazwa? – zapytała Kat.

– Jego. WWWebster43. Również jego adres e-mailowy. Policja właśnie po nim doszła do jednego z jego kont.

Komputer przetworzył wprowadzone dane i powtórzył wcześniejszą wiadomość: „Brak plików spełniających warunek”.

Ken pochylił się i uważnie przyjrzał się niebu, po czym wrócił do komputera.

– Zakładam, że Bostich nie zna się za dobrze na komputerach. Spróbuję odzyskać pliki, które nieświadomi uważają za skasowane.

Szereg uderzeń w klawisze rozpoczął wewnętrzną pracę komputera, w którym przez dobrą minutę coś się kłębiło i potrzaskiwało, nim wreszcie na ekranie pojawił się wykaz plików.

– No, no. A więc jest komputerowym analfabetą.

– Ken, co to za pliki?

– Poczekaj chwilę.

Wystukał coś na klawiaturze i wcisnął klawisz „enter”. Na ekranie zaczęły pojawiać się kolejne pliki z tym samym rozszerzeniem – TIF.

– Co to jest?

– Zdjęcia lub grafiki. Ma ich tu mnóstwo i wszystkie są chronione hasłem. I wszystkie próbował usunąć. Ciekawe dlaczego.

– Skąd by je miał?

– Jeśli wprowadził je z dyskietki, pewnie się nie dowiem. Ale jeśli są ściągnięte z Internetu... Zobaczmy.

Obraz na ekranie szybko się zmieniał przez kilka minut, wreszcie Ken oparł się w fotelu i odetchnął z ulgą.

– Co? – zapytała Kat.

– Te obrazki są z Internetu. Widać, że zadał sobie sporo trudu, żeby usunąć nazwę strony, z której je skopiował. To ciekawe.

– Nie rozumiem, Ken. Rozejrzał się.

– Są takie miejsca w sieci, że przyzwoity człowiek nie chciałby, żeby ktokolwiek się dowiedział, że on je odwiedził.

– Seks?

Skinął głową i wrócił do listy plików graficznych. Znowu podawał różne polecenia.

– Jeśli uda mi się znaleźć hasło...

Dobre dwie minuty Kat przyglądała się w milczeniu pracującemu w zapamiętaniu Renowi.

W końcu przestał i potrząsnął głową.

– No nie!

– Co?

– Myślałem, że nikt nie zapisałby hasła tam, gdzie każdy może je znaleźć, a Bostich nie tylko je zapisał, ale i opisał.

– Gdzie?

– W specjalnym pliku edytora tekstów. – Ken wyciągnął pióro i zanotował szereg znaków. – Najpierw sprawdzę, czy to otworzy te pliki. Muszę się upewnić, czy to naprawdę jego szyfr.

Znowu stukał po klawiszach, otwierając i zamykając pliki z listy.

– Działa. To jego szyfr. Pod tym samym hasłem trzyma też jakieś notatki służbowe.

Ken uruchomił program graficzny i wprowadził polecenie otwarcia jednego z odzyskanych plików. Na ekranie zaczął się pojawiać kolorowy obraz.

– To wygląda... – zaczęła Kat – ...jak kobieta... odchyłona... na jakiejś kanapie. I obejmuje jakąś postać... za głowę... To głowa mężczyzny.

Ekran na moment przygasł, a kiedy rozjaśnił się na nowo, Kat głośno zaczerpnęła tchu.

– O Boże! – powiedziała. – To jest dziecko! Ona nie może... Spójrz na jej ciało! Nie może mieć więcej niż jakieś dziewięć, dziesięć lat.

Rozdział dwudziesty czwarty

POKLAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO W TELLURIDE; GODZ. 16.23

Wolfe i Bronsky siedzieli w milczeniu, omijając wzrokiem kolorowy obraz na monitorze komputera Rudy'ego Bosticha.

Ken wreszcie chrząknął i wolno pokręcił głową.

– Myślałem, że przy odrobinie szczęścia znajdę tu jakiś list, notatkę, coś obciążającego. Ale dziecięce porno? Tego się po nim nie spodziewałem. To dziecko nie jest starsze od Melindy... – Głos mu się załamał, na chwilę ogarnęła go rozpacz i złość. Opanował się jednak, przetarł oczy i spojrzał na Kat. – I co teraz? Co robimy?

Kat oparła się plecami o ścianę.

– Już samo posiadanie czegoś takiego jest przestępstwem, a to należy do Bosticha. To jest podstawa do wszczęcia śledztwa federalnego.

Wolfe lekko się obrócił.

– Dziękuję za ostrzeżenie. Ty nie miałaś nic wspólnego z otwarciem tych plików. Tylko ja.

Skinęła głową.

Ken przerzucił obrazek do pliku nie chronionego hasłem i wywołał nowy.

Na ekranie pojawiło się kolejne kolorowe zdjęcie nagiej dziewczynki w objęciach lubieżnie uśmiechniętego mężczyzny.

– Założę się, że wszystkie są takie – mruknął Ken i otworzył trzeci plik. Na ekranie pojawił się obraz podobny do poprzednich.

– Kat, tu jest co najmniej pięćdziesiąt plików tego typu. Żeby je wszystkie przejrzeć, trzeba mieć trochę czasu, a poza tym... nie czuję się siłach.

Potrząsnęła głową.

– Ja też.

Ken podniósł się i wyjrzał na zewnątrz. Potem odwrócił się do Kat, która już sadowiła się na miejscu drugiego pilota. Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, po czym sięgnął po mikrofon.

– Proszę państwa, przed chwilą zmusiłem agentkę FBI Katherine Bronsky do wejścia na pokład tego samolotu. Siedzi teraz na miejscu drugiego pilota i stara się jak może, żeby zakończyć tę sprawę i doprowadzić do aresztowania Bradleya Lumina. Jest jeszcze coś, o czym muszę wam powiedzieć, ale najpierw niech Rudolph Bostich stanie w przejściu między fotelami. Wiem, że wielu z was uważa, że skoro Bostich jest prokuratorem federalnym i ważnym politykiem, a ja tylko rozzłoszczonym ojcem, to na pewno nie mam racji, twierdząc, że kłamał w sądzie. Bo osoba z jego pozycją na pewno nie kłamałaby pod przysięgą.

Podał Kat komputer Bosticha i podszedł do drzwi kokpitu właśnie w chwili, gdy w oddali pojawił się poruszający się punkt. Bronsky przyjrzała mu się przez lewe okno i rozpoznała sylwetkę transportowego C-130.

Przez ułamek sekundy miała ochotę powiedzieć o tym Kenowi, lecz natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest, kim jest i co się tu dzieje. To, że taka myśl mogła w ogóle powstać w jej głowie,

zupełnie ją otrzeźwiło.

Gdyby pilotom C-130 udało się wylądować, nim Wolfe ich zauważy, sytuacja mogłaby się zmienić.

Zerknęła na Kena, odwróconego plecami do okna. Stał w drzwiach, trzymając mikrofon w ręku i mówił do pasażerów.

Popatrzyła na zachód. Teraz widziała już ochronne barwy maszyny, z czego wywnioskowała, że to prawdopodobnie samolot Air Force z oddziałem specjalnym na pokładzie, przysłany na prośbę FBI i na pewno z polecenia Waszyngtonu.

Sięgnęła do regulatora VHF i ustawiła częstotliwość awaryjną 121,5. Kiedy Ken włączał przycisk mikrofonu, ona przycisnęła guzik radiostacji na wolancie.

– No, Bostich – odezwał się Wolfe. – Wstawaj. Chcę cię zobaczyć. Annette? Słyszysz mnie?

Annette pojawiła się tuż za plecami Bosticha. Podniosła rękę, lecz była za daleko, żeby dało się rozpoznać wyraz jej twarzy.

– Annette, przynieś mikrofon z tylnej kuchni i podaj go panu Bostichowi, żeby mógł z nami porozmawiać.

Annette zawahała się, ale podniosła rękę i na chwilę zniknęła. Gdy wróciła, wręczyła mikrofon zaskoczonemu Bostichowi. Rozmawiała z nim kilka sekund, widocznie instruując go, jak używać mikrofonu.

– Bostich, masz już mikrofon?

Rozległy się trzaski i szmery, wreszcie Bostich wcisnął guzik i odpowiedział:

– Czego chcesz, Wolfe?

– Odpowiedzi na kilka prostych pytań. Bardzo proszę wszystkich obecnych o uwagę. A więc, panie Bostich, czy jest pan zwolennikiem ostrej pornografii?

– Oczywiście, że nie! Co to za głupie pytanie?

Ken skinął głową.

– Panu prokuratorowi nie podobają się moje pytania. W porządku, niedoszły prokuratorze generalny Stanów Zjednoczonych Ameryki. Drugie głupie pytanie brzmi: Czy kiedykolwiek nabywał pan lub zdobywał w inny sposób, posiadał lub nosił przy sobie cokolwiek, co można nazwać ostrą pornografią z udziałem dzieci?

Głos Bosticha zagrzemiał w szybkiej, pełnej złości odpowiedzi:

– Ludzie, to wariat! Jednak odpowiem: zdecydowanie nie!

– No dobra. Zatem odpowiedź i na to pytanie brzmi nie. No to teraz, Rudolph, dowiedz się, że przed chwilą skonfiskowałem twoją dyplomatkę ze schowka na bagaże w pierwszej klasie. Wewnątrz znalazłem komputer. Przejrzałem twoje pliki, próbując znaleźć dowód, że kłamałeś przed sędzią w Connecticut. Teraz proszę tych z państwa, którzy siedzą w tylnej części kabiny, żeby się obrócili i popatrzyli na jego twarz... Bostich, przypominasz sobie hasło 97883CIP?

Bostich w pierwszej chwili wyglądał tylko na zaskoczonego. Po chwili jednak ci pasażerowie, którzy odwrócili się w jego stronę, zauważyli, że krew odpłynęła mu z twarzy, a usta wykrzywił grymas złości. Gwałtownie podniósł mikrofon do ust:

– Nie!

Ken skinął głową i również uniósł swój mikrofon.

– Jeszcze jedno. Czy twoje odpowiedzi są tak samo szczerze, jak odpowiedź, której udzieliłeś sędziemu w Connecticut, kiedy zapytał, czy dzwoniłeś do detektywa Matsona?

– Tak, niech cię szlag!

Kenowi wydawało się, że widzi krople potu na czole Bosticha. Obejrzał się za siebie i zobaczył, że Kat przygląda mu się szeroko otwartymi oczami.

– A więc niech państwo słuchają. Rudolph Bostich twierdzi tutaj, właściwie jakby pod przysięgą, że te trzy odpowiedzi, których przed chwilą nam udzielił, są prawdziwe. Tak samo prawdziwe, jak te, których udzielił sędziemu w Connecticut. W takim razie, Bostich, czy możesz nam wyjaśnić, jakim cudem znalazłem w twoim komputerze ponad pięćdziesiąt plików graficznych ściągniętych z Internetu, a każdy z nich chroniony jest hasłem, tym samym, którego znajomości przed chwilą zaprzeczyłeś, 97883CIP? Możesz mi powiedzieć, dlaczego to samo hasło chroni parę innych dokumentów z twoim nazwiskiem? Jedyne logiczne wnioski... właściwie jedyny nasuwający się wniosek... jest taki, że hasło, którego, jak stwierdziłeś przed chwilą, w ogóle nie znasz, to twoje osobiste hasło, znane i pamiętane bardzo dobrze. Proszę państwa. Tym, którzy nie korzystają z komputerów, wyjaśniam, że hasło to po prostu kombinacja cyfr i liter, którą użytkownik sobie zapamiętuje. Kiedy się chce zajrzeć do zapisu komputera, to w wypadku użycia takiego zabezpieczenia trzeba znać hasło, żeby plik otworzyć. Hasła używamy, gdy nie chcemy, żeby ktokolwiek inny znalazł czy przeczytał nasze pliki. Odkryłem hasło Bosticha i otworzyłem trzy z chronionych plików w jego laptopie. Nie byłem przygotowany na to, co zobaczyłem. Kolorowe zdjęcia. Wszystkie przedstawiają nagich mężczyzn w trakcie... dokonywania czynów seksualnych... nie wiem, jak to nazwać i nie potrafię opisać... na tej samej nagiej dziewczynie – czy dziesięcioletniej dziewczynce.

Głowy pasażerów jak na komendę zwróciły się do tyłu; niektórzy podnosili się z miejsc, żeby lepiej widzieć Bosticha, który w szoku potrząsał głową.

– Proszę państwa – ciągnął Wolfe – posiadanie dziecięcej pornografii jest przestępstwem federalnym.

Przerwał i pozwolił przebrzmieć swoim słowom. Sam w tym czasie przygryzł wargę i próbował opanować emocje.

– Tak więc wniosek jest prosty. Słyszeliśmy, jak Rudolph Bostich powiedział, że jego odpowiedzi na moje pytania były tak samo prawdziwe, jak te w Connecticut, i teraz już wiemy na pewno, że przed chwilą skłamał, odpowiadając na wszystkie moje pytania. On nie tylko posiada pornografię z udziałem dzieci, ale stale nosi przy sobie komputer pełen dziecięcej pornografii. Najwyraźniej nie tylko akceptuje ten proceder... A teraz zapytajcie sami siebie, kto, Bostich czy tamten detektyw, kłamał w sprawie telefonu, pozwalając tym samym mordercy mojej córki pozostać na wolności.

Ken puścił przycisk mikrofonu, nie spodziewając się, że Bostich zechce cokolwiek powiedzieć.

– Ty zafajdany kryminalisto! Jak śmiesz fabrykować tak obrzydliwe oskarżenia? Ludzie, on kłamie! Jeśli w moim komputerze jest coś, czego tam nie powinno być, to on... on to tam wprowadził albo ktoś inny! Ja bym nigdy...

Wolfe wcisnął guzik na swoim mikrofonie, wyłączając Bosticha.

– Annette, zabierz mu mikrofon i posadź z powrotem w fotelu. Ja przekazuję swój agentce FBI, która była świadkiem moich poszukiwań w komputerze Bosticha, ale w nich nie uczestniczyła, bo nie miała nakazu. Agentko Bronsky, proszę powiedzieć państwu, czy mówię prawdę.

Kat spojrzała na niego zupełnie zaskoczona, ale wcisnęła guzik i podniosła mikrofon do ust.

– Nazywam się Katherine Bronsky. Jak już kapitan Wolfe państwu powiedział, jestem agentką FBI. Nie jestem tu po to, żeby występować w roli adwokata kapitana, ale może warto wiedzieć, że to, co mówi... co powiedział o swoich poszukiwaniach, nie moich, w komputerze Rudolpha Bosticha, to całkowita prawda. Na obudowie komputera widnieje nazwisko pana Bosticha, więc sądzę, że to jego własność, a hasło, które kapitan Wolfe znalazł w mojej obecności, otwierało nie tylko te pliki ze zdjęciami, ale także normalne pliki, co potwierdza przypuszczenie, że te materiały pornograficzne nie znalazły się tam przypadkiem. Zobaczyłam też coś, czego kapitan Wolfe mógł nie zauważyć: datę i godzinę ostatniego otwarcia jednego z dokumentów chronionych hasłem. To było dziś rano, przed samym wejściem do samolotu w Colorado Springs. Tak więc jest to materiał wystarczający, by FBI rozpoczęło natychmiastowe dochodzenie w sprawie pana Bosticha.

Rozdział dwudziesty piąty

FT. COLLINS, KOLORADO; GODZ. 15.40

– Pozycja jeden. Nikt, powtarzam, niech nikt się nie rusza, póki nie pozwolę.

Greg Villias, szef policji w Ft. Collins, odłożył mikrofon, podniósł do oczu lornetkę i skierował ją na wejście do supermarketu Kmart. Gdzieś tam, w środku znajdował się tłusty, obleśny Bradley Lumin, któremu dwukrotnie nie udało się osiedlić na wschodnim wybrzeżu i który niespodziewanie awansował do pierwszej dziesiątki przestępców poszukiwanych przez FBI. Zauważył go w sklepie jeden z oficerów po służbie, kiedy kupował skarpetki.

Villias spojrzął na pusty fotel po prawej i upewnił się, że na siedzeniu leży nakaz. Ten rutynowy nakaz aresztowania pomógł mu nieraz uniknąć mandatu w Connecticut.

Znów podniósł lornetkę i oparł ramię o krawędź kierownicy, żeby obraz się nie trząśł.

Wiedział, że jego podwładni są podekscytowani, a to oznacza możliwość popełnienia błędu. Lumin prawdopodobnie nie jest uzbrojony, zapewne groźny tylko dla dzieci, ale nie mogą ryzykować aresztowania go w sklepie pełnym ludzi.

Z domu handlowego wyszło dwoje klientów: młoda kobieta, sama prawie dziecko, pchająca wózek z dwójką niemowląt, a za nią mąż z wózkiem pełnym zakupów.

– Pierwszy, tutaj czwórka. Obiekt jest już w punkcie kontroli.

Villias opuścił lornetkę i sięgnął po mikrofon.

– Zająć pozycje, tylko w ubraniach cywilnych. Czwórka i szóstka, trzymajcie się z tyłu.

– Przyjąłem.

Villias uruchomił samochód i powoli podjechał przed wejście. Gdy w polu widzenia pojawił się rozczochrany mężczyzna, automatyczne drzwi supermarketu zaczęły się otwierać.

– Dobra, teraz! – powiedział Villias do mikrofonu, starając się opanować podniecenie.

Młody mężczyzna w dżinsach zaczął się zbliżać do drzwi z lewej, inny, w garniturze, z prawej. Kobieta z torbą, również należąca do oddziału, zablokowała wejście do sklepu. Bez trudu otoczyli Bradleya Lumina. Funkcjonariusz w garniturze wymierzył pistolet w głowę zatrzymanego i czekał, aż kobieta z tyłu wyjmie kajdanki.

– Pan Lumin?

– Tak?

– Wallace z policji Ft. Collins. Aresztuję pana na podstawie nakazu wydanego przez stan Connecticut. Ma pan prawo zachować milczenie...

Villias ustawił nową częstotliwość radia i powiedział do mikrofonu:

– Centrala, zawiadomcie federalnych, że go mamy. Nie stawiał oporu.

*POKŁAD SAMOLOTU SAGĘ CZTERDZIEŚCI CZTERY, OCHRONA POWIETRZNA KRAJU;
GODZ. 15.40*

Dowodzący rejssem Sagę cztery-cztery major skierował samolot na zachód, nie spuszczać

wzroku z boeinga, tarasującego jedyny pas na lotnisku w Telluride.

Męski głos, który dobiegł go spoza słuchawek, kazał mu spojrzeć na rozkładane krzeselko za dolnym pulpitem. Dowodzący akcją agent FBI właśnie zapinał pasy.

Pilot odsunął słuchawkę od prawego ucha i pochylił się w stronę agenta.

– Nie dosłyszałem, co pan mówił. Agent FBI skinął głową.

– Pytałem, czy się odezwała. Major pokręcił głową.

– Tylko ten pierwszy raz na częstotliwości awaryjnej, kiedy prosiła, żeby trzymać się z dala i nie lądować.

Agent wyrzwał przez okno po lewej. Potem przysunął się bliżej majora.

– Rozmawiałem z Waszyngtonem. Mam wylądować jak najszybciej i zrobić co się da, żeby ten boeing nie wystartował. Ta kobieta to jedna z naszych, ale też jest zakładniczką, więc Waszyngton postanowił nie brać pod uwagę jej zaleceń. Bo to wiadomo, co człowiek mówi, kiedy ma spluwę przyłożoną do głowy?

Major obejrzał się, wyraźnie zaniepokojony.

– Na tak dużej wysokości powietrze jest bardzo rzadkie i żeby móc wylądować, potrzebujemy dłuższego pasa niż normalnie. Dlatego raczej poczekałbym, aż on odsunie się stamtąd. Może udałoby mi się co prawda podejść od zachodu i wylądować dziobem w jego stronę, ale gdyby cokolwiek poszło nie tak, moglibyśmy zatrzymać się dopiero na nim.

– A dałoby się wylądować od wschodu, nad nim? No wie pan, przelecieć tuż nad nim i opaść na pas zaraz za nim?

Pilot jeszcze raz przyjrzał się lotnisku, które właśnie przesuwało się pod lewym skrzydłem.

– Tylko w ostateczności. Musiałbym być sto stóp nad końcem pasa, żeby go nie zahaczyć, a to znaczy, że będę długo hamował.

– Teraz lecimy od południa, tak?

Major skinął głową. Instrukcje agentki FBI z pokładu porwanego samolotu były bardzo rozsądne. „Siedem-trzy-siedem zwrócony jest na północ – powiedziała. – Trzymaj się na południe od lotniska i na dużej wysokości, to kapitan cię nie zauważy.

Jak na razie, miała rację. Boeing nie poruszył się.

– Właściwie to po co chcecie lądować? Będziecie strzelać mu w opony?

Agent potrząsnął głową.

– Nie wiem na pewno. To dość delikatna sprawa. Pan ma nas tylko tam dostarczyć najszybciej, jak się da. Możemy spróbować wykonać podejście?

Major westchnął.

– Przygotuję się do zejścia od zachodu. Szybkie lądowanie na pierwsze sto stóp zachodniego krańca pasa i ostre hamowanie. Wszyscy musicie się przypiąć. Będą emocje.

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.40

Siedzieli w milczeniu. Ken wciąż myślał o tym, co znaleźli w komputerze Bosticha, a Kat zastanawiała się, kiedy i gdzie C-130 da o sobie znać. Czy jej się to podobało, czy nie, Waszyngton

prawdopodobnie zignorował jej prośby o trzymanie go z daleka od boeinga. Wiedziała, że C-130 będzie próbował wylądować bez względu na ryzyko, a reakcji Kena Wolfe'a nie potrafiła przewidzieć.

Dzwonek z kabiny pasażerskiej zaskoczył ich oboje.

– Tutaj Annette. Ken, jestem zbyt oszołomiona tym wszystkim, żeby cokolwiek rozumieć, ale mam prośbę...

– Śmiało.

– Chwilę temu włączyłeś telefony i powiedziałeś, że wszyscy mogą dzwonić, gdzie chcą. Ale odkąd tu wylądowaliśmy, telefony nie działają. Może nie powinnam ci tego mówić... nie wiem... już się pogubiłam... ale chyba chcesz, żeby wszyscy wiedzieli, co się dzieje?

– Do rzeczy, Annette.

– Jest tam z tyłu korespondent CNN, któremu niewiele brakuje do zawału, bo jest przekonany, że ma temat stulecia, a tu ja zabrałam wszystkie telefony komórkowe, te w fotelach nie działają... Na przemian piekli się i jęczy, że go wyleją. Jeśli chcesz, żeby nadawał, zwróć mi jakiś telefon. W Telluride jest przekaźnik telefonii komórkowej.

Ken potarł skronie i na chwilę zamknął oczy.

– Wiem. Używaliśmy już komórki. W porządku, Annette. Chodź tu. Zapukaj cztery razy, ale... na wszelki wypadek, gdyby ktokolwiek chciał spróbować mnie obezwładnić, pamiętaj, że ciągle mam przy sobie detonator.

Kiedy Annette weszła, Ken wskazał torbę z telefonami za swoim fotelem.

– Weź cztery. Powiedz temu reporterowi, żeby przedstawił wszystko jasno i wyraźnie, a jeśli nie wierzy w te zdjęcia, zaproszę go tu i pokażę.

Kat obejrzała się.

– Cześć – powiedziała Annette. – Jestem... w każdym razie byłam... szefową personelu pokładowego. Annette Baxter.

– Ciągle jesteś szefową pokładu, Annette – powiedział Ken z wyraźnie wyczuwalnym zmęczeniem w głosie.

Kat wyciągnęła prawą dłoń.

– Katherine Bronsky. Ja... właściwie nie mam określonej funkcji.

Annette uścisnęła dłoń Kat i pochyliła się nad torbą, by wyjąć z niej cztery telefony komórkowe. Potem wyprostowała się bardzo zmieszana, a Ken przyglądał się jej, przekonany, że to spojrzenie pełne rozczarowania przeznaczone jest dla niego.

Odwrócił wzrok.

– Wiem, Annette, wiem – powiedział cicho. – Nigdy nie zdołam...

– Nie! – przerwała mu ostro. – Nie o tym myślałam. Te zdjęcia... Mówisz o nich poważnie? To naprawdę ostra dziecięca pornografia?

Ken i Kat przytaknęli jednocześnie.

– Czemu pytasz?

Annette westchnęła i skierowała wzrok na sufit.

– Czuję się zbrukana, bo wcześniej siedziałam obok niego. – Zamknęła oczy i drżała. – Dotknął

mnie, gdy kazalesz nam siadać. Przyciągnął mnie do fotela. I teraz, gdy wiem, jakie myśli chodzą mu po głowie... aż się trzęsę.

– Jednego nie mogę zrozumieć – powiedział Ken. – Bostich ma dorosłą córkę, Annie... Musi mieć jakieś wspomnienia z czasów, gdy miała dziesięć, jedenaście lat. Jak ojciec z takimi wspomnieniami może posiadać takie zdjęcia?

Kat nagle sięgnęła po telefon komórkowy.

– Siedzę tutaj i nic nie robię, a przecież powinnam przekazać to, cośmy odkryli... co ty odkryłeś... innym agentom.

– To oznacza rozpoczęcie śledztwa w sprawie tych śmieci? – spytał Ken.

– No tak. Ale niepokoi mnie ten niezwykły zbieg przypadków. – Kat odłożyła telefon na kolana. – Dla ciebie, Ken, to tylko potwierdzenie, że on jest kłamcą. Być może jednak oznacza też istnienie szczególnej więzi między Bostichem a Luminem. O tym nikt wcześniej nie wiedział.

– Mów jaśniej.

Annette stała w drzwiach, przysłuchując się w milczeniu.

– Słuchaj – podjęła Kat z ożywieniem. – Wiemy, że Lumin to pedofil. Pedofile często mają powiązania z producentami i handlarzami dziecięcej pornografii. Jedynym znanym do dzisiaj ogniwem łączącym Lumina i Bosticha był telefon do tego detektywa z informacją, że Bradley Lumin jest mordercą. – Przez kilka sekund wpatrywała się w Kena. – Myślę, że Bostich kłamie w tej sprawie.

– Dziękuję.

Kat kiwnęła głową.

– Każdy zakłada, że Bostich mógł zdobyć taką informację o Luminiu tylko drogą służbową. Bo przecież ktoś taki nie mógł mieć powiązań z ohydny światkiem dziecięcej pornografii, prawda?

– O tak – wtrąciła Annette. – Przystojny, elegancki, ogólnie szanowany prawnik.

– No właśnie – ciągnęła Kat. – Innymi słowy, wszyscy spodziewalibyśmy się jakiegoś informatora z półświatka, kogoś, z kim Bostich mógł zetknąć się służbowo. Że ta osoba szepnęła mu coś o Luminiu i Bostich powiadomił o tym detektywa. To brzmi prawdopodobnie. Czemu jednak potem Bostich miałby to ukrywać, zwłaszcza że wiedział, iż jego zaprzeczenie przekreśli oskarżenie Lumina? Zadaniem prokuratorów jest oskarżanie, a nie zwalnianie oskarżonych. Może Bostich nie chciał być przesłuchiwany pod przysięgą na okoliczność, skąd wie, że Lumin jest mordercą? Skoro przysięga, że nigdy nie przekazywał takiej wiadomości, nie musi odpowiadać na pytania dotyczące jej źródła. I nagle przez to, co znalazłeś w jego komputerze, pojawia się możliwość powiązania Bosticha z Luminem.

– A to znaczy – wtrącił Ken – że Bostich mógł znać Lumina.

Kat potrząsnęła głową.

– Wątpię, żeby Bostich znał kogoś takiego jak Lumin osobiście, ale łączy ich posiadanie dziecięcej pornografii.

– Kat, pewnie nie wiesz, że oni znaleźli... policja z Connecticut... zdjęcie... Melindy, gdy Lumin ją... zdjęcie, które prawdopodobnie chciał sprzedać takim samym jak on. Znaleźli też zdjęcia z innymi dziewczynkami, z których żadnej nie zidentyfikowano. To wszystko jest w aktach... te

skonfiskowane materiały.

Kat westchnęła.

– Tego nie wiedziałam, ale to potwierdza moje przypuszczenia. Lumin był pewnie dostawcą takich materiałów, jakie przed chwilą znaleźliśmy w komputerze Bosticha. Gdzieś, w jakiś sposób ich ścieżki mogły się przeciąć.

– Chce pani powiedzieć – odezwała się od drzwi Annette – że skoro Bostich i ten Lumin lubią tę samą zgniliznę, to nawet jeśli nie znali się osobiście, Bostich mógł dowiedzieć się o Lumini od kogoś innego zajmującego się dziecięcą pornografią? To znaczy, obracał się w tych kręgach i ktoś kiedyś powiedział: „Hej, Rudy, to jeden z moich klientów załatwił tę małą”, albo może zaproponował mu zdjęcie córki kapitana Wolfe’a, on ją rozpoznał i to doprowadziło go do Lumina?

Kat obróciła twarz w stronę Annette.

– Właśnie. To by wyjaśniało, dlaczego Bostich wybrał obalenie oskarżenia Lumina o morderstwo, choć sam je postawił: nie chciał zeznawać, skąd miał informację.

Ken odwrócił się, by ukryć malujące się na jego twarzy uczucia, i zamarł. Olbrzymi lockheed C-130 najwyraźniej sposobził się do lądowania na przeciwległym krańcu pasa startowego.

– O Jezu! – krzyknął i szarpnął uchwyt hamulca na dolnym pulpicie. – Annette, lepiej usiądź lub złap się czegoś. Ruszam. – Sięgnął w górę i wcisnął sygnalizację „zapiąć pasy”.

– Startujemy?

– Nie, tylko szybko kołujemy.

Annette skinęła głową i wyszła z kokpitu.

Rozdział dwudziesty szósty

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.45

Kat Bronsky przyglądała się w milczeniu, jak C-130 z oddziałem specjalnym FBI na pokładzie kieruje się w stronę jedyne go pasa na lotnisku w Telluride. Długie, proste skrzydła potężnego turbośmigłowca ostrymi błyskami odbijały popołudniowe słońce.

– Ken, co zamierzasz? – zapytała, nie spuszczać wzroku z C-130, który wykonywał ostatnie dwadzieścia pięć stopni obrotu.

– Nie wpuścić ich na pas – cicho odparł Wolfe.

Boeing ruszył z miejsca, skręcając w lewo. Ken ustawił samolot wzdłuż pasa, potem sięgnął w górę i włączył światła pozycyjne.

C-130 tymczasem przeszedł do lotu poziomego. Ustawiony był w osi pasa i zmierzał wprost na boeinga.

– Podawaj mi prędkość, Kat – rozkazał Ken, a jej wzrok natychmiast powędrował ku prędkościomierzowi.

– Czterdzieści mil – powiedziała, nim rozsądek jej podpowiedział, że nie powinna wiedzieć, o co chodzi. – Czterdzieści pięć, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt, osiemdziesiąt...

W tym momencie Ken zamknął przepustnice i pozwolił boeingowi toczyć się swobodnie pasem. Byli już prawie na jego środku.

Ostre światła pozycyjne wielkiego C-130 świeciły im teraz prosto w oczy.

Ken włączył hamulce i ustawił rewersy; lekko rzuciło ich w przód – boeing wyraźnie zwolnił.

C-130 nadal pędził w ich kierunku. Oba samoloty zbliżały się do siebie z łączną prędkością ponad dwustu mil na godzinę. Przed boeingiem pozostało raptem trzy i pół tysiąca stóp wolnego pasa.

– A niech to! – mruknął Ken, nie odrywając oczu od zbliżającego się C-130.

– Uda mu się wylądować i zatrzymać tak, żeby się z nami nie zderzyć? – spytała Kat.

– Bez szans na tej wysokości. Potrzebuje dłuższego pasa.

– A jeśli spróbuje? Dasz radę się usunąć?

Ken pokręcił głową. C-130 siadł tuż za progiem pasa i pędził wprost na nich po betonowej nawierzchni.

– Nie wierzę! – krzyknął Ken. – On naprawdę to robi!

POKŁAD N-5-L-L, LOTNISKO TELLURIDE;

GODZ. 15.45

Dane zadzwonił po Billa Northa, gdy tylko stało się oczywiste, że C-130 ma zamiar lądować. Nim Bill wszedł do kokpitu, siedem-trzy-siedem ruszył pasem na spotkanie C-130.

– Co my tu mamy, Dane? – zapytał North.

– Wolfe stara się zablokować pas.

– Nie spróbuje się poderwać? Dane potrząsnął głową.

– Na Boga, mam nadzieję, że nie!

POKŁAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO TELLURIDE; GODZ. 15.47

– Ken, oni cię nie zaatakują. Naprawdę. Zjedź na bok i pozwól im wylądować.

– Nie ma mowy! Oni już cię nie słuchają, zapomniałaś? Przylecieli, żeby zaatakować.

Kate potrząsała głową.

– Nie będą ryzykować życia pasażerów, Ken. – Już to robią! – powiedział, zwalniając hamulce.

Światła lockheeda rosły w oczach. Samolot nie dotknął jeszcze kołami ziemi. Blask zbliżających się świateł zgasł nagle, a pas przesłoniły smugi spalin z czterech silników turbośmigłowych: kapitan C-130 popchnął dźwignie ciągu i przyciągnął do siebie wolant, podrywając samolot w górę.

Kat odetchnęła głośno, widząc, że lockheed wzbija się ostro i z wielkim hukiem przelatuje kilkaset stóp nad nimi.

Kiedy boeing zwolnił do bezpiecznej prędkości, Ken zwrócił go w kierunku przeciwnego krańca pasa, żeby móc obserwować, jak C-130 odlatuje w stronę Telluride, po czym wykonuje zwrot w prawo, by polecieć z powrotem na zachód.

– I co teraz, Ken?

– Miałas zadzwonić – powiedział. – Zrób to teraz. Ja będę tu kołował, żeby nie pozwolić im wylądować.

Kat podniosła telefon komórkowy, nie spuszczać wzroku z zawracającego lockheeda i zastanawiając się, do kogo zadzwonić. Frank był odsunięty od sprawy, ale może mógłby pomóc. Gdyby jednak zadzwoniła do Waszyngtonu, może udałoby się jej przekonać ich do zaniechania tych głupich prób ataku.

Frank odpowiedział natychmiast. Kat wyjaśniła mu, co się dzieje, i poprosiła o interwencję w Waszyngtonie w sprawie C-130.

– Kat, oni uważają, że mówisz, co on ci każe. Nie chcą też słuchać moich rad. Próbowałem.

Hm... Domyślam się, że kapitan Wolfe też mnie słyszy?

Obejrzała się na Kena; skinął głową, zajęty wypatrywaniem C-130.

– Tak, przez swoje słuchawki. Ten telefon jest podłączony do interkomu. Masz pod ręką coś do pisania?

– Wszystko, co zechcesz.

– Gdzie jesteś?

– Właśnie wróciłem do naszego biura.

– Masz nieograniczony dostęp do normalnych kanałów?

– Oczywiście, Kat. Ja nie jestem zakładnikiem pod nadzorem. Jestem po prostu poza tą sprawą.

– Już nie. Słuchaj, potrzebuję kogoś, kto potrafi poszukać informacji przez telefon, a możliwe, że i w komputerze. Mamy nowe powiązanie między Bostichem a Luminem.

Pokrótko opisała zdjęcia znalezione w komputerze, Bosticha. Zazaczyła przy tym, że nie przyłożyła do tego ręki, więc dowody zachowują ważność. Podkreśliła też, że najprawdopodobniej

zdjęcia zostały ściągnięte za pośrednictwem linii telefonicznej.

– Jezu! Zaskoczyłaś mnie, Kat, a mnie już niełatwo zaskoczyć.

– Frank, czy mogę bezpiecznie przeszukać jego komputer? Gdyby udało mi się znaleźć coś, co dałoby nam jakiś trop... ale nie chcę utracić ważności dowodów.

Ken spojrzał na nią, zaskoczony.

– Znasz się na komputerach?

Skinęła głową.

– Mogłabym znaleźć to hasło szybciej niż ty, Ken. Przeszłam szkolenie.

– Nie słyszę cię, Kat – odezwał się Frank. – Mów głośniej.

Przysunęła telefon bliżej ust i powtórzyła pytanie:

– Mogę bezpiecznie przeszukać komputer Bosticha?

– Kat, jeśli to, co znajdziesz, dokąś nas zaprowadzi, prawnie będziemy w porządku. Miałaś rację z tymi plikami graficznymi. To wystarczająca przyczyna kontynuowania poszukiwań. Zdjęcia znalezione przez kapitana. Próbuje!

– Doskonale! – odparła.

– Co ja mogę zrobić? – zapytał.

– Pierwsza sprawa, Frank, to powiązania między Bostichem a Luminem. Spróbuj dowiedzieć się czegoś o nich. No wiesz – szkoły, miejscowości rodzinne, odległości, wszystko, co przyjdzie ci do głowy. Może Lumin pracował dla Bosticha jako jakiś stróż albo coś. Może robił interesy z jakąś nietypową spółką i moglibyśmy znaleźć coś, co ich łączy, na podstawie kart kredytowych? Ja przejrzę jego bazę danych i poszukam jakiegoś punktu zaczepienia.

– A jesteś pewna, że istnieje bezpośrednie powiązanie?

– Frank, to ty ciągle mi przypominasz, że przypadki zdarzają się rzadko. Gdyby to był przypadek, przyznasz, że byłoby to niezwykle.

– Jasne. Jak się skontaktujemy?

Podala mu numer telefonu komórkowego.

– Gdyby to nie działało – dodała – zadzwonię do ciebie za piętnaście minut.

– Kat, skoro kapitan Wolfe słucha... Może rozważyłby możliwość przerwania tego wszystkiego i poczekania, aż to załatwimy? Jeśli coś znajdziemy, pewnie uda się też udowodnić, że Bostich kłamał, niezależnie od tego, czy podpisze przyznanie się czy nie. To znaczy, chcę tylko powiedzieć, że i tak robimy dokładnie to, czego kapitan żądał, a nawet więcej.

Ken wtrącił się nagle, zaskakując Kat:

– Niech pan słucha, Frank. Tutaj Ken Wolfe. Z chęcią poczekam, jeśli uda się panu zabrać tego przeklętego C-130, który próbuje tu wylądować. Wiem, że ma na pokładzie jakiś oddział specjalny, a nie zamierzam tolerować żadnych komandoskich sztuczek, gdy będę czekał, aż złapiecie Lumina.

– Spróbuję, kapitanie, ale musi pan zapewnić tym ludziom bezpieczeństwo i nikogo nie skrzywdzić, nawet przez przypadek.

– Jedynymi, których chcę skrzywdzić, są Lumin i Bostich – odparł Ken. – Ale niech pan przypomni tym w Waszyngtonie, że jednym ruchem palca mogę zmieść ten samolot z powierzchni ziemi. Niech o tym nie zapominają ani na chwilę.

– Jeszcze jedno, Frank – włączyła się do rozmowy Kat. – Skontaktuj się z tym detektywem z Connecticut. Detektyw Matson. Powiedz mu, co znalazłam. Może jemu coś się skojarzy.

– Załatwione. Spróbuję odwołać ten samolot Air Force. Jeśli mi się nie uda, wytłumacz kapitanowi, że nikt nie zamierza zaatakować ani unieruchomić jego samolotu, chyba że on zrobi coś bardzo głupiego.

– Nie uwierzy.

Rozłączyła się, gdy Ken ustawił siedem-trzy-siedem na wschodnim krańcu pasa.

– Gdzie jest teraz? – zapytała.

– Zniknął w wąwozie na zachodzie.

– No i dobrze. Może się wyniósł?

Ken pokręcił głową.

– Wątpię. Prawdopodobnie szuka dość szerokiego miejsca, by zawrócić tak, żebym go nie widział.

Ken ponownie zawrócił, a Kat sięgnęła po komputer Bosticha.

– Prawdopodobnie trochę go wystraszyłem, ale jeśli ma rozkaz tu wylądować... – Ken urwał i wyteńczył wzrok, wpatrzony w odległy kraniec pasa.

Kat popatrzyła w tym samym kierunku. Coś drżało w oddali tuż nad trawą, coś niewyraźnego i falującego. Nagle rozmazany zarys przekształcił się w sylwetkę C-130. Transportowiec wzbił się ponad horyzont i był już dobrze widoczny.

– Niech to!

Dłoń Kena powędrowała do dźwigni przepustnic i pchnęła je w przód. C-130 obniżał poziom lotu nad przeciwnym krańcem pasa; tym razem leciał z wyłączonymi światłami pozycyjnymi.

– Skąd on się wziął? – spytała Kat.

– Zawrócił w wąwozie poniżej poziomu pasa, a teraz wyskoczył nad jego krawędź.

Boeing rozpędzał się coraz bardziej. Ken sięgnął w górę, by włączyć światła pozycyjne. – Prędkość!

– Ach... czterdzieści, pięćdziesiąt... – Mów, jak będzie osiemdziesiąt.

– Dobra, jest sześćdziesiąt.

– Jeśli wyląduje, zderzymy się – mruknął Ken do siebie.

Boeing wciąż przyspieszał. C-130 kołami prawie dotykał nawierzchni pasa.

– Osiemdziesiąt!

Kat spojrzała na dłoń pilota, oczekując ruchu zmniejszającego ciąg. On jednak popchnął dźwignie jeszcze dalej w przód.

– Dziewięćdziesiąt mil. Ken, to strasznie szybko! Wystarczy nam miejsca, żeby się zatrzymać?

Koła C-130 dotknęły nawierzchni pasa, podnosząc kłęby pyłu.

– Sto mil! Ken, zatrzymaj się!

Oderwała wzrok od prędkościomierza i spojrzała przed siebie. Uczyniła to w samą porę, by ujrzeć, jak lockheed gwałtownie się podrywa, posłuszny pilotowi, który w ten sposób zareagował na natarcie boeinga.

– Nie ma go! Nie ma! – krzyknęła Kat.

Po chwili jednak dotarło do niej, że ich silniki wciąż pracują pełną mocą.

Spojrzała na prędkościomierz.

Sto dziesięć!

Przez przednią szybę widziała już koniec pasa startowego. Próg był dużo bliżej, niż przypuszczała.

– Ken, on już odleciał. Co ty robisz? Co robisz?

– Mamy za dużą prędkość, żeby się zatrzymać – odpowiedział spokojnie.

C-130 przetoczył się z grzotem nad boeingiem i zniknął. Teraz mieli do pokonania już tylko zbliżający się coraz szybciej koniec pasa startowego.

Kat nie spuszczała wzroku z prędkościomierza.

– Sto dwadzieścia pięć mil. Ile potrzeba, żeby wystartować?

– Sto czterdzieści osiem – odpowiedział.

Kat wyraźnie widziała czerwone światła, oznaczające zachodni kraniec pasa i trawiasty teren za nim. Dalej była już tylko krawędź klifu. Nawet gdyby teraz spróbowali hamować, stoczyliby się ze skały.

– Sto trzydzieści pięć!

Piętnaście węzłów mniej niż prędkość oderwania, a zostało już bardzo niewiele betonu.

Ostatni kawałek pasa zniknął w chwili, gdy dziób boeinga poderwał się wreszcie w odpowiedzi na starania Kena. Kąt nachylenia samolotu zwiększył się wyraźnie, a odległy warkot silników zmienił ton.

Z tyłu coś się zatrzęsło i Kat nagle poczuła, że lecą. Jednak do jej świadomości dotarło to dopiero, gdy Ken wydał komendę:

– Schować podwozie! Kat, ta dźwignia w kształcie koła. W górę.

Wyciągnęła lewą rękę i chwyciła dźwignię z małym kółkiem, po czym ustawiła ją w pozycji ku górze. W tym momencie samolot zadrżał, a rogi wolantu zaczęły się intensywnie trząść.

– Co to? – spytała przerażona.

– Ostrzeżenie przed przeciągnięciem samolotu – odparł spokojnie Ken.

Popchnął wolant, opuszczając tym samym dziób boeinga, i skręcił lekko w lewo. Przemknęli nad krawędzią płaskowyzu i znaleźli się nad wąską doliną.

Po lewej widać było autostradę i kolejny rozległy płaskowyz, a przed nimi następny kliff.

Rogi wolantu ciągle drgały, ostrzegając przed przeciągnięciem, bo samolot nie osiągnął jeszcze prędkości koniecznej do utrzymania się wyżej niż kilka stóp nad płaską powierzchnią.

Właściwie na wpół lecieli, na wpół spadali. Kat czuła się coraz lżejsza.

Ken skręcał wciąż nieznacznie w lewo, próbując ustawić się równolegle do autostrady, która biegła dnem wąwozu na zachodzie; schodząc miał nadzieję zyskać na prędkości samolotu.

Nagle rogi wolantu uspokoiły się: lecieli, naprawdę lecieli!

Nadal jednak tracili wysokość. W przedniej szybie wyraźnie rysowała się wstęga autostrady.

Samolot skręcał teraz w prawo; musieli trzymać się autostrady – po prawej ciągnęło się urwisko, po lewej grzbiet rozległej góry; jedno i drugie kilkaset stóp powyżej poziomu, na którym lecieli.

Kat popatrzyła na prędkościomierz. Wskazywał sto osiemdziesiąt i z każdą chwilą więcej.

Na drodze w dole widać było samochody; Kat wyobraziła sobie zdumienie kierowców, widzących olbrzymi odrzutowiec, przelatujący nad szosą na wysokości czubków drzew.

Dwieście mil!

Ściany skał po obu stronach zaczęły się oddalać i nagle zniknęły, a boeing posłusznie wznosił się coraz wyżej.

Kat z minuty na minutę odzyskiwała panowanie nad sobą. Serce co prawda jeszcze łomotało mocno, oddech był przyspieszony, jednak wzrastająca wysokość i prędkość działały niezwykle kojąco – Kat poczuła wyraźną ulgę. Wygodnie rozparła się w fotelu.

Ken zerknął na nią.

– Dzięki za pomoc. Dobrze się spisałaś.

– Dziękuję.

– Latałaś już, prawda?

– Byłam w kilku kokpitach – odparła ostrożnie. – Samolot FBI i tego typu. Chciałabym się nauczyć latać, ale wątpię, czy mi się uda.

Ken sprawdził horyzont, a potem zwrócił się w jej stronę i przyjrzał badawczo.

– Spodobałoby ci się – powiedział wreszcie i odwrócił się do swoich przyrządów. – Mnie będzie tego strasznie brakowało.

Milczała. Jeszcze trzy minuty temu była przekonana, że zostaną w Telluride. Nagle znowu znaleźli się w powietrzu, z tą niezwykłą zagadką, którą miała rozwiązać dla tego niecierpliwego człowieka, oczekującego natychmiastowej realizacji rzeczy niemożliwych.

Spojrzała na Wolfe'a i zadała pytanie, którego nie potrafiła powstrzymać:

– Poszedłeś na żywioł?

Wyglądał na zaskoczonego.

– Co?

– Powiedziałeś, że mam ci zaufać w sprawie startu, a omal się nie rozbiliśmy.

Potrząsnął głową.

– Nieprawda. Wszystko odbyło się dokładnie tak, jak miało się odbyć. Idealnie. Tylko że jeszcze nie planowałem stamtąd odlatywać.

– To co planujesz teraz?

Pokiwał głową, nie odrywając wzroku od przedniej szyby.

– Nic się nie zmieniło. Lumin musi zostać aresztowany i postawiony w stan oskarżenia, a Bostich albo się przyzna, albo i tak jego kłamstwa wyjdą na jaw i nakaz stanowy zostanie przywrócony.

– Jesteśmy już w połowie drogi, Ken. Obrócił się w jej stronę. Na jego twarzy malował się smutek i determinacja.

– Kat, pół drogi to za mało dla kogoś, kto nie ma już czasu.

Westchnęła przeciągle i głośno.

– Popatrz tylko: Bostich jest już załatwiony po tym, co znalazłeś, a Lumin zostanie złapany lada moment. Nie ma powodu, żeby przeciągać to porwanie. Wylądujemy i wypuścimy pasażerów.

Wiesz, że kary za to, co robisz, są bardzo surowe, ale jeśli skończysz to teraz, póki nikomu nic się nie stało, jest jeszcze nadzieja.

Ken kiwał powoli głową.

– Dla mnie od dawna nie ma nadziei, Kat.

– Nie wiesz na pewno!

– Kat, dla mnie wszystko skończone. Potrząsnęła głową z niechęcią.

– Przestań być takim pesymistą. Twoje życie jeszcze się nie skończyło. Proces sądowy trochę potrwa i dużo się może zdarzyć. Musisz po prostu czekać.

– Nie mam zamiaru czekać.

– A co innego możesz zrobić?

– Kat, musisz wreszcie coś zrozumieć – odpowiedział, spoglądając na dolny pulpit, a potem prosto w jej oczy. – Rewolwer szeryfa zabrałem nie po to, żeby zabić Bosticha.

Rozdział dwudziesty siódmy

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 15.52

Gdy było już jasne, że samolot się nie rozbija, Annette Baxter weszła do kabiny pasażerskiej, by zająć się pasażerami.

Zobaczyła, że Kevin i Bev robią już to w tylnej części kabiny i że oboje demonstracyjnie omijają ostatni rząd, w którym siedzi naburmuszony Bostich.

Louise Richardson, teraz sama w pierwszej klasie, pomachała do Annette i pokazała na swój notes.

– Próbuję robić coś pożytecznego – powiedziała. – Robię zapiski o tym wszystkim.

Annette uśmiechnęła się do niej i przeszła do klasy turystycznej. W tym momencie z głośników popłynął głos kapitana:

– Proszę państwa, tu znowu Ken Wolfe. Nie planowałem tego startu, w każdym razie jeszcze nie teraz. Ale nie miałem wyboru. Ten huk, który słyszeliście nad głowami, gdy rozpędzaliśmy się na pasie, to był transportowiec Air Force z oddziałem agentów FBI na pokładzie. Właśnie dlatego musiałem wzbić się w powietrze. Bo sprawa jeszcze nie jest skończona, a nie chcę narażać was... ani siebie... na akcje komandosów. Dokąd lecimy? Nie wiem. Czekam, aż rząd mi powie, że zabójca mojej córki znajduje się w areszcie i że stanie przed sądem. Obie te sprawy powinny wkrótce zostać załatwione. Ostatnia zależy od siedzącego z tyłu miłośnika dziecięcego porno, pana Bosticha. Żeby to zakończyć, muszę mieć jego zeznanie. Więc gdyby ktokolwiek z was chciał powiedzieć coś człowiekowi, który kupuje zdjęcia wykorzystywanych seksualnie dzieci, proszę bardzo. Im wcześniej Bostich postanowi przyznać, że kłamał, tym wcześniej ja sprowadzę samolot na ziemię i wszystkich państwa wypuszczę. Aha, teraz, gdy jesteśmy w górze, telefony powinny znowu działać, więc proszę, możecie z nich korzystać do woli.

Elvira Gates delikatnie pociągnęła Annette za rękaw.

– Mogę w czymś pomóc, Elviro?

– To zależy – odparła Elvira.

– Od czego?

– Muszę ci, moja droga, zadać najpierw jedno pytanie i chciałabym usłyszeć szczerą odpowiedź.

Anette przykucnęła obok niej.

– Oczywiście.

– Czy wasz kapitan mówi prawdę o swojej córce?

– Tak, sądzę, że tak.

Elvira Gates skinęła głową i obejrzała się na Bosticha, a potem znów przeniosła wzrok na Annette.

– Rozumiem, że to, co on robi, jest przestępstwem, ale zaszliśmy już tak daleko...

Anette potrząsnęła głową.

– O czym ty mówisz?

– Rozmawiałam z moimi ludźmi. Wszyscy chcemy... prócz jednego... pozostać zakładnikami, póki pan Bostich nie odpowie za to, co zrobił.

Uwagę Annette przyciągnęło zamieszanie kilka rzędów dalej. Emerytowany policjant, który wcześniej rozmawiał z Kenem Wolfe'em, wstał i ruszył w tył kabiny z gniewnym grymasem na twarzy. Przecisnął się obok Kevina i podszedł do Bosticha. Annette, zbliżając się do nich, słyszała gniewne słowa:

– Bostich, ty żaloszny skurczysynu, trzymasz nas wszystkich jako zakładników, a z tego wszystkiego, co tu słyszymy, wynika, że jesteś winny jak diabli!

– Nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłem – odparł ponuro Bostich.

– To zabijesz nas wszystkich.

– Kim pan jest, u licha?

– Kim jestem? Detektyw Mike Clark, na emeryturze. A ty jesteś łgarzem i wiedzą o tym wszyscy w tym samolocie. Ale tak się składa, że ja już o tobie wcześniej słyszałem. Zniesławileś mojego przyjaciela z Connecticut, Rogera Maisona. To najuczciwszy i najporządniejszy człowiek, jakiego znam. Już samo to mi wystarczy, żeby ci nie wierzyć, ale teraz jeszcze dowiadujemy się od FBI, że jesteś amatorem dziecięcej pornografii. Jezu! – Clark zacisnął pięści. – Zrobiłeś to, łajdaku, i przyznasz się!

– Nie miałem nic takiego w komputerze – wymamrotał Bostich ze złością. – To jakaś amatorska sztuczka tego kapitana, żeby wydobyć ze mnie fałszywe zeznanie. Ale to mu i tak nic nie da.

– A ta agentka FBI? W zмовie?

Bostich wzruszył ramionami.

– Jest zakładniczką. Prawdopodobnie zmusił ją do powiedzenia tego wszystkiego. Jeśli w tym komputerze znajduje się cokolwiek, czego tam nie powinno być, to na pewno wprowadził to Wolfe.

– Tak, tak, panie prokuratorze. Słyszałem to od prawie każdego dealera narkotyków, z jakim miałem do czynienia – podniósł głos do udawanego falsetu: – „Ojej! Co? Znalazł pan trzysta funtów kokainy w mojej piwnicy? I aparaturę do produkcji amfetaminy? Coś takiego! To nie moje. Nie mam pojęcia, skąd się to tam wzięło”. Dobra, Bostich. Próbuuj innych sztuczek.

Bostich parsknął szyderczo.

– To, co ten maniak z przodu być może znalazł, to pewnie mgliste resztki plików, które były tam kiedyś, zanim kupiłem ten komputer. A zresztą, kto pan jesteś? Jakiś posterunkowy z prowincji? Chcesz mnie nastraszyć, żebym się przyznał? Wracaj na swoje drzewo, wsioku. Ten przestępca w kokpicie tobą manipuluje, a ty jesteś za głupi, żeby to zauważyć.

Detektyw chwycił Bosticha za kołnierz, wywlókł go z fotela i przygwoździł do ściany za ostatnim rzędem foteli. Annette podeszła, by go powstrzymać, ale po namyśle zatrzymała się.

– Ty śmieciu! – syknął, przysuwając czerwoną z gniewu twarz do poblądłej twarzy Bosticha. – Mówisz do detektywa Mike'a Clarka, trzydzieści osiem lat służby, teraz na emeryturze. Znam takich jak ty, Bostich. Kolejny cwany, obleśny snob, sprzedajny mecenas, który uważa się za lepszego od nas wszystkich. Kapitan Wolfe może i popełnia całą kupę poważnych przestępstw, ale przynajmniej zdemaskował ciebie. To ty przetrzymujesz tu nas wszystkich i to się zaraz skończy. –

Jedną ręką Clark przyciągnął Bosticha do siebie i odepchnął gwałtownie, uderzając nim o ścianę. – Jak jeszcze raz otworzysz tę swoją arogancką gębę, to lepiej dla ciebie, żebyś z niej wydobył przyznanie się, że wrobiłeś mojego przyjaciela Matsona i że łągałeś na przesłuchaniu.

– A jak nie? – zapytał Bostich, z trudem wypowiadając słowa.

Za plecami policjanta zebrala się tymczasem grupka pasażerów. Było tam przynajmniej sześciu mężczyzn i jeden z nich miał już gotową odpowiedź:

– Wyrzucimy tego gnojka przez drzwi. Nie chcę oddychać tym samym powietrzem z kimś, kto lubi porno z dziećmi.

Ktoś inny mu zawtórował, a dwójka pasażerów z pobliskich foteli zgodnie kiwała głowami na znak aprobaty. Oczy Bosticha zaokrągliły się z przerażenia. Lewą ręką zaczął szukać oparcia fotela, prawą bez powodzenia starając się oderwać dłoń Clarka od swojego gardła.

Ten z nieukrywaną pogardą popchnął prokuratora na fotel przy oknie. Rudy opadł nań bezwładnie, uderzając się boleśnie bokiem o poręcz.

– Teraz idę podsunąć kapitanowi tę myśl – powiedział. – Pomysł wyrzucenia cię z pokładu, jak nie zaczniesz gadać. – Rozejrzał się, jakby chciał ocenić odległość do najbliższego wyjścia, po czym uśmiechnął się radośnie. – I nawet już wiem, które z tych drzwi otworzyć.

– Nie... nie możesz tego zrobić! – wymamrotał Bostich. – To byłoby morderstwo!

Clark uniósł brwi w udawanym zdziwieniu.

– To znaczy, że kiedy porywacz z bombą zmusza mnie do zrobienia czegoś albo wysadzenia, to to jest morderstwo? Oj, chyba nie. – Odwrócił się do pozostałych. – Jak myślicie, miałbym jakiś wybór?

Chór zgodnych „nie” zabrzmiał w uszach przerażonego Bosticha niczym trąby Sądu Ostatecznego.

– Oni mówią „nie”, panie Pornos – ucieszył się Clark.

Odwrócił się i ruszył ku kokpitowi. Annette z niepokojem przyglądała się tej scenie, zastanawiając się, czy detektyw świadomie prowokuje lincz. Nie widziała uśmiechów na odwróconych twarzach, słyszała tylko gniewne słowa, skierowane przeciwko Bostichowi.

Podniosła rękę, by zatrzymać przechodzącego mimo Clarka.

– Proszę pana, wszyscy chcemy, żeby to się skończyło, ale...

– Damy mu szansę przyznania się do tego, co zrobił, zanim go wyrzucimy – wszedł jej w słowo detektyw. Mówił tak głośno, żeby Bostich dosłyszał. – Ale nie uda mu się z tego wywinąć.

Podszedł bliżej Annette i ściszył głos.

– Niech się pani nie boi. Nie zrobimy tego. Próbuję nim tylko trochę wstrząsnąć.

Przez chwilę przyglądała się mu uważnie, wreszcie skinęła głową i wskazując pasażerów tłoczących się w przejściu spytała:

– Pan rozmawiał z nimi wcześniej?

Skinął głową.

– Nie rozumiem, jak napaść na kogoś miałaby pomóc wydobyć z niego zeznanie, które mogłoby zostać później wykorzystane.

– Nie pomoże bezpośrednio – odpowiedział Clark. – Ale coś pani powiem: przez lata

napatrzyłem się na takie typki i wiem, że gościa trzeba trochę nastraszyć, żeby nadszarpnąć tę pewność siebie. Niech pani nie robi nic, co by mu dało nadzieję, że go nie wyrzucimy, dobrze?

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę brać udziału...

Podniósł palec wskazujący i uśmiechnął się.

– Proszę zaufać staremu irlandzkiemu glinie, dobrze?

Skinęła głową, a on uśmiechnął się do niej.

– Pójdę teraz do pierwszej klasy i poczekam chwilę, jakbym rozmawiał z kapitanem, dobrze?

– Dobrze – odparła Annette.

Bostich wrócił do swojego kąta i wyglądał przez okno, masując sobie szyję. Elegancko ubrany mężczyzna z bujną siwą brodą pochylił się nad nim, zmuszając do podniesienia wzroku.

– Rozpoznał pan tego gościa, prawda? – zapytał.

Bostich przez kilka sekund się zastanawiał, a potem pokręcił głową.

– To ciekawe... Jest pan przecież prokuratorem. – Mężczyzna rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy Clark już się oddalił, a potem popatrzył Bostichowi prosto w oczy. – Nazywano go Szalony Mike. Przesłuchiwano go nienawidzili, ale szanowali tak, że próbowali zwerbować, gdy przeszedł na emeryturę. Szalony Mike miał tyle spraw o stosowanie brutalnych metod przesłuchiwania przestępców, że ciężko by było je zliczyć, ale zawsze wychodził z nich obronną ręką, bo wydobywał zeznania nie do obalenia. Inna sprawa, że po jego przesłuchaniach zawsze było dużo samobójstw. To dziwne, prawda? Przesłuchiwano go w jego ręce jakby chętniej rzucali się z okien albo topili w toaletach.

Mężczyzna wyprostował się i dokończył surowo:

– Niech pan to przemyśli. Wszyscy już mamy pana dość. Szalonemu Mike'owi nie grozi tutaj żaden sprzeciw, cokolwiek postanowi zrobić.

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 15.52

Widok boeinga siedem-trzy-siedem, spadającego za próg pasa startowego, wstrzymał bicie serc pilotów i pasażera gulfstreama.

Dane oprzytomniał pierwszy. Chwycił telefon komórkowy i wybrał numer 911. Telefonistka nie miała jednak żadnych sygnałów ani doniesień o katastrofie w dolinie.

Kiedy już wszyscy ochłonęli, uznali, że boeing mógł wyjść z tego cało. Dane Bailey nie czekając na rozkaz Northa uruchomił silniki, by ruszyć na zachód, w tym samym kierunku, co siedem-trzy-siedem.

Po trzech minutach lotu Jeff dojrzał w oddali szybko się wzbijającego boeinga.

Wszyscy trzej odetchnęli z ulgą.

Bill North klęczał między fotelami pilotów, w miejscu, które przedtem zajmowała Kat.

– Myślicie, że używają tych samych częstotliwości?

Dane i Jeff zgodnie kiwnęli twierdząco głowami. Bill sięgnął po słuchawki.

– Kat, jesteś tam? Tu Bill North.

Minęło kilka sekund, nim usłyszeli jej głos.

– Jestem, Bill.

– Słuchaj, jesteśmy znowu za wami, bo pomyślałem, że możesz potrzebować pomocy w przekazywaniu informacji.

– Dziękuję, Bill. Masz rację. W którymś momencie wyjdziemy poza zasięg telefonów komórkowych.

– Czy coś... coś dla ciebie sprawdzić? Może kapitan potrzebuje informacji o pogodzie w jakimś regionie?

– Odezwę się. Poczekaj, daje mi znaki. – Kat rozłączyła się, ale niemal natychmiast usłyszeli ją znowu. – Tak. Potrzebujemy pogody w Denver i Colorado Springs.

– Będziecie ją mieli, Kat.

Bill North podniósł wzrok na Jeffa Jaysona, który już wybierał numer informacji o pogodzie.

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 16.01

Dowiedziawszy się, że nad Denver nadciągają burze, Wolfe zawrócił na południowy zachód. Po konsultacji z wieżą kontroli lotów w Denver wzbił się na wysokość trzydziestu pięciu tysięcy stóp. Transponder miał teraz włączony, więc kontrolerzy znali jego pozycję.

Kat zajęła się przeszukiwaniem komputera Bosticha. Ustaliła już, że na dysku jest dokładnie pięćdziesiąt jeden zdjęć pornograficznych, których Bostich nieudolnie próbował się pozbyć. Najwyraźniej nie wiedział, że komputer wyposażono w program umożliwiający odtworzenie usuniętych plików.

Pierwotne nazwy plików graficznych wprawdzie przypadły, ale zachowały się ich oznaczenia i opisy. Kat otworzyła dwanaście z nich, mimo obrzydzenia, jakie budziły w niej pojawiające się na ekranie obrazy.

Obiecując sobie, że to już będzie ostatni plik, na jaki spojrzy, Kat wprowadziła do komputera komendę pokazania kolejnego obrazu.

Żadne przeczcucie, ostrzeżenie, nic nie przygotowało jej na to, co zobaczy. Na ekranie pojawiło się zdjęcie nagiej dziewczynki wyraźnie różniące się od poprzednich. Nie było sztucznych uśmiechów, w ogóle nie było w kadrze twarzy mężczyzny, choć cała reszta owszem. Dziewczynka była przywiązana do krzesła, miała splecione włosy, rany po oparzeniach i nacięciach na ciele, jej twarz wykrzywiały grymas bólu.

Zdjęcie było tak niesmaczne i obrzydliwe, że Kat odwróciła wzrok, by opanować mdłości. Wtedy nagle zdała sobie sprawę, że widziała już twarz tej dziewczynki, niecałą godzinę wcześniej, na dolnym pulpicie.

To była Melinda Wolfe.

Kat zamknęła plik, zanim Ken zdążył na niego spojrzeć.

Jeszcze raz przejrzała katalog plików i upewniła się, że to zdjęcie zostało sprowadzone do komputera z Internetu.

To nie może być plik trzymany jako dowód w sprawie – pomyślała. Nie przesyła się

materiałów dowodowych przez Internet.

Istniała oczywiście możliwość, że tych pięćdziesiąt zdjęć było częścią jakiegoś programu badawczego, ale Kat po namyśle uznała to za mało prawdopodobne. Na pewno jednak Bostich mógłby twierdzić, że wszystkie te zdjęcia to usunięte materiały dowodowe. Albo że były już w komputerze, kiedy go kupił. Można co prawda sprawdzić datę zakupu i poprzednich właścicieli, ale już samo pojawienie się wątpliwości znaczyło, że Bostich może uniknąć więzienia.

Tylko dlaczego wykrzywiona z bólu twarz Melindy była na jego twardym dysku?

Kat spojrzała na ekran z długą listą programów. Była wśród nich przeglądarka internetowa, której wcześniej nie zauważyła. Uruchomiła program.

Znalazła rodzaj archiwum, które mogło zawierać wykaz stron webowych i adresów e-mailowych, z którymi łączył się komputer.

Zerknęła na Kena, zajętego prowadzeniem. Wiedział, że ona szuka czegoś, co mogłoby być pomocne, więc powinna mieć co najmniej kilka minut.

Zajęła się programem dokładniej. Miała nadzieję, że taki użytkownik komputera jak Bostich, który nic nie wiedział o możliwości odtworzenia „usuniętych” plików, mógł również zostawić zapis swoich połączeń z Internetem.

Otworzyła archiwum. Na ekran zaczęły wpływać całe kolumny adresów e-mailowych i stron WWW z najdrobniejszymi szczegółami.

Palce Kat wprawnie tańczyły po klawiaturze, wydobywając z mnogości informacji daty i godziny załadowania plików graficznych oraz adresy. Wreszcie na ekranie ukazał się podświetlony napis:

SHRDLU2

Coś jej to przypominało...

Czyżby wynajmował swój prywatny, potajemny adres e-mail? – pomyślała. Nagle drgnęła. Przyszło jej do głowy coś gorszego. Ktoś taki jak Bostich może i nie zna się dobrze na komputerach, ale starałby się zdobywać materiały pornograficzne tak, żeby nie używać kart kredytowych ani czeków. Posługiwałby się gotówką, a to wymaga osobistego kontaktu albo korzystania z poczty. Może dałoby się udowodnić, że Bostich kontaktował się z jakimś plugawym handlarzem kryjącym się za SHRDLU2, ale nie da się udowodnić, że płacił za ich „towar”.

Kim jest SHRDLU2? Gdzie jest SHRDLU2? – myślała gorączkowo. – Jeśli uda nam się na to odpowiedzieć, możemy odkryć, co naprawdę łączy Bosticha z Luminem.

– Co tak dzwoni? – zapytał nagle Ken.

Kat spojrzała w prawo: odezwał się mały telefon komórkowy, z którego korzystała wcześniej. Sięgnęła po niego.

– Halo?

– Czy to agentka Bronsky?

– Tak... tak, to ja. Kto mówi?

– Detektyw Roger Matson. Frank Bothell zadzwonił do mnie i podał ten numer... Powiedział mi, gdzie pani jest i że pani wie, kim jestem. Nie mogę uwierzyć, że Wolfe to robi!

– Ale robi, a ja potrzebuję pana pomocy, żeby to skończyć.

Opowiedziała mu dokładnie, co znalazła i co teraz musi udowodnić.

– Ostre porno? – zdziwił się Matson.

– Tak. Pięćdziesiąt zdjęć w czymś, co wygląda na jeden pakiet, i jeszcze jedno całkiem oddzielnie.

– To ci dopiero! Wiedziałem, że to szumowina, ale nigdy bym go nie podejrzewał o zamiłowanie do dziecięcego porno. To... obrzydliwe.

Kat przedyktowała mu znaleziony adres e-mailowy.

– Już zapisuję, agentko Bronsky...

– Kat.

– W porządku... Zapisuję, Kat. A ja jestem Roger. Powiedziałaś SHRDLU2, a potem adres telekomunikacji, tak?

– Dokładnie. Rozpoznajesz ten adres?

Milczał chwilę.

– No, SHRDLU2 to, zdaje się, archaiczne słówko z linotypów. Wiesz, te wielkie maszyny, które składały czcionki gazetowe w drukarni, zanim wszedł druk offsetowy.

– No tak, dlatego brzmiało mi to tak znajomo. Coś o tym słyszałam. Drukarze składali jakiś rodzaj podpisu, używając tego słowa, tak?

– Przejżdżali palcem po górnej części klawiatury podobnej jak w maszynie do pisania i otrzymywali litery SHRDLU2.

– Nie wiem, jak to może nam pomóc. Chyba że Lumin miał jakieś powiązania z prasą.

– Nie miał. Nie skończył nawet szkoły średniej. Ale jakoś opanował komputery i w latach osiemdziesiątych pracował jako programista. Klawiatury komputerowe mają układ taki jak maszyna do pisania, a nie jak linotyp.

– Znałeś Bosticha przed sprawą Wolfe'a?

– Przez to wyleciałem z pracy! Tak, znałem Rudy'ego. Do tamtej afery uważałem go za całkiem równego gościa. Dlatego nawet nie pytałem go o nazwisko, kiedy zadzwonił tamtej nocy. Poznałbym jego głos zawsze i wszędzie.

– Nie domyślasz się, dlaczego skłamał?

– Myślałem, że może musiał kryć kogoś z programu ochrony świadków, ale teraz... Ta wiadomość, że ma takie upodobania... wszystko zmienia. Może kłamał, żeby chronić samego siebie?

– Tak właśnie myślę – odparła Kat. – Jeśli się obawiał, że dalsze dociekanie sędziego z Connecticut, skąd on miał tę informację o Lumini, mogłoby ujawnić jakieś powiązania, to mogła być wystarczająca motywacja.

– Zaraz! Poczekaj chwilę!

– Co takiego?

– Daj mi minutę, żebym doszedł do komputera. Mam cały plik Lumina przegrany na mój dysk. Ale zanim cokolwiek powiem, muszę coś zobaczyć.

– W porządku. A na wypadek, gdybyśmy się rozłączyli, daj mi twój numer.

Podał jej swój numer telefonu i odłożył słuchawkę. Po dwóch minutach był z powrotem.

– Kat! Wróc do listy plików graficznych i odczytaj mi poszczególne numery.

Kat uruchomiła komputer i zaczęła odczytywać głośno kolejne numery, o które prosił Matson. Przy ósmym pliku kazał jej przerwać.

– A teraz otwórz pierwsze trzy zdjęcia i opisz je szczegółowo.

Kat z obrzydzeniem zastosowała się do jego prośby.

– Dobra, wystarczy – powiedział Matson po paru minutach.

– I co?

– Zakładając, że reszta wygląda tak jak myślę, Lumin miał dokładnie te same zdjęcia w swoim komputerze, gdy został aresztowany za zabójstwo Melindy Wolfe. Te pliki zostały wyraźnie nabyte z jakiegoś źródła WWW.

– Czy możemy wobec tego przyjąć, że Lumin kupił pakiet tego plugastwa z tego samego źródła co Bostich? A może Bostich ma po prostu ten sam plik, który masz ty?

– Nie ma. Jestem jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek kopiował te dane. Wiem to na pewno. Komputer Lumina został zaplombowany przez sąd na moją prośbę, a twarde dyski zabezpieczone. Zrobiłem jedyną kopię przed wprowadzeniem tego orzeczenia. Wiedział o tym tylko sędzia, który mi na to pozwolił. Bostich musiałby mieć nakaz sądu, żeby zdobyć kopię, a ja natychmiast bym się o tym dowiedział.

– Roger, czy jest na tej liście plik z taką nazwą i numerami... – tu Kat podała dane zdjęcia z Melindą Wolfe.

– Nie ma żadnych innych plików prócz tych pięćdziesięciu, które wymieniłaś, ale pamiętam tę nazwę. Była w komputerze Lumina.

Kat poczuła dreszcz, mieszanek podniecenia i strachu, którym towarzyszyła świadomość, że Ken Wolfe przysłuchuje się każdemu ich słowu.

– Widziałeś to?

– Tak. Z całą pewnością. Kat, to był najważniejszy element materiału dowodowego... dowód, który mógł posiadać tylko zabójca. Gdzie spotkałaś tę nazwę?

– Roger, wiesz, że Ken Wolfe słucha tej rozmowy?

– Domyślałem się. Kapitanie Wolfe, przykro mi, że znalazł się pan w takiej sytuacji. Żałuję, że nie pomogłem panu na tyle, by nie musiało do tego dojść.

Ken włączył swój nadajnik.

– Pomaga pan, panie Matson. Bardzo pan pomaga.

Kat podniosła dłoń.

– Roger? Pytałeś, skąd znam tę nazwę pliku?

– Tak! Przychodzi mi do głowy tylko jedno, co byłoby niewiarygodne.

– Jest w komputerze Bosticha.

– Znalazłaś to w komputerze Bosticha?

– Tak.

– I rozpoznałaś... obiekt?

– Tak. Widziałam tę twarz na innym zdjęciu, ale nie spodziewałam się znaleźć jej tutaj, w tym pliku.

– Kat, rozumiesz, co znaczy znalezienie tego w komputerze Bosticha?

Kat kiwała głową odpowiadając.

– Nie jestem pewna... A jeszcze obawiam się, że to, co znalazłam, może być starym materiałem dowodowym, który Bostich skopiował bez twojej wiedzy...

– Nie. Bostich nigdy nie otrzymał ani nie mógł otrzymać kopii tego zdjęcia po aresztowaniu Lumina. To musiało być przesłane z komputera Lumina, zanim on został aresztowany. Bo... Z powodu... szczególnego charakteru tego pliku. Rozumiesz? Ktokolwiek to otrzymał, nazwijmy go panem X, prawdopodobnie dobrze wiedział, co dostaje. I dlatego obecność tego zdjęcia w komputerze Bosticha oznacza, że ma on do czynienia z tą samą osobą, panem X, a pan X musiał mieć jakiś dodatkowy cel w tym, żeby przekazać to Rudolphowi Bostichowi.

– To ten plik nie jest rozpowszechniany tak jak inne, poza kontrolą?

– Masz na myśli to zdjęcie?

– Tak. W jakimś biuletynie w Internecie czy czymś takim.

– Ależ nie! Obejrzałem chyba wszystkie zdjęcia tego typu w Internecie. Nie ma go tam.

Na chwilę oboje zamilkli. Kat pierwsza przerwała ciszę, pytając:

– No więc kto jest tym panem X? Czy to mógłby być Bostich?

– Wątpię – odparł Matson. – Ktoś musiał dać Bostichowi cynk o Luminie, więc jeśli jest jakiś pan X, to on jest tym, który doniósł Bostichowi, że Lumin jest mordercą. Boże! To naprawdę ma sens! Cały czas byłem pewien, że Bostich miał jakiegoś informatora... Nawet wtedy, kiedy zadzwonił, pamiętam, jak pomyślałem, że to do niego niepodobne, by nakłonił jakiegoś drania do powiedzenia czegoś przydatnego w śledztwie. Ale nigdy nie miałem pojęcia, kto mógł być tym informatorem. Ktoś, od kogo Bostich osobiście kupował te świństwa, mógłby nim być.

– Możesz sprawdzić dla mnie ten adres SHRDLU2?

– Pewnie. A tak na wszelki wypadek, pozwól, że zacznę od przeszukania plików Lumina. Poczekaj.

Wrócił po paru minutach.

– Kat!

– Słucham?

– Adres SHRDLU2 jest w bazie danych Lumina! Wysyłał i odbierał wiadomości emailem, ale ich nie czytałem. Wcześniej tego nie zauważyłem! Ale wtedy i tak nie rozpoznałbym tego adresu, a zresztą nie było w ogóle powodu, żeby szukać kogoś innego, skoro byliśmy pewni, że mamy mordercę. To znaczy... te zdjęcia w komputerze Lumina mówiły same za siebie.

– Możemy sprawdzić, kto jest właścicielem tej skrzynki?

– Możemy – odpowiedział Matson. – Ale to zaprowadzi nas w ślepią uliczkę, bo z pewnością okaże się, że pan X, zakładając to konto, używał gotówki i fałszywych danych. Wiele osób tak robi, żeby ukryć swoją prawdziwą tożsamość, zwłaszcza jeśli robią coś nielegalnego. Dlatego Internet jest jak dżungla. Nigdy nie wiesz, z kim naprawdę masz do czynienia.

– Ale przecież musi być jakiś trop!

– Pewnie. Może nam się poszczęści. Rozejrzę się i zaraz do ciebie zadzwonię.

– Za ile? Jesteśmy w powietrzu, a kapitan trzyma detonator bomby... Zależy nam na czasie.

– Pośpieszę się. Najwyżej dwadzieścia minut. Robiłem to już wcześniej. Wiem, do kogo dzwonić. Szansa na przygwożdżenie Bosticha za to, że zmarnował tamtą sprawę, to już dostateczna zachęta, a wiem też, że jesteście tam w tarapatach. Kapitanie Wolfe? Mogę z panem pomówić?

Ken wcisnął guzik radiostacji.

– Jestem, Roger.

– Niech pan posłucha, kapitanie. Im wcześniej wypuści pan tych ludzi i skończy to wszystko, tym lepiej dla pana. Jest pan w poważnych tarapatach. Wie pan o tym, prawda?

– Nie miałem wyboru.

– Wie pan, ja i tak zrobię, co będę mógł. Słyszałem, że żąda pan federalnego oskarżenia Lumina, ale, kapitanie, dopóki sędzia nie przywróci ważności tamtemu nakazowi, to nic nie da. Wszystkie dowody zostały zdobyte na jego mocy.

– Wiem – powiedział Ken.

– To po co żądać federalnej ławy przysięgłych?

– Mam swoje powody.

– Słuchaj Ken, popełniasz przestępstwo. Musisz to skończyć jak najszybciej. Nie chcę, żeby skazano niewłaściwą osobę, rozumiesz?

– Nieważne, co będzie ze mną, byle tylko Lumin został raz na zawsze usunięty.

Rozłączyli się i w kokpicie zapanowała cisza. Kat zastanawiała się nad czymś, wreszcie spojrzała na Kena.

Odpowiedział jej spojrzeniem prosto w oczy.

– To pięćdziesiąte pierwsze zdjęcie, Kat... – powiedział cicho.

– Tak? – odpowiedziała, czując skurecz w żołądku.

– To zdjęcie torturowanej Melindy, tak?

– Tak mi przykro, Ken.

Potrząsnął głową i pochylił się nad pulpitem.

– Znam to zdjęcie. Zmusiłem Matsona, żeby mi pokazał wszystkie pliki z komputera Lumina.

Odwrócił się do Kat. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Nie znaleźli odbitki, tylko tani aparat Polaroida porzucony w tej przyczepie. Prawdopodobnie wyrzucił zdjęcie, kiedy przeskanował je do komputera. Pamiętam każdy piksel tego obrazu – potrząsnął głową. – I to zdjęcie Melindy jest w komputerze Bosticha?

– To jedno z tych, które wydobyłeś.

Ken spokojnie wprowadził do komputera pokładowego jakieś dane i komendę, po czym oparł się w fotelu i czekał, aż automatyczny pilot zwróci samolot w lewo, w stronę nowego celu.

– Dokąd lecimy? – spytała Kat.

Ken westchnął głośno.

– Phoenix. Miałem zamiar lecieć do Denver albo Colorado Springs, ale tam nadciągają silne burze, więc skręciliśmy na południowy zachód. I tak mieliśmy tam dzisiaj lecieć.

Kat poczuła nagły przyływ nadziei.

– To dobre posunięcie. Wypuścić pasażerów tam, gdzie chcieli dotrzeć.

Pokiwał głową, nie patrząc w jej stronę. Kat odczekała chwilę, a potem powiedziała: –

Planujesz tam to zakończyć, prawda? Lumin niedługo zostanie aresztowany, Bostich jest już prawie załatwiony i nawet gdybyś to zakończył w tej chwili, myślę, że sędzia miałby wystarczająco dużo powodów, by przywrócić nakaz.

– Phoenix to dobre miejsce na finał, niezależnie od tego, co się stanie. Dzięki tobie jestem trochę bliżej unieruchomienia tej zabawki – podniósł rękę z detonatorem – ale nie mam zamiaru tego skończyć, dopóki moje żądania nie zostaną spełnione. Bostich musi się przyznać. Niezależnie od wszystkiego musi się przyznać i jego zeznanie musi być całkowicie niepodważalne.

– Ken?

Kat odezwała się całkiem zmienionym tonem, więc Ken spojrzał na nią i ze zdziwieniem zobaczył, że ona szuka jego wzroku.

– Musiałeś być zaskoczony, gdy dziś rano dowiedziałeś się, że Bostich leci tym samolotem.

– Tak. Strasznie... – odparł bez zastanowienia.

– A to znaczy – ciągnęła Kat – że jeśli nie masz w zwyczaju wożenia bomby w każdym samolocie, na tym pokładzie nie ma żadnych materiałów wybuchowych.

– Nieprawda! Kat, ja...

– Przestań, Ken. Przyjrzałam się temu twojemu detonatorowi. To pilot alarmu samochodowego.

Spojrzał na nią w milczeniu, potem przełożył urządzenie do prawej ręki, uważając, by nie puścić przycisku.

– Jest przerobiony.

– Dałeś wspaniałe przedstawienie, Ken, ale daj już temu spokój. Och! I tak jesteś tu jedynym pilotem, więc nie mogę cię zastrzelić, bo zabiłabym nas wszystkich.

– Bomba jest prawdziwa – mruknął i pochylił się nad schowkiem na mapy. Wyłowił stamtąd coś, co rzucił jej na kolana.

Kat spojrzała na prostokątny przedmiot, przypominający mały kawałek plastiku. Wydobyła go z opakowania, usiłując jednocześnie przypomnieć sobie wiadomości zdobyte na kursie agentów FBI.

– Co to jest?

– Reszta materiałów wybuchowych, które umieściłem w mojej torbie w luku bagażowym. Jeszcze raz uważnie się temu przyjrzała.

– Materiały wybuchowe?

– Tak.

Podniosła na niego wzrok i potrząsnęła głową.

– Ken, jestem pewna, że wiesz, że to nie jest C-4 ani semtex. To zwykły ser!

Przyglądał jej się kilka sekund w milczeniu. Nagle lekko się uśmiechnął.

– Dokładnie ser Tillamook, z Oregonu. To dobry gatunek, ale kiepski materiał wybuchowy.

Wpatrywała się w niego, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– A ten pilot jest od twojego samochodu?

Podniósł go i puścił przycisk.

– Tak.

– Czyli wszyscy baliśmy się bez powodu?

Skinął głową.

– Nawet gdybym wiedział, że Bostich będzie dzisiaj leciał, nie mógłbym naprawdę narażać życia moich pasażerów... Nawet gdybym wiedział, jak zdobyć C-4, czego oczywiście nie wiem.

Kat kiwała głową.

– Chyba gdzieś w głębi podejrzewałam to już w Telluride.

– Twój kolega odstrzeliłby mnie w jednej chwili, gdyby oni na to wpadli.

– Nie bez upewnienia się. Wiesz o tym. Jak już raczyłeś zauważyć, znasz nasze metody.

Rozdział dwudziesty ósmy

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 16.20

Kat odpięła pasy bezpieczeństwa i wstała. Zaniepokojony Ken spojrzał na nią, ale ona tylko odsunęła fotel drugiego pilota i ostrożnie zamknęła komputer Bosticha. Podniosła wzrok na Kena i podała mu telefon komórkowy.

– Jak Matson zadzwoni, daj mi znać pagerem.

Przez chwilę patrzył na nią pytająco, a potem pokiwał głową.

– Dokąd idziesz?

Przerzuciła nogę nad dolnym pulpitem i stanęła między fotelami, kładąc lewą dłoń na oparciu jego fotela.

– Zamierzam zrobić w końcu to, po co tu przyszedłam: przesłuchać Rudolpha Bosticha.

Ken sięgnął do przycisku blokady drzwi kokpitu.

– Jak będziesz chciała wejść, zapukaj sześć razy. Trzy, przerwa, i znowu trzy.

– A ty lecisz do Phoenix tym razem na rozsądnej wysokości?

Ken obrócił się lekko, żeby zobaczyć jej twarz. Z ulgą zobaczył na niej uśmiech.

– Bardzo rozsądnej – powiedział. – Mniej więcej sześć mil.

Annette Baxter rozmawiała z młodym mężczyzną trzymającym telefon. Kiedy Kat dotknęła jej ramienia, gwałtownie się poderwała.

– Nie chciałam cię przestraszyć – powiedziała Kat.

– Nic się nie stało – odparła Annette, wstając. – To Chris Billings z CNN – przedstawiła mężczyznę.

Kat skinęła głową.

– Pani jest z FBI? – zapytał Billings. Szybko zerknął do swojego notesu, po czym podniósł na nią wzrok. – Katherine Bronsky?

– Kat Bronsky. Tak. Czy pan... nadaje?

Popatrzył na telefon.

– Nie w tej chwili. Zrobili dziesięciminutową przerwę, potem wrócę na żywo. A w ogóle to jestem Chris – wyciągnął dłoń, którą Kat uścisnęła. – Mógłbym zadać pani kilka pytań?

– Tylko szybko.

– Dobra. Gdy przemawiała pani przez głośnik, miałem wrażenie, że zgadza się pani z kapitanem co do Bosticha. Ale rozmawiałem z nim, jeszcze zanim tłum zaczął go straszyć wyrzuceniem przez wyjście awaryjne. Zarzekał się, że gdy wchodził do samolotu, w jego komputerze nie było żadnych zdjęć pornograficznych. Twierdził, że jeśli znaleźliście tam coś, to tylko dlatego, że kapitan to tam umieścił, by go skompromitować.

Kat popatrzyła na Annette, potem znowu na Chrisa Billingsa.

– Prawda jest taka, że kapitan nie miał czasu, żeby cokolwiek wprowadzić do tego komputera.

– Przedstawiła pokrótce kolejność zdarzeń, podkreślając, że pozostawała w kokpicie cały czas od

chwili, gdy Ken Wolfe przyniósł tam komputer Bosticha.

– A te zdjęcia są aż tak okropne? – zapytał Billings.

Patrzyła na niego nic nie mówiąc, aż poczuł się nieswojo.

– Chris, czy kiedykolwiek widziałeś zdjęcie pornograficzne z udziałem małej dziewczynki? Mam na myśli ostrą pornografię, wiesz, widać wszystko, co zakazane.

Gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie, zupełnie się tym nie...

Podniosła dłoń, by mu przerwać.

– Nie mówię, że się interesujesz, ale jako reporter nigdy nie spotkałeś się z takimi świństwami?

– Nigdy.

Skinęła głową.

– Dobrze. To będziesz miał okazję. Gdy będę wracać do kokpitu, to jeśli Wolfe pozwoli, zaprowadzę cię tam, żebyś rzucił okiem na te dowody. Zrobi ci się niedobrze, gwarantuję.

Wyprostowała się i poszła do Bosticha. Kiedy zatrzymała się przy jego fotelu, podniósł na nią nieufne spojrzenie. – Tak?

– Jestem Katherine Bronsky z FBI. Rozmawialiśmy przez radio jakąś godzinę temu.

Patrzył na nią, nawet nie drgnąwszy. Lewą dłonią podpierał podbródek i palcem wskazującym masował dolną wargę, podczas gdy ona stała w przejściu i czekała.

– Czego pani chce?

– Proszę wstać. Idziemy do przodu. Potrząsnął głową.

– Nie wejdę do kokpitu z tym szaleńcem.

– Chcę, żeby wrócił pan ze mną na pańskie miejsce w pierwszej klasie, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać. – Obejrzała się na pasażerów, którzy już się poodwracali i wstawali ze swoich miejsc. – Chyba że woli pan, byśmy rozmawiali tutaj, gdzie wszyscy mogą się wtrącać.

Bostich westchnął i niechętnie się podniósł. Szedł za nią pośród pomruków, syków i wrogich komentarzy do salonu pierwszej klasy, gdzie Kat zaprosiła go na miejsce 1A i poprosiła kobietę siedzącą po drugiej stronie przejścia, by przeniosła się parę rzędów dalej.

– No dobra, czego pani chce? – mruknął, sadowiąc się na wskazanym miejscu.

Usiadła bokiem na poręczy fotela 1B i popatrzyła na niego.

– Pytanie, panie Bostich, czego pan chce. Jest pan w niewesołej sytuacji. O, przepraszam, niemal zapomniałam odczytać panu pańskie prawa.

– Nie zrobiłem nic złego! Nie potrzebuję pouczenia o moich prawach.

– To jest formalne przesłuchanie, panie Bostich. Jest pan podejrzany o nielegalne posiadanie materiałów pornograficznych. Po pierwsze, ma pan prawo zachować milczenie... – Kat recytowała całą litanię praw podejrzanego, a Bostich spoglądał pogardliwie w bok. Kiedy skończyła, spojrzał na nią.

– Już?

– Nie, dopiero zaczynamy.

– Ach tak? Pozwól więc, że sprowadzę cię na ziemię, dziecinko. Ten wariat w kokpicie skończy na krześle, ale pani... jak panią załatwię... będzie pani miała szczęście, jeśli uda się pani

znaleźć pracę w drogówce.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Zawsze lubiłam policjantów z drogówki i zawsze lubiłam dzieci. A sądząc po zdjęciach w pańskim komputerze, pan również lubi dzieci, panie Bostich. Dziewczynki. Najlepiej gole i rozpostarte.

– Co za brednie!

– Oczywiście wie pan, co kapitan Wolfe znalazł w pańskim komputerze. Czy zaprzecza pan, że to pański komputer?

– Nie mam powodu wierzyć, że choćby dotknął mojego komputera. Uniosła brwi.

– Naprawdę? Może więc zechce pan go znaleźć w schowku nad głową, gdzie go pan zostawił.

Kat odsunęła się, a Bostich wstał i otworzył schowek na górze. Zatrzasnął go ze złością, gdy okazał się pusty.

– Niech pan siada – rozkazała Kat. – Zaraz wrócę.

Kat podeszła do drzwi kokpitu i cicho zapukała w sposób uzgodniony z Kenem. Po kilku sekundach wyszła z komputerem Bosticha i maleńkim magnetofonem, który znalazła w dyplomatce prokuratora.

Usiadła w fotelu od strony przejścia i spojrzała na Bosticha.

– Panie Bostich, pożyczyłam... a raczej skonfiskowałam, jeśli pan woli... pański magnetofon, i właśnie go włączam. Czy przyjmuje pan do wiadomości fakt, że nagrywam wszystko, co pan powie?

– Kradnie pani mój magnetofon, żeby go użyć przeciwko mnie? Pewnie, niech pani sobie nie przeszkadza, to i tak nie będzie miało mocy prawnej.

Podniosła komputer.

– Ten komputer ma na obudowie pańską wizytówkę, panie Bostich. Czy rozpoznaje pan swój komputer?

Bostich skinął głową.

– Proszę głośno.

– Tak, to mój komputer, ale ponieważ ten maniak go ukradł, nie odpowiadam za to, co tam wprowadzono.

– Czy kupił go pan jako nowy? – Tak.

– Gdzie go pan kupił?

– Zamówieniem pocztowym od producenta, zdaje się w Teksasie.

– Czy ktokolwiek inny regularnie korzystał z tego komputera?

– Inne osoby mają do niego dostęp.

– Nie o to pytałam, panie Bostich. Zapytałam, czy to jest pański osobisty komputer, z którego zwykle korzysta tylko pan.

– Tak. Ja jestem głównym użytkownikiem.

– Proszę pozostać na miejscu, panie Bostich. – Kat podniosła pokrywę, włączyła komputer i wprowadziła odpowiednie komendy, by wydobyć spis odzyskanych plików. Otworzyła jeden z pierwszych i obróciła komputer w taki sposób, by Bostich mógł widzieć ekran monitora.

– Niech pan trzyma ręce na kolanach, ale patrzy na ekran. Czy rozpoznaje pan to zdjęcie?

– Nie! Oczywiście, że nie! To zostało tam wprowadzone bez mojej wiedzy. – Wskazał ręką drzwi kokpitu. – On ukraść mój komputer. Ten obrzydliwy obraz i wszystko inne, co nie powinno się tam znajdować, to jego sprawa.

Kat przechyliła głowę, jakby coś ją zastanowiło.

– Trudno będzie panu to udowodnić, ponieważ mogę zaświadczyć, że on nie był ani chwili sam przed odkryciem tych plików.

Twarz Bosticha rozjaśniła się, przemknął przez nią szelmowski uśmiech.

– No tak! Oczywiście! Pani mu pomagała. Bez nakazu ani uzasadnionego podejrzenia grzebała pani w moim komputerze i pomogła mu spreparować te „dowody”. To oznacza, że cokolwiek znaleźliście, nie może stanowić dowodu.

Kat potrząsnęła głową.

– Błąd. Przed znalezieniem tych plików w ogóle nie dotykałam komputera. Ken Wolfe znalazł te pliki bez żadnej pomocy ze strony FBI. A gdy już je znalazł, przyzna pan, zaszło „uzasadnione podejrzenie”. Powinien pan to wiedzieć. – Pochyliła się lekko w przód. – Niech pan posłucha, panie Bostich, pomimo pańskiego chamskiego zachowania wobec mnie podczas naszej rozmowy przez radio, naprawdę nie miałam powodów podejrzewać, że lubi pan dziecięce porno. Kapitan też.

– Ależ ja nie lubię dziecięcej pornografii!

– To skąd to zdjęcie i pięćdziesiąt podobnych wzięło się w pańskim komputerze? One tu są. Właśnie pokazałam panu jedno z nich.

Potrząsał głową.

– Mogę tylko powiedzieć, że nie było takich plików w żadnym segmencie mojego komputera, gdy wchodziłem do tego samolotu! Wolfe w jakiś sposób manipulował i panią, i moim komputerem. Nie umiem tego inaczej wytłumaczyć. Skąd wzięło się to zdjęcie? Nie wiem, ale ja go tam nie umieściłem i nie wiedziałem, że ono tam jest.

Po lewej stronie coś się poruszyło i Kat zauważyła, że to Annette podeszła cicho i przysłuchuje się tej rozmowie z następnego rzędu. Już miała prosić ją o odejście, ale po namyśle popatrzyła na Bosticha i powiedziała:

– Więc twierdzi pan, że nic pan nie wiedział o obecności w tym komputerze jakichkolwiek zdjęć pornograficznych, w jakiegokolwiek formie?

Potrząsnął głową.

– Tak jest. Nigdy nie miałem czegoś takiego w swoim komputerze. Boże, przecież jestem prokuratorem federalnym. Nie było takich materiałów na moim twardym dysku.

– Ale teraz są.

– To urządzenie zostało mi ukradzione przez porywacza, który mnie nienawidzi, prawda? Myśli pani, że sąd uzna taki dowód za ważny? Na pewno nie.

Kat potrząsnęła głową.

– Chyba mnie pan nie zrozumiał, panie Bostich. Od chwili, gdy weszłam na pokład tego samolotu, cały czas widziałam Kena Wolfa i wiem, że nie mógł manipulować przy pańskim komputerze.

Bostich pochylił się do przodu z uśmiechem wyższości na twarzy.

– A wzięła pani pod uwagę fakt, że to mogło się stać, zanim pani weszła na pokład?

Kat kiwnęła głową w kierunku pasażerki z miejsca 1C, którą przesadziła wcześniej do tyłu.

– Jest tu świadek, który zezna, że od chwili, gdy umieścił pan swój komputer w skrytce nad głową, nikt go nie dotykał, aż Ken Wolfe wyjął go i zaniósł bezpośrednio do kokpitu, gdzie ja go obserwowałam. Ma pan poważny problem, panie prokuratorze. Te pliki istnieją, są w pańskim komputerze, są nielegalne i nie zostały tam wprowadzone przez kapitana ani przeze mnie. Więc jak pan to wyjaśni?

– Słuchaj, idiotko! Już ci mówiłem. Nie posiadam, nie kupuję ani w żaden inny sposób nie zdobywam materiałów z dziecięcą pornografią do swojego komputera. Jasne?

– Pliki pornograficzne znalezione w pańskim komputerze były chronione pańskim hasłem. Nie jakimś przypadkowym, ale tym, którego używa pan również do ochrony innych dokumentów. Czy słyszał pan, jak kapitan Wolfe wymawiał to hasło?

– Słyszałem, jak wspominał o jakimś hasle, ale nie zapamiętałem, co to było.

– Hasło, o którym wspominał, to 97883CIP. – I dobrze.

– Czy to pańskie hasło?

– 97883CIP to używane przeze mnie hasło, tak jest. Ale ono było wymienione w spisie w ogólnie dostępnym pliku, który na pewno Wolfe znalazł. Każdy mógł go użyć.

– Jakie jest znaczenie tych cyfr i liter?

– Są przypadkowe. Pierwsze lepsze cyfry.

– A litery?

Wzruszył ramionami.

– Czy to przypadkiem nie skrót pewnego wyrazu, panie Bostich?

– Nie.

– Więc te litery zostały wybrane przypadkowo i w żaden sposób nie są związane z wulgarnym określeniem konkretnej części kobiecego ciała?

– Co pani insynuuje? Że CIP coś oznacza? Nie, nie oznacza. Pani ma chyba obsesję na punkcie seksu.

– To nie ja trzymam dziecięce porno w komputerze.

Bostich rozłożył ramiona i uniósł brwi.

– W moim komputerze nie było pornografii. Nie wgrywałem niczego takiego, nie miałem, nigdy nie miałem i o ile mi wiadomo, nie było żadnych usuniętych plików na tym twardym dysku! Jasne?

Kat patrzyła na niego w milczeniu, a Bostich na nią z pogardą, nieświadom tego, co przed chwilą chlapanął. Odczekała dobre pół minuty, aż Bostich mrugnął i spojrzał w bok. Wtedy odchrząknęła.

– Panie Bostich, czemu wspomniał pan o usuniętych plikach?

– Co?

– No, jeśli pliki zostaną usunięte, to ich nie ma, prawda?

– Zawsze tak myślałem – odparł, przenosząc wzrok z jej twarzy na ścianę i z powrotem.

– Więc czemu musiał pan mnie zapewnić, że nie usunął pan żadnych plików? Ciekawi mnie to, bo nigdy panu nie mówiłam, że takie pliki w pana komputerze istnieją.

Bostich oparł się o fotel. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Chciałem powiedzieć, że nigdy nie miałem w tym komputerze plików pornograficznych. Nie chciałem, żeby pani myślała, że kiedyś mogłem je mieć i potem się ich pozbyłem.

Kat pokręciła głową, jakby chciała strząsnąć z niej pajęczynę.

– Nadal nie rozumiem, po co miałby pan wspominać o usuniętych plikach, panie Bostich. Zastanówmy się... Jeśli nigdy nie miał pan zdjęć pornograficznych, nie miał pan też okazji do ich usunięcia. A więc nie musiał pan w ogóle mnie zapewniać, że nigdy nie usuwał pan takich plików, ponieważ wiedziałby pan, że takich plików nigdy nie było, aktywnych, usuniętych czy też w innej postaci. Czy to brzmi logicznie?

– Już pani mówiłem, że nigdy nie miałem takich plików.

– W porządku, ale jeśli nie mówi pan prawdy i miał pan obrazki porno, których później postanowił pan się pozbyć, to na pewno je pan usunął.

To by dopiero było, gdyby tak ktoś otworzył pański komputer i powiedział: „Rudy, znaleźliśmy twoje obrazki z dziecięcym porno!”. Chcę przez to powiedzieć, że pan wiedziałby, iż te pliki zostały usunięte. A skoro zostały usunięte, to jak ktoś mógł je znaleźć? Mój Boże, jedyną możliwością, żeby coś zobaczyć, jest ta, że komputer tak naprawdę nie zniszczył tych plików, że jakimś sposobem zostały zrekonstruowane. Częściowo usunięte pliki, znalezione na twardym dysku, byłyby istotnym dowodem, że były kiedyś aktywne, a to świadczyłoby o kłamstwie.

– Nie wiem, co pani plecie, ale te pliki graficzne nie są moje. Kropka.

– Cóż, panie Bostich, logika podpowiada mi, że ktoś niewinny krzyczałby: „Tam nie było żadnych plików!”, a winny, ktoś, kto próbował usunąć dowody, mówiłby to samo, ale dodałby jeszcze: „Nie było tam też żadnych usuniętych plików!”. Pan zachował się jak ten drugi.

Bostich wyglądał na zbitego z tropu i ten cień niepewności na jego twarzy był dokładnie tym, co Kat chciała ujrzeć. Znowu przysunął się do niej, tym razem z prawą dłonią wyciągniętą przed siebie, jakby w przyjacielskim geście. Jego głos był ściszony i zatroskany, bez śladu niedawnej buty.

– Niech pani słucha... To nieporozumienie. Twierdzi pani, że miałem w komputerze okropne zdjęcia. Ja wiem, że nie miałem nic takiego. Ktoś bez mojej wiedzy je tam wprowadził, użył mojego hasła i... i potem chyba włożył komputer z powrotem do mojej walizki, żeby mnie zrobić. Nie mam pojęcia, kiedy to się mogło stać.

– Te pliki wprowadzono za pośrednictwem linii telefonicznej, panie Bostich, jak pan wie.

– Ależ ja nie wiem, nie widzi pani?

– Myślę, że pan jednak wie. Zostały ściągnięte z pewnego adresu internetowego, który ktoś bez powodzenia próbował z nich wymazać. W dodatku ten sam adres znalazłam w innym miejscu w pańskim komputerze.

– To jakaś zmowa, ktoś mnie wrabia. W końcu jestem kandydatem na wysokie stanowisko. Mam wrogów.

– Dlaczego wspomniał pan o usuniętych plikach?

Westchnął z rezygnacją i rozejrzał się, rozłożywszy dłonie.

– No nie, przecież pani na mnie naciskała. Jestem tu w okropnej sytuacji. Porwany, z jakimś szaleńcem na karku, który zdołał przekonać do siebie agentkę FBI i powiedział wszystkim pasażerom, że jestem draniem, a to wszystko nieprawda!

– Więc powiedział pan o usuniętych plikach, ponieważ ja naciskałam?

Skinął głową.

– Błąd głośnego myślenia. Przejęczyłem się. To pierwszy raz, kiedy w ogóle pomyślałem o... usuwaniu czegokolwiek.

– To nieprawda! – odezwała się nagle Annette.

Jej głos zaskoczył ich oboje. Kat odwróciła się zdziwiona widokiem szefowej personelu pokładowego świdrującej wzrokiem Bosticha, który patrzył na nią zupełnie zdezorientowany.

– Annette – zapytała Kat – czy wiesz coś o tym?

– Nic nie wie! – burknął Bostich.

– Proszę o spokój! – rozkazała Kat, po czym zwróciła się do Annette: – Powiedz mi.

– Tu z tyłu jakiś czas temu słyszałam, jak mówił do jednego z pasażerów, że gdyby kapitan coś znalazł, byłyby to resztki plików, które mogły tam być wcześniej, ale zostały... on nazwał je mglistymi pozostałościami plików, które musiały zostać usunięte, zanim on kupił komputer.

Kat odwróciła się w stronę Bosticha. Jego twarz pozbawiona była jakiegokolwiek barwy.

– Przecież kupił pan ten komputer nowy. A może te oświadczenia też były zwykłą pomyłką, panie Bostich? Przejęczył się pan, a może źle przytoczono pańskie słowa albo te słowa znaczyły coś innego?

– Do diabła z tobą, Bronsky. Tysiące razy widziałem manipulowanie zeznaniami, a ty jesteś w tym tylko amatorem.

Skinęła głową.

– Może. Ale wspomniał pan o usuniętych plikach wcześniej i mówił pan o nich teraz, więc musimy to wyjaśnić do końca. Czy kiedykolwiek wymazywał pan jakieś pliki pornograficzne?

– Nie i nie mam zamiaru odpowiadać na więcej pani pytań.

– Cóż, za to ja mam zamiar zadać panu jeszcze jedno pytanie. Ponieważ, jak sędzę, przyglądał się pan długo i intensywnie każdemu z tych zdjęć, chcę spytać, dlaczego to jedno z nich nie wywarło na panu żadnego wrażenia.

Przysunęła się bliżej Bosticha, który przywarł do oparcia swojego fotela. Kat pochylała się coraz bardziej, aż była tak blisko, że powiedziała mu prosto do ucha:

– Było tam jedno zdjęcie, Rudy... Mała dziewczynka przywiązana do krzesła, okropnie pobita i zmasakrowana. To była Melinda Wolfe, jak wiesz, a to zdjęcie zrobił jej zabójca.

Czuła, że Bostich zamarł. – Daj mi spokój! – warknął.

– Skąd miałeś to zdjęcie?

– Nie miałem!

– Ale ono tam jest. Widziałam je.

– Nic o tym nie wiem.

– Chcesz je zobaczyć jeszcze raz?

– Nie! Nigdy go nie widziałem.

– Czemu? Ono jest tutaj, Rudy! W twoim komputerze, chronione twoim hasłem! Najokropniejsze zdjęcie, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Niczego takiego tam nie było, do cholery!

– To mogłaby być pańska córka. Jak mógł pan posiadać takie zdjęcie?

– Nie miałem go!

– Cóż, mogę pokazać wszystkim, że pan miał! Niech pan sobie wyobrazi, że to pańska córka.

– Ja... nie... nie wiem... o czym, u licha, pani mówi!

Znowu nachyliła się do jego ucha.

– Na tym zdjęciu, Rudy, widać, że Lumin już użył noża. Wiesz, co straciła, i wiesz, że na tym zdjęciu to widać. Wyobraź sobie własną córkę siedzącą tam, pokiereszowaną, całą we krwi.

Kat wyszeptała ostatnie słowa wiedząc, że zdjęcie w komputerze Bosticha nie zawierało takich szczegółów i wiedząc, że Rudy Bostich również o tym wiedział.

– Co?! – wykrzyknął.

– To jest tutaj, w twoim komputerze.

– Nie!

– Ty, ojciec, którego córka też kiedyś miała jedenaście lat. Jak to w ogóle możliwe, że mogłeś nosić takie zdjęcie?

– Nie nosiłem! W ogóle nie ma takiego zdjęcia!

– Rudy, czy chcesz mi powiedzieć, że to był plik dowodowy?

Zawahał się, analizując w myślach, czy coś takiego mogłoby się okazać korzystne dla niego, ale zorientował się, że to pułapka.

– Nie! Takie zdjęcie nie istnieje.

– Widać pociętą skórę, krew i jej agonię.

– Nie w moim komputerze. Nigdy w moim komputerze!

– Jest tutaj, na moich kolanach, w twoim komputerze. To samo zdjęcie, niech cię szlag! – krzyknęła.

– To inne zdjęcie, niż ja miałem!

Kat nie przerywała ciszy, która zapadła po okrzyku Bosticha. Przyglądała się jego twarzy. Widziała, jak furia ustępuje miejsca przerażeniu.

– Wiem o tym, panie Bostich – powiedziała spokojnie, patrząc mu w oczy. – Chciałam się tylko upewnić, że pan też o tym wie. Ma pan rację. Zdjęcie Melindy Wolfe w pańskim komputerze nie pokazuje okaleczeń. Pan nie wiedział, że dostaje zdjęcia ofiary morderstwa, prawda? Myślał pan, że kupuje od swojego dostawcy to co zwykle.

Nie odpowiedział.

– Słuchaj... Rudy... Mężczyźni niekiedy mają dziwny stosunek do kobiet. Wiem, że czasami takie zainteresowania zaczynają się jako... pewna dewiacja... i rozwijają się, aż któregoś dnia, nie wiedzieć czemu, te wynaturzone fantazje biorą nad tobą górę i kupujesz coś, czego nie powinieneś w ogóle dotykać. Twój dostawca przesłał zdjęcie Melindy jako ostrzeżenie, żebyś go nie wydał, tak?

Bostich oblizywał nerwowo wargi i oddychał coraz szybciej.

– Widzisz, Rudy, wiem, że to ten dostawca dał ci cynk o mordercy Melindy. Zadzwoiłeś do Matsona z najlepszymi intencjami, chcąc pomóc w schwytaniu mordercy, ale kiedy sędzia chciał z tobą o tym rozmawiać, twój dostawca, od którego informacji wszystko się zaczęło, zagroził, że jeśli zdradzisz swoje źródło, on ujawni twoją słabość do dziecięcej pornografii.

– Co za brednie! Nie interesują mnie takie rzeczy!

– To, oczywiście – ciągnęła Kat – zniszczyłoby twoją karierę, więc okłamujesz sędziego, żeby się chronić. Potem znajdujesz zdjęcie Melindy w ostatniej przesyłce i zaczynasz się bać, więc wymazujesz wszystko, ale nie potrafisz całkowicie usunąć wszystkich plików. Nie miałaś pojęcia, że te zdjęcia tam zostały i czekały na kogoś, kto wciśnie odpowiedni klawisz i wydobędzie je na nowo. Wyrażam się jasno?

Bostich głośno przełknął ślinę i poprawił się w fotelu.

– To wszystko od początku do końca to jedna wielka mistyfikacja.

– I nie mogę niczego udowodnić?

– Nie możesz niczego udowodnić, bo nic z tego nie jest prawdą.

Kat spojrzała na Annette.

– Słyszałaś wszystko, co powiedział, Annette?

Annette przytaknęła.

Kat znowu spojrzała na Bosticha.

– Dzięki pańskiemu magnetofonowi mamy to wszystko na taśmie. No dobra, Rudy. Oboje ciągle jeszcze jesteśmy zakładnikami, podobnie jak wszyscy pasażerowie z tyłu. Wszyscy możemy zginąć, jeśli Ken Wolfe nie dostanie tego, czego chce, czyli twojego przyznania się, że okłamałeś tamtego sędziego w Connecticut. Podsumujmy. Po pierwsze – rozprostowała palec lewej dłoni – mamy dowody w twoim komputerze, a to wystarczy, żeby cię skazać. Po drugie, wiemy, kto jest twoim dostawcą. Został już aresztowany i zgodził się zeznać, że to on był informatorem, bo Lumin również był jego klientem.

– To kłamstwo! – odezwał się Bostich bez przekonania.

Oczywiście, że tak, ty gnido, pomyślała Kat, przybierając obojętny wyraz twarzy. Ale nie możesz być tego pewien.

– Mamy go, Rudy, a on wyda cię w jednej chwili, gdy zaproponujemy mu układ.

Spojrzała na swoją dłoń i rozprostowała trzeci palec.

– No i po trzeciej, mamy świadków twoich sprzecznych zeznań oraz ciekawego zachowania na pokładzie tego samolotu. – Podniosła na niego wzrok. – Nie sądzę, żebyś wkrótce miał zostać szefem Departamentu Sprawiedliwości. Pytanie tylko, ile dostaniesz, a jeśli przeżyjemy to porwanie bez twojej pomocy i potem zostaniesz skazany, wątpię, by ktokolwiek był zainteresowany łagodnym wyrokiem, skoro mogłeś się przyznać i zakończyć to dużo wcześniej.

– Idź do diabła! – powiedział cicho.

– To już koniec, Rudy. Spójrz prawdzie w oczy. Masz okazję zrobić coś sensownego. Wykorzystaj to. Połącz się z tym sędzią w Connecticut. Póki Lumin jest na wolności, twoja córka też jest zagrożona.

– Moja córka jest dorosła i nawet nie wiem, gdzie jest.

Kat wyglądała na zatroskaną.

– Nie chce mieć z tobą nic wspólnego?

– Nie.

– A jej matka?

– Jesteśmy rozwiedzeni.

– I twoja córka po rozwodzie mieszkała z matką?

– Nie. Uciekła, gdy miała szesnaście lat.

Kat już wiedziała, że jej przecucie się sprawdzi.

– Rudy, ty wiesz, prawda?

– Co wiem?

– Dlaczego uciekła.

– Nie, nie wiem.

– Ależ tak, wiesz. To cię dręczy od dawna. To problem psychiczny... to twoja choroba zawiniła.

Siedział, obiema dłońmi pocierając skronie i spoglądając na nią bezradnie.

– O czym ty mówisz? Że jestem alkoholikiem czy coś takiego?

– Chciałbyś, żeby to było takie proste, ale wiesz, że jest inaczej. Opuścił dłonie.

– Skąd, do diabła, możesz cokolwiek o mnie wiedzieć?

Ze smutkiem pokiwała głową.

– Naprawdę nie rozumiesz?

– Czego?

– Tego twojego syndromu. – Westchnęła. – Jestem psychologiem. Mężczyźni z twoim odchyleniem zachowują się podobnie. To bardzo smutne, że o tym nie wiedziałeś, bo może mógłbyś uzyskać pomoc w odpowiednim czasie.

– Co ty, u licha, wygadujesz?

– Perwersyjne żądze, Rudy. Dziwne obrazy w twoim mózgu i te wszystkie rzeczy, które sobie wyobrażasz, że robisz kobietom. Te wypaczone fantazje były w twojej głowie od dzieciństwa i nigdy nikomu o nich nie powiedziałaś, prawda?

Bostich odwrócił wzrok, a ona, pochylona nad nim, mówiła spokojnym, stanowczym tonem:

– Możesz zaprzeczać przede mną, ale wiesz, że nie zaprzeczysz przed samym sobą. Walczysz z tym całe życie.

Bostich siedział bez ruchu, tylko drżała mu szczeka, gdy wyglądał przez okno i słuchał.

– Te fantazje zawsze były nieprzyzwoite, ale zawsze też były nie do odparcia. I takie są. Dotyczą twojej żony, matki, wszystkich kobiet. Skrywane, wybuchają w typowy sposób, zwłaszcza u kogoś, kto jest owładnięty tą chorobą, nie potrafi z nią walczyć i w pewnym momencie zostaje sam w domu z młodą piękną córką.

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Rozumiesz. Gdybyś nie molestował swojej córki, gdy była dziewczynką, nie uciekłyby od ciebie w wieku zaledwie szesnastu lat.

Bostich uniósł się ze swojego miejsca i powiedział, plując i parszkając gniewnie:

– Odpieprz się, dziwko. Po prostu odpieprz się! Zawsze winien jest mężczyzna, tak? Zawsze jego wina. Nigdy kobieta! Chrzań się! – Opadł na fotel i odwrócił głowę w stronę okna.

Kat pokiwała głową ze smutkiem.

– Rudy, to nie jest odpowiedź niewinnego ojca.

Wstała i westchnęła głęboko.

– Przemyśl to. Gdy wrócę, aresztuję cię, jeśli nie będziesz gotów porozmawiać z sędzią w Stamfordzie i wyjaśnić tej sprawy.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 16.35

Kat zapukała w umówiony sposób do drzwi kokpitu i Ken je otworzył. Bez słowa wsunęła się na miejsce drugiego pilota.

– Twój telefon dzwonił – powiedział Ken – ale to był Frank, nie Matson. Powiedział, że Lumin został aresztowany i jest w drodze do więzienia okręgowego w Denver.

– To dobrze – skomentowała.

– Połączył mnie też z Connecticut. – Ken zamknął oczy i lekko potrząsnął głową. – To było najgorsze.

– Nie rozumiem.

– Tom Davidson. Facet, który dał mi pracę, gdy bardzo jej potrzebowałem. Latałem jego prywatnym odrzutowcem. To Tom Davidson mnie protegował i, można powiedzieć, nakłonił AirBridge do zatrudnienia mnie dwa lata temu.

– Ale jak Davidson złapał Franka, żeby go połączyć?

Ken wzruszył ramionami.

– To chyba North, ma spore możliwości. Ciągle mnie to zastanawia, że on leci za nami. Nie wiedziałem, póki Tom nie zadzwonił, że North tak się zaangażował. To znaczy... wiedziałem, że to miliarder finansujący sporą część linii Toma, ale...

– Nie powiedział mi – wtrąciła Kat – że jest właścicielem AirBridge, gdy poprosiliśmy go o pomoc.

Ken skinął głową.

– Nie dziwi mnie to. Pewnie nie chciał, byście myśleli, że chce chronić interesy AirBridge. – Spojrzał na nią. – Tom próbował nakłonić mnie do lądowania i wypuszczenia wszystkich łącznie z Bostichem. Był wstrząśnięty, gdy usłyszał, co znaleźliśmy w komputerze Bosticha.

– Wyobrażam sobie – odparła Kat. Pomyślała, że jednak traci panowanie nad sytuacją; skoro taka rozmowa została przekazana do porywacza... – On zna Bosticha?

– Od wielu lat. Powiedział, że wiadomość o tym, że Bostich lubi dziecięcą pornografię, każe się zastanowić, czy mógł on mieć coś wspólnego bezpośrednio z Luminem. Był bardzo zadowolony, że Lumin został aresztowany.

– No, to był jeden z twoich celów.

– Tak, ale federalna ława przysięgłych w Denver jeszcze nic nie postanowiła, a to musi zostać zrobione.

Kat popatrzyła na niego.

– Ken, mamy szczęście. Z tym, co właśnie wyciągnęłam z Bosticha, nie potrzebujesz oskarżenia federalnego. Myślę, że stan Connecticut może odblokować tamte dowody.

– Chcesz powiedzieć, że się przyznał?

Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

– Nie, ale sam się wpędził w kozi róg. – Wyciągnęła magnetofon Bosticha i znowu popatrzyła

Kenowi prosto w oczy. – Nie mówiłam o tym, że odzyskałeś usunięte pliki, a on już wiedział, że znalezione przez ciebie pliki były usunięte, czyli wiedział, że tam były.

– To jest nic. To oczywiste!

– Poczekaj. Wiedział też, że było tu zdjęcie Melindy, i dokładnie wiedział, co na nim było, a to mimowolne przyznanie się miało miejsce w obecności świadka i jest nagrane na taśmie.

– Jeszcze coś?

– To chyba poważne dowody, nie? Sądząc z jego reakcji na moje pytanie i biorąc pod uwagę jego zainteresowanie pornografią dziecięcą, myślę, że molestował swoją córkę, gdy była mała.

Na twarzy Kena pojawił się wyraz obrzydzenia.

– Chyba żartujesz – powiedział z wyraźnym wstrętem.

Pokręciła głową.

– Jestem pewna. Gdy opuściliśmy Salt Lake City, dowiedziałam się, że ma córkę o imieniu Annie, a jego reakcje, gdy zaczęłam go przyciskać, nie były normalne.

Ken westchnął i spojrział na nią.

– Czegoś mi tu brakuje, Kat. Jak to wszystko ma pomóc przekonać sędziego, że Bostich kłamał w sprawie tej informacji przekazanej Matsonowi?

– To podważ jego wiarygodność i co za tym idzie, zwiększy wiarygodność Rogera Matsona.

Ken kiwał głową.

– To za mało.

– Ken, słuchaj, do tej pory Bostich zawsze był górą pod względem wiarygodności w porównaniu ze zwykłym detektywem. Ale teraz już nie. Nie po tym, cośmy odkryli.

– Sędziowie stanowią to bardzo często zwykłe skurczysyny z wątpliwą wiedzą prawniczą i ten jeden wcale nie był wyjątkiem. Wyobrażasz sobie czelność tego idioty? Żeby uwolnić mordercę tylko dlatego, że policja nie dopełniła jakiejś formalności? On na pewno się nie wycofa tylko dlatego, że my zadzwonimy z samolotu i opowiemy o swoich podejrzeniach. Wyłącznie Bostich może spowodować zmianę jego stanowiska.

– Ken – zaczęła Kat, lecz on zareagował bardzo gwałtownie, odwróciwszy się w jej stronę.

– Cholera! – krzyknął głośno i ze złością. Prawą dłoń zacisnął w pięść i uderzył w pulpit. – Kat, przyjmij to do wiadomości: albo Bostich przyzna się przed sędzią, przez telefon, w ciągu najbliższej godziny, póki jesteśmy w powietrzu, albo wciąż będę w punkcie wyjścia, bez możliwości oskarżenia Lumina. A tego nie zniosę!

Kat przygryzła wargę. Jej optymizm zniknął, bo w głębi duszy wiedziała, że on ma rację. Żeby przywrócić moc prawną dowodów przeciwko Luminowi, potrzeba czegoś więcej niż utrata wiarygodności przez Bosticha, posiadanie przezeń materiałów pornograficznych i jego mętne odpowiedzi na jej pytania. Bostich musi zeznać, że dzwonił do detektywa Matsona z informacją o zabójcy Melindy.

Podniosła wzrok na Kena, który znowu zajął się komputerem pokładowym.

– Robię, co mogę, Ken.

– Wiem – powiedział tonem ostrzejszym, niż chciał.

Kat westchnęła i sięgnęła po telefon komórkowy.

– Miałam nadzieję, że Matson zadzwoni...

Wybrała numer, ale w odpowiedzi usłyszała tylko charakterystyczne popiskiwanie.

– Cholera! – Co?

– Jesteśmy poza zasięgiem sieci.

– Mamy jakieś trzydzieści minut do Phoenix; będę po prostu krążyć, aż uda się coś rozwiązać.

– Byłoby... – zaczęła, lecz przerwała, niepewna jego reakcji.

– Wiem – odparł. – Byłoby łatwiej, gdybyśmy byli na ziemi, zwłaszcza gdybym wszystkich wypuścił. Ale na to nie liczę, Kat. Nie mam zamiaru kapitulować przed końcem gry.

– Ken, a nie pomyślałeś, że wykaz rozmów z telefonu komórkowego Bosticha może wystarczyć, żeby przekonać sędziego?

– Myślałem o tym i jestem pewien, że nie wystarczy, bo ten głupi sędzia oczywiście da się Bostichowi przekonać, że to zostało spreparowane.

– A zostało?

– Nie – odburknął. – Ale to nie przywróci nakazu od razu, dzisiaj. Tylko Bostich może to zrobić.

– No to musimy znaleźć jakiś inny sposób – powiedziała.

– Uważasz, że nie da się złamać Bosticha?

Wzruszyła ramionami.

– Ken, ty naprawdę myślałeś, że prawnik z tak dużym doświadczeniem przyzna się do krzywoprzysięstwa?

Spojrzał na nią, a potem znowu w okno.

– Miałem nadzieję.

– To ambitny facet i przyznanie się do popełnienia przestępstwa to naprawdę ostatnia rzecz, jaką zrobi.

Ken popatrzył na nią z taką desperacją w oczach, że aż przeszedł ją dreszcz.

– Chciałbym ci zadać pytanie.

– Pytaj.

– Założmy, że Bostich stoi przed plutonem egzekucyjnym. Karabiny są wycelowane w jego pierś i wtedy ktoś daje mu ostatnią szansę przyznania się, że skłamał. Zrobiłby to? Powiedziałby w końcu prawdę, żeby ratować swoje życie?

– Ken, gdyby nawet jego życie zależało od tego zeznania, Rudy Bostich prawdopodobnie pozostałby przy kłamstwie.

Ken uśmiechnął się słabo i skinął głową.

– Jesteś bardzo dobra. Myślisz bardzo szybko, ale widzę po twoich oczach, że to nie jest uczciwa odpowiedź. Bostich jest tchórzem, a tchórze da się złamać. Muszę się tylko dowiedzieć, czego trzeba, żeby go złamać, a mam coraz mniej czasu.

Kat odetchnęła głęboko.

– Jeśli uda mi się połączyć z Matsonem za kilka minut...

– Będę musiał zrobić coś bardziej przerażającego, żeby go złamać – powiedział Ken. – Będę musiał przyłożyć mu spluwę do głowy, dosłownie.

– Ken, to nie jest dobry pomysł. Jeśli domyśli się, że blefujesz... Jesteś gotów popełnić morderstwo?

– Jakbym nie popełnił już jednej zbrodni.

– Mówię tak, bo...

– Kat, nie dbam o siebie, nie widzisz? Ja już jestem skończony. Martwy. Chcę tylko usunąć Lumina ze społeczeństwa. Teraz dzięki tobie może i Bostich będzie skończony jako prawnik. Ale tu chodziło głównie o Lumina, a bez przyznania się Bosticha Lumin nadal będzie zabijał.

– Gulfstream! – powiedziała nagle.

– Co?

– Zapomniałam, że oni tu są. Którego nadajnika mogę użyć?

– Ta sama częstotliwość pod numerem dwa. – Wyciągnął rękę i wcisnął odpowiedni guzik na jej pulpicie radiostacji.

– Jesteśmy, Kat – rozległo się w słuchawkach. – Tutaj Dane.

Poprosiła o połączenie przez telefon satelitarny i podała numer Matsona.

Matson zgłosił się od razu.

– Dzwoniłem na ten komórkowy i nie mogłem się połączyć. Już się trochę denerwowałem.

– Przepraszam. Teraz rozmawiamy przez telefon satelitarny za pośrednictwem prywatnego odrzutowca, lecącego obok nas od Telluride – wyjaśniła Kat. – Jego właściciel, Bill North, pomaga nam w ten sposób.

– Kto, powiedziałaś?

– Bill North. Nie przejmuj się tym. Co masz dla nas?

– Ano, mam trochę. Przede wszystkim wytropiłem tego dostawcę z drugiej strony adresu SHRDLU2. To mała firma i byli przerażeni, że zrobili coś złego, więc z chęcią zaoferowali pomoc. Mówią, że ten adres jest używany od około trzech lat i że ich nic nie interesuje poza zużytym czasem. Gdy rozmawiamy, właśnie przychodzą do mnie e-mailem ich archiwa. Jak podejrzewałem, nazwisko tego, kto korzysta z adresu SHRDLU2, jest fałszywe, co nas prowadzi donikąd. Jego adres to skrzynka pocztowa i w firmie mówią, że on zmienia jej numer co trzy miesiące. Nie tylko numer, ale miasto i stan, chociaż z reguły to wschodnie wybrzeże. Te informacje też mi prześlą.

– Więc nie da rady znaleźć pana X bez obserwowania poczty?

– Obawiałem się, że na tym może się skończyć, ale możliwe, że mamy jednak trochę szczęścia.

– Mów.

– Opłaty za to konto wnoszone są w gotówce, przesyłanej w kopercie zawsze dwa tygodnie wcześniej. Najświeższa przesyłka właśnie dotarła. Poprosiłem przyjaciela z policji w Rochester... tam ma siedzibę ten dostawca... poprosiłem o pilne sprawdzenie odcisków palców. Użyli przenośnego laboratorium, znaleźli dwa wspaniałe odciski i przygotowują się do przesłania ich modemem do waszego głównego komputera, żeby stwierdzić tożsamość tej osoby.

– Zaimponowałaś mi, Roger. Świetna robota.

– Świetna współpraca. Wszyscy wiedzą, co się tam w górze dzieje. Chcą pomóc.

– Wiem, ile trwa przesyłanie odcisków palców tym nowym sprzętem – powiedziała Kat. – Za piętnaście minut będziemy wiedzieć, czy dało się je do kogoś dopasować.

– Kat, skrzynka SHRDLU2 prawie na pewno jest używana przez pana X.

– Chwilę temu przycisnęłam Bosticha. Wreszcie potwierdził, że wiedział o wymazanych plikach w swoim komputerze. Powiedziałam też, że mamy pana X w areszcie i że jest gotów pójść na ugodę i wydać Bosticha. Jeszcze nie przyznał, że okłamał tego sędziego, ale myśli nad tym tam z tyłu.

– Dobrze. Co wykorzystowałaś?

– Zdjęcie Melindy, to raz. Zamiast opisywać, co tam jest naprawdę, wymyśliłam trochę okropnych dodatków. On oczywiście dobrze wiedział, że ich tam nie ma, i nie mógł się powstrzymać, żeby mi nie powiedzieć, że zdjęcie w jego komputerze było inne.

– Świetnie. Ja też jestem pewien, że on pamięta każdy szczegół tego zdjęcia, nawet drzewa za oknem.

– Na pewno.

– Znowu mamy towarzystwo – odezwał się Ken.

Kat spojrzała na niego zaniepokojona.

– Gdzie? Co widzisz?

Ken potrząsnął głową, na jego ustach błędził niewyraźny uśmiech.

– No, chyba powinienem czuć się zaszczycony.

– Czemu?

– Przyciągnąłem samoloty Awacs z Air Force, ale jakieś skromne, nie chcą rzucać się w oczy. – Ruchem głowy wskazał okno po swojej stronie. Kat, wyteżywszy wzrok, dostrzegła charakterystyczny talerz anteny radaru na czterosilnikowym turboodrzutowcu, lecącym w pewnej odległości.

– On na pewno nie jest zagrożeniem... – zaczęła Kat.

Ken roześmiał się głośno.

– Powiedz to jeszcze raz, może uwierzę. Oni po prostu nie chcą, żebym znowu się wymknął.

– Kat? Jesteś tam jeszcze? – zabrzmiało w słuchawkach. To był głos Rogera Matsona, przekazywany przez gulfstream.

– Tak, Roger.

– Dwie rzeczy. Bill North, o którym wspomniałaś, to ten, który jest prezesem Northlight Industries za granicami Salt Lake, tak?

– Tak, on i jego załoga są po prostu niezastąpieni. Znasz go?

Matson zawahał się.

– Tylko ze słyszenia. Kat, chcę cię prosić, żebyś do mnie zadzwoniła za jakieś dziesięć minut. Czekam na telefon w sprawie tych odcisków palców, a mam tylko jedną Unię telefoniczną w domu.

– Dobrze – odparła.

– Kat, jeszcze jedno. Ty jesteś z FBI, a ja jestem zwykłym gliną. Nie mogłabyś ty postarać się o nakaz federalny na Bosticha, jego dom i biuro? Wziąwszy pod uwagę, co tam w górze znalazłaś, powinniśmy zabezpieczyć przynajmniej wszystkie pliki komputerowe.

Kat zgodziła się natychmiast i poprosiła Dane'a Baileya, żeby przerwał to połączenie i wybrał numer do Clarka Robertsa w centrali FBI. Minutę później usłyszała głos Robertsa, chłodny,

spokojny i podejrzliwy.

– Z czym pani dzwoni, Bronsky?

Przedstawiła w skrócie swoje odkrycia oraz podejrzenia dotyczące istnienia pana X.

– I co z tego wynika? Jakie są pani prośby?

– Potrzebujemy jak najszybciej nakazu rewizji biura, domu i samochodu Bosticha, a w szczególności jego komputera i wszystkiego, co może pomóc w zidentyfikowaniu płatności kierowanych do albo poprzez kogoś, kto kryje się za wspomnianym adresem e-mail.

Cisza panowała dość długo, nim Clark Roberts wreszcie się odezwał.

– Rozumiem, że to są żądania porywacza? Kat poczuła, że zaczyna się czerwienić.

– Nie, są to moje przemyślane propozycje. – Pani jest wyłączona ze sprawy, Bronsky.

Myślałem, że to już jest jasne.

– Ciągle posiadam odznakę i zlecenie i cały czas pełnię swoje obowiązki, więc nie, to nie było jasne. Nie zamierzam siedzieć spokojnie w kabinie, kiedy jestem w samym centrum wydarzeń.

– Ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Jeśli nie ma pani nic do przekazania od kapitana, równie dobrze możemy ją skończyć.

– Kto podejmuje decyzje w tej sprawie?

– Już mówiłem, pani jest odsunięta. Jest pani zakładniczką. Proszę się wycofać!

Ken podniósł prawą dłoń, by przerwać Kat, i wcisnął przycisk radiostacji.

– Panie Roberts? Tutaj porywacz, kapitan Wolfe. Słyszysz mnie pan?

– Głośno i wyraźnie, kapitanie. Co mogę dla pana zrobić?

– Przed chwilą rozmawiałem z pełniącym obowiązki prokuratora generalnego Martinem Springfieldem. Chcę z nim znowu rozmawiać.

– Chwileczkę, zaraz pana połączę. Niecałe dwie minuty później zgłosił się Martin Springfield.

– Panie Springfield, proponuję umowę. FBI nie chce słuchać agentki Bronsky, która świetnie się spisuje, starając się zaspokoić moje żądania i zakończyć tę sprawę. Mam zamiar przywrócić jej funkcję negocjatora. Pan posłucha, co ona proponuje swojej agencji i czego oni odmawiają, a potem dopilnuje pan, żeby to zrobiono. Jasne?

– Zależy, co to takiego, kapitanie. Wie pan, że omal nie zabił pan wszystkich w Telluride.

– Nie o tym teraz mówimy, panie Springfield. Oto agentka Bronsky.

Ken skinął na Kat, a ona wcisnęła guzik i powtórzyła to, co już powiedziała Robertsowi, i zakończyła prośbą o nakaz rewizji.

– Chce pani, żebym uwierzył, że Rudolph Bostich jest zbieraczem dziecięcej pornografii? Posiadaczem nielegalnych materiałów? Niemożliwe!

– To jest tutaj, widziałam to na własne oczy i te dowody będą ważne. Jest ich dużo, a pan Bostich potwierdza ich obecność. Mam to na taśmie.

– Na taśmie?

– Pouczyłam go o jego prawach i przesłuchałam go. Wszystko nagrałam na taśmę, jego własnym magnetofonem i za jego wiedzą.

– I on to przyznał?

– Nie bezpośrednio. Ale to, co powiedział, powinno wystarczyć do oskarżenia.

Po kilku sekundach, nie doczekawszy się reakcji Springfieldda, Kat wcisnęła guzik.

– Wspomniał pan o Telluride. Nadal jesteśmy w powietrzu, kapitan jest jedynym pilotem na pokładzie, ma broń, nadal mamy prawie stu zakładników. Sytuacja jest naprawdę poważna, a jej pomyślnie zakończenie zależy od tego, czy uda się zaspokoić żądania kapitana, nim stanie się coś naprawdę tragicznego. Na miłość boską, niech mi pan zaufa! Wiem, co znalazłam. Wystawcie te nakazy i użyjcie ich.

– I nie zapominaj, Springfield – wtrącił się Ken – że cały czas trzymam palec na detonatorze. Albo się zgadzasz, albo wszyscy ci ludzie wylecą w powietrze.

Kat obróciła głowę w samą porę, by na jego twarzy dostrzec słaby uśmiech. Gestem wskazała radiostację, a potem podniósł palec do ust.

Po drugiej stronie rozległ się jęk Springfieldda.

– Przez wszystkie lata pracy nigdy nie byłem w sytuacji choćby tylko podobnej do tej. Przetrzymany agent FBI dyktuje warunki pełniącemu obowiązki generalnego prokuratora Stanów Zjednoczonych. Jezu! Odpowiedź brzmi nie tylko nie, ale cholera nie!

– Ale... – zaczęła Kat.

Nagle na tej samej częstotliwości pojawił się jeszcze jeden głos.

– Kat, tu Bill North. Słuchałem waszej rozmowy i teraz, jeśli pozwolisz, zawieszę na chwilę połączenie radiowe i sam porozmawiam z panem prokuratorem.

– Dobrze – odparła Kat.

Właściciel gulfstreama nie przerwał jednak połączenia i w kokpicie boeinga słychać było, jak przeklina i powołuje się na znajomość z obecnym mieszkańcem Białego Domu, o czym Kat nie miała pojęcia. Bill przedstawił pokrótce swój udział w sprawie, wspominał o pomocy w utrzymywaniu łączności, wynajęciu samolotu i obecnej pozycji.

– Panie North – powiedział Springfield, kiedy Bill skończył – doceniam pańską postawę, ale nie widzę powodu, dla którego pan nam przerwał...

– Powód jest prosty, panie Springfield. Chciałbym pana spytać, czy stracił pan zupełnie rozum?

– Słowa te zostały wypowiedziane z wielkim spokojem, jakby zupełnie nie były obraźliwe.

– Co? – spytał Springfield.

– Niech pan posłucha. Agentka FBI w tym porwanym samolocie co najmniej dwukrotnie uratowała życie tych ludzi dzięki szybkiemu kojarzeniu faktów, podejmowaniu decyzji i odwadze. Kiedy wy siedzicie tam sobie na tyłkach i debatujecie, wasz człowiek na pierwszej linii, Kat Bronsky, działa tu zupełnie sama, jak widać, bez żadnego wsparcia ze strony przełożonych. To chyba najbardziej skandaliczny i niewybaczalny przykład biurokratycznej głupoty, z jakim się kiedykolwiek zetknąłem. Gwarantuję panu, że mój następny telefon będzie do prezydenta, gdziekolwiek się on znajduje, a następny telefon do pana będzie od niego z poleceniem wykonania wszystkiego, o co agentka Bronsky zgodnie z procedurami już pana prosiła i co zdrowy rozsądek nakazuje wykonać. Przestań więc stroić ważniaka, Springfield, i wydaj te nakazy! Ona wie, co mówi. Bostich jest łajdakiem i przez to, co ona odkryła, nie będzie prokuratorem federalnym dłużej niż do wieczora. Ja to wszystko śledziłem, pan nie. Niech więc pan się weźmie do roboty.

– Panie North, wzięwszy pod uwagę, że nie wiem, kim pan jest, mógłbym naprawdę poczuć się

urazony pańskim tonem.

– A ja, panie Springfield, mógłbym postawić sobie za cel usunięcie pana z administracji państwowej. Chyba jednak wolałby pan zakończyć tę całą historię bez mieszania w nią prezydenta.

– Czemu miałbym panu wierzyć?

– Niech pan zadzwoni do Białego Domu. Mam do nich bezpośredni numer, jeśli pan potrzebuje. Niech pan poprosi Harry’ego Raddisona, jeszcze powinien być w biurze... To zastępca dyrektora do spraw zatrudnienia.

– Wiem, kim jest pan Raddison.

– Poczekam trzy minuty. Radzę panu zadzwonić do niego od razu. Proszę go spytać, kim jest Bill North i czy powinien pan słuchać jednego z ważniejszych sponsorów ostatniej kampanii wyborczej.

Przez kilka sekund panowała cisza; wreszcie Martin Springfield powiedział:

– W porządku, panie North. Wyjaśnił mi pan sprawę i po namyśle stwierdzam, że mogę podjąć zalecane przez pana działania.

– Panie Springfield, to nie moje zalecenia, tylko agentki Bronsky.

– Niech będzie. Proszę nas znowu połączyć, jeśli łaska.

– O, to żaden problem. W zasadzie to zdaje się ona wszystko słyszała, bo zapomniałem ją wyłączyć.

Rozdział trzydziesty

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 16.49

– Świetna robota, Chris!

Chris Billings pozwolił sobie odczuwać zadowolenie z tej pochwały dyrektora z Atlanty nie dłużej niż pół minuty.

Uznał, że już dosyć słów „rzekomy”, „podobno” i „niepotwierdzone”. Nadszedł czas, żeby naocznie się przekonać, czy zdjęcia w komputerze prokuratora federalnego Rudolpha Bosticha są naprawdę dziecięcą pornografią.

– Odchodzę na chwilę – powiedział do rozmówcy z Atlanty. – Zostawię telefon włączony i słuchawkę tutaj na siedzeniu. Spróbuję wejść do kokpitu.

Odszukał wzrokiem Annette i z ulgą przyjął jej skinienie głową.

– Tak, słyszałam, jak agentka Bronsky pana tam zapraszała – powiedziała i poprowadziła go do kabiny pilotów.

Billings wszedł ostrożnie i wyciągnął rękę do Kat Bronsky. Ona uściśnięła mu dłoń, a Ken Wolfe obejrzał się i powiedział:

– Dzień dobry, panie Billings.

– Kapitanie, dziękuję za zaproszenie. Agentka Bronsky powiedziała mi...

– Wiem. Cieszę się, że pan zobaczy, kim naprawdę jest Bostich. Mam nadzieję, że udaje się panu relacjonować to, co się tu dzieje.

Chris skinął głową.

– Będę z panem szczery. Staralem się być obiektywny, ale nie jestem pewien, czy podobałoby się panu to, co mówiłem.

Ken spojrzał na niego i lekko się uśmiechnął.

– Nie dbam o to, co pan mówi o mnie, panie Billings. Ale bardzo mnie obchodzi, co mówi pan o Bostichu, głupim sędzim z Connecticut i o Bradleyu Luminie, który zamordował moją córkę.

– Chciał pan obejrzeć zdjęcia? – wtrąciła Kat, zanim Billings zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Chris przytaknął, a Kat położyła sobie komputer na kolanach i kilkoma uderzeniami w klawiaturę wywołała na ekran monitora listę plików.

– To jest pakiet, który Bostich prawdopodobnie kupił. Otworzę dla pana kilka z nich. – Spojrzała na Billingsa przez ramię. – Ma pan dzieci?

Pokręcił głową.

– Może młodszą siostrę?

– Trzy starsze siostry i dwie siostrzenice.

– No to te zdjęcia będą dla pana tym bardziej wstrząsające.

Pochylił się, żeby lepiej widzieć ekran. Przy pierwszym zdjęciu westchnął, po drugim był wyraźnie przygnębiony, a po trzecim jęknął:

– Wystarczy.

– Nie, jest jeszcze jedno, które musi pan zobaczyć – powiedziała Kat, wywołując zdjęcie

Melindy Wolfe.

Obraz pojawił się na ekranie, a Kat wyjaśniła w paru słowach jego znaczenie. Billings głośno przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

– O Boże!

Kat zamknęła plik i obróciła komputer.

– Widzi pan tu wizytówkę pana Bosticha?

Billings przyjrzał się uważnie, po czym skinął głową i spojrzał Kat w oczy.

– Wystąpicie z oskarżeniem?

– Nie mogę tego zagwarantować, bo nie jestem prokuratorem, ale mogę zapewnić, że dochodzenie będzie. A co z pańskimi relacjami? Czy to, co pan tu widział, coś zmieni?

Skinął głową.

– Bycie świadkiem czegoś zawsze zmienia relacje dziennikarza. Ale zmienia również samego dziennikarza. I muszę sobie z tym radzić.

– Wie pan, że Lumin został aresztowany? – zapytała Kat.

– Tak. Przekazali mi to z Atlanty. Policja w Kolorado zwinęła go ponoć za naruszenie przepisów drogowych.

Kat zobaczyła, jak głowa Kena obraca się gwałtownie, a jego oczy przeszywają Billingsa.

– Przepisów drogowych?!

Dziennikarz kiwnął potakująco głową, ale wyglądał na lekko zaniepokojonego. – Tak... mi powiedziano. Ken trzasnął pięścią w pulpit i zacisnął zęby. – Jezu Chryste!

– O co chodzi, Ken? – spytała Kat, czując gwałtowne bicie serca.

Ken zgarnął papiery z dolnego pulpitu i cisnął nimi w szybę.

– Szlag, szlag, szlag by to! Okłamali mnie! Pozwoliłem sobie oczekiwać odrobiny uczciwości, a oni mnie oszukali!

– Ken, przecież go aresztowali. Czy to ważne, pod jakim pretekstem?

Billings cofnął się aż do zamkniętych drzwi kokpitu, gdyż Ken chwycił i rzucał mapami lotniczymi gdzie popadnie.

– Ken, proszę, powiedz, co w tym złego? Kat przechyliła się nad dolnym pulpitem i położyła dłoń na ramieniu Kena. Nie zaprotestował.

– Lumin zamordował moją córkę, ale oni nie mogą go za to aresztować – warknął. – To dla nich za mało. Muszą wykorzystywać jakiś mandat drogówki, żeby uzasadnić aresztowanie tego zwierza. To przekracza wszelkie granice!

– Pewnie nie mogli tak szybko zdobyć nakazu aresztowania za morderstwo – odparła Kat, sama bardzo zaniepokojona.

– Nie! Nie chcą zgodzić się na nic, czego żądałem, a to po prostu świetny sposób, żeby znowu pokazać mi figę z makiem. Niech to!

Chris Billings spoglądał to na Kat, to na Kena.

– Kapitanie, przepraszam, że tak pana wzburzyłem...

Ken obrócił się, żeby widzieć jego twarz. Lewą ręką wyciągnął rewolwer ze schowka na mapy i skierował go w górny pulpit.

– W ogóle nie mieli zamiaru mnie słuchać!

Kat delikatnie pociągnęła go za ramię.

– Ken, odłóż broń. Jesteśmy tak blisko rozwiązania sprawy dzięki pomocy Matsona i temu, co odkryłeś i co udało ci się rozgłosić. Lumin jest w więzieniu. I to się liczy. Nie wściekaj się tylko dlatego, że wykorzystali jakiś błahy pretekst zamiast pełnego oskarżenia. Formalne oskarżenie zostanie sformułowane, kiedy tylko to będzie możliwe.

– Tak, kiedy Bostich się przyzna.

– Albo wcześniej. Myślę, że powinniśmy się połączyć z tym sędzią z Connecticut i...

– Panie Billings, proszę wrócić na swoje miejsce – powiedział Ken, ustawiając swój fotel w poprzedniej pozycji i strącając dłoń Kat ze swojego ramienia. Potem odblokował drzwi kokpitu.

– Tak, oczywiście – bąknął Billings. – Dziękuję za rozmowę...

Szybko się wycofał i zamknął za sobą drzwi.

Kat tymczasem z trwogą obserwowała, jak Ken Wolfe podnosi się z fotela, dzierżąc w dłoni potężne magnum.

– Ken, co robisz? – zapytała z niepokojem.

Wolfe nie zareagował.

– Ken, nie jestem pilotem, nie możesz zostawić mnie tu samej. Co ty wyrabiasz?

– Włączyłem autopilota. A co robię? Zamierzam postawić pana Bosticha przed wyborem, o którym już z nim rozmawiałem. Podpis albo śmierć.

Kat złapała go za rękaw.

– Ken, wpadłeś w panikę i przesadzasz.

– Przesadzam? – warknął, ale zatrzymał się w pół ruchu. Kat wzięła to za dobry znak.

– Ken, jesteś kapitanem do szpiku kości! Zastanów się, co chcesz zrobić! Co będzie, jak nagle coś się tu stanie?

– Już się coś stało. Oszukali mnie.

– Ken, posłuchaj! Oni nie kłamali! Nikt ci nie mówił, że Lumin zostanie aresztowany za morderstwo, powiedzieli tylko, że będzie aresztowany. I o to chodzi! Nie znasz tego całego piekła, przez które musimy przechodzić, żeby uzyskać nakaz aresztowania. Jak tylko się da, idziemy na skrót, byle do celu. Rozumiesz? To nie ma znaczenia.

– Nie rozumiesz ich metody? Oni nie mają zamiaru spełnić ani jednego mojego żądania! Pamiętasz tego C-130?

– Ken, proszę, chociaż mnie wysłuchaj. Nie musisz się zgadzać.

Powoli usiadł z powrotem.

– No, słucham. Jeszcze jakieś frazesy?

– Czego naprawdę chcesz? Po co to wszystko robisz? Żeby aresztować Lumina i usunąć go ze społeczeństwa. I to już się stało! Czy ważne, za co? Został odizolowany. Chciałeś zdemaskować Bosticha i zmusić go do przyznania się. No i jest zdemaskowany i sądzę, że niedługo się przyzna. Chciałeś ławy przysięgłych i ona już się zbiera. Ken, tyle już osiągnąłeś! Nie zniszcz tego teraz, zwłaszcza że przez jedno naciśnięcie spustu możemy stracić szansę poznania do końca wszystkich czynów Bosticha.

Nagle rozległ się głos właściciela gulfstreama:

– Kat, jesteś tam?

Popatrzyła na pulpit radiostacji, a potem z powrotem na Kena.

– Nie zapominaj o prawdziwym celu, Ken. Nie miałeś dyktować, jak Bradley Lumin ma zostać schwytany i oskarżony, chodziło tylko o to, żeby go dopaść i wsadzić za kratki. Tak? I tam jest!

– Kat, słyszysz mnie? – powtórzył Bill North.

Ken patrzył jej w oczy, a ona spróbowała się uśmiechnąć, mimo dręczącego ją niepokoju.

Bill North wezwał Kat po raz trzeci.

– Lepiej mu odpowiedz – powiedział Ken, spuszczać głowę.

Weisnęła przycisk.

– Jestem, Bill.

– No, już się martwiłem. Detektyw Matson na linii. Mogę łączyć?

Kat nie spuszczała wzroku z Kena. Siedział przygarbiony, patrząc niewidzącym wzrokiem na dolny pulpit, a w prawej dłoni ciągle ścisnął magnum.

– Kat? – niecierpliwiał się Bill.

Kat nie odpowiedziała, skupiła całą uwagę na kapitanie.

– Ken? Dobrze się czujesz? – zapytała.

Skinął głową i pochylił się nad pulpitem.

– Chyba zapomniałem, że nie jesteś pilotem. Jesteś tak kompetentna we wszystkim innym. I byłem... – Głos mu się załamał, na policzku pojawiła się łza. Zaczepnął tchu i podniósł wzrok. – Patrzyłem na Melinę, gdy straciliśmy jej matkę, i widziałem...

Przerwał mu głos Billa Northa:

– Kat, proszę, odpowiedz.

Weisnęła guzik, nie odrywając wzroku od Kena.

– Bill? Powiedz Matsonowi, żeby poczekał.

– ...widziałem ją jako młodą kobietę – ciągnął Wolfe. – Silną, pewną siebie, piękną, kobiecą i bardzo zdolną.

– Na pewno by taka była – odezwała się Kat.

Potrząsał głową.

– Nie, nie o to mi chodziło. O ten obraz. Właśnie zdałem sobie sprawę, czemu ty wydajesz mi się tak znajoma – podniósł na nią wzrok i w jego oczach znów pojawiły się łzy. – Przypominasz mi Melinę, jakiej nigdy nie będę znał.

Odwrócił się do wolantu i przesunął fotel w przód, po czym ostrożnie odłożył rewolwer do schowka.

Kat zmusiła się do wciśnięcia guzika radiostacji.

– Bill, daj go – powiedziała krótko.

– Kat? Tu Roger Matson.

– Słucham cię, Roger. Jakies postępy? – Powinniśmy mieć lada chwila wyniki badań odcisków palców.

– Dobra. Zadzwoiłam w sprawie tych nakazów rewizji domu i biura Bosticha;

prawdopodobnie coś się ruszy. Z nim od tamtej pory nie rozmawiałam...

Umilkła. Coś nie dawało jej spokoju, ale ciągle nie miała czasu się nad tym zastanowić – wciąż zajmowały ją ważniejsze sprawy. Coś się nie zgadzało. Ale co?

– Poczekaj chwilę – powiedziała i zamknęła oczy, żeby łatwiej pochwycić tę niewyraźną, dręczącą ją myśl.

Nagle otworzyła oczy.

– Roger, coś mnie niepokoi, ale nie mogę dojść co. Coś związanego z tobą, z naszą wcześniejszą rozmową. Powiedziałeś coś o tym zdjęciu Melindy Wolfe, które znaleźliśmy w komputerach i Bosticha, i Lumina. Coś o drzewach za oknem...

– Zgadza się. Mówiłem o szczegółach.

– Czy to było nawiązanie do szczegółów, które mogłam wymyślić?

Ton odpowiedzi detektywa Rogera Matsona świadczył o konsternacji.

– Nie bardzo nadawałyby się do takiej roli, bo są wyraźnie widoczne. Sądzę, że Bostich by je dobrze pamiętał.

– Widoczne gdzie? Już się zgubiłam.

– No, na zdjęciu. Okno w prawym górnym rogu z jakimiś choinkami na zewnątrz. Dlatego myślimy, że uprowadzono ją do jakiegoś domku w Maine. Właśnie z powodu tych drzew, chociaż to nie musi być prawda. Kat zmarszczyła czoło.

– Roger, nie pamiętam... – Spojrzała na komputer Bosticha. – Poczekaj chwilę. Nie rozłączaj się.

Podniosła pokrywę komputera i włączyła go. Kilkoma naciśnięciami klawiszy wywołała zdjęcie Melindy. Okropny obraz poraził ją tak samo jak za pierwszym razem, ale musiała się przełamać. Spojrzała uważniej: wiklinowe krzesło, gołe ściany z tyłu i żadnych drzew!

– Roger, właśnie patrzę na to zdjęcie. Jest tu okno, ale w nim odbija się błysk lampy. Nie widać drzew ani nic innego na zewnątrz.

– Kat, one są bardzo wyraźne! Okno zajmuje może z piętnaście procent tła. Nie jest małe. Czy rozmawiamy o tym zdjęciu Melindy?

– Tak.

– W wiklinowym krześle?

– Tak. Ale nie ma tu drzew. Gdy się dobrze przyjrzeć... Poczekaj minutkę. Poczekaj moment!

– Co tam widzisz?

Kat spojrzała na Kena; patrzył prosto przed siebie. Westchnęła i wróciła do komputera.

– Roger, nie zauważyłam tego wcześniej, bo to jest trochę rozmazane, ale w tym odbiciu lampy w oknie widzę dłoń trzymającą aparat. Widzisz to też?

– Mam to zdjęcie przed sobą. Nie ma odbicia lampy ani dłoni. Ja mam okno i drzewa, a ty okno i odbicie. Kat! U Lumina znaleziono tylko jedno zdjęcie Melindy. Przed chwilą opisałaś drugie. Jesteś pewna, że to Melinda Wolfe?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Ken sięgnął do komputera i obrócił go tak, żeby zobaczyć zdjęcie. Przyjrzał się mu uważnie i cicho obrócił z powrotem w stronę Kat. Potem wcisnął guzik radiostacji.

– Roger, tutaj Ken Wolfe. Sprawdziłem. To jest Melinda. Na pewno. I jaki wniosek?

Dość długo trwała cisza, nim znowu rozległ się głos Matsona, poprzedzony długim westchnieniem:

– No dobra. Mamy tu kilka zasadniczych faktów. Po pierwsze, to zdjęcie, które ja mam, było jedynym zdjęciem Melindy, jakie posiadał Bradley Lumin. Po drugie, zdjęcie, na które wy patrzycie, zostało zrobione również wtedy, gdy była porwana. Po trzecie, to wasze zdjęcie nie mogło zostać zrobione przez Lumina. Wniosek? Ken, o ile czegoś nie przeoczyliśmy, Bradley Lumin nie może być zabójcą.

Rozdział trzydziesty pierwszy

POKŁAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 16.54

– To niemożliwe! – wymamrotał Ken. – Roger, nie mogę się z tym zgodzić! Lumin jest jedynym podejrzanym. Tam były wszystkie dowody! Sam je znalazłeś w komputerze Lumina. Wiem, że nie było innych zdjęć Melindy ani w komputerze, ani w tym jego cholernym domku, ale... mógł przecież zrobić inne zdjęcia i... przesłać komuś jeszcze przed aresztowaniem, a potem wymazał je i wyrzucił oryginały.

– Nie twierdę, że to jest bez sensu – powiedział ostrożnie Matson. – Wiemy, że Lumin pozbył się oryginału zdjęcia, które mam przed sobą, bo nie znaleźliśmy u niego nic, oprócz pustego polaroida. Nie było tam żadnych innych zdjęć. Wiemy, że przeskanował to zdjęcie do swojego komputera, ponieważ w programie skanera pozostał zapis tej operacji. Ale nie skanował żadnych innych zdjęć, chyba że spędził potem mnóstwo czasu na dokładnym usuwaniu wszystkich śladów i miał taki program, jakich używają w wojsku. Ken, szukaliśmy usuniętych plików. Sprowadziłem eksperta, który sprawdził każdy bajt na jego twardym dysku. Wszystko, nawet fragmenty informacji. Nie było tam nic, co przypominałoby wymazane zdjęcie, a bardzo trudno jest usunąć wszystkie ślady wymazanego pliku graficznego. Mój wniosek jest taki, że Lumin nigdy nie wprowadził do komputera więcej niż jedno zdjęcie Melindy.

Ken potarł czoło.

– Jak w takim razie... jeśli to nie Lumin jest mordercą... jak w takim razie wyjaśnić to, że zdjęcie Melindy zrobione przez mordercę znalazło się w jego komputerze? Mówiłeś, że to on wprowadził je do komputera. Czy to nie dowodzi, że on musiał zrobić to zdjęcie albo przynajmniej posiadać oryginalną fotografię?

– Niekoniecznie – odparł Roger Matson. – Do każdego komputera można wprowadzać cokolwiek. Ktoś mógł zakraść się do jego domu w Stamfordzie i wgrać mu to wszystko, co znaleźliśmy na jego twardym dysku. To nie jest niemożliwe. Może mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe.

– Roger – wtrąciła się Kat – masz zdjęcie albo szczegółowy opis dłoni Lumina?

– Tak. Jego dłonie są bardzo duże i ma na wierzchniej stronie obydwu taki sam tatuaż. Smok, jak pamiętam. Jeśli widzisz wierzch dłoni, to powinnaś to zobaczyć. To pokrywa nawet kciuk.

Kat przyjrzała się zdjęciu i potrząsnęła głową.

– Na tym zdjęciu widać cały wierzch dłoni. Trochę niewyraźnie, ale gdy się lepiej przyjrzeć, widać, że nie ma tatuaży.

– No to – odparł Matson – na tym zdjęciu na pewno nie jest Lumin. A ponieważ mordercy pedofile prawie zawsze działają w pojedynkę, sądzę, że nie Lumin był mordercą.

Ken wpatrywał się w Kat. Ciężko mu było tak nagle pozbyć się tej nienawiści, którą żywił do Lumina przez wiele miesięcy, kiedy co noc uświadamiał sobie, że on wciąż żyje, a Melinda nie.

– To znaczy – powiedział cicho – że wczoraj omal nie zabiłem niewinnego człowieka.

– Ale nie zrobiłeś tego – szybko odparła Kat. – I to jest najważniejsze. Nie jesteś zabójcą, Ken.

Dlatego musimy bezpiecznie sprowadzić tych ludzi na ziemię.

– Ale Bostich i tak kłamał!

– Tak. Ale teraz to chyba nieistotne?

– Nie, to nie jest nieistotne! Utrącenie oskarżenia o morderstwo nie jest nieistotne, to przestępstwo... Nawet jeśli podejrzany nie był winny. Bostich zniszczył materiał dowodowy, który doprowadziłby do skazania niewinnego człowieka, ale skąd pochodziły te materiały?

Wcisnął guzik radiostacji.

– Roger? Jesteś tam jeszcze?

– Tak – odparł Matson i westchnął. – Czuję się, jakbym właśnie wpadł do morza. Lumin to pedofil z kryminalną przeszłością i szuja pierwszej wody, ale pamiętasz, jak ci mówiłem, że nie mogę zrozumieć, jak on mógł to wszystko wymyślić i jeszcze prawie się z tego wyplątać? On nie jest aż tak cwany. Więc racjonalna odpowiedź brzmi, że on tego nie wymyślił. Zrobił to ktoś inny. I ten ktoś musiał wprowadzić wszystkie te dane do komputera Lumina po to, żeby go zrobić. To jest nasz zabójca. Musiał mieć oba zdjęcia, a Lumin świetnie nadawał się na kozła ofiarnego. Głupi, obleśny, skazywany wcześniej za zwabianie dzieci i ich molestowanie. I naprawdę używa komputera do oglądania dziecięcej pornografii.

– Gdyby nie ta informacja od Bosticha... – zaczął Ken, lecz urwał i puścił przycisk.

– Która w dodatku była fałszywa – podjął Roger. – Ale po co Bostich miałby wrabiać Lumina? Skąd w ogóle wiedział o Luminie?

Kat wcisnęła przycisk.

– Jest jedna szokująca możliwość, której chyba powinniśmy się przyjrzeć, panowie. Osoba z najsilniejszą motywacją do zamydlenia oczu wszystkim to nasz winny.

– O kim ty mówisz? – zapytał Roger.

Westchnęła głęboko i spojrzała na Kena; niepokoiła ją myśl o tym, jak on zareaguje na to, co miała zamiar powiedzieć. Wcisnęła guzik.

– Roger, musimy się zastanowić, czy to nie Rudy Bostich jest mordercą Melindy.

Ken obrócił się wolno w jej stronę.

– Bostich? Ale przecież on sabotował sprawę przeciwko Luminowi. Gdyby zabił Melinę, popierałby ten nakaz i dowody, bo w takim wypadku sam wprowadziłby je do komputera. Byłoby mu na rękę, gdyby Lumin poszedł na krzesło zamiast niego.

Kat potrząsnęła głową.

– Zastanówcie się. Bostich wrabia Lumina, aranżuje dowody, potem informuje ciebie, Roger, wiedząc, że znajdziesz co trzeba i go aresztujesz. Oskarżenie Lumina staje się faktem publicznym, ale wtedy Bostich kłamie, żeby utrać dochodzenie. Bostich wiedział, że wypuszczenie Lumina z powodu uchybień formalnych spowoduje takie oburzenie społeczne, że nikt nie będzie kwestionował tego, że Lumin jest zabójcą. Innymi słowy, nikomu się nawet nie przyśni, że mógł to zrobić ktoś taki jak Bostich. To była świetna zasłona dymna.

– Masz rację – powiedział Roger Matson. – Nigdy nie brałem pod uwagę możliwości, że ktoś inny mógł zabić Melinę, ponieważ byłem zbyt wzburzony wycofaniem tego nakazu i unieważnieniem materiałów dowodowych. Nawet nie przemknęło mi to przez myśl. Nigdy.

– Wiemy, że Bostich lubi dziecięcą pornografię – ciągnęła Kat – i ma zdjęcie, które może mieć tylko zabójca, a którego nie ma Lumin, i jeśli się nie mylimy, to zdjęcie, które było w komputerze Lumina, to, które ty masz, Roger, jest również w domu lub biurze Bosticha.

– Jeśli to wszystko prawda – dodał Roger – to adres SHRDLU2 należy do Bosticha i odciski palców są jego.

Kat popatrzyła na głęboko zamyślonego Kena.

– Jak daleko mamy do Phoenix?

Nie odpowiedział, więc powtórzyła pytanie, kładąc dłoń na jego ramieniu. Wtedy usłyszał i sprawdził w komputerze.

– Właśnie się przygotowuję do schodzenia.

– Będziemy lądować?

– Tak, ty będziesz – potwierdził. Spojrzała na niego uważniej.

– Co znaczy „ty będziesz”?

– Ja już jestem trupem, pamiętasz? – powiedział.

– Nie, nie pamiętam. O czym ty mówisz?

Zanim Ken zdążył odpowiedzieć, usłyszeli głos Rogera. Kat przerwała mu, wciskając guzik radiostacji.

– Roger – powiedziała podenerwowana. – Proszę, zadzwoń, gdy już będziesz miał wynik badania tych odcisków. Szykujemy się do siadania w Phoenix.

Przerwała połączenie dokładnie w chwili, gdy w kokpicie zabrzmiał dzwonek interkomu. Annette donosiła, że Bostich zgłosił chęć rozmawiania z sędzią w Connecticut.

– Zadziwiające – stwierdziła Kat. – Gdy my go nie potrzebujemy, on się przełamuje. Jakby nas słyszał.

Ken podziękował Annette i odłożył słuchawkę. Kat przysunęła do siebie magnetofon i kartkę.

– Masz jakąś większą książkę albo coś innego, na czym mogę to położyć? A nie, dziękuję. Pokrywa komputera będzie w sam raz. – Zamknęła komputer i położywszy na nim kartkę zaczęła coś pisać.

– Co piszesz? – zapytał Ken, gdy na chwilę przerwała.

– Stwierdzenie Bosticha przyznające, że celowo wprowadził w błąd sędziego i że to on telefonował do Rogera Matsona, wiedząc, że Matson go rozpozna i nie zapyta o nazwisko.

Przeczytała napisane zeznanie, odpięła pas i przerzuciła nogę ponad dolnym pulpitem.

– Zaraz wrócę. Pozwolisz?

Ken skinął głową.

Gdy drzwi kokpitu zamknęły się za nią, wyjął ze schowka na mapy rewolwer i położył na podłodze obok fotela.

Powinienem już porozmawiać z kontrolą ruchu powietrznego – zdecydował i ustawił odpowiednią częstotliwość, by ich poinformować, że za dziesięć mil będzie gotów do lądowania.

– Jak sobie życzysz, AirBridge dziewięćdziesiąt – odpowiedział kontroler z Albuquerque. – Tylko daj nam znać i utrzymuj sygnał siedemdziesiąt pięć-zero-zero.

Ken sięgnął w górę i wcisnął guzik łączności z tylną kuchnią.

– Annette, pamiętasz tego inspektora FAA? – Tak.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. A czemu pytasz?

– Ciekaw jestem, w jakich odrzutowcach on się specjalizuje.

– On wcale nie jest pilotem, Ken. To inspektor do spraw konserwacji. A dlaczego cię to interesuje?

Ken przelknął ślinę i potrząsnął głową. To miało być idealne rozwiązanie. W Durango nie chciał zostawić na pokładzie żadnego pilota, ale odkąd się okazało, że przeoczył inspektora FAA, zakładał, że ten mógłby pilotować siedem-trzy-siedem. Teraz potrzebował „planu B”, żeby sprowadzić wszystkich bezpiecznie na ziemię.

– W każdym razie dzięki. Możesz... powiedzieć pasażerom, że za mniej więcej dwadzieścia minut lądujemy w Phoenix.

Tymczasem w kabinie pasażerskiej Rudolph Bostich ścisnął pióro w dłoni nad zeznaniem napisanym przez Kat. W pierwszym odruchu chciał wszystkiemu zaprzeczyć. W końcu do władz należy udowodnienie przestępstwa, a któż może wiedzieć lepiej od prokuratora, jak trudno jest skazać kogoś, kto się nie przyznał, jeśli dowody nie są solidne jak skała.

Podniósł wzrok na Kat, rozumiejąc bezsensowność tłumaczenia jeszcze raz, że dziecięca pornografia nie leży w kręgu jego zainteresowań ani że sam był równie wstrząśnięty, kiedy odkrył, że drań, który poinformował go o Luminie, umieścił te zdjęcia w jego komputerze, które on sam potem nieudolnie próbował usunąć.

Jednak nie mógł powiedzieć jej prawdy.

Co do jednego miała rację. Oskarżenie o posiadanie pornograficznych zdjęć dzieci spowoduje skandal, którego nie zatuszuje późniejsze uniewinnienie.

Bostich zamknął oczy i po raz ostatni przeanalizował sytuację. Jeśli odmówi spełnienia żądań Kena Wolfe’a i komuś stanie się jakaś krzywda, będzie podwójnie napiętnowany. Jeśli podpisze ten świstek, przyzna się do czegoś, czego nie popełnił. Owszem, chętnie przyjął pliki, o których myślał, że przedstawiają młode kobiety w pikantnych sytuacjach, a nie dziecięcą pornografię, ale czy to coś zmienia? Opinia publiczna i tak będzie oburzona. Prezydent mimo wszystko musiałby go usunąć.

Bostich przeczytał, co napisała Kat: „Przyznaję, że posiadam (częściowo usunięte) pliki komputerowe przedstawiające...”

To akurat prawda.

Rudy Bostich westchnął i przyłożył pióro do papieru. Zawsze może powiedzieć, że zeznanie zostało na nim wymuszone, więc może to najlepsze rozwiązanie. Zresztą, to samo zeznanie jest już przecież nagrane na taśmie w jego własnym magnetofonie.

Kat przypomniała sobie, że czeka ją jeszcze jeden obowiązek. Znowu poczuła ucisk w żołądku, gdy rozkładała kartkę i uważnie przyglądała się Bostichowi. Magnetofon trzymała w wyciągniętej ręce, tak by Bostich go widział.

– Jeszcze jedno pytanie, panie Bostich. Zdjęcie Melindy Wolfe znalezione w pańskim komputerze zostało zrobione najprawdopodobniej przez jej porywacza i zabójcę, ale to nie był

Bradley Lumin.

– Co? – Bostich zerwał się z fotela.

– To prawda. Cieszę się, że podjął pan prawidłową decyzję i przyznał, że okłamał sędziego w Connecticut, ale jeśli chodzi o mordercę Melindy Wolfe, to zeznanie nie ma znaczenia. Nie ma potrzeby przywracania mocy prawnej dowodom, ponieważ materiał dowodowy został podłożony.

– Jak to podłożony?

Popatrzyła na niego z uwagą, zaskoczona jego zachowaniem.

– Ktoś, kto zabił Melinę Wolfe, próbował zrobić w to Lumina, ale mu się nie udało.

Bostich wyglądał na oszołomionego.

– To znaczy, że to nie było konieczne? Siedziałem tu z tyłu, próbując podjąć najlepszą decyzję, i wreszcie pomyślałem, że ma pani rację, że powinienem dać temu szaleńcowi, czego chce, nieważne, czy to prawda czy nie. A teraz... teraz... jak już przyznałem się do czegoś, czego nie popełniłem, po to, żeby skończyć to porwanie... teraz dowiaduję się, że to nie było potrzebne?

– Niech pan przestanie. Skłamał pan, przyznał się pan do tego i już.

– To kto jest zabójcą?

– Proszę wyciągnąć prawą dłoń. Wierzchem do góry.

Zrobił, co kazała, choć niechętnie, a Kat obejrzała jego dłoń i porównała z tą, którą zapamiętała ze zdjęcia.

Nie mogę stwierdzić na pewno, ale mogą być takie same! – pomyślała.

– Może pan opuścić.

Wykonał.

– Rudolphie Bostich, czy porwał pan Melinę Wolfe?

– Co?

– Proszę odpowiedzieć: tak czy nie!

– Dobry Boże, nie!

– Rudolphie Bostich, czy zamordował pan Melinę Wolfe?

Chciał odpowiedzieć, ale tylko poruszał bezgłośnie ustami, usiłując odzyskać oddech. W końcu odezwał się skrzeczącym głosem:

– Czy pani zwariowała? Nie! Ja... przecież ja bym nie mógł zrobić czegoś takiego! Skąd taka myśl...

– Bo posiadał pan zdjęcie, które mógł zrobić tylko zabójca. Zabójcą był albo Lumin, albo pan. A skoro wiemy, że nie Lumin, pozostaje pan.

Kat wstała i sięgnęła za plecy po kajdanki, które wcześniej, bez wiedzy Kena, wyjęła z zestawu w kokpicie.

– Rudolphie Bostich, aresztuję pana za krzywoprzysięstwo i jako podejrzanego o zamordowanie Melindy Wolfe.

Ken właśnie podniósł mikrofon, gdy Kat weszła do kokpitu i usiadła w prawym fotelu. Kiedy pokazała mu podpisane zeznanie Bosticha, skinął głową i wcisnął guzik.

– Drodzy państwo, po raz ostatni mówi do was Ken Wolfe. Wkrótce wylądujemy w Phoenix,

czyli tam, gdzie powinniście się znaleźć rano. Przeszliście przez piekło i bardzo wszystkim za to przepraszam. Nie jestem pewien, co udało mi się osiągnąć poza zdemaskowaniem Rudolpha Bosticha, który właśnie się przyznał do kłamstwa w sądzie pod przysięgą. Bradley Lumin został aresztowany, ale nowe fakty wskazują, że on może nie być zabójcą mojej córki. Nie wiem, kto ją zabił, ale ufam, że śledztwo będzie dalej prowadzone i morderca zostanie schwytyany i postawiony przed sądem.

Odłożył mikrofon.

– Ken, co ty właściwie planujesz?

– Powiedziałem, że wylądujemy w Phoenix i tak będzie.

– I wypuścisz tam pasażerów? Skinął głową.

– Nikt ich nie będzie zatrzymywał.

– To znaczy? Popatrzył na nią.

– Kat, chyba ukryłaś przede mną, że jesteś pilotem. Za dużo wiesz. Za dobrze się tu czujesz.

Starając się ukryć zaniepokojenie, wskazała ręką pulpity przed sobą.

– Siedziałam w symulatorach, ale to nie to samo co pilotować prawdziwego boeinga.

Ken pokazał jej dwa przełączniki.

– To jest autopilot. Są dwa niezależne systemy, ale do precyzyjnych lądowań używamy obu równocześnie.

– Po co mi to mówisz?

– Bo będziesz czuwała nad samolotem, gdy on sam będzie lądował.

– A ty gdzie będziesz?

– Ja... będę... Bóg wie gdzie. Będę modlił się z Melindą i jej matką. Moje ciało będzie w przedniej toalecie.

– Czyś ty zwariował? Wiesz, że nie można strzelać w odrzutowcu, bo... konsekwencje będą straszne.

Pokiwał głową.

– Niekoniecznie. To błędny pogląd. Przy użyciu broni podczas napadu, owszem, można spowodować spustoszenie. Ale kula wcale nie musi przebić zewnętrznej obudowy samolotu, a nawet jak ją przebije, nie od razu nastąpi dekompresja. To będzie maleńka dziurka. Zadbaj tylko o to, żeby nikt nie wchodził do toalety przed przybyciem patologa.

– Ja nie umiem tym latać! Jeśli ciebie nie będzie, rozbijemy się!

– Nieprawda. A teraz słuchaj uważnie, bo jest kilka rzeczy, które będziesz musiała zrobić, na przykład opuścić podwozie i wypuścić klapy jednocześnie.

– Ken, przestań! To nie jest jakiś durny film, w którym słodka idiotka kieruje samolotem. Ja nie umiem! Musisz sprowadzić nas na ziemię.

– Nie chcę już więcej dotykać ziemi. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Odchodzę.

– I zabijesz nas wszystkich?

– Kat, ten boeing sam wylądowuje, jeśli tylko opuścisz podwozie, gdy zaświeci się to światelko – pokazał lampkę na pulpicie. – Wszystko ustawiłem na podejście do Phoenix i jeszcze tylko muszę ci pokazać, jak i kiedy wypuścić klapy.

– A jeśli autopilot się wyłączy? – Włączysz go ponownie.
– A jeśli się już nie włączy? Westchnął.
– Wtedy jest proste rozwiązanie. Tutaj – wcisnął dwa razy przycisk na wolancie, wyłączając autopilota. – Połóż rękę na wolancie.
– Nie, nie mam zamiaru brać w tym udziału.
– Do cholery, zrób to!
Niechętnie wykonała jego rozkaz.
– W porządku. Pilotowanie siedem-trzy-siedem jest proste. Teraz puszczę i pozwolę ci poczuć...

Kat gwałtownie obróciła wolant w lewo, potem równie nagle w prawo i gdy mocno pociągnęła, wbiła ich oboje w fotele i niemal przeciągnęła samolot.

– Rany! Mam go – powiedział Ken, odzyskawszy panowanie nad maszyną.
– Mówiłam ci, Ken, nie umiem tego zrobić! Zabiję nas wszystkich... Ty nas zabijesz!
– Nie masz racji. Jeśli tylko uda mi się zmusić cię do lądowania z autopilotem.
Obróciła się w jego stronę.
– Więc jeszcze do tego wracamy?
– Nie. Wiem, że nie umiesz latać, więc zastąpisz mnie pod sam koniec, gdy podwozie będzie już opuszczone, klapy wypuszczone i będę pewien, że wszystko działa jak należy. Pójdę do toalety przed samym zetknięciem z ziemią. Gdy kółka dotkną ziemi, będziesz tylko musiała odciągnąć przepustnicę, pociągnąć w górę te dźwignie, a kiedy prędkość spadnie poniżej pięćdziesięciu, uruchomisz automatyczne hamulce. One zrobią całą resztę. Kiedy już się zatrzymacie, wyciągnij, a potem opuść te dźwignie, żeby wyłączyć silniki.

– To bez sensu.
– Mówiłem ci już, Kat. Nie chcę już więcej dotykać ziemi.
– Potrafisz być tak bardzo egoistyczny? – burknęła. – Prawie jestem w stanie zrozumieć to, co dzisiaj zrobiłeś, żeby złapać zabójcę, ale narażać wszystkich tych ludzi tylko dlatego, że chcesz się zabić kilka sekund wcześniej, to zupełna bzdura! To głupie. I skrajnie egoistyczne.

Ken milcząco regulował autopilota i ustawiał częstotliwość ILS. Gdy podnosił mikrofon, zadzwonił Bill North.

– Jestem – zgłosiła się Kat.
– To znowu Roger Matson. Połączę cię. Ken włączył system łączności z pasażerami.
– Jest jeszcze coś, o czym chcę państwu powiedzieć. Wbrew temu, co wcześniej mówiłem, wchodząc dzisiaj na pokład, nie wiedziałem, że będzie tu Rudolph Bostich. Nie planowałem tego...
– Kat? Tu Roger Matson. Gdzie jesteś?
– Szykujemy się do lądowania w Phoenix i próbuję odwieść pilota o samobójczych zapędach od zastrzelenia się, nim będziemy na ziemi. No, co masz?
– ...Wczoraj minęła druga rocznica śmierci mojej córki. Ponieważ uznałem, że prawnicy nigdy nie usuną Lumina ze społeczeństwa, postanowiłem sam to zrobić. Wziąłem więc karabin i wybrałem się do Ft. Collins, żeby go zabić, bo w zgodzie z prawem nie dało się zdemaskować kłamstwa Bosticha i doprowadzić do ponownego aresztowania Lumina. Byłem święcie przekonany,

że po zamordowaniu Melindy Lumin zabił jeszcze dwoje dzieci...

– Masz przy sobie telefon komórkowy? – dopytywał się Matson.

– Tak. A czemu pytasz?

– Masz mój numer? – Tak. Ale po co...

– Zadzwoń do mnie. Zaraz!

– ...Jednak stało się coś dziwnego. Nie potrafiłem zmusić się do pociągnięcia za cyngiel i zabicia Lumina...

Kat szybko otworzyła telefon komórkowy i wystukała numer Rogera. Z ulgą stwierdziła, że sygnał z ziemi jest wyraźny. Roger zgłosił się natychmiast.

– Dobrze cię słyszałam, Roger. Dlaczego się rozłączyłeś i kazałeś dzwonić przez komórkę?

– Bo tam wszystko słyszał Bill North.

– ...Nie wiedziałem, dlaczego, ale teraz rozumiem, że Bóg ustrzegł mnie przed zabiciem niewinnego człowieka...

– I co z tego? I tak słyszał już wszystko do tej pory.

– Ale nie to. Odcisk palca nie należy do Bosticha. Mieli sporo kłopotów z jego znalezieniem, ale w końcu natknęli się na drobnego przestępcę z Chicago.

– ...Dziś rano, gdy nagle dowiedziałem się, że Bostich leci tym samolotem, uznałem, że Bóg daje mi szansę, i chociaż wiedziałem, że to poważne przestępstwo, postanowiłem z tej szansy skorzystać. Moje życie od śmierci Melindy i tak jest skończone, ale musiałem zdobyć pewność, że jej zabójca nie będzie więcej zabijał...

– Co ty mówisz?

– Nazywa się Jose Taurus. Nie ma bogatej przeszłości kryminalnej, ale pracuje dla podejrzanej firmy, produkującej taśmy i magazyny pornograficzne. Interpol podejrzewa, że jest zamieszany w handel filmami porno z autentycznymi scenami tortur. Wiesz, gdy kobiety, które myślą, że grają w pornosie, są naprawdę mordowane przed kamerą.

– Wiem. To wszystko jest obrzydliwe.

– Taurus nie jest mordercą, ale to on przysyłał co miesiąc należność za konto e-mailowe SHRDLU2, z którego prawdopodobnie korzystał nasz morderca.

– ...Chciałbym, żeby państwo wiedzieli jeszcze jedno: chociaż cały dzień straszyłem nią was i groziłem, w samolocie nie było i nie ma bomby. Nigdy bym... nie mógłbym... narażać życia moich pasażerów. Przepraszam, że musiałem was oszukiwać...

Kat przełożyła słuchawkę do drugiej ręki.

– No dalej, Roger!

– Mój kumpel z policji w Chicago odnalazł Taurusa i mocno go przyciskał przez ostatnie dwadzieścia minut. Facet jest przestraszony, ale chyba nic więcej nie wie. Mówi, że jego szef mu to zlecił, a nie możemy znaleźć tego szefa. Równocześnie poprosiłem innego przyjaciela, żeby sprawdził tę firmę, i nie uwierzysz, co odkrył.

– Co?

– ...Wiem, że przeraziłem was śmiertelnie, ale ani przez moment nie groziło wam prawdziwe niebezpieczeństwo. Lot cały czas był przeze mnie kontrolowany. Nawet start z lotniska w Telluride

był dokładnie obliczony i nie miałem wątpliwości, że się uda.

– Podejrzana firma Taurusa jest oddziałem szwajcarskiej spółki, publikującej rozbierane czasopisma w wielu językach na rynki europejskie, a ta z kolei jest częścią wartego miliony dolarów imperium wydawniczego z siedzibą w Salt Lake City.

– Jak ono się nazywa, Roger?

– Northlight Publications. A zgadnij, kto jest właścicielem Northlight?

– Bill North?

– Bingo.

Rozdział trzydziesty drugi

POKLAD AIRBRIDGE 90; GODZ. 17.11

Kat mocniej ścisnęła telefon komórkowy i zamknęła oczy, żeby się lepiej skoncentrować. Już sama wiadomość o tym, że Bill North może być właścicielem firmy, która chociaż nie bezpośrednio, ale jest zamieszana w dystrybucję takich materiałów, była niepokojąca, a do tego jeszcze dochodziło powiązanie ze skrzynką poczty elektronicznej SHRDLU2. To, że jego propozycja pomocy złożona w Salt Lake City mogła nie być aż tak bezinteresowna, dopiero teraz naprawdę ją zaniepokoiło. Wtedy założyła, że to po prostu zatroskany obywatel, potem sądziła, że North, mając udziały w AirBridge, niepokoi się o swoje inwestycje, ale teraz...?

– Roger, czy mamy jakieś podejrzenia, kto mógł korzystać z takiej przykrywki? Bill chyba nic o tym nie wie.

– Nie mam pojęcia. A skoro nie mamy czasu na przesłuchanie szefa Taurusa, wszystko bierze w łeb. Jego firma w Chicago oczywiście odmawia współpracy.

– To znaczy, że potrzebujemy pomocy Northa. Roger, ja nic nie wiem o działalności Northa poza tym, co sam mi powiedział, czyli że jest z branży wydawniczej. A co ty o nim wiesz?

Roger chrząknął i po chwili milczenia powiedział:

– Byłem zaskoczony, kiedy powiedziałaś, że on ci pomaga. Słyszałem o różnych podejrzanym publikacjach w Europie. Na Filipinach Northlight Publications od dawna jest pod obserwacją, bo wydaje materiały pornograficzne wszelkiego typu i kilka naprawdę niesmacznych szmatławców. North posiada też trzy z najbardziej szmatławczych pism Europy i Wielkiej Brytanii, takich, dzięki którym utrzymują się paparazzi, zaszczuwający sławnych ludzi. Jak w wypadku księżnej Diany. Ma też legalne interesy, ale większość jego forsy mocno śmierdzi.

– Nic o tym nie wiedziałam.

– Bo niby z jakiej racji, jeśli nie tropisz takich międzynarodowych handlarzy zgnilizną. Gdzie jest Ken? Słucha?

– Ogłasza teraz komunikat, więc chyba nie. A powinien?

– Nie. Kat, jest jeszcze coś, co musisz wiedzieć. Jest coś o ostatnich godzinach życia Melindy, o czym nie wie dosłownie nikt oprócz mnie. Trzymałem to dla siebie, bo tylko morderca zna te szczegóły, a zawsze myślałem, że to Lumin. Słuchaj. Nie wiem czemu, ale coś mi mówi, że powinienem ci to wyjawić. Teraz, gdy Lumin wydaje się niewinny, ta informacja ma istotne znaczenie. Nie powtarzaj tego nikomu, wykorzystaj tylko do rozpoznania mordercy, rozumiesz?

– Mówże wreszcie.

– Zrobi ci się niedobrze.

– Już mi niedobrze.

– ...Więc, proszę państwa, proszę się teraz zrelaksować. Za niecałe dwadzieścia minut będzie po wszystkim. I chciałbym, żebyście wiedzieli, że chociaż nie mogę już tego naprawić ani prosić o przebaczenie, jest mi bardzo przykro, że kazałem wam przez to wszystko przechodzić.

Ken skończył nadawanie komunikatu w tej samej chwili, w której Roger Matson przestał

mówić. Kat zastanowiła się chwilę, pozwalając dojrzeć złości, i sięgnęła po komputer Bosticha. Na początek postanowiła przyjrzeć się dłoni widocznej na zdjęciu Melindy Wolfe. Coś związanego z tą dłonią od pierwszej chwili nie dawało jej spokoju. Kat uważnie przyglądała się jej teraz, odnotowując w pamięci, że jest biała, męska i w jakiś sposób szczególna.

Powiększyła ją do takich rozmiarów, że stała się nieczytelną mozaiką kwadracików na ekranie.

W komputerze Bosticha zainstalowano program do obróbki zdjęć. Kat użyła go teraz do powiększenia obrazu i obserwowała, jak krzemowy mózg odtwarza zdjęcie, wypełniając miejsca, zgadując, jaki kolor i odcień powinien posiadać każdy pusty piksel.

Nagle oglądana dłoń wypełniła cały ekran. Ostrość obrazu była zaskakująca – wyraźnie widać było charakterystyczne boczne wgłębienie w kostce małego palca.

Jedno jest pewne, to nie jest Bradley Lumin, pomyślała. I nie Rudy Bostich.

– Co miał Matson do powiedzenia? – zapytał Ken, który tymczasem wrócił do kokpitu i zajął się przyrządami.

Obróciła się i uważnie mu przyjrzała, zanim udzieliła odpowiedzi. Zorientowała się od razu, że Ken właśnie przechodzi do lotu poziomego i kieruje ku Phoenix. Powtórzyła mu pokrótce całą rozmowę z Matsonem, nie ukrywając faktu, że korporacja podejrzanego handlarza z Chicago jest własnością człowieka siedzącego w gulfstreamie.

Popatrzył na nią zdezorientowany.

– Co ty mówisz?

Westchnęła głęboko.

– Właścicielem tej firmy jest Bill North i musimy się dowiedzieć, kto wydawał polecenia regulowania należności za tę skrzynkę pocztową SHRDDU2. Ten, kto używa tego adresu, prawdopodobnie jest zabójcą. Albo może nas doprowadzić do zabójcy. Oczywiście, nie spodziewałam się, że to nas zaprowadzi do firmy Northa.

Nagle poderwała się na dźwięk dzwonka telefonu komórkowego. Otworzyła aparat i z ulgą usłyszała głos Franka.

– Kat, chciałem ci opowiedzieć, jak się sprawy mają. Przeszukanie miejsca zamieszkania Lumina w Ft. Collins okazało się bardzo owocne. Znaleźli taśmy wideo z filmami pornograficznymi, wszystkie z nieletnimi dziewczynkami i wszystkie przeznaczone do podziemnej dystrybucji. O ile wiemy, w żadnym z tych filmów nie ma dzieci zarejestrowanych jako zaginione albo martwe. Jedna dziewczynka jest znana jako uciekinierka, która stale sprzedaje się do takich filmów.

– On produkował te rzeczy?

– Produkcja to za dużo powiedziane, ale o to chodzi. Znaleźli książkę rachunkową, z której wynika, że Lumin zwabiał je, płacił, filmował w jakimś odosobnionym miejscu, czasem w scenach grupowych, a potem sprzedawał swój towar.

– Nie ma więc dowodów, że je zabijał lub torturował?

– Nie. Robiły to z własnej woli, chociaż prawdopodobnie na narkotykach, którymi je faszerał. W przyczepie znaleziono też kokainę. Ale Kat, jedna z dziewcząt była filmowana w domku bardzo przypominającym scenerię zdjęcia, które opisał mi Matson.

– Masz na myśli miejsce, gdzie Melinda... – urwała; spojrzała na Kena, który przysłuchiwał się rozmowie za pośrednictwem słuchawek. Skinął na nią, żeby nie przerywała. – To ci przypomina miejsce, w którym przetrzymywano Melinę?

– Tak. Przydzieliłem się znowu do tej sprawy; za chwilę wyślemy stopklatkę z tego filmu do Matsona, żeby potwierdził.

– Wśród tych taśm, jak sądzę, nie było żadnej z Melindą Wolfe?

– Żadnej. Jeśli ją nagrał, to ta taśma nie pojawiła się w Ft. Collins. Tyle że przy całym tym rozgłosie wokół jej porwania Lumin mógł się wystraszyć i wyrzucić dowody.

Kat podziękowała mu i rozłączyła się. Chwilę wpatrywała się w przednią szybę, usiłując poskładać informacje w całość. Lumin kręcił filmy porno z udziałem dzieci, ale nie zabijał swoich ofiar, nawet ich nie torturował. Jakimś cudem rewizja w jego domu w Connecticut przed dwoma laty nie wykryła takich filmów. Lumin nie zamordowałby ni z tego, ni z owego dziewczynki, którą z trudem wciągnął do swojej sieci. A może nagle zrobił wyjątek?

– Ken, czy policja stwierdziła, jak Melinda została porwana? Pochwycono ją w miejscu publicznym?

Kattem oka widziała, jak Ken powoli kręci głową. W końcu spojrzała na niego i dostrzegła łzy na jego twarzy.

– Nie. Sama poszła na spotkanie z trzynastoletnim chłopcem, z którym, jak sądziła, korespondowała. Ostatni e-mail wyznaczał spotkanie w centrum handlowym. Mnie akurat nie było w mieście. Policja stwierdziła, że tam ją schwytano albo sama poszła z tym, kto ją potem zabił. Mogła dać się nabrać na jakieś kłamstwa o tym, że ją zaprowadzą do tego przyjaciela z listów. Zgłosiłem jej zaginięcie natychmiast, ale dopiero po dwóch dniach znalazłem ten e-mail. Wtedy policja rozpoznała znany sobie schemat i podniosła alarm.

– Nie było żadnych żądań okupu?

– Nigdy. To widocznie nie był ten rodzaj porwania. Ktokolwiek to był, chciał ją po prostu wykorzystać, a potem się pozbyć.

Kat niewidzącym wzrokiem spoglądała w stronę Phoenix. Zastanawiała się, czy Lumin mógł w jakiś sposób przekazać Melinę komuś innemu, komuś, kto ją zabił.

Nagle obróciła się do Kena.

– Ken, jeśli naprawdę chcesz złapać zabójcę Melindy, będziesz musiał porzucić myśl o strzeleniu sobie w łeb.

Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

Spróbowała jeszcze raz.

– Ken, rozumiesz? Kluczem do tej zagadki musi być North.

– North? – spytał obojętnie.

– Tak. North! On może zmusić kogoś, kto prowadzi tę firmę w Chicago, do odpowiedzi na pytanie, kto posługiwał się adresem SHRDLU2. Poznałam tego faceta. Jeśli ciebie już nie będzie, on tego nie zrobi, bo mogłoby to zagrozić jego interesom. Ale chce być bohaterem, który skończy z tym porwaniem. Zrobi to dla ciebie, Ken.

Wolfe długo przyglądał się lejącemu po lewej gulfstreamowi, po czym wykonał zwrot

w prawo, popchnął przepustnice i ustawił radiostację.

– Ken, co robisz?

Nie odpowiedział, szukając palcem guzika radiostacji.

– Panie North, tu Ken Wolfe. Jest pan tam?

POKŁAD N-5-L-L; GODZ. 17.19

Bill North, klęczący między swoimi pilotami, poczuł się trochę głupio, gdy detektyw Roger Matson nagle postanowił rozmawiać z Kat Bronsky za pośrednictwem telefonu komórkowego. Wiedział, że jego piloci zastanawiają się teraz, co takiego tamtych dwoje miało do uzgodnienia, że chcieli to ukryć przed nim. Rozmyślał jeszcze o tym, gdy rozległo się nagle wezwanie Wolfe'a.

North chwycił mikrofon.

– Jestem, kapitanie. Dokąd pan leci?

– Musimy porozmawiać. Szybko i na osobności. Potrzebuję pańskiej pomocy, żeby to wreszcie skończyć. Niech pan leci za mną i wyląduj po mnie w Globe. To niedaleko.

– Myślałem, że lecimy do Phoenix?

– Tak było. Ale teraz lecimy do Globe. Proszę lecieć za mną. Jeśli pan to zrobi, wypuszczę wszystkich pasażerów i przejdę do pana samolotu, tak jak pan wcześniej proponował. Poddam się panu.

North nie wahał się ani sekundy.

– To wspaniale, kapitanie! Będziemy lecieć zaraz za panem, a potem zabiorę pana, gdziekolwiek pan sobie zażyczy. Moja oferta jest wciąż aktualna.

– Bogu dzięki! – skomentował Dane Bailey, wykonując zwrot samolotem. – Ciekawe, czemu zmienił zdanie.

North zwykle szybko odpowiadał w takich sytuacjach, lecz tym razem w ogóle się nie odezwał.

LOTNISKO SAN CARLOS APACHE, GLOBE; GODZ. 17.21

Pięć tysięcy osiemset stóp długości pasa startowego z ledwością wystarczało, by pomieścić boeinga siedem-trzy-siedem, więc widok nadlatującego od zachodu samolotu po niespodziewanym nawiązaniu kontaktu z kontrolą zbliżania przyciągnął uwagę tych pracowników, którzy jeszcze nie poszli do domów.

Boeing wylądował i dotarwszy do końca pasa skręcił i zjechał na betonowy plac. Kapitan nie wyłączył silników. Minutę później luksusowy gulfstream dotknął ziemi i kołował tą samą trasą co boeing.

Dwaj zaciekawieni mechanicy stali przy samochodzie terenowym i obserwowali sytuację od chwili, gdy usłyszeli huk czterech silników odrzutowych. Przyłączył się do nich chłopak z obsługi terminalu.

– Co się dzieje? Potrzebują paliwa czy co?

– A wzywał cię ktoś przez radio, Jim? – zapytał jeden z mechaników, nie spuszczać boeinga

z oczu.

– Nie.

– No, to jak będą cię potrzebować, na pewno zadzwonią.

– Drzwi tego siedem-trzy-siedem się otwierają.

– I w gulfstreamie też. – Starszy mężczyzna zwrócił się do swojego towarzysza: – Słuchaj, Don, chyba... nie podejrzewasz...

– Czego?

– Czy to nie samolot AirBridge porwany dzisiaj rano?

Po krótkim namyśle mechanik nazwany Donem skinął głową.

– To co robimy?

– Na początek zadzwoń do szeryfa, Jim! Szybko!

POKLAD AIRBRIDGE 90, LOTNISKO SAN CARLOS APACHE, GLOBE; GODZ. 17.30

Ken w milczeniu przebiegł wzrokiem punkty na liście kontrolnej, po czym zwrócił się do Kat:

– Poczekaj chwilę na miejscu.

Wyjął broń z teczki i wsunął za pasek. Potem wstał i otworzył drzwi kokpitu. Kat poczuła zmianę ciśnienia, gdy otworzył drzwi wejściowe, i usłyszała szmer wysuwających się schodów.

Ken podniósł mikrofon i włączył system łączności z pasażerami.

– Drodzy państwo, to już koniec. Przepraszam, że wysadzam was w Globe, zamiast w Phoenix, ale wiem, że szybko zorganizują wam transport. Powiedziałem już wszystko, co mogłem powiedzieć. Naprawdę wszystkich przepraszam. Proszę poczekać, aż wejdę do tego drugiego samolotu. Wtedy mogą państwo wychodzić, wszyscy oprócz Rudy'ego Bosticha. Proszę pamiętać, że pan Bostich został aresztowany i każda próba uwolnienia go jest przestępstwem.

Ken odłożył mikrofon i zajrzał do kokpitu.

– Dobrze, Kat. Chodź już.

Posłusznie podeszła do schodów. Nagle Ken chwycił ją od tyłu za szyję.

– Wybacz, ale to na wypadek, gdyby ktoś chciał do mnie strzelić. Muszę wyglądać odpowiednio groźnie. Pistolet nie jest odbezpieczony.

– Ale wymierzysz go w moją głowę, tak?

Przytaknął z poważnym wyrazem twarzy i wypchnął ją delikatnie na schody. Stali na ich szczycie i Ken, trzymając pistolet wycelowany w skroń Kat, rozglądał się czujnie.

– Nie bój się, Kat. Chodźmy. Po jednym szczeblu. Razem.

Gulfstream czekał nieopodal, zwrócony do nich lewym bokiem.

Drzwi wejściowe były puste. Powoli wspinali się po schodach.

– Kto tam jest najbliżej drzwi?! – krzyknął Ken.

Z otworu wyłoniła się twarz, którą Kat rozpoznała od razu.

– To Dane Bailey – powiedziała. – Kapitan.

– Nie mam broni, kapitanie Wolfe – powiedział Dane, podnosząc ręce i cofając się do samolotu.

– Gdzie jest pan North?

Dane ruchem głowy wskazał kabinę pasażerską.

– A drugi pilot?

– Na swoim miejscu.

Skinąwszy głową, Ken przeprowadził Kat przez drzwi i zwrócił się w prawo.

– Jeden nagły ruch, Dane, i będę musiał ją zabić.

– Nikt nie będzie pana atakował, kapitanie. Pan North już czeka. Jest bez broni.

– Lepiej, żeby tak było. A wy gdzie będziecie?

Dane wzruszył ramionami.

– Gdzie pan każe. Nie zamierzamy przeszkadzać.

Ken pokiwał głową.

– Jasne. Zostańcie w kokpicie.

– Tak jest.

Rozdział trzydziesty trzeci

POKŁAD N-5-L-L, LOTNISKO SAN CARLOS APACHE, GLOBE; GODZ. 17.38

Bill North stał na środku wytwornej kabiny pasażerskiej. Uważnie przyglądał się Kenowi, gdy ten odsuwał się od Kat. Kat podeszła do krzesła z tyłu kabiny, na którym wcześniej siedział North, i z ulgą zauważyła, że jej torebka wciąż leży na dywanie.

– Siądźmy, kapitanie – zaproponował Bill North, wskazując kanapę między dwoma obrotowymi krzesłami.

– Proszę bez kapitana. Jestem Ken. Siądźmy tu – wskazał jedno z obrotowych krzesel.

– Jak pan sobie życzy.

– Wozilem tych biednych ludzi wystarczająco długo. Oni już nie mogą mi pomóc. Ale pan może.

North uśmiechnął się słabo i wzruszył ramionami.

– Obiecałem ci to. Co mogę zrobić? Ken spojrzał na Kat.

– Jak się nazywa ta firma w Chicago?

Kat podała nazwę, a Ken przedstawił szczegóły dotyczące osoby Jose Taurusa. Mówiąc obserwował twarz Northa. Gdy skończył, Bill energicznie potrząsnął głową.

– Mam wiele firm, na które z kolei składają się jeszcze mniejsze firmy. Nie zdołałbym wszystkich pilnować. W zasadzie to nawet nie znam tej nazwy. Elysian, mówisz?

– Własność pańskiej szwajcarskiej filii.

Bill pokiwał głową.

– Dobrze. Połączę się z szefem filii w Genewie i postaram się czegoś dowiedzieć. – Zawahał się i spojrzał Kenowi w oczy. – Mogę wstać i użyć telefonu?

– A gdzie on jest?

– Tam, koło Kat.

– Proszę.

North podszedł do kanapy i sięgnął po telefon, z którego wcześniej korzystała Kat. Kat spojrzała na Kena i uśmiechnęła się do niego. Gdy opanowała bicie serca, popatrzyła na Northa, który z ręką na biodrze krzyczał do telefonu, żądając natychmiastowego połączenia z dyrektorem filii. Przyglądała się jego szytemu na miarę garniturowi, wyposażeniu luksusowego odrzutowca wartego trzydzieści dziewięć milionów dolarów i zastanawiała się, co jeszcze North kupił za swoje pieniądze.

Przypomniała sobie zdjęcie Melindy.

North odłożył słuchawkę i ciężko opadł na krzesło.

– Zadzwoń do mnie za parę minut. Poczekaj, Ken. Zaraz się czegoś dowiemy.

Kat wstała i podeszła do Northa.

– Bill, w ciągu ostatniej godziny wiele się dowiedzieli. Nie wszystko szło przez telefon satelitarny, więc nie wszystko słyszałeś.

North wzruszył ramionami.

– Nie zapamiętałem nawet połowy tych informacji. Chciałem tylko pomóc ci w utrzymaniu łączności.

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Doceniam to, Bill. Doceniam wszystko, co dla nas zrobiłeś od Salt Lake.

– Cieszę się.

– Jednak teraz chciałabym cię poinformować, do czegośmy doszli. Jak już Ken powiedział, potrzebujemy twojej pomocy, żeby uzyskać informacje od jednej z twoich firm, ale póki na to czekamy, może pomożesz mi połączyć niektóre fakty.

Pochylił się w przód.

– Pewnie. Co takiego?

Przed kanapą stała zdobiona ława i Kat usiadła na niej ostrożnie, złożyła ręce na piersiach i popatrzyła mu w oczy. Ken stał cicho pod ścianą kabiny, wciąż trzymając rewolwer wymierzony w Northa.

– Bradley Lumin nie zabił Melindy Wolfe – zaczęła.

Na twarzy Northa pojawił się na moment niepokój, po którym nastąpiło zmarszczenie brwi i szybkie spojrzenie na Kena.

– Słyszałem to i przyznam, że byłem zaskoczony. Ale nie wiem, czy ten wniosek nie jest przedwczesny.

Kat skinęła głową.

– My też byliśmy zaskoczeni, ale jest oczywiste, że jeśli Bradley Lumin nie zrobił tego zdjęcia – a nie mógł go zrobić – to nie on zabił Melindę. Właściwie mógł w ogóle nie brać w tym udziału.

North poprawił się w krześle. Wyglądał na całkiem zbitego z tropu.

– Ale przecież w jego komputerze było zdjęcie Melindy?

– Wprowadzone przez kogoś innego. Lumina w ogóle tam nie było. Ktoś go wrobił.

North popatrzył uważnie na Kena, potem przeniósł spojrzenie z powrotem na Kat. Niemal czuła wysiłek, jaki podejmował, by zachować spokój.

– Kto? – zapytał North. – Myślisz, że ktoś z którejs z moich firm zna odpowiedź?

Potrząsnęła głową.

– Nie, Bill. Myślę, że ty sam znasz odpowiedź.

North potrząsał głową.

– Ja? Już mówiłem, mam wiele firm...

Podniosła dłoń, by mu przerwać.

– Jest pewien domek letniskowy w Maine, który czasami używany jest jako swego rodzaju studio do kręcenia filmów pornograficznych z udziałem dzieci. Mamy na to dowody, znalezione w przyczepie Lumina. To ten sam domek, w którym przetrzymywano i gwałcono Melindę. Lumin kręcił tam te swoje filmy wideo. Oczywiście, od śmierci Melindy to miejsce nie jest używane, ale było to studio pornograficzne, które przynosiło dochody jednemu z twoich przedsiębiorstw.

North westchnął i rozejrzał się, jakby biorąc obecnych na świadków jej naiwności.

– Chyba nie myślisz, że prezes spółki holdingowej wiedziałby o takiej działalności, nawet gdyby to była prawda?

– Nie tylko wiesz o tym miejscu, Bill, ale jesteś jego właścicielem, chociaż nie bezpośrednim. Widzisz, przedtem nie wiedzieliśmy, gdzie szukać tego domku. Maine to duży obszar. Teraz, gdy wiemy, że ty jesteś w to zamieszany, wiemy, jak go znaleźć.

Bill North nagle się uśmiechnął i potrząsnął głową.

– Kat, strasznie to wszystko poplątałaś. Gdyby ktoś prowadził nielegalne interesy w którejś z moich firm czy nawet kupił i wykorzystywał do nielegalnych celów jakąś niewielką posiadłość, nie powiadomiłby mnie o tym. Jestem właścicielem wielkiej spółki holdingowej.

– To jeszcze nie koniec. Twoja spółka w Chicago powie nam, jak ściśle były twoje z nią kontakty, ale wiemy, że to oni opłacali adres e-mailowy SHRDLU2, który wykorzystano do przesłania zdjęcia Melindy do komputera Lumina, żeby go zrobić. Z tego adresu przesłano też zdjęcie do komputera Bosticha, by go ostrzec, że ma siedzieć cicho, a stało się to po tym, jak Bostich otrzymał informację o Luminie. Kiedy dochodzimy do końca tego łańcuszka, znajdujemy samego Billa Northa.

North siedział z otwartymi ustami i strachem w oczach. Nagle zerwał się z krzesła.

– Mam dosyć tych bzdur. Wynoście się z mojego samolotu!

Ken wycelował rewolwer w jego głowę.

– Siadaj, North! – powiedział. – I to już! Odpowiesz na wszystkie nasze pytania albo zginiesz. Usłyszałem już tyle, że z czystym sumieniem mogę cię zastrzelić.

North spojrział na rewolwer i z trudem przełknął ślinę. Potem popatrzył na Kat, która wskazała mu obrotowe krzesło. Opadł na nie wściekły.

– Teraz rozumiem, czemu ci nie ufają w FBI, Bronsky! Jesteś amatorką! Próbujesz napuścić porywacza na biznesmena, którego pracownicy rzekomo naruszyli prawo w filiach oddalonych o lata świetlne od niego.

Kat parsknęła ze złością.

– Bill, może niejasno się wyraziłam. Ja nie twierdzę, że ktoś z twojej firmy zrobił Bradleya Lumina i zastraszył Rudy'ego Bosticha. Ja twierdzę, że to ty zrobiłeś.

– Co?

Ken nagle odszedł od ściany i odezwał się drżącym głosem:

– Kat, co to znaczy?

Popatrzyła na niego przez ramię.

– Ken, Bill North jest właścicielem i użytkownikiem tej skrzynki e-mail.

– Jak ty... – zaczął Ken, ale Kat uciszyła go, podnosząc dłoń.

– Bill – powiedziała – muszę cię poinformować, że od tej chwili jesteś podejrzanym w śledztwie o porwanie i morderstwo Melindy Wolfe. Masz prawo zachować milczenie. Masz prawo...

– Co za brednie – burknął North, rozwścieczony i zaskoczony.

Kat spokojnie dokończyła recytowanie formułki.

Ken podszedł do niej i przelożywszy rewolwer do lewej ręki, prawą położył na jej ramieniu.

– Kat, o co tu chodzi?

– Poczekaj jeszcze chwilę. Po prostu słuchaj. I zaufaj mi.

Skinął głową i cofnął się, lecz cały czas trzymał broń wycelowaną w Northa, który wiercił się na swoim krześle, spoglądając to na Kena, to na Kat.

– Agentko Bronsky – powiedział ze złością – jeśli w taki sposób odwdzięcza się pani obywatelowi za przysługę, to może pani być pewna, że nikomu już nie polecę pomagania FBI.

Spojrzała na niego i pokiwała głową.

– Zdziwiło mnie, Bill, że tak szybko podstawiliś swój samolot. Potem dowiedziałam się, że jesteś wiceprezesem zainteresowanej linii lotniczej. Jeszcze później odkryłam, że klucz do wyjaśnienia niektórych dowodów w sprawie zabójstwa Melindy znajduje się w twoich rękach.

– Co ty wygadujesz? – zapytał North najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki go było stać.

Westchnęła.

– No dobrze, Bill, porozmawiajmy o tym, co naprawdę się stało z Melindą Wolfe.

Wzruszył ramionami, zmarszczył czoło i uniósł w górę dłonie.

– Możemy rozmawiać, o czym pani sobie życzy, agentko Bronsky, zwłaszcza gdy jestem na muszce.

– Świetnie. To pomówmy o dostarczaniu pornografii tym, którzy widocznie jej potrzebują.

– I co, to też jest moja wina?

– Wiem, pan zaspokaja tylko popyt, ale ta działalność przekroczyła dozwolone granice, skoro wykorzystuje się dzieci.

– Żadna z moich spółek świadomie...

– Dosyć tego! – prawie krzyknęła, lecz po chwili znowu mówiła spokojnym tonem: – Wiemy już, że pańskie firmy kupowały te obleśne filmy wideo, które produkował Bradley Lumin.

Pan dawał studio, czyli swój letni domek, bo te filmy przynosiły duże zyski. To były interesy. Osobiście wolałby pan bezpośredni kontakt z dziewczyną niż oglądanie jej na filmie, ale jest pan biznesmenem, a to daje pieniądze.

– Nic nie wiem o takich produkcjach w moich firmach.

Pokiwała głową.

– Ależ wie pan doskonale. Oczywiście, zachowywał pan bezpieczny dystans między sobą a wykonawcą, ale któregoś dnia pan Lumin, pracujący na umowę, zwabił nieodpowiednie dziecko. Zamiast jakiegoś dziecka ulicy, dziewczynki, która zrobiłaby, czego żądał, a potem wzięła pieniądze i nigdy się nie skarżyła, Lumin sprowadził dziewczynkę o imieniu Melinda, która nie chciała tarzać się w rynsztoku z takim bydlakiem jak on. Lumin to idiota, pedofil i tchórz. A tu zdjęcie dziewczynki, którą nafaszerował narkotykami i sfilmował w pańskim domku w Maine, pojawia się we wszystkich wiadomościach na wschodnim wybrzeżu. Wtedy on wpada w panikę. Gwałci ją, bije, żeby zmusić do milczenia, a potem ucieka, bo myśli, że ją zabił. Dlatego pański pośrednik łamie wszystkie zasady i dzwoni do pana do Salt Lake, żeby o tym poinformować.

– To niedorzeczne, Bronsky!

– Mówi panu, że w Maine jest bałagan, którego on nie posprząta. W zasadzie to rzuca robotę i zabrania panu kiedykolwiek do siebie dzwonić. Pan nie wie, co robić, a boi się, że to dziecko może nie żyć albo właśnie umiera, więc musi pan jechać do Maine i zająć się tym. Koniec końców ląduje pan jednak w tym domku. Jest tam Melinda Wolfe...

– Co?!

Wściekły okrzyk z lewej sprawił, że Kat aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła Kena, zbliżającego się do Northa.

– Chcesz powiedzieć, że to on zabił Melinę? – zapytał, unosząc rewolwer na wysokość głowy Northa.

Kat znowu podniosła lewą dłoń.

– Ken, spokojnie. Pan North ma nam jeszcze wiele do powiedzenia. Prawda, Bill?

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz, Bronsky! – burknął North.

Pochyliła się w przód i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Byłeś w tym domku z Meliną.

– Bzdura!

– Żyła jeszcze, gdy tam dotarłeś, prawda, Bill?

– Nie byłem tam! Jak mam do ciebie mówić, żebyś zrozumiała? Nie byłem w tym czasie w pobliżu Maine ani Connecticut, ani nigdzie indziej poza Salt Lake City. Mogę to udowodnić!

– To niezupełnie prawda, szefie – rozległo się od strony kokpitu.

Kat obróciła się i zobaczyła Dane'a Bailey'a stojącego obok Kena. Bill North również zwrócił głowę w tę stronę.

– O czym ty mówisz? – spytał z niepokojem, spoglądając na dziennik pokładowy w prawej ręce pilota.

– Zapisuję tu wszystkie trasy – odparł Dane, unosząc dziennik. – Dwa lata temu obudził pan Jeffa i mnie o drugiej nad ranem i kazał przygotować samolot, żeby lecieć do Bostonu. I poleciliśmy. Pamiętam dobrze, bo to były pierwsze urodziny mojego syna i przez to nie mogłem być na przyjęciu. Byłem na pana zły. Czekaliśmy wtedy w Bostonie dwa dni i nigdy pan nie wyjaśnił, czemu to było takie ważne.

– To były interesy! – warknął North.

– W każdym razie – przerwała im Kat – byłeś w tej okolicy. Odnajdziemy samochód, którym przewiozłeś ciało Melindy.

– Co?

Kat znowu przysiadła na krawędzi ławy.

– Bill, czy porwałś i zabiłeś Melinę Wolfe?

– Nie!

– Bill, wiemy, że byłeś w tym pokoju z porwaną dziewczynką...

Znowu zaczął zaprzeczać, ale Kat podniosła dłoń, żeby go uciszyć, a on posłusznie zamilkł. Jego twarz była fioletowa ze złości.

– Wiemy i możemy udowodnić, że byłeś w tym domku z Meliną Wolfe, której ciało później znaleziono w lesie w Connecticut. Żyła, gdy tam byłeś.

Przysunęła twarz bardzo blisko jego twarzy.

– Jak mogłeś tak po prostu zrobić jej zdjęcie po to, żeby kogoś zrobić, i zostawić ją bez pomocy?

North energicznie potrząsał głową, ale na jego czole pojawiły się grube krople potu.

– To bzdura! Nie było mnie tam, do cholery!

– Stałeś przed nią i po prostu robiłeś zdjęcia! Potrzebowała pomocy. Żyła i krwawiła.

– Nie!

– Co nie? Nie żyła?

Jego oczy płonęły.

– Powiedziałem, że mnie tam nie było! Przyglądała mu się w milczeniu przez kilka sekund.

– Zgwałciłeś ją, Bill?

North opadł na oparcie krzesła, jakby otrzymał silny cios. – Co? Co?

– Zgwałciłeś ją? Chyba jasno zadałam pytanie.

– Jezu! Kobieto! Ja się nie zabawiam z małymi dziewczynkami!

– W takim razie – ciągnęła, pochylając się nad nim – czego tam szukałeś? Ktoś gwałcił ją kilkakrotnie. A może po prostu gwałcisz tysiące dziewczynek rocznie za pośrednictwem swojego pełnomocnika?

– Nie byłem tam. Lumin albo ktoś inny to zrobił!

– Przestań udawać! – wrzasnęła na niego nagle, podrywając się. – Spójrz prawdzie w oczy. Mamy cię. Dlaczego jej nie pomogłeś? Dlaczego nie uratowałeś jej życia?

W kabinie gulfstreama zapadła absolutna cisza. Bill North siedział bez ruchu i wpatrywał się w Kat. Jego usta poruszały się bezgłośnie. Nagle podszedł do niego Ken i wepchnął mu lufę rewolweru do ust.

– Odstrzelę ci ten parszywy łeb, jeśli nie powiesz mi o wszystkim, co jej zrobiłeś, kiedy, jak i dlaczego, ty draniu! To była moja córka!

Kat wyciągnęła rękę i ścisnęła Kena za ramię, wskazując mu ruchem głowy, żeby się cofnął. Powoli, niechętnie Wolfe wyciągnął rewolwer z ust Northa i zrobił krok w tył.

– Bill, sam będziesz pił to piwo – rozległo się nagle od drzwi.

Obejrzeni się wszyscy jak na komendę i zobaczyli Rudy'ego Bosticha, stojącego w wejściu, z rękami wciąż skutymi kajdankami na plecach.

– Co ty tu robisz, Bostich? – odezwał się gniewnie Wolfe.

– Słuchałem pod drzwiami – zaczął Bostich. – Jak już wszyscy poszli, siedziałem tam i nagle rozpoznałem ten odrzutowiec. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Z wszystkich najgorszych bydlaków tej planety któż to przybył na moją egzekucję? Ten, który mnie tak sprytnie zrobił.

North kręcił energicznie głową.

– Co ty opowiadasz, Rudy?

Bostich uśmiechnął się.

– Widzicie? On mnie zna. Ale mój stary kumpel Bill prawdopodobnie zapomniał wam powiedzieć, że kupuję od niego zwyczajne porno, a nie pornografię dziecięcą. I jestem pewien, że nie powiedział, że wprowadził te obrazki z dziećmi do mojego komputera razem ze zdjęciem córki kapitana, bo myślał, że powiem sędziemu w Connecticut, że to Bill North doniósł mi o Luminie. Ale mój przyjaciel może nie wie, że nie ma już na mnie żadnego wpływu, bo i tak zrujnował mi życie.

– Bostich... – zaczął Ken, ale Kat podniosła dłoń, by mu przerwać.

– Nie. Pozwól mu dokończyć.

Bostich zmarszczył brwi i skinął głową. Wpatrywał się w Northa, który teraz wyglądał na naprawdę przestraszonego.

– I wiecie co? Nigdy nie podejrzewałem, że miał coś wspólnego z morderstwem córki Wolfem, ale gdy posłuchałem tego, co tu mówicie, wszystko nabrało sensu. – Popatrzył na Kena, a potem na Kat. – Będę zeznawał przeciwko temu śmieciowi. Powiem wszystko, co o nim wiem. Wpakował te świństwa do mojego komputera bez mojej wiedzy. Nie kupiłem ich, jak myślicie. Groził, że mnie zniszczy, więc skłamałem przed sędzią, żeby chronić siebie i jego. Ale nie miałem pojęcia, że jest bezpośrednio zamieszany w to morderstwo.

– Nie jestem, idioto! – warknął North.

Ken podszedł do Bosticha.

– Wynoś się stąd. Już. Siadaj na dole schodów.

Bostich wzruszył ramionami i ruszył do wyjścia.

– No dobra, Bronsky – odezwał się North. – To chyba koniec przesłuchania na dzisiaj, dopóki nie skontaktuję się z prawnikiem.

Kat popatrzyła na Kena, który znów trzymał właściciela gulfstreama na muszce.

– Jeśli chcesz poczekać na adwokata, będziesz musiał poprosić o pozwolenie ojca Melindy, a sądzę, że on wolałby usłyszeć wszystko już teraz.

Ken w milczeniu skinął głową.

Kat spojrzała na dywan i splotła palce.

– Porozmawiajmy więc w końcu o tym, co się naprawdę stało. Bill, ty jej nie porwałeś. Nawet jej nie zgwałciłeś. Pojechałeś tam, żeby posprzątać bałagan i usunąć ślady prowadzące do twojej osoby. Ale świat już wiedział, że została porwana, więc trzeba było kogoś oskarżyć, bo inaczej śledztwo mogłoby doprowadzić do ciebie. Jadąc z Bostonu do Maine, wystraszony nie na żarty, zastanawiasz się, jak wprowadzić do komputera Lumina obciążające go materiały. Do tego potrzebujesz zdjęcia dziewczynki. Rozumujesz tak: Lumin ją uprowadził, zgwałcił i pozwolił jej umrzeć, więc powinien ponieść karę. Kupujesz polaroida.

Przybywasz do domku, spodziewając się zastać martwą Melinę, a widzisz nieprzytomną dziewczynkę przywiązaną do krzesła, która wydaje się nie żyć. Gdyby jeszcze żyła, zupełnie nie wiedziałbyś, co robić, więc chcesz wierzyć, że nie żyje. Robisz potrzebne ci zdjęcia, wrzucasz ją do bagażnika, jedziesz do Connecticut i wleczesz ją do lasu, gdzie ją zostawiasz... – Ja nie...

– Cicho! Siedź cicho i słuchaj, bo nawet ty nie znasz końca tej historii.

Starał się wytrzymać jej spojrzenie, ale gdy pochyliła się nad nim, dłonie zaczęły mu się trząść.

– Zniszczyłeś ogrodzenie pod prądem, gdy wjechałeś do tego lasu. Stąd wiemy, kiedy i gdzie to było. Wjechałeś, zaniósłeś ją głębiej w las i wykopałeś dół, głęboki na jakieś pół metra. Przysypałeś ją ziemią i odjechałeś. Wyczyściłeś samochód i wróciłeś do swojego samolotu. Tak było, prawda?

North wpatrywał się w nią przez długą chwilę w milczeniu, potem warknął:

– Idź do diabła. Nie dam się wciągnąć w te wymysły.

Skinęła głową i opuściła wzrok.

– W porządku. Ale musimy zająć się jeszcze czymś. Ona nie żyła, gdy wiozłeś ją do

Connecticut?

Potrząsnął głową, ale Kat widziała, jak pewność siebie powoli go opuszcza.

– Masz ochotę powiedzieć, że tak, ale tego nie sprawdziłeś. Założyłeś to z góry.

– Czemu znęcasz się nad jej ojcem? – zapytał North.

– Ja?

Kat obróciła się w stronę Kena, chcąc się zorientować w jakim on jest stanie. Ken zaczerpnął tchu i dał jej znak głową, żeby kontynuowała.

Odwróciła się do Northa.

– Bill, Melinda zmarła kilkaset metrów od miejsca, w którym ją zostawiłeś. Wiesz dlaczego?

Patrzył na nią tępo.

– Ponieważ się tam doczołgała. Widzisz, pogrzebałeś to dziecko żywcem.

Obserwując coraz bardziej ponurą twarz Northa, Kat czekała, aż te przerażające słowa zostaną należycie zrozumiane. Po chwili podjęła wątek.

– Była nieprzytomna z powodu narkotyków, którymi uraczył ją Lumin, ale żyła, gdy ją zakopywałeś.

North westchnął i na jego twarzy pojawił się wyraz trudny do zidentyfikowania.

Kat pokiwała głową i ciągnęła, świadoma tego, że Ken coraz częściej głośniejsze zaczerpuje tchu.

– Jakiś czas później, kiedy ciebie już tam nie było, Melinda obudziła się pół metra pod ziemią, z piachem w ustach i na twarzy. Kopała dłońmi tak długo w poszukiwaniu powietrza, aż wygrzebała się na powierzchnię. Na szczęście nie ubiła się mocno. Ona żyła, Bill. Zakopałeś to dziecko żywcem, a ono samo się wygrzebało i jeszcze uszło kilkaset metrów, nim zmarło z powodu utraty krwi, wyniszczenia i skutków gwałtu.

Usta Billa Northa otwierały się i zamykały, jakby chciał coś powiedzieć. Spojrzał na Kena, potem znowu na Kat i w końcu przemówił:

– Jestem... wstrząśnięty... słysząc, przez co przeszło to biedne dziecko. Ale mylisz się. Jagnie miałem z tym nic wspólnego.

Pokiwała głową.

– To żalosne. Prawda wypisana jest na twojej twarzy, a poza tym mamy dowody.

Nie ruszał się.

Kat wyciągnęła rękę i podniosła prawą dłoń Northa, przyciągając ją do siebie. Rozsunęła jego palce i uważnie przyglądała się najmniejszemu z nich.

– Złamałeś ten palec w dzieciństwie? Zawahał się, ale po chwili skinął głową, zupełnie zdezorientowany.

– Tak. Miałem kilkanaście lat. Nie zrosło się jak należy.

– Masz przez to bardzo charakterystyczny kształt kostki. Łatwo cię po tym zidentyfikować. Zauważyłam to już w Salt Lake. Ale pamiętasz, jak omawialiśmy przez telefon satelitarny to zdjęcie, które wprowadziłeś do komputera Bosticha? Chcesz wiedzieć, jak mogę przekonać ławę przysięgłych? Powiększyłam to zdjęcie, żeby przyjrzeć się dłoni trzymającej aparat, odbitej w szybie. W tej dłoni było coś dziwnego i w końcu skojarzyłam co. Mały palec na zdjęciu jest dziwnie wygięty przy kostce. To twoja dłoń, Bill.

Nagły strzał z rewolweru ogłuszył wszystkich. Kat instynktownie odsunęła się w prawo, po czym natychmiast zwróciła głowę z powrotem w stronę Northa. Zaskoczona skonstatowała, że nic mu nie jest. W ścianie kabiny kilka centymetrów nad jego głową widniała dziura po kuli. Odwróciła się do Kena.

– To nie jest sposób! To dla niego za łatwe.

Wolfe oddychał ciężko. Przystąpił z nogi na nogę i wymierzył rewolwer w czoło Billa Northa.

– Odsuń się, Kat.

– Ken.

– Odsuń się! – warknął, nie spuszczając wzroku z Northa, który kulił się w krzesło.

Kat zaczerpnęła tchu i szybko podeszła do kanapy. Usiadła. Prawą ręką obmacywała podłogę w poszukiwaniu torebki, równocześnie śledząc każdy ruch Kena, który w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Wreszcie zacisnęła palce na torebce i przyciągnęła ją bliżej kanapy. Odsunęła zamek, wsunęła rękę do środka i poczuła chłodny metal swojego pistoletu.

– Wstawaj, North! – rozkazał Ken.

– Po co?

– Wstawaj, ty cholerny morderco! – wrzasnął Ken. – Ten koszmar staje się nie do zniesienia. Teraz się nagle dowiaduję, że ktoś z mojej firmy pozwolił jej umrzeć, a jakby tego było mało, pogrzebał ją żywcem! Mogłeś ją uratować, ty łajdaku!

– Słuchaj, Ken, ja...

Ken podniósł broń na wysokość oczu, a potem powoli ją opuścił tak, że celował w krocze Northa.

– Jeśli natychmiast powiesz mi całą prawdę, pozwolę ci dożyć procesu. W przeciwnym razie będę po jednej odstrzeliwał ci części ciała, aż wszystkiego się dowiem.

– Słuchaj... – zaczął North.

Kolejna eksplozja wstrząsnęła kabiną. North zawył i spojrzał przerażony w dół. Ze zdziwieniem odkrył, że wszystko między nogami ma na swoim miejscu.

– Jestem świetnym strzelcem, North. To było ostatnie ostrzeżenie. Następna będzie wybuchowa kastracja. Zabiłeś moją córkę! Przyznaj się!

North rozłożył ręce.

– Ken, proszę, musisz mi uwierzyć. Nie zabiłem jej. Nie skrzywdziłem jej.

– Kłamiesz! – Nie!

– Zgwałciłeś ją i zamordowałeś!

– Nie, nie, nie! Nie zrobiłem tego! Na miłość boską, wysłuchaj mnie! Nie miałem pojęcia, że ona żyje!

Przez sekundę Ken stał w milczeniu, przetrawiając słowa Northa. Jego twarz wykrzywiła się z bólu, a oczy zamknęły.

Bill North natychmiast wykorzystał okazję. Rzucił się na dywan i wyciągnął rękę w kierunku małego stolika w przedniej części kabiny. W tym momencie Kat wyjęła z torebki swój pistolet i wycelowała w Kena.

– Ken! Opuść broń! Natychmiast! Nie strzelaj do niego więcej!

Ken otworzył oczy. Jego rewolwer ciągle był wycelowany w miejsce, gdzie przed chwilą był North. Spojrzał na Kat, potem na Northa, który wił się ze strachu na podłodze.

– Jeszcze do niego nie strzeliłem, Kat.

– I nie strzelisz! Odlóż broń. Natychmiast! Ken westchnął głęboko i potrząsnął głową.

– Od wielu godzin usiłuję ci wytłumaczyć, że moje życie jest już skończone. Naprawdę jest mi obojętne, czy mnie zastrzelisz czy nie.

– Ken, przecież nie chcesz popełnić morderstwa!

– I tak już popełniłem najsurowiej karane przestępstwo.

– To nie pogarszaj sprawy. Odlóż broń!

– Nie!

Ken wycelował rewolwer w leżącego na podłodze Northa.

– Wstawaj, ty przeklęty morderco! Najpierw odstrzelę ci to, co masz między nogami.

– Ken! – błagała Kat – To nic nie da! Będę musiała cię zabić, jeśli spróbujesz to zrobić.

– Nie zależy mi, Kat – odparł cicho.

– Ale Melindzie by zależało! Chciałaby, żebyś przeżył i doprowadził to wszystko do końca. Wiesz, że mam rację. Wiem, czego córki chcą od kochających ojców. Melinda nie chciałaby, żebyś użył tej broni. Chciałaby, żeby ten drań gnił w więzieniu przez resztę życia, pozbawiony wszelkich przywilejów. Zabicie go teraz to za lekka kara.

Wolfe wahał się. Kat widziała, jak mruga, nie wie co zrobić, i wreszcie opuszcza rewolwer. Zrezygnowany obracał się ku Kat, zbyt zajęty swoim bólem, by zauważyć nagłe poruszenie przy końcu ławy.

Kat za to natychmiast zorientowała się, co się dzieje. Czas jakby się zatrzymał i wydawało się jej, że widzi wszystko w zwolnionym tempie. Gdy Ken wypuścił rewolwer z ręki, North zerwał się niczym rozzłoszczona kobra, a w jego dłoni lśnił srebrny automatyczny pistolet kalibru 45.

– Bill! – krzyknęła.

Widziała, jak North unosi pistolet i celując w głowę Kena, zbliża się do niego. Jego palec spoczywał na spuście.

Kat odruchowo przesunęła rewolwer w prawo i wymierzyła go w Northa.

– Bill! Nie!

North nie zwracał na nią uwagi. Trzymał swój pistolet wymierzony w Kena, który wreszcie zorientował się, co się dzieje. Jego wzrok powędrował ku upuszczonemu rewolwerowi, potem z powrotem w stronę Northa.

– Bill! Nie!

North myślał już tylko o jednym i ruch jego palca nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Nie miała czasu na wahanie. Zadziałał instynkt.

Dwa strzały jeden po drugim wstrząsnęły wnętrzem gulfstreama. Kula z broni Northa przeszła pierś Kena Wolfe'a. Ułamek sekundy później pocisk Kat dosięgnął głowy Northa.

Ciało Northa osuwało się na podłogę, gdy Ken Wolfe, z powiększającą się krwistoczerwoną plamą nad prawą kieszenią białej koszuli, włókł się w stronę ściany. Oparł się o nią, popatrzył w dół na ciało Northa, potem znowu na Kat, i osuwając się po ścianie do pozycji siedzącej usiłował się

uśmiechnąć. Kat i obaj piloci rzucili się w jego stronę.

Epilog

CENTRALA FBI, WASZYNGTON; DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Dyrektor FBI wstał i podszedł do okna, kiwając głową. Kat Bronsky, siedząca po drugiej stronie biurka, słyszała wyraźnie jego słowa.

– Agentko Bronsky, mam tu kilka poważnych problemów. Z jednej strony są zasady i przepisy, których nasza agencja musi przestrzegać, a z drugiej strony jest pani.

Obrócił się i spojrzał na nią.

– Problem numer jeden to to, że nie słuchała pani rozkazów, omijała procedury i dała się złapać podczas akcji, która – jak twierdzą świadkowie – przypominała bardziej western niż negocjacje z porywaczem.

Wrócił na swój fotel za biurkiem.

– I oczywiście, nie zapominajmy o takiej drobnostce, jak zastrzelenie w jego własnym samolocie osobistego przyjaciela prezydenta Stanów Zjednoczonych.

– Ale...

Podniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Problem numer dwa jest taki, że muszę też przyznać, iż agentka Bronsky uratowała samolot pełen pasażerów i w ciągu kilku godzin rozwiązała sprawę kryminalną o morderstwo dzięki swojej intuicji, inteligencji, wyszkoleniu i wspaniałej pracy śledczej. W zasadzie, czy się to komuś podoba czy nie, i niezależnie od tego, co ja o tym sędzę, obraz agenta FBI, jaki pani zaprezentowała społeczeństwu, zrobił dla naszej agencji wiele dobrego... Nawet jeśli to się nie podoba niektórym pani kolegom.

– Dziękuję.

– Proszę nie popadać w pychę. To niechętna pochwała.

– Tak jest.

– Muszę też dodać, że prezydent prosił mnie osobiście w prywatnej rozmowie, aby pani przekazać, że jest bardzo wdzięczny za zdemaskowanie Billa Northa. Nie miał pojęcia, że North prowadził brudne interesy na światową skalę. A przy okazji, wie pani, że posiadamy teraz niepodważalne dowody łączące Billa Northa z producentami filmów porno z autentycznymi scenami śmierci w Meksyku?

– Nie, nie wiedziałam.

Dyrektor skinął głową.

– Wystarczyłoby, żeby go skazać, gdyby żył. To był celny strzał, Kat, i zdaję sobie sprawę, że całkowicie uzasadniony, jak wykazały formalne oględziny. Prezydent prosił mnie również, żeby pani bardzo podziękować za zdemaskowanie Bosticha i tym samym uchronienie jego administracji przed wielkim skandalem. Ma pani o nim najświeższe wiadomości?

Skinęła głową.

– Bostich został usunięty ze stanowiska prokuratora federalnego jeszcze tego samego dnia, jak

pan wie. Formalnie sam zrezygnował, ale nie miał wyboru. Prokuratura w Connecticut zawiesiła jego licencję prawnika za okłamanie sędziego. A sędzia z Connecticut wystawił nakaz aresztowania Bradleya Lumina, który, jak się okazuje, był potrzebny, by zdobyć dowody i oskarżyć go o porwanie Melindy Wolfe.

– Czyli to oskarżenie jest pewne?

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Lumin został oskarżony o przestępstwa federalne: porwanie, gwałt, usiłowanie morderstwa, spisek w celu popełnienia morderstwa, a ponadto oskarżony w Connecticut o morderstwo pierwszego stopnia za współudział w zamordowaniu Melindy Wolfe. W dodatku rozgłos wokół tej sprawy spowodował, że ujawniono więcej ofiar filmowej działalności Lumina i w związku z tym przygotowywane są nowe akty oskarżenia. Tak że on już więcej nie pojawi się na ulicach.

– Dobrze!

– Bostich pod jednym względem okazał się w porządku. Wielka ława przysięgłych nie stwierdziła, żeby trzymał pornografię dziecięcą. Zdaje się, że on po prostu lubi rozbierane zdjęcia dużych dziewczynek.

Dyrektor usiadł.

– A co z tym pilotem? Wiem, że w zeszłym tygodniu został wypuszczony ze szpitala i przewieziony do aresztu, ale jaka jest jego sytuacja prawna?

Kat pokiwała głową.

– To najtrudniejsza sprawa, z jaką się zetknęłam. Wie pan, że prokurator federalny postanowił nie oskarżać go o piractwo powietrzne?

– Tak, ale nie wiem dlaczego.

– Nie miał wyjścia – odparła Kat. – Linia lotnicza odmówiła przyznania, że Wolfe nie miał pozwolenia na latanie nad Utah, Kolorado, Telluride i Arizoną!

– Nie do wiary!

– Tak. Formalnie nie można wprowadzić samolotu, którym ma się prawo latać. Powiedziano mi, że prawnicy firmy podjęli tę decyzję rozważywszy, do którego zaniedbania wolą się przyznać. Przy tak dużej sympatii społecznej dla Wolfe'a najwyraźniej nie chcieli brać odpowiedzialności za stawianie mu zarzutów zagrożonych karą śmierci.

Dyrektor FBI z niedowierzaniem kręcił głową.

– Słyszałem, że nikt z pasażerów nie wniósł oskarżenia.

– Nikt. To zadziwiające. Niektóre z tych osób, które prawdopodobnie będą chciały wyciągnąć z AirBridge jak najwięcej forsy za straty moralne i narażanie ich życia, pisały prośby o łagodny wymiar kary. Ale Wolfe był zdecydowany przyznać się do wszystkiego, więc wszystko zależało od prokuratora federalnego w Denver.

– I jaki jest rezultat?

– Przyznał się do napaści z bronią w rękę, za co grozi mu do dwudziestu lat, a wyrok zapadnie w przyszłym tygodniu. Oczywiście, on już otrzymał najwyższą dla pilota karę. Nigdy nie będzie latał. FAA natychmiast odebrała mu licencję i nie ma szans, by kiedykolwiek ją odzyskał.

– To rzeczywiście tragedia – podniósł wzrok i stuknął palcem w teczkę podpisaną jej

nazwiskiem. – No dobrze. A co zrobimy z panią?

– Panie dyrektorze, ja...

Jeszcze raz podniósł dłoń, żeby zamilkła:

– Starzy wyjadacze są na panią wściekli, ale głównie za to, że to nie oni znaleźli się w centrum uwagi. – Uśmiechnął się i wskazał akta. – Właściwie to pani koledzy bardzo gorąco mi radzili, żebym usunął panią za niesubordynację albo przynajmniej zawiesił, zdegradował i przekwalifikował.

Ponuro pokiwała głową.

– Spodziewałam się tego.

– Ale... Prezydent tego nie poprze i szczerze mówiąc, ja też nie.

– Więc...

– Więc jeśli otrzymam od pani przyrzeczenie, że będzie pani w przyszłości przestrzegać przepisów... Potrzebuję więcej takich ludzi, którzy nie tracą głowy w sytuacji kryzysowej i umieją w trudnych warunkach podejmować decyzje.

FEDERALNY SĄD OKRĘGOWY, DENVER, KOLORADO; TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

– Panie Wolfe, proszę wstać.

Ken Wolfe odsunął krzesło i wstał.

Sędzia poprawił okulary i spojrzał ponad trzymanym w rękach dokumentem.

– Panie Wolfe, przyznał się pan do przestępstw wymienionych w oskarżeniu i zrezygnował z czytania aktu oskarżenia. Czy to prawda?

– Tak, Wysoki Sądzie. – Ken poczuł nerwowe skurcze w żołądku, co go zaskoczyło. Od tygodni był w stanie odrętwienia i na niczym mu nie zależało. Nie miał powodów, by bać się wyroku. I tak spędzi resztę życia w więzieniu, czy to strzeżonym przez strażników federalnych, czy to przez własne myśli. Co za różnica? A jednak czuł, jak jego wnętrze skręcają się ze zdenerwowania.

– Bardzo dobrze. Panie Wolfe, ten sąd ma obowiązek wyznaczać odpowiednie kary za naruszanie naszych praw. Przyznał się pan do popełnienia przestępstw zarzucanych przez prokuratora, a są to poważne przestępstwa, ale znam również szczegóły wyczerpującego i, można by rzec, utrzymanego w tonie współczucia wobec pańskiej osoby, raportu przedłożonego sądowi przez rząd. Mam też całkowitą świadomość tego, że stracił pan zawód pilota, a strata ta jest z konieczności nieodwracalna.

Sędzia przerwał i popatrzył Kenowi Wolfe w oczy.

– Tak więc, panie Wolfe, sąd uznał, że powinien pan zostać poddany sześciomiesięcznemu leczeniu w zakładzie psychiatrycznym, a po uzyskaniu pozytywnych rezultatów terapii skazuje pana na dziesięć lat więzienia, co ja zawieszam.

Sędzia zdjął okulary i westchnął.

– Kapitanie, to, co pan zrobił, jest nie do zaakceptowania, ale jestem przekonany, że nie stanowi pan już zagrożenia dla społeczeństwa i że stracił pan dużo więcej, niż ten sąd w jakikolwiek sposób mógłby panu odebrać. Jeżeli będzie pan przestrzegał określonych przeze

mnie ograniczeń, może pan pozostawać poza zakładem zamkniętym.

Ken Wolfe skinął głową. Nie czuł się na siłach odezwać, ale gdy zamknął oczy, udało mu się przełamać i powiedzieć nienaturalnie skrzeczącym głosem:

– Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Sędzia zamknął posiedzenie, wstał i zamiast do drzwi prowadzących do gabinetu, podszedł do Kena Wolfe'a, który wciąż stał z zamkniętymi oczami. Sędzia położył dłoń na jego ramieniu.

– Kapitanie?

Ken otworzył oczy i spojrzał na sędziego. – Tak?

– Czytałem, co powiedziała panu w samolocie ta agentka FBI. Powiedziała, że pańska córka nie chciałaby, żeby się pan poddał. Miała rację. Swoimi prośbami o łagodny wymiar kary obywatele tego kraju dali panu szansę, żeby jeszcze coś dla niej zrobić. Niech pan nie zmarnuje tej szansy, uważając się nad sobą. Tam, na zewnątrz, jest chory świat, który potrzebuje każdej możliwej pomocy.

Sędzia lekko ścisnął ramię Kena, po czym odwrócił się i odszedł.